

# PRZEKROJ

# ZDJĘCIA ROKU

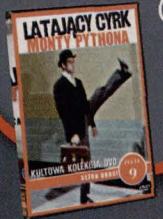
2008

>8

NR 50/3312 / 11 GRUDNIA 2008 / CENA 5,00 ZŁ  
/ W TYM 7% VAT /

WWW.PRZEKROJ.PL

SZUKAJ  
WYDANIA  
Z FILMEM DVD  
„MONTY PYTHON”  
CZ. 9



8 sierpnia. Flaga chińska wciągana na maszt podczas otwarcia igrzysk w Pekinie



JAMIE OLIVER  
NAWRACA  
A DOBRE JEDZENIE >42



Julia Jentsch

PODSUMOWANIE  
ROKU W KULTURZE:  
FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY... >58



SZYMON HOŁOWNIA  
ZA CHRYSTUSA  
I OGŁADALNOŚĆ >38

TYLKO U NAS!

55

>50

SUKCESÓW  
i PORAZEK  
LUDZKOSCI



HP zaleca system Windows Vista® Business.



“HALO HOUSTON!  
DOKOŁOWANIE ZAKOŃCZONE.  
ŻADNYCH PROBLEMÓW.”

Bliskie spotkania z niezmienną technologią zapewni HP Compaq 6730b Business Notebook PC z technologią procesorową Intel® Centrino® 2. Wystarczy wpiąć notebooka do Stacji Dokującej HP, a specjalny system błyskawicznie podłączy akcesoria\* ułatwiające Ci pracę. By zwiększyć możliwości Twojego notebooka a także stacji znajdziesz dodatkowy port na napęd optyczny lub dysk twardy. Gdyby wystąpił jakiś problem, zarówno notebook jak i stacja dokująca posiadają HP Care Pack – 3 letnią gwarancję. Dzięki niej serwis zjawi się w Twoim domu następnego dnia roboczego od zgłoszenia usterki.

**Technologia godna zaufania. Dla Twojej firmy.**

**3 366 pln** brutto, 2759 pln netto  
GB988EA#AKD HP COMPAQ 6730B  
BUSINESS NOTEBOOK

- technologia procesorowa Intel® Centrino® 2  
Procesor Intel® Core™2 Duo
- Oryginalny Windows Vista® Business
- kamera internetowa, czytnik linii papilarnych

**433 pln** brutto, 355 pln netto  
KP080AA#ABB STACJA  
DOKUJĄCA HP

**582 pln** brutto, 477 pln netto  
U4386A USŁUGA ON-SITE

- następny dzień roboczy 3/3/3

KOMPUTER  
ZNOWU JEST  
OSOBISTY.



hp.pl/6730

\* MONITOR, MYSZKA I KLAWIATURA. ©2008 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Podane informacje mogą ulec zmianie bez wcześniejszego powiadomienia Celeron, Celeron Inside, Centrino, Centrino Inside, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Atom, Intel Atom Inside, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Viiv, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Viiv Inside, vPro Inside, Xeon i Xeon Inside są znakami towarowymi firmy Intel Corporation w U.S.A. i w innych krajach. Microsoft oraz Windows są zastrzeżonymi znakami towarowymi firmy Microsoft Corporation. Niektóre funkcje systemu Windows Vista wymagają dodatkowego lub zaawansowanego sprzętu. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronach www.microsoft.com/windowsvista/getready/hardwarereqs.aspx oraz www.microsoft.com/windowsvista/getready/capable.aspx. Program Doradca aktualizacji systemu Windows Vista jest przydatny przy sprawdzaniu, które funkcje systemu Windows Vista będą działały na tym komputerze. Program ten można pobrać ze strony www.windowsvista.com/upgradeadvisor. Wbudowany czytnik linii papilarnych wraz z odpowiednio zainstalowanym oprogramowaniem umożliwiając logowanie do profili i aplikacji, w których hasło i nazwa użytkownika nie zawierają elementów zmiennych.

NA  
POCZĄTEK

# RACZKOWSKI



Szukaj galerii rysunków Marka Raczkowskiego na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

## W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o frustracji, frustracji, frustracji, jakiej musieli doznać wszyscy nienawistnicy, oglądając uroczystości i spotkania z okazji 25-lecia przyznania Lechowi Wałęsie Pokojowej Nagrody Nobla. Bo największej frustracji musieli doznać ci, o których już się pisać nie chce. Chociaż warto zauważyć, że była to rzadka okazja, by zobaczyć to, co niewidzialne – najbardziej było widać nieobecnych.

...o nieobecności posłów Karola Karskiego i Łukasza Zbonikowskiego przy mekskach, które się wzięły i uszkodziły na plaży przy cypryjskim hotelu, i to akurat wtedy, gdy posłowie byli tam zakwaterowani. Bo jak mawia klasyk, toczywista oczywistość, że obywateli panowie byli całkowicie nieobecni – przynajmniej w sensie

filozoficznym: wszak być obecnym to być świadomym swych czynów, to zaś wymaga trzeźwości... A w tej kwestii o posłach wypowiedział się fachowiec – pracownik hotelu, polski barman.

...o barmanie wyżej wspomnianym. Bo tu stanowisko nadzwyczaj wyraziste zajął kolega posłów Karskiego i Zbonikowskiego, znany rajdowiec Jacek Kurski (i też, nie wiedzieć czemu, poseł): „A co mnie jakiś barman na Cyprze obchodzi?” – stwierdził szczerze ów wielbiciel ciemnego ludu. Wiele na chwilę – jako ludziom wrażliwym na bezczelność – mówię nam odjęło.

...o wrażliwości, jaką podczas debaty sejmowej nad odwołaniem marszałka Bronisława Komorowskiego zaprezentował prezes PiS Jarosław

Kaczyński: „Wiem, jaka będzie reakcja państwa, ale świat należy do cierpliwych, a oliwa sprawiedliwa: zawsze na wierzch wypływa”. Bo to wrażliwość mocno chłopięca, wręcz piaskownicowa, nam, ludziom dojrzałym, już cokolwiek obca. Czekamy, kiedy wreszcie prezes zabierze wszystkie swoje foremki i pójdzie bawić się gdzie indziej.

...o dobrej zabawie, jaka miała miejsce w Toruniu z okazji 17. rocznicy powstania Radia Maryja, i marzeniach ojca Rydyzka wyrażonych przy tej okazji: „Popatrzcie, gdybyśmy mieli tak parę portali internetowych! Mówię na serio, wziąć się do roboty.

### LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +

DIALOG UNIJNY: – ZNOWU SIĘ POKŁÓCA. – O CO? – NIE O CO, TYLKO O CO<sub>2</sub>.

O młodzieży trzeba zaważyć, a młodzież to Internet. Wszystkie moherowe berety – uczymy się Internetu! Bo głupio nam przyznać, że ojciec redaktor umie trzymać rękę na pulsie – nie tylko sprawnie przejął określenie „moherowe berety”, ale i szybko zrozumiał, że właśnie Internet to doskonałe miejsce dla „moherowego desantu” – tu można bezkarnie powiedzieć wszystko, nawet o światowym zydostwie.

...o światopoglądzie członków Unii Polityki Realnej. Od kiedy szukają się do wyborów do europarlamentu, co rusz w pocie czoła formułują stanowiska w sprawie rzeczywistości, która ich coraz bardziej otacza. Bo sądząc po treści tych enuncjacji, właściwsze rozwinięcie skrótu UPR to Uraz Po Rozmyśleniach albo Unia Panów Rozkojarzonych.

## Dobrze powiedziane

\* Nie ma dobrej idei, jeżeli jej realizacja zaprzecza rachunkowi makroekonomicznemu. Gwałt na rachunku ekonomicznym to gwałt na jakości życia ludzi



\* Leszek Balcerowicz wyjaśniający, że nie ma sensu rezygnować z konwencjonalnych źródeł energii, jeśli wyprodukowanie tych niekonwencjonalnych jest bardziej szkodliwe dla środowiska i portfeli

## Z tupetem powiedziane

\* Oni są dzisiaj odważni w gębie, a pan był odważny wtedy, gdy to było trudne, 30 lat temu. I za to jesteśmy panu wdzięczni



\* Radosław Sikorski, szef MSZ, do Lecha Wałęsy o atakach na byłego przywódcę Solidarności ze strony liderów PiS

## Powiedział, co wiedział

\* Przeciętny poeta o doświadczeniach zszarganej opinii



\* – napisał o Adamie Ważyku (w „Kulturze”, dodatku do „Dziennika”) Piotr Kofta, krytyk literacki



# ZOBACZ

# PRZE KROJ



# 38

NAJSZTUB PYTA

Na naszych oczach zmieniła się epoka i od co najmniej kilku lat wpływ Kościoła na politykę jest czysto kurtuazyjny – przekonuje Szymon Hołownia, szef Religia.tv

## PRZED WSZYSTKIM

6 | **Komentarze**  
Rafała Kostrzyńskiego,  
Pawła Moskalewicz  
i internautów

## PRZEKROJ TYGODNIA

8 | **Powiększenie:** Zachwycają  
i przerażają, czyli zdjęcia  
mijającego roku

16 | **Kraj**  
18 | **Świat**  
20 | **Biznes**

## WYDARZENIA KRAJ

22 | **Jak dojechać do miast,**  
czyli megakorki po polsku  
26 | **Wieżniowie w hospicjum**  
– resocjalizacja przez pracę  
28 | **Kruk** – człowiek, który się  
przeciwnościom nie kłaniał  
30 | **Otwarte fundusze emerytalne**  
bezzadne wobec kryzysu

## WYDARZENIA ŚWIAT

32 | **Walka z piratami** wód słonych  
słono kosztuje  
34 | **Islamskie banki** – panaceum  
na kryzys  
36 | **Lord Bell** broni czarnych  
charakterów

## LUDZIE

38 | **Najsztub pyta Szymona**  
**Hołownię**, czy ma talent  
do katechizowania  
42 | **Jamie Oliver odchudza**  
Wielką Brytanię  
46 | **Sebastian Janikowski** – Polak  
(w USA) potrafi kopać  
48 | **Teczki osobowe**

## CYWILIZACJA

50 | **Ludzie, ogólnie odnieśliśmy**  
**sukces!**  
52 | **Porażka matką sukcesu**  
54 | **Wyprawa w kosmos** to podróż  
raczej niebezpieczna  
56 | **Korzystaj z najlepszych** laptopów

## KULTURA

58 | **Sukcesy i porażki 2008:**  
60 | **Film:** Żuławski i kino  
zaangażowane górą  
62 | **Książki:** Miłobędzka i Różewicz  
– dojrzały twórca wciąż w formie  
63 | **Komiks:** Smakowite owoce  
wymiany Polski ze światem  
64 | **Muzyka:** Renesans polskiego  
popu; niezbrane nowości  
już znane  
66 | **Sztuka:** Prowincja zostawia  
stolicę w tyle  
67 | **Gry:** Rok wschodzącej  
konsoli  
68 | **Teatr:** Piękni 40-letni  
70 | **Ludzie:** Wizjonerzy kultury

## OTWÓRZ OCZY

72 | **Fani stoją się** w cudze piórka

## ZAWSZE W „PRZEKROJU”

3 | **W tym tygodniu** nie piszemy  
78 | **Rozmaitości** z krzyżówką,  
jolką, kakuro i felietonami  
82 | **Stopklatka**  
3, 78, 82 | **Raczkowski:** Rysunki

PRAWDZIWE  
PROBLEMY  
Jestakew!

NA OKŁADCE: JERRY LAMPEN/REUTERS/FORUM, JOHN CAREY/CAMERA PRESS/BULLS, MICHAŁ WARDŁA/FOTOREP, KINO ŚWIAT

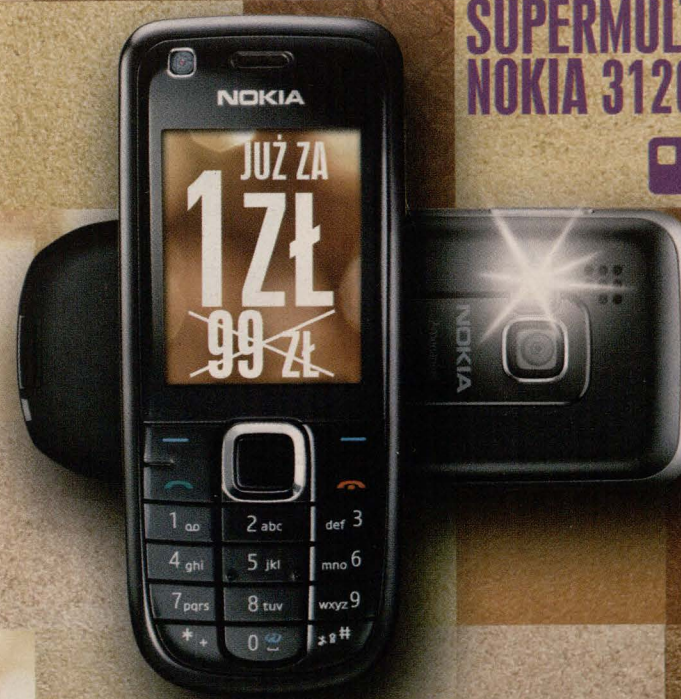
FOT. RAFAŁ MILACHAŁ PHOTO DLA ELLE

# MIX ZA 10 ZŁ MIESIĘCZNIE

SUPERMULTIMEDIALNY  
SAMSUNG U700  
3,2 MPIX



SUPERMULTIMEDIALNA  
NOKIA 3120  
2,0 MPIX



# ROK SMS-ÓW ZA DARMO

DO WSZYSTKICH SIECI  
\* 200 SMS-ÓW CO MIESIĄC DO KOŃCA ROKU 2009

W Play na święta:  
najtanszy Mix za 10 złotych miesięcznie  
i najlepsze supermultimedialne telefony za złotówkę,  
a do tego 200 darmowych SMS-ów  
co miesiąc do wszystkich sieci  
bez dodatkowych opłat  
– i to nie od święta, tylko do końca 2009.  
Nie czekaj. Dołącz do Play.

# MIX w PLAY

SZCZEGÓŁY OFERTY NA WWW.PLAYMOBILE.PL I W PUNKTACH SPRZEDAŻY PLAY.

Szczegóły oferty na www.playmobile.pl i w punktach sprzedaży Play. Promocja „Nowy Pakiet SMS 200” obowiązuje od 08.10.2008 r. do 31.12.2009 r. Aktywacja jest bezpłatna. Cennik usług dostępny w ofercie Mix 36 miesięcy



## Z ustawą na szczyty

Paweł Moskaiewicz

PLATFORMA OBYWATELSKA PRZYGOTOWUJE USTAWĘ KOMPETENCYJNĄ, która raz na zawsze rozstrzygnie kwestię reprezentowania Polski podczas szczytów Unii Europejskiej. Według projektu Polskę na forum UE reprezentuje premier, zaś prezydent tylko w wyjątkowych przypadkach, upoważniony do tego przez Radę Ministrów. Nowa ustawa oczywiście wzmacnia pozycję premiera, który ma też tworzyć projekt stanowiska Polski na unijne spotkania bez względu na to, kto miałby nas reprezentować na szczycie.

Dobrze, że wreszcie powstał projekt takiej ustawy, bo przez ostatnich kilka miesięcy obserwowaliśmy serię żenujących przepychanek pomiędzy rządem a prezydentem, budzących też pełne politowania rozbiawienie w stolicach europejskich. Wystarczy choćby przypomnieć słynną aferę samolotową, gdy premier nie włączył prezydenta na skład delegacji na unijny szczyt, ten zaś uparł się jechać i nie nie było go w stanie powstrzymać.

Przyznając sowite odprawy dyrektorom anten, prezes Czabański potwierdził, że obaj panowie mają nikłe szanse na znalezienie normalnej pracy

czorek, sędziowie nie lubią takich spraw i mogą odłożyć rozpatrzenie wniosku prezydenta nawet na wiele miesięcy. A to Lecha Kaczyńskiego urzędują.

Niemniej już dziś posłowie PiS grmizą, że „Platformie, która prowadzi wojnę z prezydentem, chodzi jedynie o wyeliminowanie Lecha Kaczyńskiego z polityki zagranicznej, a nie stworzenie ram współpracy”.

Rzeczywiście, szeroko rozumiana współpraca à la PiS potrafi ostatnio przybierać oryginalne formy. Na tyle, że niektórzy małostkowo używają zupełnie innych określeń niż „współpraca”. Niesłusznie, bo czy współpraca (wzajemna, ale także polsko-cypryjska) nie jest dobrym słowem na opisanie wycieczki posłów PiS – Karskiego i Zbionikowskiego? Czy nie jest to także rewelacyjne słowo na opisanie relacji zawieszonego prezesa Polskiego Radia z dyrektorami anten – Jackiem Sobalą i Krzysztofem Skowrońskim – którym rzutem na taśmę szczerzy prezes wpisał do umów sowite odprawy?

Panie prezesie, rozumiem dobre serce, ale to niedźwiedzia przysługa, taka nalepka „PiS!” na czoło. Chyba że uznał pan, iż obaj dyrektorzy skompromitowali się już tak bardzo, że i tak nie mają szans na normalną robotę...

Sejmowe wróble ćwierkają, że nieoficjalna współpraca obu partii nabiera rumieńców

„TO BYŁ POGROM” – POWIEDZIAŁ OBURZONY PREMIER Izraela Ehud Olmert, kiedy dotarli do niego wieści z Hebronu na Zachodnim Brzegu Jordanu. Kilka godzin wcześniej dwóch żydowskich osadników ostrzelało tam grupę Arabów, raniąc kilkanaście osób. Ostrzelało z frustracji, bo izraelscy żołnierze wyrzucili ich siłą z nielegalnie zajmowanego budynku. Ciekawe, że osadnicy nazywali go „domem pokoju”. Trzeba nie lada tupetu, żeby wbrew Palestyńczykom osiedlać się na ich terenach. Nie lada odporności semantycznej, żeby czynić to pod hasłem „pokój”. I nie lada lajdackich manier, żeby egzekucję wyroku izraelskiego sądu najwyższego, który orzekł, że „dom pokoju” jest nielegalny, kwitować strzeleniem do niewinnych ludzi.

Pogrom to adekwatne określenie. Żydzi dobrze je znają nie tylko z czasów II wojny światowej, ale i z lat wcześniejszych, i późniejszych. Ateny, Odessa, Jekaterinosław, Berlin, Kraków, Kielce, Jedwabne – wystarczy wymienić tylko te najbardziej krwawe, żeby zdać sobie sprawę z tego, że Olmert nie mógł dośladniej skomentować wydarzeń w Hebronie. Tym bardziej że sam pochodzi z rodziny, która musiała uciekać z Rosji przed prześladowaniami.

Nie zamierzam jednak rozczulać się nad szefem izraelskiego rządu. Postawa jego kraju wobec Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy już dawno temu stała się karykaturą walki o Ziemię Obiecana. Izrael odgrodził swoich nieprzyjaciół murem dłuższym i wyższym od te-

## Olmert i ZOMO

Rafał Kostrzyński



dzierżyć władzę, tylko trzymając niepokornych za mordę? Za każdym razem, gdy żydowski żołnierz strzela do związanego palestyńskiego jeńca z opaską na oczach, gdy osadnik wywala cały magazynek w tłum mieszkańców Hebronu, gdy wojsko nie wpuszcza do Gazy konwojów z pomocą\*. Izrael wychowuje sobie nową armię wrogów. To dobrze, że Olmert użył słowa „pogrom”. Niech wyciągnie wnioski z tej analogii. Niech zauważa, że historia zatacza brzydkie koło. Że – parafrazując słowa pewnego innego premiera – jego rząd jest tam, gdzie kiedyś stało ZOMO. □

## MACIEJOWSKI

–Nie zgadzam się z prezesem Kaczyńskim – powiedział Jacek Kurski. Głos mu drżał.



ba chodzi o sektę Najwyższą Prawdą i rozpylenie sarinu? Ile w tym cytowanym zdaniu prawdy? G 2008.12.05 00:49

DL kasę przyjął, ale... 30 lat wcześniej. I w ogóle mam wrażenie, że autor tekstu nie dorósł do tematu. A „Przekrój” ma swoją „prowokację” na miarę „Super Expressu”. paulus 2008.12.05 13:01

Po to jest „Przekrój”, żeby prezentować różne poglądy... nawet niewygodne i niepopularne, dziękuję... Hubi 2008.12.03 19:56

Nie sądzisz, że NIEWYGODNE jest poparcie i sympatia dla Dalajlamy i Tybetu? Bo to, co serwuje nam niestety „Przekrój”, to naj-

wygodniejsza z pozycji. Sam już nie wiem, może „Przekrój” polazi na lewo aż pod chiński mur? Adzik 2008.12.03 22:31

Denerwujące jest to, co autor pisze o nieskuteczności Dalajlamy w polityce. Wielu Tybetańczyków, buntując się przeciw represjom, chciałoby walczyć. Jednak w tym okresie swojej historii nie mają dobrego wyjścia. Nawet gdyby te kilka milionów Tybetańczyków uzbroić w nowoczesną broń i skłonić do walki, nie mieliby żadnych szans z Chińczykami. Wszelkie dotychczasowe takie próby kończyły się rzezią Tybetańczyków i nasileniem represji. Dalajlama jest przeciwny walce zbrojnej z Chińczykami w obronie wolności Tybetu i głosi, że Tybet powinien mieć autonomię. Jak rozumiem,

autor wyżej ceni walkę wyzwolenczą i tak rozumie patriotyzm, a odmawia go Dalajlamie, który stara się odwieść rodaków od walki zbrojnej. Chiny się zmieniają i to dość szybko. Zmieni się też sytuacja w Tybecie. I dobrze by było, żeby ktoś z Tybetańczyków dostrzegł to tego czasu. Tak rozumiem politykę Dalajlamy. (...) Autor ma rację, pisząc, że Tybet przed chińską inwazją był państwem feudalnym i zacofanym. I wtedy, i nawet teraz wśród rządzącego kleru miały miejsce walki o władzę. Żadna religia nie jest od tego wolna (...). PIRS 2008.12.04 00:46

Od autora: Pełna zgoda, że – jak pisze PIRS – wielu Tybetańczyków chciałoby walczyć. I właśnie w tym problem, bo Dalajlama mówi im: nie walczyć, udajcie

się na duchową emigrację, kochajcie swojego wroga, bo jest on waszym prawym okiem. I nie mówi im tego jako buddyjski mnich, lecz jako ich przywódca. Otóż nie cenię sobie takich przywódców. Nie cenię sobie działaczy polegających na unikaniu przemocy kosztem cierpień kilku milionów ludzi. Dalajlama miał pół wieku, żeby przekonać się, że taka polityka przynosi Tybetowi więcej szkody niż pożytku, i wyciągnąć z tego jakieś wnioski. Nie wyciągnął żadnych. Nie chodzi nawet o to, że nie wywołał powstania przeciwko Chinom. On ich nawet nie potępił. Jeśli komuś podoba się takie stanowisko, jego sprawa. Tylko niech nie przedstawia się jako obrońca wolnego Tybetu. I niech nie nazywa mnie agentem ChRL. ChRL nie chciałaby mieć takich agentów.

Komentowany tekst (a także inne teksty o przywódcach religijnych) można znaleźć na stronie www.przekroj.pl

www.przekroj.pl  
KOMENTARZE INTERNAUTÓW

## „Przywódca nie z tej ziemi”

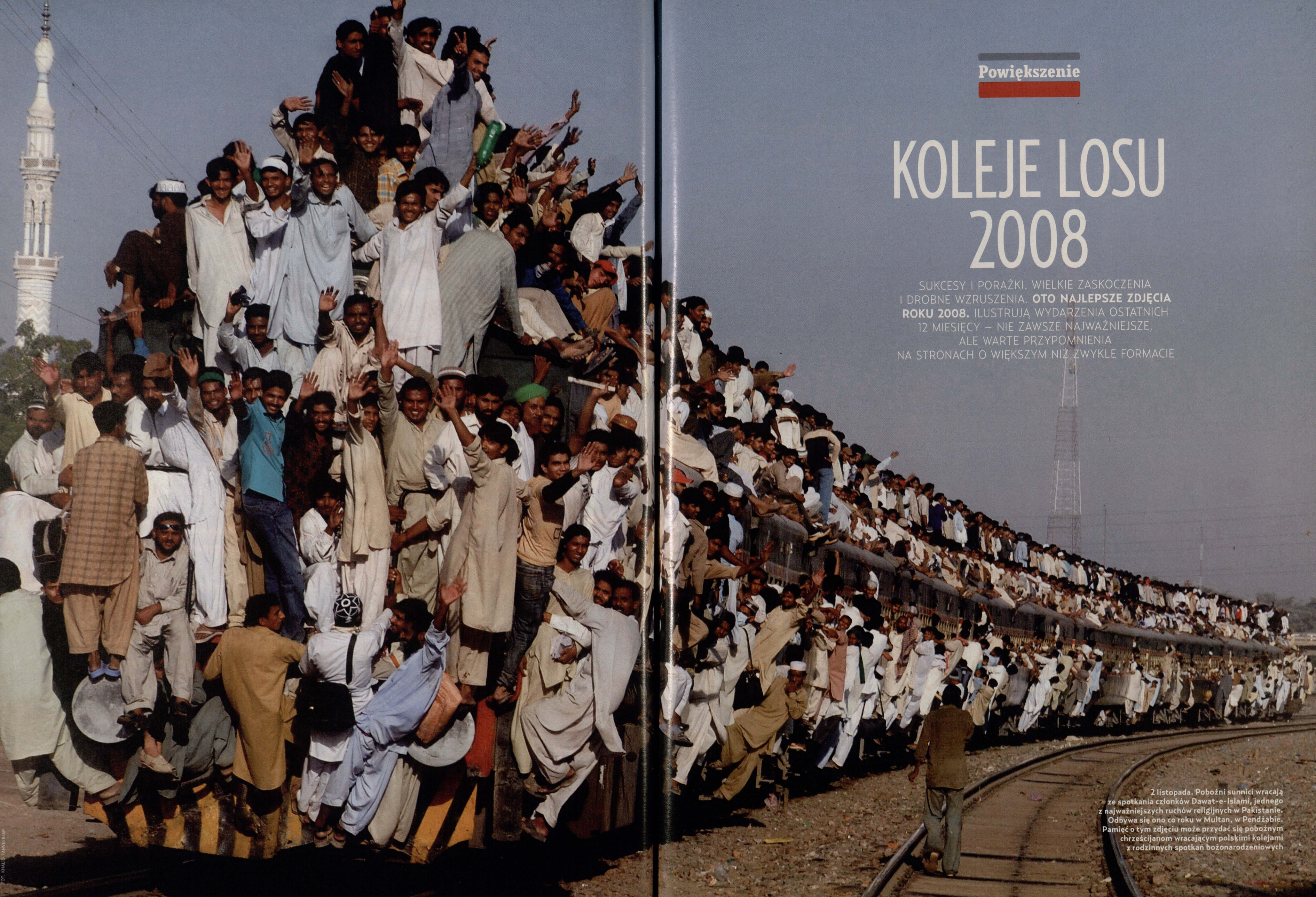
(„Przekrój”, nr 49/2008, s. 38) Brawa za odwagę! Jestem zaskoczony i pełen uznania, że „Przekrój” zdecydował się na opublikowanie (jako jednego z dwóch głównych artykułów numeru) tak niepoprawnego politycznie artykułu. Wolność słowa ponad wszystko... „Dalajlama przyjął także milion dolarów od Shoko Asahary, który rozpuścił gaz bojowy w tokijskim metrze, zabijając 12 osób i raniąc pięć tysięcy”. Chy-



Powiększenie

# KOLEJE LOSU 2008

SUKCESY I PORĄŻKI. WIELKIE ZASKOCZENIA  
I DROBNE WZRUSZENIA. **OTO NAJLEPSZE ZDJĘCIA**  
**ROKU 2008.** ILUSTRUJĄ WYDARZENIA OSTATNICH  
12 MIESIĘCY – NIE ZAWSZE NAJWAŻNIEJSZE,  
ALE WARTÉ PRZYPOMNIENIA  
NA STRONACH O WIĘKSZYM NIŻ ZWYKLE FORMACIE



2 listopada. Pobożni sunnici wracają  
ze spotkania członków Dawat-e-Islami, jednego  
z najważniejszych ruchów religijnych w Pakistanie.  
Odbývá się ono co roku w Multan, w Pendżabie.  
Pamięć o tym zdjęciu może przydać się pobożnym  
chrześcijanom wracającym polskimi kolejami  
z rodzinnych spotkań bożonarodzeniowych





31 marca. Mieszkanka Mosulu rozpacza po tym, jak marines aresztowali jej krewnego. Amerykanie zarzucają mu udział w ataku na ich patrol. Na mocy zawartej w listopadzie umowy Amerykanie już wkrótce będą musieli prosić iracki rząd o pozwolenie na takie aresztowania



18 sierpnia. Amerykański pływak Michael Phelps odbiera gratulacje od rodziny. Zdobył właśnie olimpijskie złoto w sztafecie 4x100 metrów. Podczas igrzysk w Pekinie rodzina gratulowała mu jeszcze siedem razy



24 lipca. Obóz tężyzny umysłowej i fizycznej dla dzieci z bogatych domów w mieście Daegu w Korei Południowej. Tajemnicą pozostaje, dlaczego większość zajęć odbywa się w brudnej wodzie. Na zdjęciu dzieciaki terapeutycznie wrzeszczą „matka”



13 kwietnia. Brytyjczyk Shaho Kadir wraca na swój wózek. Chwilę wcześniej opuścił go, aby na rękach pokonać metę londyńskiego maratonu dla niepełnosprawnych





7 września. Na ostatnich suchych skrawkach dystryktu Madhepura (północno-wschodnie Indie) zostało już tylko bydło. Wcześniej indyjska armia ewakuowała stamtąd 900 tysięcy ludzi. Zawiniła rzeka Kosi, która trzy tygodnie wcześniej przełamała wały przeciwpowodziowe na granicy z Nepalem



21 kwietnia. Pekńska odmiana bilarda. Ilu Chińczyków potrzeba, aby szybko schować pod dach wszystkie te stoły w przypadku nagłej burzy? Jak długo trwało ustawianie poziom? I czy w ogóle jest on niezbędny?



3 lutego. Pożar kamienicy w zachodniemieckim Ludwigshafen. Spadające dziecko przeżyło. Złapali je (w ręce!) strażacy





23 kwietnia. Nikt przed Belgami z Leuven nie odpalił 1500 „fontann mentosa” jednocześnie. Kto nie był, niech nie żałuje. Było zimno, mokro i lepko. Zresztą każdy może sobie taką fontannę zrobić w domu, najlepiej w łazience. Wystarczy wrzucić mentosa do dwulitrowej butelki coca-coli light



27 maja. Palestyńczycy pod drzewem oliwnym otoczeni przez gaz łzawiący. Kilka minut wcześniej rozpylili go izraelscy żołnierze



27 stycznia. Pokaz akrobacji lotniczych w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, na których gwiazdą była Grupa TinStix of Dynamite. Tworzą ją emerytowani piloci amerykańskiej marynarki wojennej i najlepsi na świecie pirotechnicy. Ofiar w ludziach nie było



26 czerwca. Protestujący i policjanci podczas fajrantu. Miejsce braku akcji: Korea Południowa. Powód protestu: import amerykańskiej wołowiny



## KRAJ

## Uczeń z dwoma językami

Gimnazjaliści obowiązkowo będą się uczyć drugiego języka obcego

OD WRZEŚNIA DZIECI UCZĄ się języka obcego od pierwszej klasy podstawówki, teraz MEN planuje, by naukę drugiego języka obcego zaczynać w gimnazjum (dotąd zaczynała się w liceum). W szkole średniej uczeń wybierałby: nadal oba języki lub zastąpienie jednego z nich trzecim. Rozporządzenie czeka na podpis minister Katarzyny Hall. Zapisano w nim też, że od czwartej klasy szkoły podstawowej nauka języków ma się odbywać według stopnia zaawansowania, a nie wieku. – you

## Brutale ukryci w policji

Rzecznik praw obywatelskich zaniepokojony skargami na funkcjonariuszy

RZECZNIK W 2007 ROKU dostał 334 skargi na brutalność policji wobec przesłuchiwanym, w tym roku do 31 października miał ich 268. Funkcjonariusze są oskarżani o przemoc, w tym o pobicia i gwałty. Dlatego 28 listopada rzecznik wystąpił do komendanta głównego policji o respektowanie praw obywateli. Zasugerował też zmianę przepisów o naborze, tak aby mimo dużego zapotrzebowania na policjantów dokładniej przyglądać się kandydatom. – ekb

## Odznaczeni oskarżeni

Dwaj oskarżeni w sprawie katastrofy w Halembie otrzymali medale

DO KATASTROFY W HALEMBIE doszło w listopadzie 2006 roku, zginęło wtedy 23 górników. Roberto-wi K. i Damianowi H. grozi do ośmiu lat więzienia za niewyprowadzenie ludzi z zagrożonego rejonu. Medale dostali za uratowanie górnika w lutym 2006 roku, wystąpiła o nie Kompania Węglowa, prezydent RP przyznał medale przed katastrofą, po niej nie obchodzono Barbórki i wyróżnienie czekało. Proces Damiana H. rozpoczął się w listopadzie. Robert K. chce dobrowolnie poddać się karze, proces ruszy 30 grudnia. Nic nie stało na przeszkodzie, by do wydania wyroków nadal nie wręczać im medali. – you

## Królewska rekrutacja

Patron Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego zachęca do studiów

RYŚUNKI Z PRZYGODAMI KRÓLA znajdziemy na stronie internetowej bydgoskiego UKW w dziale Rekrutacja. Komiks stworzony przez Łukasza Ciaciucha i Macieja Jasińskiego ma bowiem promować uczelnię wśród kandydatów. Opowieść będzie tam umieszczana stopniowo, ale wiadomo, że komiksowy król przeniesie się ze średniowiecza w XXI wiek. – ana



FAUNA EWA KOSZOWSKA

## Szopy wyprawy Polskę

Przeniknęły z amerykańskich báz wojskowych w Niemczech i zajęły już połowę Polski. Szopy pracze zaczynają sprawiać kłopoty

– Z NASZEGO PUNKTU WIDZENIA TO OBCY DRAPIEŹNIK, A MY JESTEŚMY ZWOLENnikami rodzimych gatunków – mówi Konrad Wypychowski, dyrektor Parku Narodowego „Ujście Warty”. – Ostatnio szopy wpadły do kolonii czapli, gdzie narobiły wiele szkód. Wcześniej musieliśmy zrezygnować z budek lęgowych dla ptaków, bo szopy tam się wprowadziły i rozmnażały.

Szopy pracze pochodzą z Ameryki Północnej, ale do Polski przyszły z Niemiec. 80 lat temu kilka sztuk zostało tam wypuszczonych na wolność, by uatrakcyjnić polowania. Po wojnie przylączyły się do nich osobniki, które miały być maskotkami żołnierzy amerykańskich stacjonujących w Niemczech, lecz uciekły z koszar. 10 lat temu przekroczyły Odrę, teraz dochodzą do Wisły. Obecnie szacuje się, że w Polsce jest ponad 10 tysięcy szopów.

Mogą mieszkać na wsi i w mieście, na polu i w lesie. Jedzą płazy, ryby, raki, ślimaki, owady, ptaki, jaja, owoce, padlinę i odpadki żywnościowe. Gdy w zasięgu łapy mają wodę, myją w niej posilek, stąd ich nazwa „pracze”.

– Szop przyniósł ze sobą także niebezpiecznego pasożyta, glistę *Baylisascaris procyonis*, której larwa atakuje układ nerwowy, a po dostaniu się do oka powoduje ślepotę. W Europie stwierdzono już 10 śmiertelnych przypadków wywołanych przez tego pasożyta – mówi doktor Andrzej Zalewski z Zakła-

du Badania Ssaków PAN. Ze względu na to oraz na szkody czynione wśród zwierząt w 2004 roku szopy wciągnięto na listę gatunków łownych. Ale w mijającym sezonie członkowie Polskiego Związku Łowieckiego upolowali tylko 36 szopów. – Chodzą po drzewach, świetnie pływają, myśliwi nie wiedzą, jak na nie polować. Dlatego szop jest cennym trofeum – wyjaśnia Bartłomiej Popczyk z Działu Hodowli PZŁ.

– Jeśli zobaczymy gdzieś śmieci porozrzucane wokół pojemników, to zrobił to prawdopodobnie szop – dodaje doktor Zalewski. – Można się spodziewać, że zaczną wygryzać dziury, by wejść do domów. Nie będą czekać na nasze zaproszenie. □

Nie zdziw się, gdy rankiem rozsuniesz firanki i nagle staniesz twarzą w pysk z tym zwierzątkiem. Szopy nie boją się ludzi, ale lepiej, gdy człowiek trzyma się od nich z daleka

## Samorządy

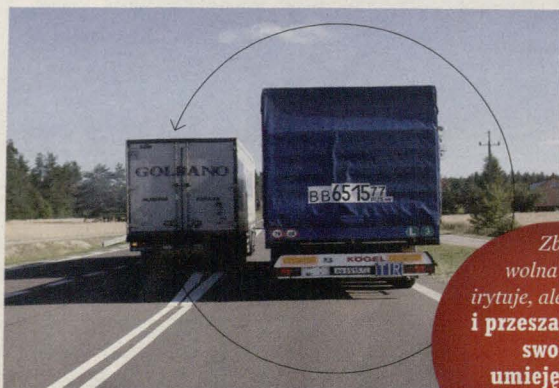
## WÓJT ZADBA O WUJA

WÓJTOWIE, BURMISTRZOWIE, PREZYDENCI miast oraz starostowie i marszałkowie województwa będą mogli zatrudniać doradców i asystentów – każdy od trzech do siedmiu. Mało tego: mogą przyjąć na te stanowiska, kogo zechcą, bo wymogi są symboliczne. Pozwala im na to jeden z punktów ustawy o pracownikach samorządowych, którą w zeszłym tygodniu uchwalił Sejm. To świetna

okazja do zatrudnienia kolegi, szwagra lub przyjaciółki. Ile zarobią? Dowiemy się, gdy ustawa wejdzie w życie (teraz czeka na podpis prezydenta), zarobki określi wtedy rozporządzenie Rady Ministrów. Stanowisko samorządowego asystenta czy doradcy ma tylko jedną wadę – po kolejnych wyborach zaufani poprzedniej ekipy też wyładują na bruku.

Jak nowe przepisy mają się do idei tania państwa? – Szefowie samorządów, zwłaszcza dużych, powinni mieć prawo zatrudniania zaufanych

ludzi – wyjaśnia poseł PSL Bronisław Dutka, przewodniczący sejmowej komisji samorządu terytorialnego. – Tak dzieje się już teraz, te osoby pracują na przykład na stanowiskach inspektorów czy referentów. Gdy zmienia się burmistrz, oni zostają i jest kłopot. Wierzę, że nowy przepis nie będzie służył do zatrudniania członków rodzin czy znajomych – zapewnia poseł. Komu jak komu, ale politykowi Polskiego Stronnictwa Ludowego można w tej sprawie ufać bezgranicznie. – iggy



Zbyt wolna jazda irytuje, ale agresja i przeszacowanie swoich umiejętności najczęściej prowadzą do wypadku

## ORŁY ZA KIEROWNICĄ

CZTERECH NA PIĘĆ ANKIETOWANYCH polskich kierowców jest przekonanych, że są mistrzami kierownicy i że to inni jeżdżą niebezpiecznie albo irytująco. Z opublikowanego właśnie „Portretu polskiego kierowcy 2008” dowiadujemy się też, że do zwiększenia bezpieczeństwa na polskich drogach mógłby się przyczynić baby boom. A to dlatego, że kierowcy mający dzieci dużo rzadziej niż single są uczestnikami wypadków. – mil

## Najbardziej drażniące zachowania kierowców



ŹRÓDŁO: „PORTRET POLSKIEGO KIEROWCY 2008” – BADANIE SMG/KRC NA ZLECENIE PZU SA NA REPREZENTATYWNEJ PRÓBIE DOROSŁYCH KIEROWCÓW



## Perfekcyjne golenie nawet na szyi.

Szyja jest trudnodostępnym miejscem.

Golarka Philips **arcitec** jest wyposażona w wyjątkową głowicę, która obraca się w pełnym zakresie, dając idealnie gładkie golenie, nawet na szyi. Przekonaj się, że pasuje do Ciebie jak żadna inna. Używaj jej przez 30 dni albo zwróć. Więcej informacji na [www.promocjasatysfakcji.pl](http://www.promocjasatysfakcji.pl)

[www.philips.pl/arcitec](http://www.philips.pl/arcitec)

**PHILIPS**  
sense and simplicity



## OT AB (A)



**Islas Canarias**  
*Wyspy Kanaryjskie*

**Wyspy Kanaryjskie. Zastużyłeś na nie.**



# BIZNES

## Co mówią liczby

# 52%

osób inwestujących w fundusze inwestycyjne deklaruje, że odczuło kryzys – wynika z badań PBS. Rzeczywistość mówi jednak co innego: od upadku Lehman Brothers spadki odnotowało 87 procent dostępnych w Polsce funduszy. Średnio każdy z nich stracił aż 20 procent. – *gog*

## Motoryzacja

### KLONY ATAKUJĄ

SAMOCHOZY Z PAŃSTWA ŚRODKA CHCĄ PRZEBOJEM wejść na polski rynek. Firma China Automobile, dystrybutor chińskich aut na Europę, zamierza sprzedawać Polakom kopie zachodnich odpowiedników w cenach niższych nawet o sto tysięcy złotych. Firma będzie współpracowała z co najmniej 20 dilerami i kusila autami wyposażonymi w silniki japońskiego Mitsubishi. Ponad trzy miesiące temu na polski rynek wszedł hinduski Tata Motors. Choć wyników sprzedaży nie ujawnia, dilerzy informują, że auta sprzedają się słabo. Tata nie wprowadził na nasz rynek swojego najtańszego cacka – Nano (za około sześciu tysięcy złotych). Masowe na pewno nie będą także auta w China Automobile – najtańsze ma kosztować 33 tysiące złotych. – *gog*



W Niemczech sprzedaży Shuanghuana zakazał sąd, bo jest zbyt wierną kopią BMW X5

| Chiński model  | Cena       | Jego odpowiednik    | Cena        |
|----------------|------------|---------------------|-------------|
| Gonow GXL      | 85 tys. zł | Toyota Land Cruiser | 135 tys. zł |
| Shuanghuan CEO | 96 tys. zł | BMW X5              | 213 tys. zł |
| Jonway UFO     | 59 tys. zł | Toyota RAV4         | 84 tys. zł  |

## Przemysł trzeciego wieku

### TO BĘDZIE ELDOORDO DLA SENIORÓW

W POLSCE POWSTAJĄ PIERWSZE MIASTECZKA, W KTÓRYCH BĘDĄ mogli mieszkać wyłącznie ludzie po 55. roku życia. Nie chodzi o luksusowe umieralnie, ale o miejsca, gdzie seniorzy mogą żyć, pracować i spędzać czas wolny w towarzystwie ludzi w podobnym wieku, co ważne zwłaszcza dla seniorów singli. Takie miasteczka istnieją od wielu lat na całym świecie. Jedno, którego pomysłodawcą jest fundacja Teraz Życie, ma powstać w Radkowie w Górach Stołowych. Drugie to inwestycja biznesmenów Włodzimierza Boguckiego i Arkadiusza Miklasza w małopolskich Zawadach. 20 kilometrów pod Krakowem mieszkańcy będą mogli korzystać



z sali kinowej, winiarni, basenu, spa i kortów tenisowych. Do ich dyspozycji pozostanie także 8,5-hektarowy las przekształcony na park krajozawowy oraz ogród botaniczny, któ-

ry stworzą pracownicy PAN. Biznesmeni liczą na emerytów z zasobnym portfelem, dlatego w ich osiedlu powstaną też apartamenty i wille o powierzchni ponad sto metrów kwadratowych – metr ma kosztować tyle, ile metr mieszkania w Krakowie. Za samo korzystanie z udogodnień osiedla oraz opieki lekarskiej i pielęgnarskiej będzie trzeba płacić około tysiąca euro miesięcznie. Oferta zostanie więc skierowana także do seniorów obcokrajowców.

W Radkowie, w którym ma powstać osiedle, szpital rehabilitacyjny, a nawet lokalna telewizja, dopiero trwają poszukiwania inwestorów. W Zawadach część obiektu już istnieje, budowa mieszkań ruszy wiosną 2009 roku. Wszyscy mają wprowadzić się w jednym czasie, by mogli założyć nową wspólnotę. – *apa*

## USŁUGI I ŚRODOWISKO MILENA RACHID CHEHAB

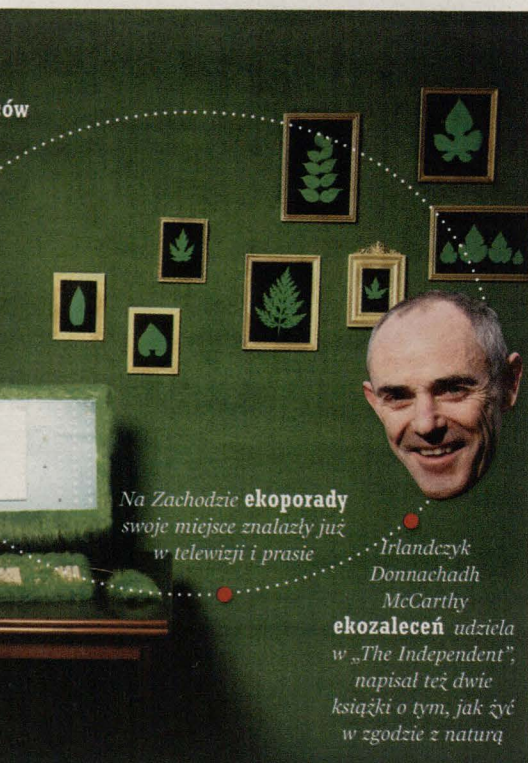
### Wujek ekorada

*Jak nie być zielonym w kwestii bycia zielonym, podpowie ci ekodoradca. Zapotrzebowanie na nowy zawód rośnie*

EKODORADCY W KRAJACH zachodnich pojawili się kilkanaście lat temu – fachem tym trudnią się zarówno organizacje pozarządowe, jak i osoby indywidualne. Jednym z najbardziej znanych jest Irlandczyk Donnachadh McCarthy, który swój dom przekształcił w „ekodom”. Dzięki zainstalowaniu na dachu paneli słonecznych, turbin wiatrowych czy paleniu w piecu odpadami drzewnymi jego dom prawie w ogóle nie emituje dwutlenku węgla. Dziś 50-latek doradza czytelnikom „The Independent” i współtworzy programy ekologiczne BBC.

W Polsce ekodoradcy dopiero się zadamawiają, ale cieszą się coraz większą popularnością. Firmy lubią się bowiem chwalić, że postępują ekologicznie. Także dlatego, że przepisów dotyczących środowiska jest coraz więcej i zmieniają się 10 razy w roku.

Firmy ekokonsultingowe skupiają się głównie na doradzaniu przedsiębiorstw. Zwykle mniejszym, których nie stać na specjalistów od ekologii. W standardową usługę wliczone są odwiedziny w firmie, uczestnictwo w kontroli nadzoru środowiskowego oraz załatwianie podstawowej papierkowej roboty jak opracowywanie zestawień o odpadach dla marszałka woj-



W Polsce z usług ekodoradców korzystają głównie firmy

Na Zachodzie ekoporady swoje miejsce znalazły już w telewizji i prasie

Irlandczyk Donnachadh McCarthy ekozaleceń udziela w „The Independent”, napisał też dwie książki o tym, jak żyć w zgodzie z naturą

wództwa. W sumie to koszt około 500 złotych na kwartał.

Ale ekodoradcy piszą także większe raporty na temat oddziaływania inwestycji na środowisko, wnioski o dofinansowanie, a także, co ostatnio bardzo modne, o certyfikaty ekologiczne. W imieniu firm mogą też przygotowywać programy poprawy polityki śmieciowej. – Zdarza się, że jedziemy

do klienta, pytamy o gospodarkę odpadami i słyszymy, że firma żadnych odpadów nie wytwarza – mówi Dariusz Świszczorowski z firmy ekokonsultingowej Paleczny. – Niektórych rzeczywiście ciężko przekonać, że jest inaczej.

Ekodoradcy to zwykle inżynierowie środowiska oraz prawnicy, którzy na bieżąco śledzą środowiskowe ustawy, rozporządzenia i dyrektywy unijne. Ale mogą też pomóc w przeorganizowaniu codziennej działalności firmy. Na przykład stowarzyszenie eFTE, które promuje sprawiedliwy handel, prowadzi projekt „Etyczne Biuro”.

Organizacja za darmo pomaga firmom wprowadzać rozwiązania przyjazne środowisku. – Najpierw odwiedzamy biuro, rozglądamy się, co można poprawić, na przykład jak zmniejszyć zużycie papieru czy ładowarek telefonicznych w biurze – opowiada Weronika Paszewska z eFTE. – Potem spotykamy się z pracownikami i wspólnie przygotowujemy plan działania.

Zwykle chodzi o proste rozwiązania typu: przestawmy drukarkę, tak by drukowała obustronnie, albo stwórzmy w biurze miejsce, w którym wszyscy będą ładować telefony. Zielonemu pracownikowi z ekodoradcą takie postanowienia podjąć dużo łatwiej. □

## Rynek muzyczny

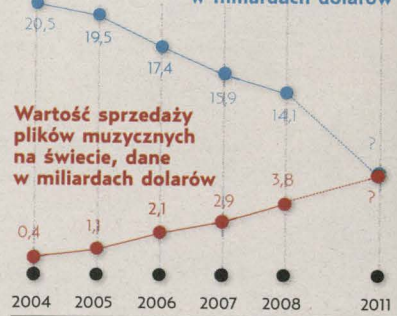
### ADIOS CD!

MUZYCZNYM FUTURYSTOM wieszczącym koniec srebrnego krążka w sukces przyszły twarde dane. Pliki i dzwonki komórkowe sprzedawane przez wytwórnię Atlantic Records wchodzić w skład imperium Warner Music wygenerowały w ciągu ostatnich trzech miesięcy ponad 51 procent jej obrotów. To ozna-

cza, że już niebawem firma na sprzedaży muzyki w formie plików może zarabiać więcej niż na płytach CD. Atlantic Records to jeden z filarów Warnera, wydawca między innymi Tracy Chapman, Kid Rocka i Jamesa Blunta. Z ostatniego raportu amerykańskiego ośrodka Forrester Research zatytułowanego „Koniec przemysłu muzycznego, jakim go znamy” wynika, że sprzedaż plików muzycz-

nych w 2011 roku prześcignie sprzedaż płyt. Polsce widmo cyfrowej rewolucji na razie nie grozi. Nieliczne e-sklepy oferujące muzykę w formie plików mp3 (iPlay, Melo, Solfa i Soho) żądają 3–4 złotych za piosenkę, w USA – 99 centów. Pewnie więc jeszcze długo, chcąc pochwalić się kolekcją muzyczną, nie będziemy mogli chwalić się wartością swojego twardego dysku. – *mh*

Wartość sprzedaży muzyki na płytach CD i DVD na świecie, dane w miliardach dolarów



ŹRÓDŁO: INTERNATIONAL FEDERATION OF THE PHONOGRAPHIC INDUSTRY

**Nowa MICHELIN Energy Saver, opona która potrzebuje mniej paliwa\* by dotrzeć dalej.**



Czy wiesz, że opony mają wymierny wpływ na zużycie paliwa? Również na tym polu MICHELIN wybiega o krok do przodu. Podobnie jak w 1992, kiedy to MICHELIN dotrzymał zobowiązań, wprowadzając do sprzedaży pierwszą „Zieloną oponę”, nową generację opon umożliwiających wyraźne oszczędności na paliwie, tym samym chroniąc środowisko. Dzisiaj kunsztowna technologia „Zielonych Opon” jest częścią nowej MICHELIN Energy Saver. Dzięki MICHELIN Energy Saver możesz zaoszczędzić pieniądze podczas tankowania i jednocześnie korzystać z bezkompromisowego bezpieczeństwa.

\*W porównaniu ze średnią rynkową (ETRTO - European Tyre Rim Technical Organization). W oparciu o wyniki testów oporu toczenia przeprowadzonych w 2007 roku przez TÜV SÜD Automotive na oponach o wymiarach 175/65 R 14T, 195/65 R 15H i 205/55 R 16V (ceny paliwa z 2007).

Aby dowiedzieć się więcej, odwiedź [www.michelin.pl](http://www.michelin.pl)







Korki dojazdowe są tykającą bombą polskich miast. Podmiejskie gminy powinny wydawać pozwolenia na budowę, biorąc pod uwagę możliwości rozwoju infrastruktury

KOMUNIKACJA ALEKSANDRA PAWLICKA

# Koszmar z przedmieścia

PRAWDZIWE PROBLEMY Polaków

PO PRZEPROWADZCE DO PODMIEJSKIEJ SYPIALNI DOKONAŁAM KOSZMARNEGO ODKRYCIA. WYLICZYŁAM, ŻE W KORKACH DOJAZDOWYCH DO PRACY SPĘDZAM ROCZNIE TYLE SAMO CZASU, ILE NA WAKACJACH

O bliczenie wcale nie jest naciągane. Poranny dojazd do pracy i szkoły dzieci zajmuje mi półtorej godziny. Tyle samo powrót, czyli trzy godziny dziennie. Tygodniowo robi się z tego godzin 15. Miesięcznie 60, które pomnożone przez 11 miesięcy daje 660 godzin w korkach, czyli 27,5 dnia. Tyle, ile mam urlopu. Ta kalkulacja sprawiła, że przegasiła radość z ogródka i większego metrażu niż ten, który za te same pieniądze moglibyśmy kupić w mieście.

Korki dojazdowe na rozrastających się przedmieściach to z mora wszystkich dużych miast w Polsce. Warszawa dusi się od północy, na Białolece, i od południa, w Piasecznie. Kraków zatyka się od osiedla Ruczaj, Gdańsk nie wytrzymuje naporu z pęczkującego południa, gdzie rocznie przybywa dwa i pół tysiąca mieszkań. Poznaniowi pętla zaciska się w Tarnowie Podgórskim i Dopiewie. W Katowicach jak grzyby po desz-

czu wyrastają osiedla na Brynówie, a Wrocław na swojej drogowej gołgotę w gminie Czernica, która kiedyś kojarzyła się ze wsią Dobrzykowice, gdzie zagrodę mieli Kargul i Pawlak. Dziś nowo osiedleni „sami swoi”, zamiast podchodzić do plota, włoką się w korkach metr po metrze.

## Puchnące osiedla

– Ostatnim okresem, gdy rozwój infrastruktury wyprzedzał wzrost motoryzacji, były lata 60. Już w następnej dekadzie podaż nowo powstających dróg nie nadążała za popytem użytkowników. Dziś o luksusie pustej drogi w mieście nikt już nie ma-

rzy. Marzeniem, mocno nierealnym, jest utrzymanie w nadchodzących latach obecnego tempa jazdy – mówi profesor Andrzej Rudnicki z Politechniki Krakowskiej specjalizujący się w transporcie miejskim.

Obecnie średnia prędkość nie przekracza w miastach 25 kilometrów na godzinę. W Warszawie w godzinach szczytu na głównych trasach spada do pięciu kilometrów, a niekiedy nawet do dwóch. To już nie tylko 10 razy wolniej niż na rowerze, ale i dwa razy wolniej niż na piechotę.

W Krakowie dwa lata temu przeprowadzono badania symulacyjne, z których wynika, że w 2020 roku

liczba samochodów może się podwoić, a wtedy mimo rozbudowy sieci ulic prędkość spadnie do ośmiu kilometrów na godzinę. Jak wyliczają naukowcy z Politechniki Krakowskiej, na odcinek pokonywany dziś w 16 minut będzie trzeba przeznaczyć minut 166.

I nie jest to prognoza wyłącznie dla centrów wielkich miast. Coraz większym problemem stają się także przedmieścia.

– Podmiejskie sypialnie puchną wewnątrz. Nawet jeśli są położone w pobliżu większych przelotowych tras, to problemem jest wjazd na te trasy. Nie pomaga też zwiększenie liczby dojazdów do drogi głównej, bo powoduje spadek jej przepustowości i w efekcie ruch rozlewa się na uliczki osiedlowe – wyjaśnia Aleksander Deskur z Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Poznaniu. Jako przykład podaje podpoznański Suchy Las zlokalizowany przy północnym wylocie z miasta. Podobną sytuację ma Tarnowo Podgórne położone przy wylocie drogi z Poznania na Berlin. Wjechanie na tę trasę zajmuje zwykle pół godziny. To jednak i tak lepsze niż sytuacja mieszkańców sąsiedniej gminy Dopiewo, która wydając w ostatnich latach liczne pozwolenia na budowę, zwiększyła swoje możli-

wości zasiedlenia z kilkunastu do stu tysięcy mieszkańców, a jednocześnie nie przygotowała drogi dojazdowej. Nowi mieszkańcy skazani są więc na slalom wąskimi drożynami przez osiedla domków jednorodzinnych.

## Krótsze spanie

Tak samo wygląda sytuacja na warszawskiej Białolece. Gmina licząca dziś prawie 80 tysięcy mieszkańców ma tylko jedną trasę do lewobrzeżnej części stolicy – ulicę Modlińską. Łatwo się domyślić: permanentnie zakorkowana. Mieszkańcy jak na zbawienie czekają od lat na linię tramwajową, bo w ich przypadku odpada argument o nierentowności przedsięwzięcia. Dla tramwaju wynosi ona pięć tysięcy pasażerów na godzinę. Białoleckie osiedla, takie jak Tarchomin czy Winnica, są w stanie bez problemu zapewnić „wkład” tej wielkości.

– Jeszcze rok, półtora roku temu można było próbować omijać korek na Modlińskiej, przeciskając się bocznymi uliczkami. Teraz liczba nowo powstających osiedli sprawiła, że również te wewnętrzne drogi w godzinach szczytu stoją – opowiada Artur, mieszkaniec Białoleki.

Marcin z podwrocławskich Psar w tektście „Mieszkańcy przedmieść śpią

krócej” umieszczonym na portalu internetowym [www.kobiety.pl](http://www.kobiety.pl) pisze: „W poniedziałki, kiedy korki są największe, wstaję o piątej rano, żeby być w pracy na ósmą. Za mało dróg, za dużo samochodów”.

Krócej śpią także mieszkańcy przedmieść Gdańska. W takich dzielnicach jak Orunia czy Ujeścisko już teraz został osiągnięty poziom nasycenia osiedlami mieszkaniowymi, który był przewidywany w prognozach rozwoju miasta na rok 2015!

– To prawda, rozwój południowych dzielnic Gdańska kilka razy wyprzedził prognozy planistów. Istniejąca infrastruktura drogowa musi przyjąć na siebie zdecydowanie większe obciążenia, niż była na to przygotowana – przyznaje wiceprezydent Gdańska Marcin Szpak.

W Katowicach w najtrudniejszej sytuacji znajdują się mieszkańcy obrastającej w nowe domy dzielnicy Kostuchna. – Połączenie tej części miasta z drogą krajową wymaga poprowadzenia arterii na krawędzi rezerwatu Płone Bagno. Ekolodzy protestują, tyle że na ostatnie spotkanie przyjechali samochodami, a prezydent Katowic i jego urzędnicy rowerami. Pracujemy nad kompromisowym rozwiązaniem – zapewnia rzecznik katowickiego urzędu miejskiego Waldemar Bojarun.

## Zachłanność gmin

Proces rozlewania się miast to z jednej strony efekt bogacenia się społeczeństwa, powstawania klasy średniej, która ma ambicję posiadania domu z ogródkiem, a z drugiej – rezultat niższych kosztów zasiedlania przedmieść. Średnio o dwie trzecie, bo koszt metra kwadratowego na przedmieściu i w centrum ma się jak jeden do trzech. Nic więc dziwnego, że ludzie chętnie przenoszą się na obrzeża. A podmiejskie gminy witają ich z otwartymi ramionami.

– Dzięki nowym mieszkańcom gminy pozyskują podatki, więc chętnie wydają zgody na budowę. Często jednak nie →



→ rozumieją – albo nie chcą rozumieć – że motoryzacja jest zawsze szybsza od możliwości rozbudowy dróg. Że każde nowe mieszkanie czy dom to zwykle dwa nowe samochody. Taki brak świadomości plus chęć zwiększenia prestiżu gminy daje efekt zakorkowanych przedmieść – tłumaczy profesor Rudnicki.

Jedną z najbogatszych gmin w Polsce, podwarszawska Lesznowola, w 2002 roku liczyła 13 tysięcy mieszkańców. Dziś to blisko 18 tysięcy zameldowanych, ale rzeczywiste zaludnienie gminy sięga 24 tysięcy. Zastępca wójta Marek Ruszkowski przyznaje, że nie bez znaczenia była zmiana prawa budowlanego, która pozwoliła traktować małe domy rodzinne, czyli minibloki z kilkoma mieszkaniami, jako budownictwo jednorodzinne.

### Przymus samochodu

Zdaniem profesora Rudnickiego głównym grzechem rozwoju przedmieść w Polsce jest to, że „zwykle osadnictwo powstaje wokół istniejących dróg, a nie w sąsiedztwie przystanków kolejowych zwanych ziarnami suburbanizacji”.

– Nowe tereny zasiedlania powinno się wybierać tam, gdzie doprowadzenie trasy szynowej, kolejowej lub tramwajowej jest względnie łatwe i tanie. To najskuteczniejszy sposób uwolnienia mieszkańców od przymusu korzystania z samochodu – dodaje profesor Rudnicki.

Aleksander Deskur z poznańskiej pracowni urbanistycznej przestrzega jednak, że słuszną koncepcją przeniesienia punktu ciężkości na transport szynowy ma jeden słaby punkt: brak ustawowych możliwości nakazywania gminom współpracy przy tego typu inwestycjach. Inwestycje infrastrukturalne wiążą się zwykle z koniecznością zmian w planach zagospodarowania przestrzennego, a to oznacza obniżenie cen gruntów, bo kto chce mieszkać przy linii kolejowej albo drodze przelotowej? W rzeczywistości więc oddolny opór gmin wobec wspólnych inwestycji jest olbrzymi.

– Teoretycznie od lat 90. mamy szansę tworzenia związków gmin, tylko te jakoś nie powstają. Przyczyna jest dziecinnie prosta: gminy chcą pozyskiwać nowych mieszkańców, inwestorów, przedsiębiorców. Raczej rywalizują, niż współpracują, bo rozwój oznacza podniesienie prestiżu i miejsca w rankingu gmin – mówi Deskur.

We wszystkich urzędach miejskich słyszę to samo: szansą na zmianę miała być ustawa metropolitalna, która narzuciłaby rozrastającym się przedmieściom obowiązek współpracy pomiędzy sobą i z ratuszem. Bo prawda jest taka, że podmiejskie gminy to wyłącznie sypialnie wielkich miast. Dlatego obie strony muszą czuć się odpowiedzialne za udrożnienie łączących je dróg. Koalicyjne PSL utraciło jednak ustawę na etapie przygotowań, ponieważ „projekt godził w równomierny rozwój kraju”.

### Wspólna kasa

– Z prowadzonych co kilka lat badań ruchu jasno wynika, że jedynym rozwiązaniem mogącym zaradzić korkowaniu się wielkich miast i dojazdów do nich z przedmieść jest zmiana modelu korzystania z samochodu. Dziś średnio jednym samochodem jedzie półtorej osoby – mówi wiceprezydent Krakowa, profesor Wiesław Starowicz, który od lat zajmuje się problemami transportu. Z jego analiz wynika, że rozbudowa układu drogowego nie wystarczy, bo każdy dodatkowy pas jezdni stanowi przede wszystkim zachętę dla kolejnych kierowców do poruszania się własnym autem. Zgodnie więc z wytycznymi UE z zielonej księgi z 2007 roku „W kierunku nowej kultury mobilności w mieście” polscy eksperci zalecają rozwój transportu zbiorowego, w tym szynowego, ścieżek rowerowych i *park and ride*, czyli dużych parkingów na obrzeżach miast pozwalających na prze-

Planowany most Północny w Warszawie



siadanie się z własnego samochodu do tramwaju lub autobusu. Do tego należy dodać bilet zintegrowany, czyli umożliwiający podróżowanie różnymi środkami transportu publicznego, w tym kolejowego, w obrębie miasta i przedmieścia, na którym się mieszka. Taki bilet obowiązuje już w Katowicach. Próby jego wprowadzenia podejmowane są w Krakowie, natomiast w Warszawie ma obowiązywać od przyszłego roku. Ważne jest też to, by taki system przewidywał niższą, na przykład 10 procent na każdy kolejny bilet w rodzinie.

Problem jednak w tym, że we wszystkich tego typu przedsięwzięciach podstawą jest zgoda na współfinansowanie projektu przez ościenne gminy. Właśnie z tego powodu w Warszawie negocjacje dotyczące wspólnego biletu trwały dwa lata. – List intencyjny pomiędzy prezydent Warszawy i marszałkiem województwa pozwalający łączyć bilet komunikacji miejskiej i kolei regionalnych podpisany został dopiero pod koniec listopada – przyznaje Mieczysław Reksnis, dyrektor biura drogownictwa i komunikacji stołecznego urzędu.

### W poszukiwaniu straconego czasu

Skoro wspólny bilet, który wydaje się najłatwiejszą decyzją, rodzi się w takich bólach, to co będzie z negocjacjami na temat tak potrzebnych Warszawy, Poznaniowi czy Krakowowi obwodnic? Spece od transportu doskonale wiedzą, że przepustowość obwodnicy bezkolizyjnej (czyli ze zjazdami zamiast światła) to dwa tysiące samochodów na godzinę. A trasa ze skrzyżowaniami przepuszcza tylko 600 pojazdów na godzinę. Jednak przy budowie bezkolizyjnej drogi dochodzi koszt wykupu gruntów na dodatkowe pasy i zjazdy. Dlatego wszystko idzie jak po grudzie. Do rzadkości należą takie inicjatywy jak ta wysunięta przez podwarszawską Lesznowolę, która chce zachęcić urząd marszałkowski do wpi-

sania nowej nitki drogi przez Magdalenkę na listę priorytetową, zobowiązała się do wykupu 15 procent gruntów pod tę inwestycję.

W budżetach polskich miast dotowanie transportu miejskiego stanowi zwykle drugą po edukacji pozycję. Tymczasem i sama edukacja może być sposobem na odkorkowanie podmiejskich dróg. Wiele samochodów tkwiących w korkach to rodzice dowożący dzieci do szkół. Na przedmieściach szkoły są przeładowane, standardem jest praca podstawówek na trzy zmiany. Brakuje wystarczającej oferty gimnazjalnej i licealnej.

Po przykłady nie muszę sięgać daleko. W mojej okolicy przy jednej z gminnych ulic powstało w ostatnich trzech latach dziewięć nowych osiedli. I ani jednego publicznego przedszkola. Jedna szkoła dla klas I–III, bo stara, przystosowana dla 500 uczniów, przyjęła już ponad 800 i pęka w szwach. Budowa nowego kompleksu edukacyjnego ma się rozpocząć dopiero za trzy lata. Rok temu wmurowano kamień węgielny.

Rzadko podzielał zdanie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, lecz gdy ostatnio zawetował ustawę o odrolnieniu gruntów rolnych i leśnych w miastach, przyznałam mu rację. Zrobił to na wniosek Towarzystwa Urbanistów Polskich i Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, których zdaniem ustawa sprzyjałaby niekontrolowanemu rozlewaniu się budownictwa. Bo nie sztuka przekształcić miasta i obrastające je przedmieścia w kamienne pustynie. Sztuka budować tak, by w nowych, wymarzonych i kupowanych wielkim kosztem przez Polaków domach żyło się przyjemnie. Kiedy przeprowadzałam się na przedmieścia, do ogródka wpadały bażanty. Pies gonił zające po okolicznych polach. Dziś, by wyjść z psem na dłuższy spacer, muszę wsiąść w samochód i jechać do lasu. Stojąc, rzecz jasna, w korkach. □

Słuchaj też „Wiadomości” w **Radio ZET**

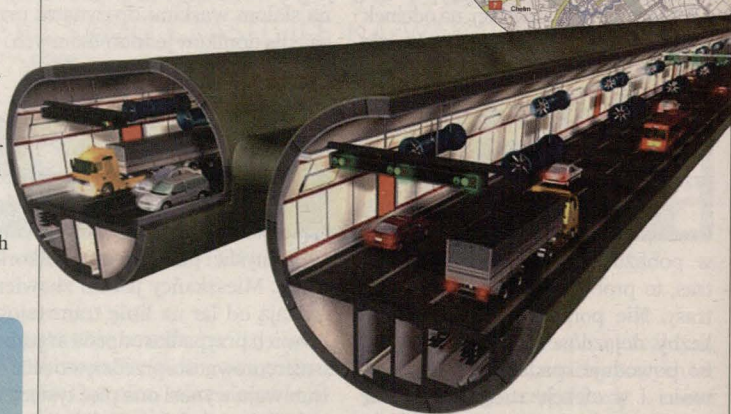
Na kilometr nowej drogi przypada aż tysiąc nowych samochodów

### PRZED EURO 2012: REALNE PLANY CZY FANTAZJE?

#### ✓ Recepta dla Warszawy:

Most Północny w 2011 roku, w grudniu bieżącego roku miasto zaczyna zbieranie ofert wykonawców tej inwestycji. Most będzie samochodowy i tramwajowy, dzięki czemu na Białolekę ruszy szybki tramwaj. W przypadku Piaseczna odciążeniem ma być powstanie nowej drogi ekspresowej z Okęcia do Trasy Krakowskiej, co odciąży z ruchu tranzytowego ulicę Puławska. Rozważana jest też budowa rozdzielonych pasów autobusowych na zakorkowanych ulicach.

Tunel pod Wisłą, który ma połączyć południe z północą Gdańska



#### Recepta dla Krakowa:

Rozbudowa szybkiego tramwaju w granicach aglomeracji wraz z budową parkingów typu *park and ride* przy wszystkich pętlach tramwajowych, by samochodem dojeżdżać do granic miejskich i tam przesiadać się do środków transportu publicznego. Nowe połączenie najbardziej zakorkowanego osiedla Ruczaj miasto obiecuje w 2012 roku. Inwestycja wpisana jest na listę działań priorytetowych przed Euro 2012.

#### ✓ Recepta dla Gdańska:

Domknięcie istniejącej już obwodnicy, zwłaszcza na odcinku południowym, gdzie inwestycja jest na etapie wykupu gruntów. Poza tym południe z portem na północy połączyć ma tunel pod Wisłą. Zakończenie całości inwestycji planowane jest na przełom 2012 i 2013 roku. Ponadto usprawnienie ruchu miejskiego przyniesie przebudowa głównych przelotowych ulic miasta: Łódzkiej, Świętokrzyskiej i Słowackiego.

PRZE  
KROJ

WYDANIE SPECJALNE  
W SPRZEDAŻY OD 18 GRUDNIA

PRZE  
KROJ

wydanie  
specjalne

Nr 12/08 grudzień 2008  
cena 7,99 zł  
/w tym 22% VAT/



ISSN 1645-9538  
9 771635-9538-5  
inuk 216372

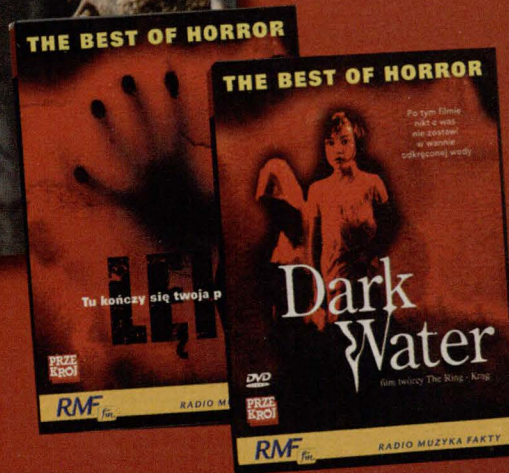
Z tym numerem sześć przerażających filmów DVD, po dwa w jednym wydaniu do wyboru: „The Ring” i „American Psycho 2”, „Hellraiser” i „Madhouse”, „Dark Water” i „Lęk”

DOBRE KINO

Przebój jesieni:

„Gomorra”  
Podróż do świata  
neapolitańskiej  
mafii. Tylko dla  
uzbrojonych!

„Dobre Kino”  
z dwoma  
filmami DVD  
**TYLKO**  
7,99 zł





Obawy o zachowanie więźniów nie sprawdziły się. Teraz są traktowani jak reszta personelu hospicjum

## Tacy źli, a tacy dobrzy

Z resocjalizacją było jak z czarną wołgą – wszyscy o niej mówili, nikt jej nie widział. Szansa na lepsze zrodziła się w gdańskim hospicjum. Wkrótce skazani będą opiekować się umierającymi w kilkunastu miastach Polski

Zaczęło się przypadkowo. Był rok 2002. Ksiądz Piotr Krakowiak, dyrektor Fundacji Hospicyjnej, kończył budowę nowej placówki. Pierwsze w Trójmieście nowoczesne hospicjum nie miało przypominać szpitala, raczej wysokiej klasy pensjonat. Jednak koszty inwestycji – jak to zwykle bywa – okazały się wyższe od planowanych. Wydawało się, że hospicjum nie powstanie. Wtedy ksiądz Krakowiak wpadł na genialny pomysł. Zwrócił się do dyrektora więzienia Gdańsk-Przeróbka z pytaniem, czy nie znalazłoby się kilku skazanych, którzy za symboliczne wynagrodzenie pomogliby na budowie. A był to czas – pamiętajmy – gdy rynki pracy w Irlandii i Wielkiej Brytanii były jeszcze dla Polaków zamknięte, bezrobocie przekraczało 15 procent, nie brakowało rąk do pracy, nie było więc potrzeby sięgać po więźniów. Dlatego każda oferta skierowana za kratki była tam rozchwytywana.

Więźniowie w hospicjum przy ulicy Chodowieckiego w Gdańsku układali glazurę, podłogi, malowali ściany. Placówka zaczęła przyjmować pensjonariuszy przed zakończeniem ostatnich prac budowlanych.

I tu drugi przypadek: jednym z pierwszych pacjentów okazał się były mieszkaniec zakładu karnego Gdańsk-Przeróbka. Z racji dużej liczby zasądzonych wyroków i wielu lat spędzonych w celi był osobą darzoną najwyższym szacunkiem w środowisku więziennym. Twardy typ, który poddał się tylko raz – przegrywając z chorobą nowotworową. Więźniowie chcieli oświadczyć mu w ostatnich dniach życia. Dyrekcja hospicjum wydała zgodę, szlak został przetrarty.

### Docenić własne życie

Dziś, po sześciu latach, praca więźniów z osobami chorymi, umierającymi lub w podeszłym wieku staje się powszechną formą resocjalizacji. Kolejne zakłady karne podejmują współpracę z placówkami opiekuńczymi. Gdańska Fundacja Hospicyjna prowadzi właśnie serię szkoleń dla pracowników hospicjów oraz zakładów karnych z 15 miast. Wspólnie uczą się, jak zgodnie z prawem i praktycznie zorganizować współpracę między więzieniem a placówką paliatywną i jakie korzyści wynikają dla każdej strony. Dzięki temu już na początku przyszłego roku więźniowie pojawią się w hospicjach między innymi w Bydgoszczy, Suwałkach i Poznaniu. Już teraz są w hospicjum w Grudziądzu, a w Lublińcu skazane kobiety

Pomoc w karmieniu pacjentów to tylko jedno z zadań więźniów wolontariuszy. Przetępy myją sale, zmieniają pampersy, wynoszą brudne opatrunki

WIĘZIENIA IGOR RYCIĄK

zwolnieniu. – W więzieniu masz tylko jedną kąpiel w tygodniu. Masakra. W hospicjum codziennie po pracy idziesz pod prysznic. W więzieniu dostajesz jedzenie, na którym trudno przeżyć. W hospicjum dostajesz normalny obiad – opowiada.

Najważniejszy jest jednak kontakt z ludźmi spoza więzienia, i to nie tylko z pacjentami czy personelem hospicjum.

### Każdy kiedyś umrze

Rano po wolontariuszy przyjeżdża hospicyjny samochód, ale po pracy wracają do więzienia sami zwykłym tramwajem. – W ciepłe dni zdarzało się, że szliśmy do parku. Kładliśmy się na trawniku i patrzyliśmy w niebo. Trudno wyrazić, jaką radością jest dla więźnia kwadrans leżenia na trawie i patrzenia w niebo – opowiada Jakub.

Kapitan Robert Witkowski z Przeróbki nie obawia się, że jego podopiecznym przyjdzie do głowy coś więcej niż leżenie na trawniku. – Przecież nie jest tak, że każdy osadzony może pracować w hospicjum – zapewnia. Takiej możliwości z zasady nie mają więźniowie skazani za przestępstwa seksualne oraz członkowie zorganizowanych grup przestępczych. Kandydat na wolontariusza jest też poddany szczegółowej obserwacji ze strony wychowawców więziennych, którzy oceniają, czy dany chętny do pomagania nie bywa agresywny, czy nie jest członkiem więziennej podkultury, czy potrafi kontrolować uczucia, ale też je okazywać. – Selekcja jest ostra – mówi kapitan i podkreśla, że w ciągu sześciolatniej współpracy więzienia z hospicjum nie zdarzył się ani jeden poważniejszy incydent.

A przecież personel hospicjum obawiał się najgorszego. Jedną z przeciwniczek sprowadzenia więźniów była Elżbieta Skowrońska, pielęgniarka oddziałowa. – Myślałam, że będą zagrożeniem. Że trzeba ich będzie nieustannie pilnować. I że przybędzie nam pracy, bo poza pacjentami będziemy jeszcze mieli na głowie skazańców. Nie rozumiałam tego pomysłu – przyznaje.

Był jeszcze jeden problem: nikt nie wiedział, jak zareagują sami pacjenci i ich rodziny. Trudno przecież oczekiwać, że ktoś będzie zadowolony z tego, iż opiekuje się

nim przestępca. Dlatego na początku więźniowie byli przedstawiani jako pomoc z ochotniczych hufców pracy.

Czarne scenariusze się nie sprawdziły – rodziny pacjentów nie miały pretensji, a dla pacjentów więźniowie stanowili wręcz atrakcję. Także dla pielęgniarek pomoc skazańców okazała się zbawienna – ich chorobą zawodową były kontuzje kręgosłupa powodowane przenoszeniem pacjentów w czasie mycia lub przebierania. Teraz wyręczał je barczyści więźniowie. Ale najważniejsze, że nie sprawiali żadnych kłopotów. – Przeciwnie. Ich zapal i zaangażowanie w pracę były zaskakujące – opowiada siostra Skowrońska.

– Na pomoc wolontariuszy z więzienia możemy liczyć bezwzględnie – mówi Piotr Kławiński z Fundacji Hospicyjnej. – Mamy całkowitą pewność, że każdego dnia rano stawia się do pracy i nie ważniejszego im nie wypadnie.

Sprzątają sale, karmią pacjentów, a gdy jest ciepło, wyprowadzają chorych na spacer do ogrodu. Ale też myją ich, zmieniają im pampersy, wynoszą brudne opatrunki, wymieniają pobrudzoną pościel. – Nie wszyscy to wytrzymują i nikogo nie można do tego zmusić. Nierzadko wolontariusze z więzienia dochodzą do wniosku, że się do tej pracy nie nadają. Mają prawo zrezygnować w każdej chwili – wyjaśnia Kławiński.

Jakub: – Jedni czują obrzydzenie, inni nie. Ja nie czuję.

Marcin (24 lata, od roku w hospicjum, rok do końca kary): – Praca jak każda inna. Można się przyzwyczaić.

Robert (24 lata, w hospicjum od pół roku, dwa lata do końca kary):

### INNE PROGRAMY POMOCY WIĘZIOM, BY WYSZLI NA PROSTĄ

W WIĘZIENIACH prowadzone są także inne programy, których celem jest skuteczna resocjalizacja. Z największym rozmachem, bo dzięki dotacjom z Unii Europejskiej, prowadzony był projekt „Nowa droga”

– w 13 więzieniach w całym kraju osadzeni, którym zbliżał się koniec kary, byli tak szkoleni, by po wyjściu na wolność mogli podjąć pracę. Także za unijne pieniądze prowadzono programy „Wyjść na prostą” (pomoc psychologiczna,

doradztwo zawodowe, szkolenia) oraz „Czarna owca” (przyzucanie więźniów do pracy w rolnictwie). Ponadto w więzieniach prowadzonych jest około 650 programów terapeutycznych, głównie dla alkoholików.

– Każdy kiedyś umrze. Umrzeć mogę ja, ktoś z mojej rodziny. Normalna rzecz. A śmierć to w hospicjum codzienność.

Czasem jednego dnia umiera jedna osoba, czasem kilka. – Wyszedłem kiedyś na dwudniową przepustkę. Po powrocie nie było 15 osób. Takie sytuacje robią wrażenie – opowiada Robert. Doskonale pamięta pierwszy zgon, po tym gdy trafił do hospicjum. To był mężczyzna w bardzo podeszłym wieku. – Wywoziłem ciało z sali, w której już stała rodzina. W myślach modliłem się, żeby to ciało nie zsunęło mi się na podłogę. Na szczęście nie się nie stało – wspomina. Z czasem – co naturalne – pracownicy hospicjów obojętniej, ale nigdy do końca nie przyzwyczajają się do śmierci. – Był u nas pacjent mniej więcej w moim wieku. Miał guza mózgu, był sparaliżowany. Można powiedzieć, że się zaprzyjaźniliśmy. Byłem wstrząśnięty jego śmiercią – wyznaje Jakub.

Czy te dramatyczne przeżycia faktycznie sprawiają, że przestępcy stają się lepszymi ludźmi? Podstawowym miernikiem skuteczności procesu resocjalizacji jest poziom recydywy. Kapitan Witkowski przyznaje, że nikt nie badał, ile więźniów wolontariuszy popełniło przestępstwo po wyjściu na wolność. Agnieszka Meller z Fundacji Hospicyjnej, jedna z organizatorek ostatniego szkolenia dla pracowników służby więziennej i personelu hospicjów, jest jednak dobrej myśli. – Mimo początkowych obiektywnych sygnałów mamy bardzo pozytywne sygnały. Obie strony dochodzą do wniosku, że ta współpraca jest korzystna dla wszystkich – mówi.

Program hospicyjny to jednak kropla w morzu potrzeb. Według szacunków opracowanych na Wydziale Stosowanych Nauk Społecznych i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego na 90 tysięcy osób znajdujących się w więzieniach aż 25 tysięcy wymaga specjalistycznej terapii (patrz: ramka).

### Z recydywą w ogonie

Warunki instytucji zamkniętej nie sprzyjają resocjalizacji. Ale spośród trzech kategorii przestępców: krótkoterminowych, osób z defektami osobowości i osób bez takich defektów, właśnie ta trzecia grupa, stanowiąca ponad połowę więźniów, jest do odratowania.

Polski system penitencjarny nie potrafi przywrócić byłych więźniów społeczeństwu tak skutecznie, jak dzieje się to w innych krajach Unii Europejskiej. Ogólny poziom recydywy nadal przekracza u nas 40 procent i jest jednym z wyższych w Europie. Program pracy więźniów w hospicjach i domach pomocy społecznej to jasne światło w długim tunelu. □

www.ifirma.pl  
infolinia: 0 801 006 008  
(koszt: minuta w cenie 1 impulsu)

REKLAMA



## Zmień księgową na Internetową!

Zmień księgową na bezproblemową, całodobową, atrakcyjną cenowo, wygodną, rzeczową, nienerwową i dobrze poinformowaną – Księgową Internetową!

Wypróbuj!  
3 miesiące gratis  
bez zobowiązań

IFIRMA.PL KSIĘGOWOŚĆ INTERNETOWA





Przed świętami zawsze staję za ladą w naszym salonie, otwieram drzwi, obsługuję. Nie dlatego, że się wygłupiam, ale tylko w ten sposób wiem o naszej firmie wszystko

#### Pomysł z fuzją był zły?

– Nie, biznesowo jest ciekawy, a dobrze zrobiony zakończy się sukcesem. Także dlatego zdecydowałem się walczyć, choć mogłem się obrazić, wziąć zabawkę i sobie pójść. Zakładać – jak pan Grycan po sprzedaży Zielonej Budki – nowy biznes jubilerski albo po prostu poczekać. Patrząc na ostatnie miesiące, to pewnie byłby najlepszy pomysł. Gdybym był prorokiem, to w momencie kiedy sprzedawałem akcje, powinienem był zanieść pieniądze do banku i czekać do dzisiaj. Teraz się zgłosić i powiedzieć: „Chłopcy, jestem gotów do rozmowy”. I odkupić Kruka za jedną czwartą ceny. Oczywiście przez pierwsze pół roku wszyscy by mówili, że Kruk się podał. Ale gdybym dzisiaj nagle ogłosił wezwanie na Kruka czy Vistulę, tobym kupił trzy razy więcej niż pół roku temu!

#### Usiłuje mnie pan przekonać, że pan źle wyszedł na tej operacji?

– Jestem perfekcjonistą, więc wiem, że mogłem wyjść dużo lepiej. Ale nie mówię, że wyszedłem źle! Przeciwnie, wyszedłem na tym dobrze, a za jakiś czas okaże się pewnie, że wyszedłem bardzo dobrze! Ale będziemy przez dwa lata krwawić, spłacać kredyty [zaciągnięte na przejęcie W. Kruka – red.], przed nami ciężka praca.

#### To było 300 milionów? Dużo...

– Tak, mnóstwo pieniędzy, 50 milionów już udało się spłacić, resztę negocjujemy z bankami. Myślę, że pan Bauer, pożyczając te pieniądze, nie przypuszczał, że sprzedam swoje akcje, więc operacja byłaby o sto milionów tańsza. Po drugie, w spółkach o rozproszonym akcjonariacie, jaką była Vistula, po prostu przymusza się akcjonariuszy do położenia na stole dodatkowych pieniędzy, przeprowadzając nową emisję akcji z prawem poboru.

#### Na czym to polega?

– Przypuśćmy, że dzisiaj ma pan jedną akcję Vistuli, która jest warta trzy złote. Ja panu proponuję, że pan ma prawo kupić jeszcze jedną akcję za złotówkę. Ale jak pan jej nie kupi, to za chwilę pana stare akcje warte są tylko dwa złote, bo majątek spółki się rozwadnia. I wszyscy by te pieniądze przynieśli.

#### To stawianie akcjonariuszy pod ścianą.

Pan też znalazł się na wiosnę w sytuacji przymusowej... Wezwanie to było dla pana zaskoczenie?

– Docierały do mnie sygnały, że Vistula szykuje się na nas, ale przyznaję, tylko się z tego śmiałem. Nasze akcje szłyby, w szczytowym momencie spółka była warta nawet 700 milionów złotych. Nie wierzyłem, że ktoś może wyłożyć takie pieniądze. Jak Vistula się zdecydowała na atak, my wciąż byliśmy wariaci przynajmniej 400...

A dziś? Według aktualnego kursu raptem 120 milionów – i to pokazuje, jak abstrakcyjne są te wyceny. Przecież w tej spółce jest zawsze tyle samo brylantów, tyle samo zegarków, tyle samo ciuchów...

#### Z panem Bauer nie gadał, ale Jana Rosochowicza, prezesa pana spółki, namawiał do pozostania...

– Niezupenie, dostałem list z zapewnieniami o dużej uwagi dla mojej rodziny i jej roli w firmie, a prezes faktycznie był namawiany do pozostania. Szybko jednak złożył rezygnację, nie widząc możliwości współpracy. Pan swoje akcje W. Kruka w końcu sprzedał...

– Doszedłem do wniosku, że skoro nie mogę obronić firmy, to muszę przynajmniej obronić swój majątek. Wiedziałem, że jeśli nie sprzedam akcji, wpływu na swoją spółkę i tak mieć nie będę. Do ostatniej chwili biłem się z myślami, ale gdy fundusze kontrolujące większość mojej firmy zdecydowały się sprzedać

FOT. MARIUSZ FORECKI/TAM TAT (5)

wać, sprzedałem i ja. Poinformowałem o tym na tyle wcześniej, by dać czas na decyzję innym akcjonariuszom.

#### Przedtem jednak próbował pan się bronić, spółka wydała komunikat, że wezwanie Vistuli to próba wrogiego przejęcia.

– Tak, montowaliśmy obronę, ale było za mało czasu, a obrona okazała się za droga. Miałem już sto milionów kredytu przyznanego przez banki, mogłem kupić część swoich akcji, płacąc więcej niż Vistula, ale gdybym poszedł w tę obronę, to dziś robiłbym bokami. Od 100 milionów miałbym takie odsetki, że przez najbliższe 10 lat, jakby wszystko dobrze szło, złotówki bym nie zarabiał, tylko spłacał kredyt. Czyli na końcu musiałbym i tak akcje sprzedawać, a ryzyko, że jak coś walnie, to jestem ugostowany, było olbrzymie. Strasznie dużo wtedy myślałem i nagle przyszło oświecenie. Przecież za te pieniądze, co tam, za 30 procent tej sumy, mogę sobie kupić pięć procent akcji Vistuli i zażądać miejsca w radzie nadzorczej. To lepiej, niż tkwić w Kruku, nie mając na nic wpływu, a przy okazji miałem nadzieję wytłumaczyć akcjonariuszom Vistuli, jaka jest specyfika Kruka, może jakoś tę moją firmę ochronić. Więc kupilem bilet i wsiadłem do tego pociągu. I wtedy zadzwonił Jerzy Mazgaj, właściciel Almy?

#### A panu na pewno było przykro, że pan Bauer złożył dymisję...

– Bez żartów, naprawdę chcę uniknąć triumfalizmu, niepotrzebnych emocji. Jak to? Przecież od początku po obu stronach były wielkie emocje, to nie była zwykła finansowa operacja. – Zgoda, były. Ale chyba bardziej po stronie pana Bauera. To jest bardzo ambitny facet, chwala mu, do wszystkiego w życiu doszedł własną pracą. Takich ludzi roznosi energia, mają mniej skrupułów, łatwiej tracą samokontrolę. On się strasznie nakręcił, szedł od sukcesu do sukcesu, nie zakładał, że może mu się coś nie udać, bo do tej pory mu się wszystko udawało. Śmiał się ze mnie, że co to za przeciwnik, który największy sukces odniósł, przekuwając uszy u siebie w sklepiku. No i fajnie. Tylko że pod koniec lat 70. z tego przekuwania uszu mógłbym sobie kupić dwa ferrari. W Niemczech kupilem maszynę za 90 marek, 40 osób na godzinę przekuwalem. Wyobraża pan sobie 40 osób na godzinę przekuć? W 18-metrowym sklepie? Sadzałem cztery dziewczyny na ławeczce, na komendę obracały głowę, mój asystent, dziś wielki profesor medycyny, znieczulał, bo się do przekuwania nie nadawał, za wolny był.

#### Ale u pana też były emocje?

– Na pewno, ale inne. On to robił na zasadzie „przejdę do historii”, a ja starałem się po prostu z tej historii nie wypaść. Pan Bauer podbił kolejną firmę, ja broniłem 170 lat tradycji. A nie miał pan pokusy, żeby sobie odpuścić i wyjechać na jakieś Bahamy? – W Internecie mi ludzie pisali: „Bierz pan tę kasę i się nie przejmuj”, ale nie umiałem. Pewnie to jest głupota, takie irracjonalne działanie, ale Kruk to całe moje życie... Nie boi się pan, że któregoś dnia pan Bauer – lub ktokolwiek inny – po-

Wszyscy mnie podziwiają, uważają za bohatera. A ja sobie myślę: kurczę, co ja takiego zrobiłem? Po prostu zachowałem się racjonalnie...

#### stanowi znów odebrać panu firmę? W Vistuli ma pan mniej udziałów niż wcześniej w Kruku.

– Tak, ale całe to zamieszanie pokazało, ile rodzina Kruków znaczy dla tej marki i jak trudno budować jej przyszłość bez Kruków. Poza tym w branży luksusowej emocjami kierują się także klienci. Głosują nogami, odwiedzając nas lub konkurencję.

#### A może to wy będziecie przejmować?

– Pewnie tak. Ile możemy otworzyć jeszcze sklepów Deni Cler? Pięć, osiem – i koniec. Salonów Kruka może 10, 20. Pracujemy nad nową marką jubilerską, takim tańszym Krukiem. Ale już wyjście za granicę nie bardzo ma sens. Kto tam wie, co to jest W. Kruk? W Polsce jesteśmy wiarygodni i znani, tam trzeba by budować od zera. Więc będziemy rozwijać biznes tutaj, jak od pokoleń.

#### Właśnie, szukuje pan dzieci na następców?

– Córka jest artystką, pewnie pomoże nam w kreacji, syn kończy akademię ekonomiczną, pracuje, stażuje w firmie od lat, poznaje ją od podszewki. Ostatnio zarządzał stoiskiem na Expo w Saragossie. Teraz zobaczymy, może niedługo znajdzie się w zespole budującym tę naszą nową markę. Mam też dwóch siostrzeńców. Jeden, starszy, właśnie dzisiaj został dyrektorem marki W. Kruk, wcześniej trzy lata pracował w Szwajcarii, w Longinesie i Omedze. Drugi siostrzeniec poszedł jego śladem, tyle tylko, że wylądował w przedstawicielstwie Swatch Group w Hongkongu.

#### Czyli ogólnie koncepcja jest taka, że następne pokolenie będzie zarządzać firmą.

– Będzie do tego wciągane, ale w naszej firmie nie ma tak, że jak ktoś się nazywa Kruk, to dostaje stanowisko. W spółce pracuje wiele osób związanych z moją rodziną. Na bardzo różnych stanowiskach, z pensją poniżej dwóch tysięcy złotych też. W firmie rodzinnej trzeba na to uważać, bo jak wszystkie wysokie stanowiska są zarezerwowane dla rodziny, to nikt sensowny, inteligentny, przebojowy nie przyjdzie do nas pracować. Zasada jest prosta: jeżeli mój syn będzie o pięć procent gorszy od kogoś z zewnątrz, to chyba jednak wygra

## SKOK NA JUBILERA, CZYLI HISTORIA GIEŁDOWEJ WOJNY

TO NAJBARDZIEJ EMOCJONUJĄCA historia na polskiej giełdzie od wielu lat. Na początku maja 2008 roku zarząd Vistuli & Wólczanki ogłosił wezwanie na 66 procent akcji jubilerskiego potentata W. Kruka. Na warszawskim parkiecie wielokrotnie już dochodziło do fuzji i przejęć, ale teraz sytuacja była zupełnie inna: tego interesu nie dograno wcześniej w zaciśniętych gabinetach. Przeciwnie, totalnie zaskoczony Wojciech Kruk oraz zarząd jego firmy ogłosili, że wezwanie Vistuli to próba wrogiego przejęcia i że będą się bronić do upadłego. Firma jubilerska Kruków powstała w Poznaniu już w połowie XIX wieku i od tego czasu pozostawała w rękach kolejnych pokoleń rodziny.

W 2002 roku Wojciech Kruk zdecydował się wprowadzić firmę na giełdę. Udziały rodziny spadły do 28 procent, jednak wystarczało to do sprawowania w spółce nieograniczonej władzy. Do czasu, aż parol zagiał na nią młody menedżer Rafał Bauer. W 2004 roku został prezesem upadającej Wólczanki. Wyprowadził spółkę na prostą, niedługo potem przejął konkurencyjną Vistulę oraz Galerię Centrum. Do kompletu, czyli stworzenia polskiego holdingu luksusowych marek, brakowało już tylko W. Kruka posiadającego też markę Deni Cler. Prezes Bauer ogłosił wezwanie, rodzina Kruków próbowała montować obronę. Po kilku tygodniach wojny nerwów właściciel skapitulował.

Ogłosił, że sprzedaje akcje. W rozmowie z „Przekrojem” mówił, że czuje się przegrany, rozważa długi urlop, o co nietrudno ze stoma milionami w kieszeni. Kruk nie wyjechał jednak za pieniądze od Wólczanki na Bahamy, lecz kupił... pięć procent akcji Wólczanki. Kolejne siedem procent kupił współpracujący z Krukiem Jerzy Mazgaj, właściciel sieci luksusowych marketów Alma. To wystarczyło do przeprowadzenia w spółce rewolucji. Kruk z Mazgajem wymienili radę nadzorczą i zarząd. Prezes Bauer wylądował na bruku, a Kruk odzyskał rodzinną firmę. Niedawno walne zgromadzenie akcjonariuszy zdecydowało o połączeniu W. Kruka z Vistulą & Wólczanką.

konkurs, ale jak będzie o 20 procent gorszy, to przegra.

#### Dzieci mają akcje firmy?

– I tak, i nie. Traktujemy te akcje jako własność rodziny, a po fuzji mamy tyle samo zaangażowania w Vistulę, ile mieliśmy w W. Kruku.

#### Ma pan satysfakcję, prawdą?

– Wszyscy mnie przekonują, że powinienem mieć, gratulują, podziwiają. Jaki to jestem wielki, jak mi się udało... A ja tak sobie stoję

i myślę: kurczę, co ja takiego zrobiłem? To było tak oczywiste, tak proste, żadne bohaterstwo.

#### Ale wygrał pan.

– No dobrze, tylko że czuję się takim bohaterem mimo woli. Zachowałem się najracjonalniej, jak mogłem – i udało się.

#### A tak na koniec – kto jeździł tymi słynnymi ferrari kupionymi przez prezesa Bauera?

– Stoją w garażach. W najbliższych tygodniach zostaną wystawione na sprzedaż. □

REKLAMA

## Zostań władcą 15 urzędzeń

Szukasz idealnego prezentu dla swojego mężczyzny? Sprezentuj mu to, o czym marzy chyba każdy facet – podaruj mu władzę...

Podczas gdy sprzęt służący rozrywce staje się coraz bardziej skomplikowany, pilot Harmony@One wprowadza łańcuch ułatwień całej rodzinie dostęp do ulubionych rozrywek, takich jak oglądanie filmów DVD lub programów TV. Wystarczy jedno dotknięcie, by sterować

nawet 15 urządzeniami. Ergonomiczna obudowa pilota Harmony@One jest idealnie dopasowana do dłoni. Przyciski mają zróżnicowany kształt i są podświetlane, a ich logiczny układ ułatwia nawigację. Harmony@One wprowadza łańcuch ułatwień, eliminując plątaninę kabli i zastępując tuzin różnych pilotów zdalnego sterowania.



Ustawienie według wskazówek online i darmowa pomoc techniczna przez telefon.

Pod kontrolą ponad 200 000 różnych urządzeń wytwarzanych przez ponad 5000 producentów.

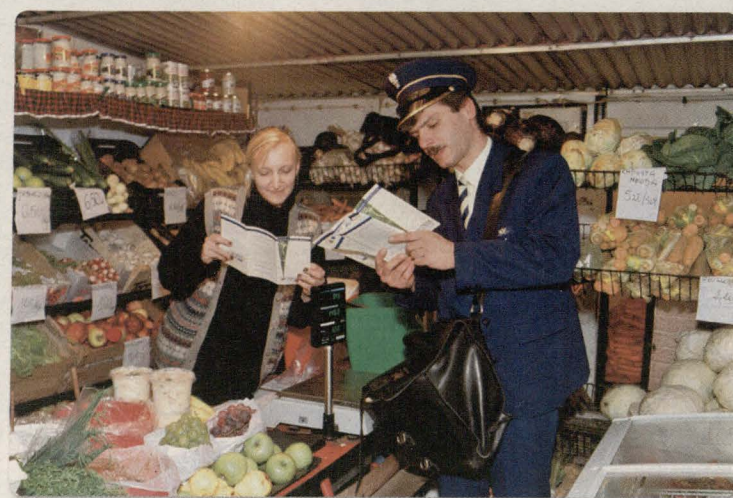


FINANSE PAWEŁ MOSKALEWICZ

# Czarne chmury nad emerytury

Emerytury milionów Polaków znalazły się w ręku niewielkiej grupy niekompetentnych zarządzających. Ci polegli na pierwszym zakręcie, jakim był ostatni kryzys finansowy, a nasze kieszenie odchudziły się o miliardy złotych

Najgorszy był koniec października, kiedy nasza giełda spadła do poziomu z 2003 roku. Zyski gromadzone przez pięć lat zostały zjedzone w ciągu kilku tygodni. Bo, mówiąc najprościej, fundusze emerytalne (OFE) dzieliły nasze pieniądze na dwie kupki: część inwestowana jest w obligacje i bony skarbowe – to zabezpiecza nas przed inflacją. Za pozostałe pieniądze fundusz kupuje akcje, które – w teorii – mają przynieść zyski dużo wyższe od bezpiecznych papierów skarbowych i zapewnić nam dostatnią emeryturę na starość. I właśnie ta druga kupka, tak bardzo istotna dla naszej przyszłości, w ciągu kilku tygodni stopniała jak śnieżyne bałwanek w promieniach wiosennego słońca. Rozgoryczonym milionom Polaków opłacającym co miesiąc składki na emeryturę zarządzający funduszami nie mieli zbyt wiele do powiedzenia. Zdarzył się kryzys, którego nikt nie mógł przewidzieć, to nie nasza wina... A kto jest winny? Sami Polacy nierozważnie wycofujący pieniądze z funduszy inwestycyjnych oraz oczywiście ci paskudni inwestorzy zagraniczni, którzy nie docenili nadwiślańskiej stabilności i wyprzedawali akcje, powodując nieopanowane spadki kursów. Ten punkt widzenia zdaje się prezentować także prezes warszawskiej giełdy Ludwik Sobolewski, oskarżając zagranicznych inwestorów o „zachowania stadne” i jakże niesprawiedliwe umieszczanie Polski w jednym „koszyku” z krajami dużo mniej stabilnymi. To gigantyczna hipokryzja wyrażająca natychmiastowe sprostowania.



Tę panią, właścicielkę popularnego warzywniaka, do wstąpienia w szeregi OFE Pocztylion zachęcał zaprzyjaźniony listonosz. Jeśli się zdecydowała, przez ostatni rok straciła 13,5 procent

le postulowali zniesienie ograniczeń albo przynajmniej znaczne ich poluzowanie. Dziś mają w portfelach niewiele ponad 20 procent akcji – tak ostrożni ich zarządzający nie byli jeszcze nigdy.

Z pozoru wygląda to racjonalnie: gdy akcje pozwalały zarobić krocie, OFE kupowały ich jak najwięcej, natomiast czasy kryzysu przeczekują, inwestując w bardziej bezpieczne papiery. Jednak jest to racjonalne tylko pozornie. Po pierwsze, dlatego że fundusze emerytalne są na tyle potężnymi graczami, iż same w dużej mierze decydują o wzrostach lub spadkach na warszawskiej giełdzie. Gdy kupują akcje, indeksy rosną, gdy sprzedają – kursy lecą w dół. Po drugie, trudno sobie wyobrazić instytucje bardziej nastawione na inwestycje długoterminowe niż fundusze emerytalne, które obracają pieniędzmi klienta nawet przez kilkadziesiąt lat. Nielatwo zrozumieć, dlaczego akcje kupowane jeszcze niedawno o kilkadziesiąt procent drożej nie były dla funduszy za drogie, a dziś, tańsze o dwie trzecie, są zbyt ryzykowne. Wiedzę o tym, by kupować tanio, a sprzedawać drogo, posiadał już w mniejszym bądź większym stopniu nawet przeciętny polski ciulacz. Kłopoty z nią mają zarządzający funduszami emerytalnymi menedżerowie z dyplomami prestiżowych uczelni. Uczelni, na których z pewnością wykładano także elementarne zasady rządzące giełdą i rynkami kapitałowymi. Również tę, że w dłuższej perspektywie na akcjach zawsze i tak zarabia się najwięcej, oraz tę, że przy inwestycji długoterminowej nie warto się przejmować przejściowymi załamaniami i nawet poważnymi spadkami. Panowie, piszecie to w każdej broszurce dla klientów – może warto samemu wrócić do elementarza? Chyba że od długoterminowych zysków klientów ważniejsze jest takie wyczyszczenie portfela, by zachować szansę na roczną premię?

## Małpa w komforcie

Nie sztuką jest zarabiać, gdy giełda rośnie jak na drożdżach – potrafiłaby to nawet małpa z zoo. Prawdziwy fachowiec każdego dnia jest przygotowany na nadejście kryzysu. A zarządzający OFE mają jeszcze ten luksus, że tu nikt nie zapuka do okienka i nie powie: poproś pieniądze, teraz. To najbardziej komfortowa sytuacja, w jakiej może się znaleźć zarządzający cudzymi pieniędzmi. Ktoś, kto nie zdaje egzaminu w takiej sytuacji, powinien się czymś innym.

OFE – poradnik

## JAK ZABEZPIECZYĆ PRZYSZŁOŚĆ?

Zarządzający otwartymi funduszami emerytalnymi pokazali, że tylko prawdziwi optymiści mogą liczyć na sensowną emeryturę z II filaru. Jeśli twardo stąpasz po ziemi, weź przyszłość w swoje ręce i oszczędzaj w III filarze. A o drugi filar zadбай na tyle, na ile się da

Od tygodni posiadacze kont w OFE z przerażeniem pytają: gdzie podziały się nasze pieniądze? Odpowiedź jest prosta: wyparowały i nie ma w tym żadnego przekreślenia. Kryzys był faktem, a to, że menedżerowie naszych funduszy fatalnie sobie z nim poradzi, to pech, który musimy przyjąć do wiadomości. Funduszu, jeśli działa zgodnie z prawem, nie możemy oskarżyć przed sądem, choćby nam się otwierał szczyrych w kieszeni. Nie warto też robić gwałtownych ruchów.

**1. Fundusz można zmienić**, choć nie zawsze się to opłaca. Nie działaj impulsywnie, jeśli zobaczysz w gazecie tabelkę, w której twój fundusz wlecie się gdzieś na szarym końcu. Sprawdź dokładnie – może to tylko ostatni kwartał był zły, a w perspektywie roku, dwóch czy pięciu lat wygląda to zupełnie inaczej? Pamiętaj, w OFE zbierasz na emeryturę, to inwestycja na lata. Naprawdę miarodajne są wyniki z przynajmniej trzech ostatnich lat. Oczywiście jeśli zauważysz, że na przykład od roku, przez kilka kolejnych kwartałów, twój OFE zaczął nagle radzić sobie zdecydowanie gorzej, dowiedz się, czy nie zmienili się zarządzający. To informacja jawna, a odejście z pracy dobrego specjalisty rzeczywiście może spowodować pogorszenie wyników i stanowić motywację do zmiany.

**2. Zwróć uwagę na prowizję**, czyli opłatę za zarządzanie twoimi pieniędzmi, bo tę każdy fundusz emerytalny ustala indywidualnie. Różnice są duże, prowizje wahają się od czterech do nawet ośmiu procent kwot przekazywanych na twoje konto w OFE przez ZUS. Niektóre fundusze uzależniają ją także od stażu – im dłużej oszczędzasz w danym funduszu, tym prowizja za zarządzanie jest niższa. Często bywa tak, że nieco gorsze wyniki inwestycyjne z powodzeniem rekompensowane są mniejszą procentową opłatą.

**3. Ze zmianą funduszu może wiązać się opłata**, która zależy od tego, jak długo jesteś członkiem swojego OFE. Jeśli mniej niż rok, za przeprowadzkę płacisz 160 złotych, jeśli mniej niż dwa lata – 80 złotych. Po dwóch latach uczestnictwa w funduszu jego zmiana jest bezpłatna. Jeśli jesteś zdecydowany na zmianę, wybierz nowy fundusz i podpisz z nim umowę. Następnie zawiadom o zmianie swój stary fundusz. Teoretycznie za poinformowanie ZUS o zmianie odpowiedzialne są fundusze, ale na wszelki wypadek w kilka tygodni po przeprowadzce upewnij się, czy na twoje nowe konto przekazywane są pieniądze. Pamiętaj: w ZUS możesz interweniować tylko ty, fundusz nie może tego zrobić za ciebie.

**4. Trwając w funduszu, nie strasz bardzo dużo**, bo ustawa wprowadziła mechanizm częściowego zabezpieczający przyszłych emerytów przed pechowym wyborem funduszu znacznie gorszego od innych. Komisja Nadzoru Finansowego

regularnie bada osiągnięte przez nie wyniki i publikuje rankingi. Na jej stronie internetowej (www.knf.gov.pl) możesz sprawdzić, jak radzi sobie twój fundusz. Komisja sprawdza też, czy wszystkie fundusze osiągnęły minimum zysku zapisanego w ustawie, a dokładnie: czy któryś z funduszy nie odstaje rażąco od stawki. Jeśli tak się zdarzy (a kilka razy już się zdarzyło), prowadzące fundusz Powszechne Towarzystwo Emerytalne (PTE) musi dopłacić klientom różnicę z własnej kieszeni.

**5. Tak czy inaczej, OFE nie wystarczy**, jeśli na emeryturze chcesz cieszyć się życiem, a nie zarabiać na życie. Według obliczeń specjalistów – i to pochodzących jeszcze sprzed kryzysu – emerytura z ZUS i OFE nie przekroczy 40 procent twojej ostatniej pensji. Przy dzisiejszych wynikach inwestycyjnych funduszy prognozy są jeszcze gorsze. Co można zrobić? Jedynym sposobem jest zadbanie o emeryturę indywidualnie, czyli zbudowanie sobie tak zwanego III filaru. Sposobów jest mnóstwo: mogą to być lokaty bankowe, konta oszczędnościowe, lokaty strukturyzowane (tak zwane struktury), obligacje Skarbu Państwa, polisy inwestycyjne, fundusze inwestycyjne. Odważni mogą wybrać samodzielnie inwestycje w akcje, są też tacy, którzy wybierają waluty, złoto, monety czy dzieła sztuki.

**6. Bezpiecznie jak w banku oszczędzisz** na lokacie oraz na rachunku oszczędnościowym. Banki oferują dziś lokaty roczne nawet na siedem–osiem procent. Jeżeli będziesz oszczędzać wiele lat, zadziała magia tak zwanego procentu składanego. Oznacza to tyle, że raz na jakiś czas – określony w umowie, może to być miesiąc, kwartał czy rok – banki dopisują odsetki do ulokowanych przez ciebie pieniędzy. Po każdej takiej operacji pracuje dla ciebie coraz więcej pieniędzy, co po kilku latach pozwala nawet podwoić zainwestowaną kwotę. Podobną do lokaty ofertą są tak zwane konta oszczędnościowe. Oprocentowanie jest tu nieco niższe (cztery–sześć procent), ale za to nie musisz deklarować czasu trwania lokaty – pieniądze możesz wycofać w każdej chwili bez utraty odsetek. Jeden z debiutujących niedawno na rynku banków zaproponował też konto z tak zwaną lokatą overnight – na noc połowa pieniędzy klienta przelewana jest na konto oprocentowane aż na 11 procent.

**7. Struktura, czyli giełda dla ostrożnych**, to lokata, na której bank gwarantuje klientowi bezpieczeństwo stu procent zainwestowanych pieniędzy (a czasem również z góry określony, niewielki zysk), a naprawdę spore w porównaniu z tradycyjną lokatą zyski (nawet 50 procent) uzależnione są od spełnienia się pewnych niezależnych od klienta warunków podczas trwania lokaty. Struktury mogą być związane ze wzrostem cen określonych produktów (na przykład ropy naftowej, kawy czy bawełny) na światowych rynkach lub określonym wzrostem indeksów giełdowych.

**8. Obligacje, czyli patriotyczny zarobek**, proponuje nam Skarb Państwa. Decydując się na pożyczanie państwu pieniędzy, możemy wybierać pomiędzy obligacjami dwu-, trzy- i dziesięcioletnimi. Zarobek – średnio siedem procent rocznie – gwarantowany jest przez rząd. Zaletą obligacji (przynajmniej większości) jest możliwość ich odspędzania na giełdzie jeszcze przed terminem wykupu, a dla wiernych klientów państwo przewidziało premie. Jeśli dotrzymasz obligacje do końca

## IKE, czyli sposób na podatki

Większość form oszczędzania i inwestowania w Polsce obłożona jest tak zwanym podatkiem Belki. Można go uniknąć, odkładając część pieniędzy na emeryturę w formie IKE, czyli indywidualnych kont emerytalnych. Oferuje je większość banków i towarzystw funduszy inwestycyjnych. Wybierając IKE, ograniczasz możliwość wcześniejszego wycofania pieniędzy, ale za to inwestycja do około 300 złotych miesięcznie jest wolna od podatku.

i zdecydujesz się na zakup nowych, otrzymasz zniżkę wynoszącą z reguły dwa–trzy procent.

**9. Można oszczędzać z ubezpieczycielem**, wykupując polisę inwestycyjną. To forma oszczędzania podobna do inwestycji w fundusze inwestycyjne, choć nieco mniej narażona na wahania giełdowe. Z reguły ubezpieczyciel gwarantuje nam jakiś określony, minimalny poziom zysku, reszta jest uzależniona od wyników osiągniętych przez zarządzających pieniędzmi klientów w danym towarzystwie ubezpieczeniowym. Spora zaleta tej formy oszczędzania to możliwość uniknięcia podatku od zysków kapitałowych znanego jako podatek Belki.

**10. Pomimo przykrych doświadczeń fundusze inwestycyjne** to chyba wciąż najlepsza metoda na długoterminowe inwestycje. Rzecz w tym, by nie dać się ponieść euforii, gdy giełda zwyczajnie, i rozsądnie ograniczać ryzyko. Dziś liżemy rany, bo na fali entuzjazmu wywołanego przez trwające kilka lat wzrosty ponad 70 procent wszystkich wpłaconych do funduszy pieniędzy powierzyliśmy najbardziej ryzykownym funduszom inwestującym w akcje. Oszczędzając na emeryturę, warto podzielić pieniądze na trzy części, powierając po jednej trzeciej funduszom akcyjnym (bo można najwięcej zarobić, bezpiecznie (bo gwarantują mały, ale pewny zysk kilku procent rocznie) i zrównoważonym, łączącym cechy dwóch poprzednich. Warto też pomyśleć o rozłożeniu inwestycji między kilka towarzystw funduszy inwestycyjnych – zmniejszamy szanse trafienia na ten najgorszy. Najlepszy sposób to inwestowanie przez Internet – z reguły unikniemy wtedy prowizji od zakupu, która w przypadku niektórych funduszy akcyjnych potrafi wynieść nawet cztery–pięć procent.

**11. Odważni mogą sami inwestować na giełdzie**, co przy zachowaniu rozsądku oraz długim czasie inwestycji nie jest tak bardzo ryzykowne. Trzeba tylko wybierać spośród największych spółek należących do indeksu WIG20 i wytypuwać nie więcej niż trzy, każdą z innej branży (np. bank, firma paliwowa i medialna). Takim spółkom rzadko zdarzają się duże wahania kursu, bankructwa – prawie nigdy. Pamiętajmy, by nie inwestować wszystkiego za jednym zamachem, lecz regularnie dokupować wybrane akcje. Zabezpieczamy się w ten sposób przed zakupem na giełdowej górze. Tu również warto dawać zlecenia przez Internet – prowizje maklerskie są wtedy zdecydowanie niższe.

**12. Dobrym zabezpieczeniem na przyszłość** są też dzieła sztuki (dobrze wybrane przez kilka lat zyskują nawet sto procent), złote i srebrne monety (stale zyskują, kryzysy ich nie rusza), a także najstarsza lokata świata, czyli złoto. Pamiętajmy jednak, że tu nikt nam niczego nie gwarantuje, a przed zakupem warto (nawet odpłatnie) skonsultować się ze specjalistą, co uchroni nas przed nietrafioną inwestycją.

**13. Nieruchomości przestają być inwestycyjnym hitem**, choć ciągle są są znakiem myślenia na pewne, stałe źródło dochodu. Zakup mieszkania pod wynajem to znakomity pomysł zwłaszcza dla kogoś, kto do emerytury ma niedaleko i nie bardzo może sobie pozwolić na przeczekanie złych czasów na giełdzie. Specjaliści obliczają, że wynajmowane mieszkanie zwraca się średnio po 15 latach, ale też na bieżąco daje „odsetki”, z którymi nie może równać się żadna lokata bankowa.

łagodzi objawy zapalenia zatok

udrażnia nos

zmniejsza swędzenie gardła

# Disophrol Specjalnie na katar

Masz katar, drapie Cię w gardle, kichasz, dokuczają Ci zatoki? Sięgnij po sprawdzony lek – Disophrol – wyjątkowe połączenie dwóch składników aktywnych. Dzięki temu Disophrol udrażnia nos oraz łagodzi objawy stanu zapalnego zatok. Tabletki Disophrolu dają wytchnienie – zmniejsza kichanie, łzawienie i swędzenie gardła. Disophrol łagodzi objawy kataru oraz ogranicza wyciek wydzieliny z nosa.

Pozwolenie nr: R/1217

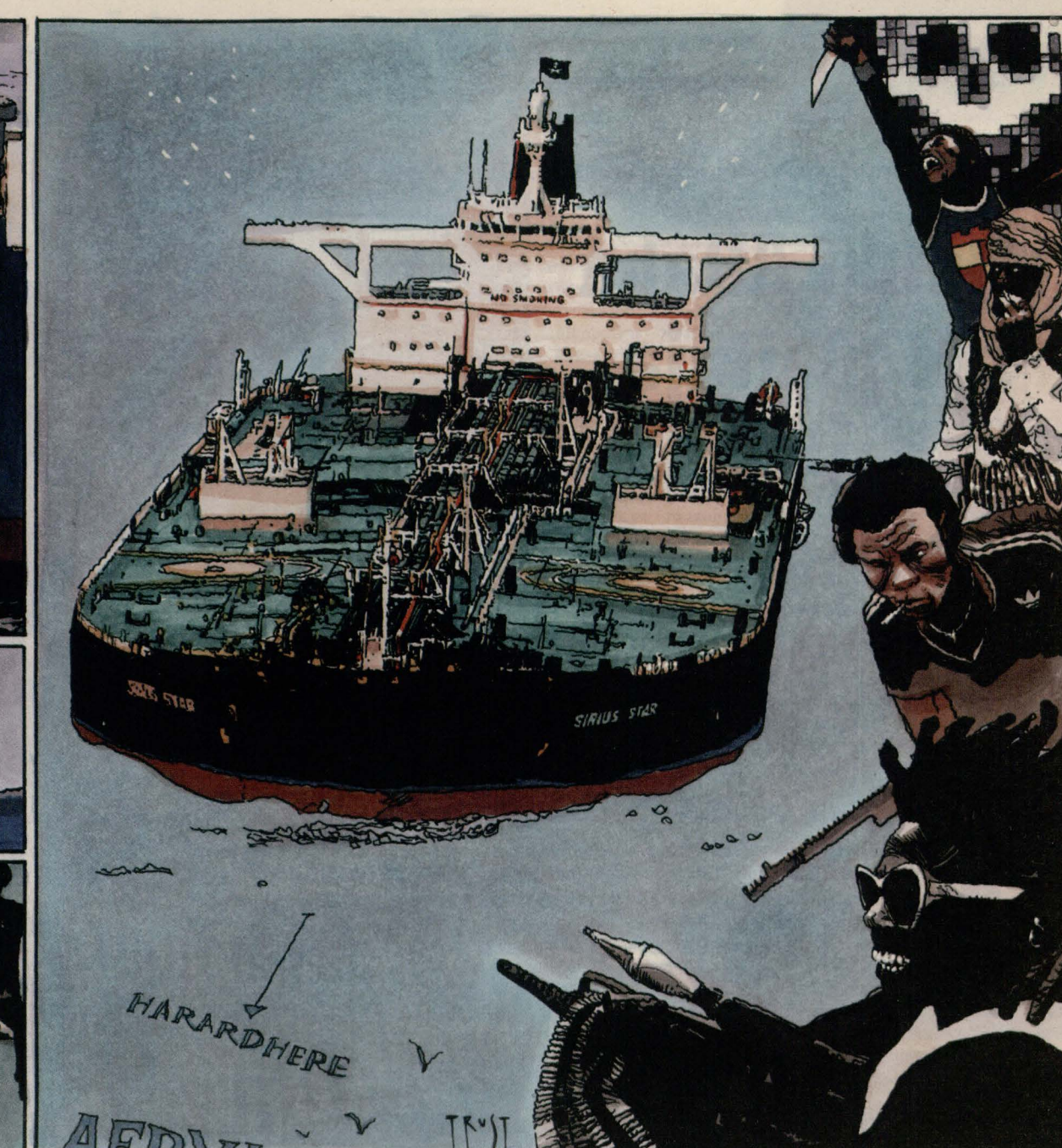
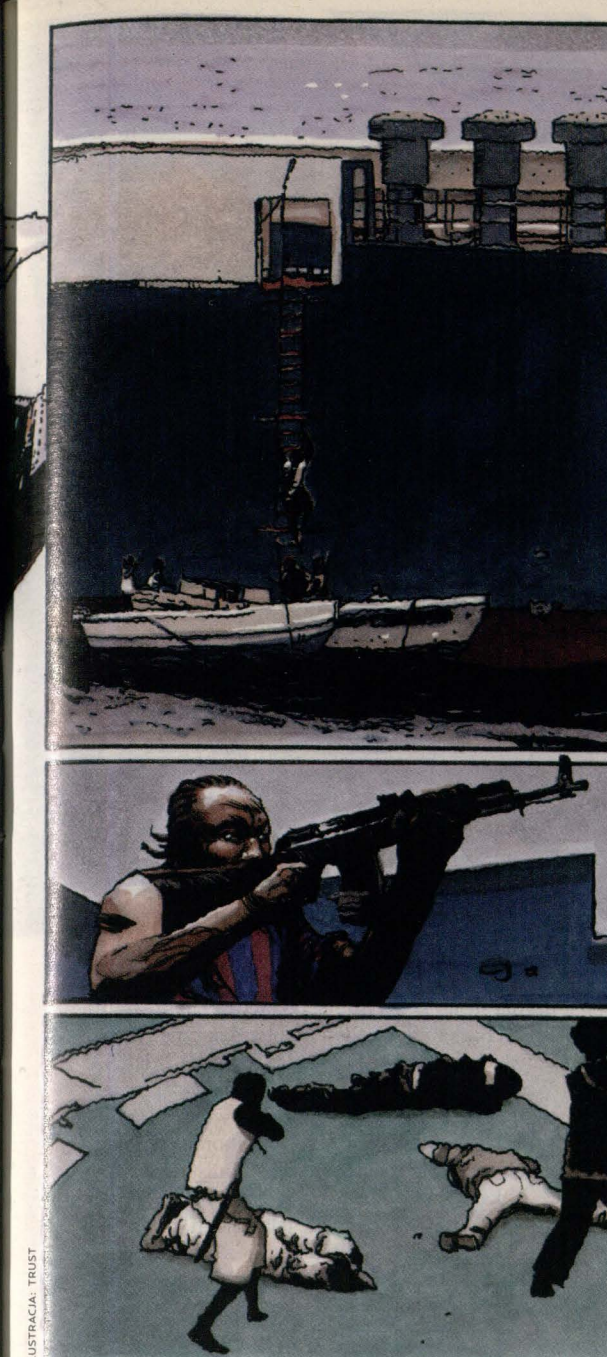
6 mg + 120 mg  
8 Tabletek

**Disophrol Retard**  
Dexbrompheniramin maleas + Pseudoephedrin sulfas  
Tabletki o przedłużonym uwalnianiu  
Schering-Plough

Podmiot odpowiedzialny: Schering-Plough Europe.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.





PIRACTWO LEO WALOTEK-SCHIEDDEGER\*

## Dżihad na morzu

Nie ma dobrego pomysłu na somalijskich piratów. Gorzej, że te, które są, kosztują krocie i to my za nie zapłacimy. A najgorzej, że porywaczom „Siriusa” być może nie chodzi o okup, lecz o coś dużo większego

**S**potkanie na wodach Oceanu Indyjskiego nie mogło być przypadkowe. Piraci musieli wiedzieć, że „Sirius Star”, tankowiec z polskim kapitanem, wyrusza w morze. Musieli także znać jego kurs. Pewnie dostali sygnał od swojego człowieka w porcie. Pozostało im tylko ustalić odpowiednie miejsce i wyruszyć na nie kutrem holującym kilka łodzi pościgowych. Taką łódź rozwija prędkość 30 węzłów na godzinę, przy czym jest bardzo cicha, bo jej rury wydechowe znajdują się pod wodą. Nie da się jej usłyszeć na pokładzie tankowca. A po zmroku nie da się jej również zobaczyć. Zresztą nawet gdyby ktoś zauważył zbliżającą się łódź, nic by to nie zmieniło. Nie ma na świecie takiego tankowca, którego poszyty wytrzymałby salwę z ręcznej wyrzutni granatów.

Abordaż był dziecinnie prosty, bo kadłub załadowanego po brzegi „Siriusa” wystawał zaledwie kilka metrów

nad poziom wody. Piraci podpłynęli pod burtę blisko rufy i wdrapali się po linie żarzuconej na pokład. Kilkuosobowa grupa uzbrojona w kalasznikowy obezwładniła oficerów wachtowych i prawie całą załogę zamknęła w mesie. Nie trafili tam jedynie ci, którzy byli potrzebni do prowadzenia statku. Nikt nie stawiał oporu, bo nie było jak. Załogi jednostek cywilnych są nieuzbrojone. To w końcu zwykli marynarze, a nie żołnierze. Dlatego kiedy piraci kazali kapitanowi obrać kurs na Harardhere u somalijskich wybrzeży, ten wykonał polecenie.

Tak mogło wyglądać porwanie „Siriusa Stara”. Jak wyglądają negocjacje w sprawie jego uwolnienia – wiadomo znacznie mniej. Saudi Aramco, państwowy koncern naftowy z Arabii Saudyjskiej, do którego należy Vela International Marine, armator feralnego tankowca, nabrał wody w usta. Nie chce, by informacje w mediach utrudniły pertraktacje. Odzyskanie tankowca i porwanej załogi jest dla Aramco

tak ważne, że może za niego zapłacić dużo więcej, niż podają gazety. Członek zarządu Saudi Aramco w rozmowie ze mną wyraził nadzieję, że Amerykanie nie będą odbijać „Siriusa”. Mocno poirytował go rzecznik US Navy, admirał Mike Mullen, gdy podając wiadomość o uprowadzeniu „Siriusa”, nazwał statek „trzykrotnie większym od lotniskowca”. – Amerykański lotniskowiec „USS Ronald Reagan” jest metr dłuższy od naszego tankowca – mówi anonimowo. – Kto jak kto, ale akurat admirał powinien to wiedzieć.

### Nowa jakość terroru

Uprowadzenie „Siriusa Stara” obudziło demony. Czy grozi nam morski dżihad (autorzy niedawnej jatki w Bombaju podobno wpłynęli do miasta porwanym kutrem)? Czy somalijskie wody przybrzeżne staną się nowym frontem wojny z terrorem? Czy oprócz samolotów i wypełnionych materiałem wybuchowym ciężarówek islamistów zaczęną wysadzać też tankowce?

Mało kto mówi o historii, która do dzisiaj jeży włosy na głowie specjalistom od bezpieczeństwa. W 2003 roku na indonezyjskich wodach uzbrojeni ludzie wdarli się na pokład tankowca. Nie chodziło im jednak o porwanie, lecz o... kurs nauki kierowania gigantem. Nauczyli się i zniknęli. O co im chodziło? W Internecie dżihadysty otwarcie propagują ideę terroru na morzu. Ma to być „strategiczny krok na drodze do ogólnowiatowego kalifatu”.

Czym może się skończyć taki terror przy wykorzystaniu „Siriusa”, aż strach sobie wyobrazić. W jego zbiornikach jest tyle ropy, że ich opróżnienie spowodowałoby ekologiczną tragedię na nieotwaną dotąd skalę. Z tankowca „Exxon Valdez” u wybrzeży Alaski wyciekło do morza 40 tysięcy ton ropy. Z tankowca „Prestige” niedaleko Francji i Hiszpanii – 65 tysięcy ton. „Sirius” ma jej dwukrotnie więcej. Starczyłoby jej na zatankowanie do pełna wszystkich samochodów w Kanadzie.

Wylanie z niego ropy nie jest zadaniem łatwym, ale możliwym. Ładunek na jego pokładzie jest zmagazynowany w kilkunastu zbiornikach, z których część przylega bezpośrednio do burt. Uszkodzenie poszycia i ścian zbiorników tylko po jednej stronie mogłoby doprowadzić do wywrócenia statku i wylania całej jego zawartości. Piraci mogą go również wysadzić. Tak jak Saddam Husajn wysadzał szyby wiertnicze, gdy wycofywał się z Kuwejtu.

### Wojna niemożliwa

Nawet jeśli piraci nie posuną się tak daleko, trzeba coś z nimi zrobić. Niestety, wszystkie rozwiązania są drogie i dość niepewne. Większość ekspertów najchętniej rekomenduje użycie siły: okręty ma-

rynarki wojennej, dozbrojenie statków, prywatna ochrona. Jednak już sama obecność międzynarodowych sił zbrojnych w rejonie Półwyspu Somalijskiego generuje ogromne koszty pokrywane z kieszeni podatników. A siły te mogą być duże, bo okręty zamierzają wysłać NATO, UE, Rosja, Chiny oraz Indie. Niezależnie od mającej się zacząć w tym miesiącu unijnej operacji „Atlanta” sztab NATO planuje własną misję antypiracką w przyszłym roku. Żeby flotyle nie wchodziły sobie w drogę, już teraz ustalana jest granica działań.

Mimo to obszar wodny do patrolowania jest tak ogromny, że Gérard Valin, głównodowodzący francuskiej marynarki, nie robi sobie wielkich nadziei. – Somalijskie wybrzeże ma ponad trzy tysiące kilometrów długości. Nawet przy większej liczbie okrętów wojennych zapewnienie bezpieczeństwa żegludgi będzie bardzo trudne. A co z Oceanem Indyjskim? Nikt go nie kontroluje.

Co gorsza, skuteczność misji ograniczają dodatkowo przepisy, a właściwie ich brak. Co zrobić z pojmanymi piratami? Nikt ich nie wieźmie do niewoli, bo nie wiadomo, co z nimi zrobić. Nie mogą też zostać skazani na okrętach, więc trzeba będzie ich przewieźć do Europy lub USA. Jeśli z braku dowodów zostaną zwolnieni, nie będzie można ich deportować – bo z powodu anarchii w Somalii jest zakaz wydalenia ludzi do tego kraju. Dwa tygodnie temu boleśnie przekonała się o tym załoga duńskiego okrętu, która schwytala grupę piratów. Nikt w Kopenhadze nie chciał ich sądzić, więc kapitan musiał odstawić jeńców własną motorówką.

Kolejnym problemem są przepisy określające zasady interwencji. Dowódca okrętu może do niej przystąpić wyłącznie wtedy, gdy atak piratów nastąpił w jego polu widzenia. I kiedy piraci nie zdążyli jeszcze przeprowadzić abordażu. Jeżeli są na pokładzie, przerywa akcję ze względu na bez-

pieczeństwo załadowników. Nie wolno w tej sytuacji również atakować pirackiego statku matki. A jeśli piraci sobie pływają, udając rybaków? Wówczas są nietykalni.

### Dziury w rozwiązaniach

Nie dziwnego, że różne firmy podsuwają armatorom własne rozwiązania, na przykład zakładanie elektrycznych zasieków na burty albo zastosowanie tak zwanego działu akustycznego. To przyrząd, który ogniskuje dźwięk jak soczewka. Robi to na tyle skutecznie i precyzyjnie, że jednym okrzykiem można „trafić” człowieka z odległości pół kilometra i ogłuszyć go lub rozerwać mu bębenki.

– To science fiction – proszący o anonimowość menedżer Aramco jest sceptyczny. – Wystarczy, że piraci założą słuchawki ochronne. A poza tym z tej odległości mogą już strzelać do statku. No i jaką mamy gwarancję, że od razu po wejściu na pokład nie zabiją tego, kto chwilę wcześniej krzyknął im w twarz: „Fuck you”?

Innym rozwiązaniem jest zatrudnienie wyspecjalizowanej ochrony. Przedstawiciele Blackwater i innych firm ochroniarskich (jak John Harris czy Drum) mówią o 10-krotnym w porównaniu z rokiem ubiegłym wzroście liczby zleceń na konwoje.

Wynajęcie na jeden dzień 16 najemników z Blackwater kosztuje 13 tysięcy euro. Pokonanie zagrożonych wód zajmuje 10 dni, łatwo więc policzyć, że koszt jednego rejsu „Siriusa” zwiększyłby się o 230 tysięcy euro plus diety dla ochraniających. Ponieważ przez Zatokę Adenijską przepływa rocznie 16 tysięcy statków, sumy wydawane na zabezpieczenie transportu szybko przekroczą dwa miliardy euro.

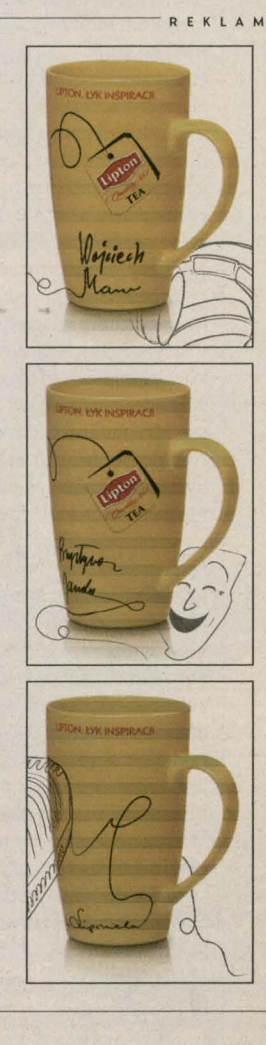
W obawie przed piratami część armatorów wybiera okrojony kurs wokół Afryki. Pływają już tamtejsze tankowce chemiczne norweskiego armatora

Odffell i kontenerowce duńskiego Maerska. To nie jest całkiem bezpieczna trasa, bo u wybrzeży Republiki Południowej Afryki prąd Agulhas powoduje powstawanie 30-metrowych ścian wodnych, które posłały na dno niejednen frachtowiec. Oczywiście dłuższa trasa więcej kosztuje. Droga z Zatoki Perskiej do Rotterdamu przez Kanał Sueski i z powrotem liczy 13 tysięcy mil morskich. Wokół Przylądka Dobrej Nadziei – 22 tysiące. Oznacza to, że jednorazowy kurs tam i z powrotem kosztuje dodatkowy milion dolarów.

Ropa to nie tylko paliwo na stacji benzynowej. To także tworzywa sztuczne, których bez niej by nie było. Weźmy typowe sprzęty w mieszkaniu średniej wielkości i ilość ropy potrzebnej do ich wyprodukowania: telewizor z pilotem (kopolimer i polikarbonat: 2,5 litra ropy), sprzęt audio (10), miska na owoce (1), kanapa wypchana pianką poliuretanową (59), plastikowy regał na płyty CD, ich pudełka oraz same płyty (31), dywan (22,5), lakier pokrywający drzwi (1), środki czystości (2), odzież z nylonu, akrylu, poliestru (11/szt.), komputer, monitor, klawiatura, myszka (11), budzik (2), regał (7,5), kable wszystkich urządzeń elektrycznych (5). Razem co najmniej 160 litrów ropy naftowej. Ten surowiec znów może zacząć drożeć, tak jak drożał, gdy w powietrze wylatywały ropociągi w Nigerii, gdy huragany pustoszyły Zatokę Meksykańską i gdy Amerykanie zaostrzali swoją politykę wobec Iranu.

Najlepszym wyjściem z tej sytuacji byłoby zaprowadzenie porządku w Somalii, ale nikt się do tego nie pali. Stany Zjednoczone i Europa nie uporały się jeszcze z problemami w Iraku i Afganistanie. Nie będą więc angażować się w kolejną trudną wojnę, która może potrwać całe lata. Wołałaby więc o objawami tej „choroby morskiej” zamiast z jej przyczynami. □

**Leo Walotek-Schiedegger**  
– ekspert od spraw żegludki handlowej i tankowców, założyciel portalu [www.4mare.com](http://www.4mare.com)



REKLAMA



# Banki Allaha nie plajtują

GOSPODARKA ŁUKASZ WÓJCIK

Jak przetrwać światowy krach finansowy? Trzeba przestrzegać zasad islamu! Muzułmańskie banki nie spekulują, nie inwestują w sektory gospodarki sprzeczne z Koranem – i dzięki temu nie odczuwają zapaści



**P**rzed świętem Paschy Jezus ruszył do Jerozolimy. Gdy w świątyni spotkał siedzących za stołami bankierów oraz sprzedawców wołów, baranków i gołębi, sporządził bicz ze sznurków, którym wypędził ze świętego miejsca kupujących bezwstydników. Porozrzucał monety bankierów, a ich stoły powyrwacał. I rzekł: „Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu mego Ojca targowiska” (J 2,16).

I trzeba było go słuchać. Tak przynajmniej twierdzą dziś islamscy bankierzy, którym do głowy by nie przyszło, aby „bezwstydnie obracać pieniędzmi”. Ci właśnie pobożni finansisci, obserwując biblijną plagę, która od kilku miesięcy przetrzebia zachodni system bankowy, z satysfakcją patrzą, jak ich biznes pączkuje.

Islamska bankowość to jedyny sektor światowych finansów, który nie tylko nie ucierpiał w wyniku obecnego kryzysu finansowego, ale nawet odnotowuje coraz większe obroty. Od lat 70. wartość islamskiego rynku rosła w tempie 10–15 procent rocznie. Ale ostatnie trzy lata przyniosły już ponad 20-procentowy wzrost. Rok 2008 prawdopodobnie zamknie się 40-procentowym skokiem.

Skala tego zjawiska jest wciąż nieporównywalna z rozmiarami klasycznej bankowości. Dziś wartość wszystkich aktywów w ramach systemu banków islamskich to około czterech bilionów dolarów. To mniej niż jeden procent wartości aktywów w klasycznej bankowości. Ale za to jaki potencjał! Teoretycznie islamskimi usługami finansowymi powinni być zainteresowani co najmniej wszyscy muzułmanie, czyli co piąty człowiek na świecie.

## Bezbożność lichwy

Islam jest religią, która ma zastosowanie we wszystkich sferach życia pobożnego muzułmanina. Również w interesach. Dlatego zasady islamskiej bankowości oparte są w całości na szariacie, czyli muzułmańskim prawie wywodzącym się z Koranu i hadisów (opowieści o życiu Mahometa). W rezultacie podstawową zasadą islamskiego obrotu pieniężnego jest całkowity zakaz pobierania, dawania, a nawet bezczynnego przyglądania się pobieraniu lichwy. W praktyce oznacza to, że oprocentowanie kredytów i lokat jest grzechem.

Według islamskich uczonych „delegalizacja” lichwy ma na celu zniwelowanie niesprawiedliwości,

która powstaje, gdy jeden z kontrahentów ma kapitał, a drugi pomysł, jak ten kapitał wykorzystać. Przewaga „kapitalistów” ma zniknąć również dzięki rozłożeniu ryzyka między obie strony – także pożyczkodawca musi ponieść konsekwencje nieudanej inwestycji.

Uznanie przez islam lichwy za bezbożną ma swoje korzenie w generalnej zasadzie, według której pieniądze nie są wartością samą w sobie i nie można ich pomnożyć przez samo obracanie nimi. Praktyczny efekt tego założenia jest taki, że banki nie mogą pożyczać pieniędzy, które nie są zabezpieczone posiadanym przez bank kapitałem. Państwo nie może wyemitować obligacji, jeśli nie są one przypisane do konkretnego majątku państwowego. Ma to również znaczenie dla biorących kredyt instytucji finansowych. Jeśli podmiot gospodarczy zanao się zadłużyć, traci prawo do używania przymiotnika „islamski”. Według muzułmanów właśnie takie „grzechy” doprowadziły klasyczną bankowość do obecnego kryzysu.

## Ten kryzys to kara za grzech

Przymiotnik „islamski” zobowiązuje instytucje finansowe również do nieinwestowania w działalność gospodarczą sprzeczną z islamem, czyli w produkcję alkoholu i handel nim oraz innymi używkami, w pornografię, w sektor zbrojeniowy i oczywiście w przetwarzanie wieprzowiny. Klient lokujący swoje pieniądze w islamskim banku teoretycznie może być pewien, że bank nie zainwestuje ich w świńska rzeźnię.

Klient islamskiego banku może być również pewien, że jego pieniądze nie będą narzędziem spekulacji, bo szariat zakazuje hazardu. Konsekwencje tego faktu dla instytucji finansowych są ogromne. Zakaz hazardu wyklucza „uzależnianie się od wydarzeń, które mogą, ale nie muszą, się wydarzyć”. W praktyce oznacza to, że każda giełda jest wielkim siedliskiem grzeszników. Bo jak inaczej nazwać ludzi, którzy zawierają tak zwane transakcje *future*, w których jedna strona zobowiązuje się, że przykładowo za pół roku po z góry określonej cenie kupi od drugiej towar, którego wartość w tym okresie może się jeszcze sto razy zmienić? Wystarczy dodać, że cały „normalny” rynek surowców energetycznych działa na podstawie takich umów.

Według islamskich bankowców wszystkie te atrybuty finansów opartych na zasadach szariatu nie tylko uchroniły islamskich klientów od efektów obecnej zawieruchy w światowym systemie finansowym, ale również sprawiły, że mogą oni czuć się lepsi. – Lichwa jest zła, ponieważ transferuje zasoby od biednych do bogatych i w ten sposób przy-

*Citigroup, największy dostawca usług finansowych na świecie, już dwa lata temu otworzył oddział bankowości islamskiej. Na zdjęciu: Jedna z pierwszych islamskich placówek Citibanku w malezyjskim Kuala Lumpur*

czynia się do koncentracji bogactwa – pisze mufti Abdul Barkatullah, jeden z najbardziej znanych islamskich finansistów i doradca banku Lloyds TSB. Według muftiego „islamska etyka gospodarcza jest wyższa od zasad kapitalizmu, bo tworzy moralne społeczeństwo, w którym nie ma chorób charakterystycznych dla społeczeństw kapitalistycznych”.

Taką ocenę potwierdza w rozmowie z „Przekrojem” inny ekspert od islamskich finansów, profesor Haider Ala Hamoudi z uniwersytetu w Pittsburghu: – Trudno zaprzeczyć, że dzisiejszy kryzys finansowy to efekt praktyk wyraźnie zakazanych w islamskich finansach, czyli nadmierne go zadłużenia, wysokiego oprocentowania kredytów i spekulacji doprowadzanej do granic absurdu. Może trzeba było się trzymać Biblii?

Ta moralna i praktyczna przewaga islamskich finansów, o której mówią eksperci, coraz silniej przemawia do mieszkańców USA i Europy Zachodniej. Na razie głównie do mieszkających tam muzułmanów, ale nie ma żadnych formalnych przeszkód, aby klientami islamskich banków stali się chrześcijanie czy ateści. Wielkie zachodnie banki, jak Deutsche Bank, brytyjski Lloyds TSB czy Citigroup, wyczuły już interes i otworzyły specjalne „islamskie” oddziały. Od 2004 roku działa już Islamski Bank Wielkiej Brytanii w stu procentach zarządzany zgodnie z zasadami Koranu.

## Kredyty halal

Tu pojawia się pewna niespójność. Bo czy takie rekiny zachodniej finansjery jak Citigroup pakowałyby się w udzielanie kredytów za darmo i przy okazji liczyłyby na to, iż rzesze ich klientów zaczął wpłacać pieniądze na nieoprocentowane lokaty? Trzymając się religijnej terminologii: diabeł tkwi w szczegółach, a oferta islamskich

**Lichwa jest zła, bo przenosi zasoby od biednych do bogatych i w ten sposób przyczynia się do koncentracji bogactwa**

ENTUZJASTA NAUKI

FOT. PALANI MOHAN/THE NEW YORK TIMES/FOTOLINK

banków nie jest tak *halal* (islamski odpowiednik żydowskiego koszer), jak się z początku wydaje.

Doskonale widać to na przykładzie flagowego produktu islamskiej bankowości, czyli kredytu mieszkaniowego. Jest on nieoprocentowany, a w dodatku praktycznie nie wymaga się od kredytobiorcy żadnego zabezpieczenia. Ale trudno się dziwić, bo bank tak naprawdę nie udziela żadnego kredytu. W podstawowym modelu takiego „kredytu” klient wskazuje bankowi mieszkanie, a ten za własne pieniądze kupuje je i natychmiast wynajmuje klientowi.

Pożyczkobiorca co miesiąc uiszcza do banku dwie odrębne płatności. Splatca nieoprocentowaną „ratę kapitałową”, czyli część sumy, którą za mieszkanie zapłacił bank. Druga płatność to koszt wynajmowania od banku mieszkania. Po zakończeniu spłacania „rat kapitałowych” bank przepisuje mieszkanie na klienta. Bank nie potrzebuje żadnego zabezpieczenia, bo gdyby „kredytobiorca” przestał spłacać „kredyt”, to następnego dnia wylatuje z mieszkania, które jest przecież własnością banku.

Drugi model kredytu na mieszkanie jest jeszcze prostszy. I oczywiście nieoprocentowany. Bank rzeczywiście udziela kredytu, i to bez żadnej ukrytej opłaty za wynajem. Pożyczkobiorca jedynie może (ale nie musi) zrewanżować się jakimś (finansowym) podarunkiem. Bank w takim wypadku może (ale nie musi) udzielić „darmowego” kredytu.

## Bezpieczniej, ale drożej

Podobnie działają islamskie lokaty. Nie są one oprocentowane, bo to byłoby grzechem, ale banki zachęcają potencjalnych klientów finansowymi podarunkami. W ten sposób

wszyscy pozostają zadowoleni i... pobożni. Ostatecznego rozgrzeszenia obu stronom transakcji udziela specjalna szariacka rada nadzorcza. – Każdy islamski bank musi powołać taką radę złożoną z najwyższej rangi specjalistów od finansów – mówi „Przekroju” David Vicary, islamski bankowiec z Kuala Lumpur. – To oni za pomocą specjalnego werdyktu (*fatwy*) orzekają zgodność danego produktu finansowego z islamem. Ponieważ tych specjalistów jest na świecie zaledwie kilku-

nastu, ci sami ludzie często zasiadają w wielu radach i zarabiają nawet do miliona dolarów rocznie. Ale być może powinni tyle zarabiać, bo jak pisze Nesrine Malik, pochodząca z Sudanu finansowa publicystka „The Guardian”, „współczesna bankowość islamska to niezwykle karkołomna próba wtłoczenia współczesnej rzeczywistości w ramy kategorii pochodzących z siódmego wieku naszej ery”. Aby udowodnić, jak bardzo szyfowała to praca, Malik podaje przykład wpływu wahnięć walutowych na islamskie pożyczki.

Gdy za czasów Mahometa kształtowała się islamska bankowość, nikt nie przejmował się zmianami wartości waluty, w której udzielana była pożyczka. Waluta miała oparcie w namacalnym kruszcu, a skala wymiany walut była znikoma. Dziś kurs waluty, w której udzielono kredytu, to dla pożyczkobiorcy niemal sprawa życia i śmierci. Ale islamskie kredyty nie mają opcji przystosowania się do zmiany kursów. Sprawę mogłoby załatwić odpowiednie oprocentowanie (czyli dodatkowa opłata za ryzyko), ale to grzech. Z drugiej strony branie sztywnego kredytu,

który nie reaguje na zmiany kursu pożyczanej waluty, to przecież czysty hazard, czyli też grzech.

Nie tylko piekielna kara za grzechy powstrzyma islamską bankowość od światowej ekspansji. – Te kredyty, choć nieoprocentowane, są i tak droższe od klasycznych – wyjaśnia Vicary. – W Wielkiej Brytanii różnica ta wynosi ponad jeden procent. Powody są dwa. Po pierwsze, przy islamskim kredycie konieczne są co najmniej dwie transakcje i każda z nich jest opodatkowana. Po drugie, islamskie banki ze względu na specyfikę swoich kredytów nie mogą sobie pozwolić na ich standaryzację i przy każdym z nich potrzebny jest dużo większy nakład pracy niż przy standardowych kredytach.

## Islamski Watykan

Rozwój islamskich finansów może jednak wywołać standaryzację w zupełnie nieoczekiwanej sferze. Międzynarodowa pozycja tych banków coraz częściej wywołuje konflikty między odmienną definicją „koszerności” produktów finansowych w różnych krajach. W takich przypadkach rolę powszechnie szanowanego trybunału odwoławczego odgrywa malezyjska Rada Islamskich Usług Finansowych. Jej wyroki (*fatwy*) są honoro-

wane praktycznie przez wszystkie islamskie instytucje finansowe na świecie. – To taki finansowy Watykan islamu – twierdzi profesor Hamoudi. – Czegoś takiego jeszcze nie było w historii islamu, aby wszyscy muzułmanie zgadzali się na jedną interpretację szariatu.

Ale nawet gdyby dzięki „islamskiemu Watykanowi” udało się wypracować globalny system muzułmańskich finansów, nie będzie on stanowił realnej alternatywy dla klasycznej bankowości choćby z jednego powodu. Niespodziewane odrodzenie islamskiej bankowości na przełomie lat 70. i 80. nie przypadkiem pokryło się z powodzią petrodolarów zalewających właśnie wtedy muzułmańskie kraje Bliskiego Wschodu. Islamskich inwestorów po prostu było stać na zainwestowanie w biznes, który może nie jest zbyt dochodowy, ale za to jaki pobożny.

W XVI-wiecznej Europie, w której narodziła się klasyczna bankowość, nie było żadnej powodzi petrodolarów. Doszło natomiast do epokowej, choć na pierwszy rzut oka niewielkiej reinterpretacji Janowej Ewangelii we fragmencie opisującym Jezusa wypędzającego bankierów ze świątyni. Od XVI wieku fragment ten oznacza tylko tyle, że bankierzy nie powinni rozstawiać swoich stołów w świątyni. □

REKLAMA

## ODKRYWCA NAUKOWY

Twój potencjał. Nasza pasja.™

Microsoft®

Jakub Jałbrzykowski już po raz drugi znalazł się w finale konkursu Microsoft Imagine Cup, który jest jednym z wielu działań prowadzonych w ramach Microsoft Unlimited Potential. Jakub potwierdził talent, zdobył uznanie i zyskał jasną wizję rozwoju, dzięki czemu będzie mógł w pełni wykorzystać swój potencjał. Zarówno w Polsce, jak i na całym świecie Microsoft Imagine Cup inspirowa pokolenia młodych twórców do dalszej pracy. By dowiedzieć się więcej i poznać inspirujące historie, odwiedź [www.drogarozwoju.pl](http://www.drogarozwoju.pl)



**N**azywa się Timothy Bell, ma 67 lat i jest jednym z najbardziej kontrowersyjnych specjalistów od marketingu. Reperuje wizerunki dyktatorów, przegranym politykom pomaga wygrywać, wyściga firmy z tarapatów. Ostatnio z jego usług korzysta prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka.

Siedziba firmy Bell-Pottinger Group znajduje się w londyńskiej dzielnicy Mayfair. Gabinet lorda jest niewielki, ale ma jedną zaletę: jest dyskretny, bo trafia się do niego bezpośrednio z windy. Ze zdjęcia na biurku patrzy Winston Churchill z dopiskiem „Człowiek za sterem”. Obok leży karton papierosów. Lord pali jak smok.

**Muszę panu coś wyznać. Nie jestem dziennikarką. Przysłał mnie prezydent Zimbabwe Robert Mugabe.**

– Za wcześniej się pani wydała.

**Podobno odmówił mu pan współpracy?**

– 20 lat temu pomagałem mu w nawiązywaniu kontaktów biznesowych, których celem było przyciągnięcie międzynarodowych inwestycji. **Dlaczego ostatnio zdecydował się pan nawiązać współpracę z Białorusią?**

– Nie powiem nic nowego. Muszę przestrzegać tajemnicy zawodowej.

**Czy odpowie pan jednak, dlaczego podjął się tego zadania?**

– Świat byłby lepszym miejscem, gdybyśmy ze sobą rozmawiali. Nie powinniśmy skazywać jakiegoś kraju na izolację, nawet jeśli dokonały się tam okropne rzeczy. Poznałem osobiście prezydenta Łukaszenkę i jestem pod wrażeniem jego szczerości i celów, które chciałby osiągnąć. Mam odpowiednie narzędzia, aby mu w tym pomóc, a zadanie uznałem za interesujące.

**Czy zgodziłby się pan też pracować dla białoruskiej opozycji?**

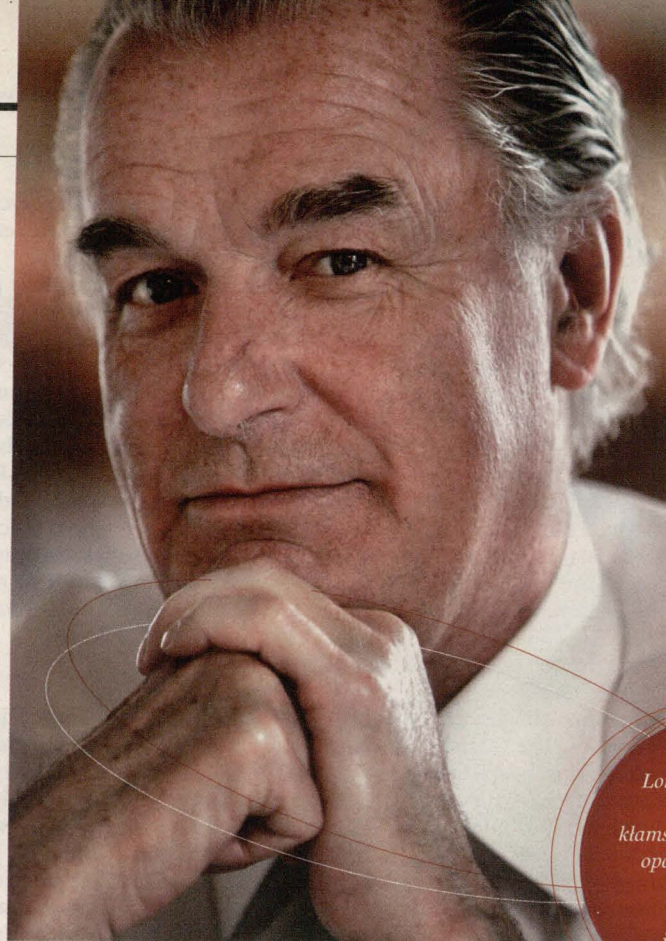
– Nie sporządzam listy tych, z którymi będę współpracował. Ludzie do mnie przychodzą, mówię im, co mogę zrobić, i podpisujemy umowę lub nie. Rzadko odmawiam. Tylko wtedy, gdy wiem, że nie umiem pomóc. Nikt z białoruskiej opozycji się do mnie nie zgłosił. Zresztą i tak nie chciałbym z nimi pracować, gdyż jedyne, co potrafił, to przysłać mi list pełen inwektyw.

**Jako zagorzały antykomunista nie widzi pan sprzeczności między swoimi poglądami a współpracą z komunistycznym dyktatorem?**

– Co pani rozumie przez słowo „dyktator”? Prezydent Łukaszenka chce wprowadzić na Białorusi wolny rynek. Ma zamiar zmienić swój kraj, ale wie, że to długi proces, a ja się z nim zgadzam.

**Pana zdaniem Białoruś jest na dobrej drodze do demokracji? A zamykanie ludzi o odmiennych poglądach to coś normalnego?**

– Nie będę tego komentował, gdyż nie jestem przedstawicielem białoruskiego rządu. Mam jedynie im pomóc w poprawie stosunków z Zachodem, zachęcić zagranicznych biznesmenów do inwestycji oraz turystów do odwiedzin. Białoruska milicja rozpendziła kilka demonstracji, ale podobnie działa policja w Londynie, Nowym Jorku lub Paryżu. Nikt jednak nie mówi, że Sarkozy jest dyktatorem. Media zawsze szukają sensacji i stwarzają atmosferę wrogości. Bylem na Bia-



Lord Timothy Bell uważa, że nie ma kłamstwa, jest tylko złe opakowana prawda. Bell pomaga w efektywnym jej przekazywaniu

ROZMOWA KAMILLA STASZAK

## Adwokat diabłów

Uważa, że Łukaszenka to nie dyktator. Kto? Timothy Bell, mistrz marketingu politycznego, który pomagał Margaret Thatcher i generałowi Pinochetowi

lorusi wiele razy i nigdy nie widziałem tych okropności, o których się pisze. Ludzie są szczeniwi, mają zatrudnienie, dostają pensje, emerytury.

**A nie widzi pan dwuznaczności w pracy dla rosyjskiego miliardera Bierzewskiego, który chce pozbyć się Putina z Kremla, i w jednoczesnym doradztwie Łukaszence, który jest sojusznikiem Rosji?**

– Jestem biznesmenem, który zajmuje się komunikacją. Pracuję dla konkurujących ze sobą banków, towarystów ubezpieczeniowych, państw, które się lubią albo nie.

**W 2004 roku podpisał pan umowę z administracją amerykańską na promowanie demokracji w Iraku. Czy projekt zakończył się sukcesem?**

– Tajemnica.

**A jest pan zadowolony z rezultatów?**

– Frekwencja w pierwszych wyborach po obaleniu reżimu wyniosła 70 procent. To jest wyznacznikiem sukcesu.

**Z którego projektu jest pan najbardziej dumny?**

– Ze współpracy z prezydentem Frederikiem de Klerkiem w RPA. Moja rola była tam niewielka, gdyż pomagałem jego partii w pierwszych wolnych wyborach, ale sprawa, której służyłem – przejście z apartheidu do systemu demokratycznego – wielka.

**Powiedział pan, że najczęściej spotykanym błędem w zarządzaniu reputacją państwa jest brak informacji.**

**Jednak dyktatorzy wolą zarządzać poprzez jej blokowanie. W jaki sposób przekonuje ich pan, aby zmienili styl działania?**

– Nie muszę ich do niczego przekonywać. Przychodzą do mnie z podjętą już decyzją, że chcą to zmienić. Znam media, wiem, co je interesuje, w jaki sposób dziennikarze zdobywają informacje, jak ludzie na nie reagują. Tę wiedzę przystosowujemy następnie do potrzeb klienta. Moja praca polega na komunikowaniu tego, co politycy chcą przekazać. Mogę się z nimi nie zgadzać, ale moja rola nie polega na osądzaniu tego, co mówią i robią.

**Co zmieniło się w mechanizmach rządzących przygotowaniem komunikacji w kampaniach wyborczych w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat?**

– Przed dojściem Margaret Thatcher do władzy w Wielkiej Brytanii była inflacja i bezrobocie. Ludzie chcieli zmian. Nasza misja polegała na tym, aby odpowiednio sformułowany przekaz trafił do właściwych ludzi i został przyjęty. Tak jest w każdej kampanii wyborczej. Nie zmienia się też strona emocjonalna komunikacji, która wpływa na wyniki, bo inaczej głosujemy, kiedy kogoś szanujemy. Proszę spojrzeć na gazety, które rozpisują się o tym, że żona premiera Gordona Browna zaanonowała jego wystąpienie na konferencji laburzystów. I co z tego, że anonowała, do jasnej cholery?!

**Jak to co? Wzorem amerykańskich polityków stanęła u boku męża, aby zaświadczyć o jego wspaniałości.**

– I kazać ludziom myśleć, że wcale nie jest taki okropny, jak im się wydawało. Myślę, że wielu pozostało przy swoim zdaniu. Dziś polityka polega na obiecywaniu ludziom, że dostaną to, czego pragną, i mogą robić, co chcą.

**A pan skąd wie, czego chcą?**

– Z naszych badań opinii publicznej. Na tej podstawie przygotowujemy strategię komunikacyjną. Większość polityków nie przejmuje się tym, co myślą ludzie. Chcą im narzucić własne poglądy. Bez względu na to, ile razy polityk powie: „Wiem, co czujesz”, będzie to kłamstwo. Proszę się przyjrzeć wywiadom, w których unika się konkretnych odpowiedzi na pytania.

**Mam uwierzyć, że nie uczył pan Margaret Thatcher udzielania wymijających odpowiedzi?**

– Nawiązaliśmy bliskie kontakty, kiedy Partia Konserwatywna wynajęła mojego ówczesnego pracodawcę, firmę Saatchi & Saatchi, w celu zorganizowania kampanii reklamowej przed wyborami w 1979 roku. Ufaliśmy sobie, mieliśmy podobne poglądy i zostałem doradcą Thatcher.

**Dzięki pana radom zmieniła strój i fryzurę?**

– To medialne śmieci, które powtarzają dziennikarze. Ale mediów nie można zmienić, choćbym nie wiem ile razy powtórzył, że to nieprawda.

**Napiszę dokładnie to, co mi pan odpowie.**

– Takie opinie o pani Thatcher mogą rozpowszechniać ludzie, którzy jej nigdy nie spotkali. Ci, którzy ją znają, wiedzą, że podobne „rady” byłyby niemożliwe. Pomagałem jej formułować informacje, tak aby stały się bardziej nośne i klarowne, aby trafiły do słuchaczy, w ustawianiu głosu w zależności od przekazu itp. Przekonaliśmy działaczy do zmiany języka na zrozumiały dla zwykłych ludzi. Dołączyliśmy element humoru, dzięki czemu przekaz polityczny stał się ciekawszy.

**W wywiadzie dla „Süddeutsche Zeitung” powiedział pan o swojej pracy dla Thatcher, że z gospodyni domowej zrobił pan męża stanu.**

FOT. VARIOUS/REX FEATURES/EAST NEWS, AP (7)

– Powiedziałem, że kiedy po raz pierwszy ją spotkałem, była jak zwykła gospodyni. Obchodziły ją sprawy związane z rodziną i ceny produktów w sklepach. Takie wartości niosła ze sobą, ubiegając się o urząd premiera. Kiedy już go objęła, zmieniła się. Zaczęła postrzegać sprawy globalnie.

**Czy każdy może stać się politykiem tej miary, jeśli za doradcę będzie miał właśnie pana?**

– Nie mam mocy pozwalającej osadzić na tronie króla! Niektórzy ludzie aspirują do służby publicznej w demokratycznym kraju, jedni są w tym dobrzy, inni się do tego nie nadają. Twierdzenie, że dzięki sprawnemu PR można zostać znany politykiem, jest bzdurą, ale media wierzą w konspiracyjną teorię świata.

**Czy pracował pan dla Marka Thatchera ze względu na jego matkę?**

– Tylko mu pomagałem. Nie brałem za to pieniędzy.

**Gdyby jakiś inny przyjaciel zorganizował zamach stanu w Wielkiej Brytanii, a nie w Gwinei Równikowej, też by mu pan pomógł?**

– Nikt nie udowodnił, że Mark organizował zamach. Dał jedynie pieniądze na kupno helikoptera, ale oszukano go co do jego przeznaczenia.

**Władze Gwinei rozesłały za nim międzynarodowy list gończy, więc chyba nie jest tak niewinny?**

– To gwinejska propaganda. Nie spotkał się z nikim, kto był zamieszany w zamach.

**Najemników namierzył wywiad RPA.**

**Najpierw Thatcher wszystkiego się wypierał, ale w końcu zawarł ugodę z sądem i poddał się karze czterech lat więzienia w zawieszeniu, nakazowi opuszczenia RPA i zapłaceniu pół miliona dolarów grzywny, które wyłożyła matka.**

– To nie ma nic wspólnego z zamachem. Zresztą nie jestem prawnikiem! Ale przedstawienie sprawy w mediach jest nieprawdziwe.

**Czy na temat pana współpracy z Augusto Pinochetem także napisano nieprawdę?**

– Doradzałem utworzonej w Chile Fundacji Pinocheta. Jej dyrektor poprosił o pomoc w przekonananiu opinii publicznej, że generał nie powinien być wydalony z Wielkiej Brytanii do Hiszpanii. Twierdził, że jeśli Pinochet zrobił coś złego, powinien być sądzony w swojej ojczyźnie.

**Uważa więc pan, że nie pomagał Pinochetowi, ale fundacji?**

– Bo to prawda! Wiązanie mnie bezpośrednio z Pinochetem jest sprytnym posunięciem medialnym, gdyż w nagłówkach lepiej wygląda „Bell pomaga Pinochetowi”, niż „Bell pomaga fundacji Pinocheta”.

**Ale na to samo wychodzi. A pan wykręca kota ogonem...**

– Generała spotkałem raz w życiu w 1988 roku, kiedy dla jego partii przygotowywałem kampanię wyborczą w Chile. Pomagałem mu w 1998, gdyż głęboko wierzę, że każdy – Pinochet czy ktokolwiek inny, niewinny człowiek czy przestępca – ma prawo do przedstawienia swojego punktu widzenia.

**Gotów jest więc pan pomagać każdemu dyktatorowi i zbrodniarzowi w przygotowaniu strategii komunikacyjnej?**

– Pinochet nie był dyktatorem ani zbrodniarzem! Czy wie pani, że Allende był marksistą wspomaganym przez Castro? To on był przeciwnikiem demokracji. Wiele osób twierdzi, że generał był dobrym prezydentem...

**Za jego rządów nie wszystkim przysługiwało prawo do przedstawienia swojego punktu widzenia, na które pan się powołuje i którego broni jako wartości demokratycznej. Wsparcie człowieka, który po dojściu do władzy może zgładzić kilka milionów ludzi, różni się od wsparcia kampanii proszku do prania, który wcale nie wybiela tak dobrze, jak zapewnia reklama. Czy bierze pan na siebie odpowiedzialność za to, przy czym i dla kogo pracuje?**

– Zawsze działałem w granicach prawa. Moje moralne poglądy są moją prywatną sprawą, podobnie jak sprawy etyczne. Nie pozwolę nikomu się w nie wtrącać ani mnie osądzać.

**Czy płaci pan podatki?**

– Oczywiście!

**Gdyby obecny premier Wielkiej Brytanii dopuścił się łapówkarstwa i nadużył władzy, czy chciałby pan, aby został za to ukarany?**

– Bezsensowne pytanie. Każdy, kto dopuścił się przestępstwa, powinien być osądzony.

**Ale jednym z pana ostatnich klientów został Thaksin Shinawatra – były premier Tajlandii, który uciekł z kraju przed oskarżeniami o korupcję.**

– Nie został za nic skazany. Shinawatrę wybrano w wolnych, demokratycznych wyborach i był premierem trzy razy. **Powiedział pan: „Moja praca nie polega na przyglądaniu się problemom, ale na szukaniu zalet. Dlatego ludzie uważają, że jestem optymistą”.**

– W każdej sprawie warto znaleźć trochę błękitnego nieba. **Idąc tym tropem, czy zgodziłby się pan pracować dla Stalina, bo kochał dzieci? A dla Mussoliniego, bo za jego**

**rządów pociągi jeździły punktualnie? Albo dla Hitlera, bo u niego też można by znaleźć jakiś kawalek „błękitnego nieba”?**

– Chce pani napisać: „Bell pracowałby nawet dla Hitlera”?! Nie sądzę, abym był w stanie ich wytłumaczyć. Mówimy o czymś, co zdarzyło się dawno temu. Otoczenie, w którym żyjemy, uległo zmianie. Dzięki Internetowi przeszliśmy rewolucję i mamy pełny dostęp do informacji. Świat, który nas otacza, stał się bardziej złożony, a człowiek wyrafinowany.

**Dlatego trzeba używać coraz bardziej wyszukanych metod do manipulowania nim?**

– Manipulacja to bardzo obraźliwe słowo.

**Mam wrażenie, że w tej rozgrywce chodzi właśnie o manipulację w białych rękawiczkach.**

– Każdy w tym biznesie wie, że prawda działa lepiej niż przekręt. Ale nie o nią tu chodzi, lecz o percepcję. Wszystko zależy od tego, jak jest się postrzeganym, i może to być zgodne z rzeczywistością lub zupełnie od niej odbiegające. □

REKLAMA

3-miesięczna Lokata Spokojny Zysk

W sprawach bezpiecznego inwestowania spokój jest najlepszym doradcą. Pomaga podjąć mądrą decyzję i poczuć satysfakcję z dobrego wyboru. Na efekty nie trzeba długo czekać, wystarczą trzy miesiące – bo tyle właśnie trwa Lokata Spokojny Zysk.

Zasady są jasne: 9% w skali roku i żadnych zmian w oprocentowaniu. A w zamian – pewność efektywnie pomnażanych oszczędności. Bo wysokie zyski rodzą się w spokoju.

0 801 822 500



Polbank EFG

po prostu po ludzku

### SIEDMIORO WSPANIAŁYCH, CZYLI KLIENCI BELLA

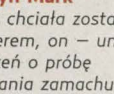
Albo chcieli zdobyć władzę, albo ją utrzymać, albo wreszcie uniknąć odpowiedzialności za błędy popełnione podczas jej sprawowania



**Aleksander Łukaszenka**  
– prezydent Białorusi chciał, żeby Zachód przestał go uważać za dyktatora



**Boris Bierzewski**  
– rosyjski miliarder chciał być postrzegany jako porządný biznesmen



**Margaret Thatcher i jej syn Mark**  
– ona chciała zostać premierem, on – uniknąć oskarżeń o próbę dokonania zamachu stanu w Gwinei Równikowej



**Augusto Pinochet**  
– były przywódca Chile nie chciał być sądzony w Europie za lata swojej dyktatury



**Thaksin Shinawatra**  
– były premier Tajlandii chciał się uwolnić od zarzutów korupcji



**Frederik de Klerk**  
– były prezydent RPA chciał przekonać swoich białych rodaków do zniesienia apartheidu. Największa duma lorda Bella







# ZA OGLADALNOŚĆ CHRYSTUSA

Rozmowa odbyła się 4 grudnia 2008 roku w Warszawie

**Mam talent i nie zawaham się go użyć – zapewnia Szymon Hołownia, dyrektor kanału Religia.tv. Tym razem używa go, by sprzeciwić się karaniu za bluźnierstwa, przekonywać, że polski Kościół nie wtrąca się w politykę ponad miarę, i zapewniać, że Bóg ma poczucie humoru**

Masz, co chciałeś, czyli wzięłeś udział w wielkim show „Mam talent” i dzięki temu twój głos na poważniejszy i bliski ci temat katolicyzmu jest bardziej słyszalny i częstszy. I teraz z lubością mówisz, że chciałbyś być Woodym Allenem polskiego katolicyzmu. Jest w tym pewna doza hipokryzji, ponieważ Woody Allen żyje w społeczeństwie, w którym wiara nie decyduje o kodeksie karnym, nie decyduje o postępowaniu władz państwowych. Ty jesteś raczej forpcztą wielkiej siły, która decyduje o zachowaniach państwa.

– Jest dokładnie odwrotnie. Woody Allen funkcjonuje w społeczeństwie, w którym jak w żadnym innym, może poza jakimiś społeczeństwami krajów arabskich, religia ma wielki wpływ na to, co się dzieje. Ale nie na państwo. Czy obrona wartości religijnych jest zapisana w amerykańskim prawie karnym?

– Są zapisy dotyczące wolności religijnej. Jest co chwila wzywający boga prezydent, nieustająca dyskusja na temat wyznania i światopoglądu kandydatów do Sądu Najwyższego. W życiu publicznym Stanów od religii aż kipi. A w Polsce jest dokładnie odwrotnie. Żyjemy w jakimś mitycznym, wyniesionym z lat 90. przekonaniu, że biskupi robią u nas politykę, że robi ją ojciec Rydzyk, że Kościół nieustannie miesza się do polityki, kiedy tak naprawdę na naszych oczach zmieniła się epoka i od co najmniej kilku lat ten wpływ jest kurtuazyjny, ograniczający się do wzajemnych duse-rów i uśmiechów, oraz oczywiście komisji wspólnej rządu oraz episkopatu.

**Bo wszystko, co Kościół chciał załatwić, już zostało załatwione?**

– Ale co takiego Kościół załatwił, wskaż mi, co Kościół wbrew wszystkim forsował i załatwił?

**Nie wbrew wszystkim, bo przecież nie wbrew wierzącym. A dlaczego ateści mają podlegać prawu, które jest pisane według zasad Kościoła katolickiego?**

– Ale Kościół to nie jest abstrakcyjny twór albo biskupi i proboszczowie. Kościół to – przynajmniej teoretycznie – lekko licząc paręnaście milionów obywateli tego kraju, którzy mają prawo mieć jakiś pogląd na to, jak powinno być urządzone życie społeczne, i mają prawo go wyrazić. Oczy-

wiście trzeba przy tym zachować zdrowy rozsądek. Gdy trwał spór o finansowanie świątyni Opatrzności Bożej, mój pogląd był jasny: nie można za pieniądze kogoś, kto nie wierzy lub ma inne wyznanie, finansować świątyni, w której ja mam się modlić. Kościół dla siebie powinienem wybudować sobie sam.

**A można za pieniądze Polaków niewierzących i innowierców – a przecież prokuratury i sądy działają też za ich pieniądze – ścigać artystów, literatów, bo twój współwierański, że naruszono wartości chrześcijańskie, obrażono ich Pana Boga?**

– A co by było, gdyby ktoś naruszał wartości, które tobie są bliskie? Poczuliś się urażony i miałbyś prawo wspomóc się prokuratorem. To jest miecz obosieczny.

**Nie, ja się nie domagam takiego ścigania, bo wiem, że są różne wartości. Stowarzyszenie niewierzących nie domaga się zapisania w prawie...**

– To niech zacznie.

**Nie, bo uważa, że nie można narzucać poszanowania, czyli właściwie podzielenia, własnych wartości innym.**

– Ale to są dwa różne światy. Nie chcę, żebyś podzielał moje wartości, ale chcę, żebyś szanował to, że ja je mam. Inna rzecz, że moim zdaniem wychowywanie do tego szacunku przez karanie to postawienie sprawy na głowie. Kiedyś na moje spotkanie autorskie przyszły dwie miłe panie, chyba z Radia Maryja. Usiadły w pierwszym rzędzie i zaczęły się chwalić: Pan tu opowiada, że z młodzieżą trzeba delikatnie. Proszę pana, do nich nie dociera, więc my z koleżanką w ubiegłym roku w wielkim poście zrobiliśmy im coś takiego, że oni już do końca życia będą pamiętały, że w piątek nie chodzi się na dyskoteki! Dociekałem, co takiego zrobiły: puścili gaz, strzelały śrutem, ale one

dalej emocjonowały się, że dzisiejsza młodzież musi szanować piątek. Zapytałem więc z innej strony: Proszę pani, a co pani robiła 3 września, dokładnie o 17.30. Ona: Ale o co panu chodzi? A co się wtedy stało? Ja się urodziłem, to były moje urodziny, dlaczego pani na to nie zareagowała w żaden sposób? Ona na to: A kim pan dla mnie jest? No właśnie, a kim jest Jezus dla tych ludzi? Zanim zacznę na nich lecieć z policjantem, powinienem zapytać sumienia, co zrobiłem, żeby oni wiedzieli, kim jest Jezus. Moja wolność kończy się tam, gdzie ogranicza wolność drugiego. Nie chcę cię nawracać, chcę ci pokazać, czym jest wiara dla mnie. Nie mam ochoty wchodzić w sferę twojej wolności i zacząć ci w niej dłużyć. Ty nie wchodzisz w buty moją.

**Ale wszedłeś, jesteś katolikiem, jesteś częścią tej armii, która nie pozwala mi bluźnić na waszego Boga.**

– Ale bluźnij sobie.

**I będę ukarany.**

– Nie przeze mnie. Mnie będzie przykro, że obrażasz kogoś, kto jest mi bliski, ale na tym moja reakcja się skończy.

**Niemniej żyjemy w państwie, w którym religia katolicka, twoja religia, w której chcesz być Woodym Allenem, jest religią dominującą, wpływa na życie niekatolików niekiedy w decydujących sprawach.**

– Powtarzam: nie religia, katolicy. Religia sama w sobie jest pojęciem pustym, religia nie istnieje bez wiernych.

**Chyba raczej bez Boga?**

– Jak by był sam Bóg, nie byłoby Kościoła.

**Kościół to nie jest drużyna harcerska. Musi być Bóg, zdaje się...**

– Tak, ale kłopot z Kościołem polega na tym, że on jest nie do pomyślenia bez Boga i bez ludzi. Religia to forma spo-

łecznego wyznawania Boga. Ty mówisz: w tym kraju żyje 37 milionów ludzi i jest też religia, która ich zniewala. Jeśli czujesz się zniewolony, wyrażaj się precyzyjnie – zniewalają cię katolicy. Jeśli zaś czujesz się uciskany przez jakąś większość, zamiast uprawiać jeremiadę, stwórz grupę ludzi o podobnych poglądach i wejdź w spór z tą większością.

**Demokracja nie polega na tym, że rządzi większość i decyduje o wszystkim.**

– W demokracji rządzi większość. Choć gdy nie ma szacunku dla mniejszości, zmienia się w dyktaturę.

**A co to znaczy szacunek dla mniejszości, jak nie pozwolenie na to, żeby żyła zgodnie ze swoimi wartościami w głównych sferach życia, też tych dotyczących życia osobistego?**

– Ten kij ma dwa końce. Większy ma szanować mniejszego, ale mniejszy powinien też szanować większego.

**Na czym ma polegać szacunek słabszego dla silniejszego, że da sobie narzucić system wartości silniejszego i będzie milczał?**

– Oczywiście, że nie. Ale na przykład jeśli ja uważam, że aborcja to zabójstwo niewinnego człowieka, ale ty tak nie uważasz...

Redakcja wyjaśnia, że tutaj nastąpiła około 30-minutowa dyskusja o problemie aborcji, po której każdy z rozmówców pozostał przy swoim, krańcowo odmiennym zdaniu.

Odpowiedz mi, bo nie rozumiem, dlaczego katolicy uważają, że państwo powinno być podobne do raju, mimo że nie żyją w nim wyłącznie wyznawcy tej religii, czyli ci, którzy w raj wierzą? Oczywiście mam tylko elementarną wiedzę religijną ze szkoły







Najszlub  
pyta

→ podstawo-  
wej, ale nie  
przypominam

sobie, żeby Jezus Chrystus, w którego wierzyście, na ten temat się wypowiadał. Nie przypominam sobie, żeby nauczał, że należy zmieniać świat polityczny. A nagle się okazuje, po raz kolejny po średniowieczu, że religia to też państwo.

– Tu są dwie strony medalu. Z jednej – katolicy nie tylko się modlą, ale jak wszyscy inni w tym kraju mają prawo jeść, spać, odpoczywać oraz mieć poglądy polityczne. Inna rzecz – że Chrystus pokazuje, że świata nie zbawia się przez politykę. On świadomie w nią nie wszedł, choć mógł. Wszyscy, włącznie z apostołami czekali, że stanie na czele frakcji politycznej, że w słusznym, religijno-państwowym celu, w obronie Izraela ogłosi się królem, zrobi powstanie i popędzi poganiśkich Rzymian. To niewątpliwie w politykę było też bezpośrednią przyczyną jego śmierci. Judasz nie wydał Jezusa dlatego, że miał taki kaprys, on prawdopodobnie nie chciał, żeby nauczyciel zginął, swoim donosem chciał go tylko postawić pod ścianą – przychodzi straż, Jezus wydaje komendę: do ataku! To był pomysł Judasza. Jezus miał inny pomysł.

**Może więc Jezus miał rację, że nie wszedł w politykę, a dziś katolicy o tym nie pamiętają?**

– Mam poważny kłopot, gdy widzę partię z czymś katolickim w nazwie, jak widzę działaczy, którzy sobie przypieczniają ten przymiotnik do garniturów. Ale z drugiej strony – powtarzam – ja jestem katolikiem i żyję w społeczeństwie. Uważam, że aborcja jest zabójstwem, że korupcja niszczy naród, że w sprawach seksu – ogólnie rzecz ujmując – Kościół ma rację. Etyka, nauka społeczna, przykazania, chce to zaimplementować do normalnego życia.

**Do swojego. A kto ci przeszkadza?**

– A czy ja mówię, że ktoś mi przeszkadza? Żyję w tym społeczeństwie.

**I dlatego chcesz spotykać podobnych do siebie?**

– Ty jesteś z natury osobą samotną, żyjącą w swojej samotni, w świecie swoich poglądów, nie musisz wchodzić w interakcje z innymi ludźmi. Ja staram się żyć społecznie, wchodzić w interakcje z innymi ludźmi, którzy mają inny system wartości niż ja i nasze dwa systemy wartości muszą się spotkać, skonfrontować. Nie mogę w takim momencie powiedzieć: wycofuję się, wyjalawiam się, jestem amebą i oczekuję od ciebie, żebyś był amebą.

**Ale kto ci broni złapać go za rękę i mu tłumaczyć lub rozmieszać i go w ten sposób namawiać?**

– Ale ja tak działam, to właśnie robię!

**To dlaczego twoim kolegą w tym dziele religijnym jest prokurator? Tego nie mogę zrozumieć.**

– Wskaż mi choć jeden moment, gdy wolalem go na pomoc.

**On jest twoim kolegą. Wspiera cię, kiedy twój sposób zawodzi.**

– Nigdy nie podpisałem żadnej petycji, listu protestacyjnego, wniosku o ukaranie. Oburza mnie brak wrażliwości pseudotwórców, ale sadzanie ich do więzienia to absurd. Nie można karać za to, że ktoś nie rozwinął w sobie empatii i nie przyjdzie mu do głowy, że choć dla niego Jezus to tylko ikona popkultury jak Britney Spears, komuś może być cholernie przykro, że robi się jaja z kogoś, kto jest mu bliski.

**Tego nie czuję.**

– Bo Bóg nie jest idea, tylko osobą. Jeżeli ktoś robi sobie jaja z najbliższej ci osoby...



**Szymon Hołownia, 32 lata**, dwukrotnie przebywał w nowicjacie w zakonie dominikanów. Dwukrotnie zrezygnował. Nie odmówił za to, gdy „wyciągnęła się po niego kosmata ręka złego”, jak miał nazywać telewizję jeden z kolegów w liście do dziennikarza. Zanim stał się pociesznym **gospodarzem popularnego**, emitowanego w sobotnie wieczory w TVN show „**Mam talent**”, był dziennikarzem między innymi „Gazety Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”, a także zastępcą redaktora naczelnego w nieistniejącym już „Ozonie”. Dziś pisuje felietony do „Newsweeka”, a oglądać go można również w programie „Między sklepami” w Religia.tv, której szefuje. **Jest autorem trzech książek**: „Kościół dla średnio zaawansowanych”, „Tabletki z krzyżykiem” i „Ludzie na walizkach”. Pochodzi z Białegostoku, mieszka w Warszawie. Kawaler.

**Jak to osobą?**

– Bóg jest osobą, nie jest światopoglądem, nie jest zbiorem idei, nie jest miasteczkiem ruchu drogowego pełnym moralnych nakazów i zakazów.

**Ale nie jest też, jak mówi Dorota Masłowska, starszym panem z długą brodą, który podróżuje na chmurze?**

– Tak, ale osoba to nie znaczy człowiek. Jest osobą. I jeśli ta najbliższa mi osoba jest obrażana, mogę mieć z tym kłopot. Mogę powiedzieć: dlaczego to robisz, raniś moje uczucia? Jeżeli ktoś by ci obrażał żonę, wieszal na niej kalumnie i co rano znajdował byś przybite na jej zdjęciu genitalia, albo jej figurę utopioną w morzu. Jak byś zareagował? Poszedłbyś z tym do prokuratora czy nie?

**Pamiętaj, że jest spora grupa osób, która słuchając tego, powie: jaką żonę?! Przecież ty nie masz żadnej żony, ty sobie ją wyobraziłeś, to jest wytwór twojej wyobraźni, ja jej koło ciebie nie widzę, mieszkasz od lat sam! Nie można obrazić wytworu wyobraźni!**

– Ale ty obrażasz mnie, moje uczucia, które mam prawo żywić do kogo chcę, dlaczego ty – piewca absolutnej wolności – nagle zaczynasz wartościować, oceniać, czy moje zachowanie ma sens, czy nie? To jest mój świat, czy to ci nie wystarczy? Dlatego gdy widzę kogoś, kto robi sobie jaja z Jezusa, nie lecę z pałą i świętym obu-

bił nam, Polakom, pewien kłopot. Więc ma poczucie humoru. Poza tym Bóg, a za nim Kościół, zanim osądzi moralnie czyn, bada intencje. Jeśli zapytasz: „Co to jest grzech?”, to Kościół katechizmem odpowie, że jest to świadome i dobrowolne przekroczenie przykazań bożych lub kościelnych, a nie czyn sam w sobie. Czyli musisz intencjonalnie coś zrobić i być świadomy, że to zło. Czasem wydaje mi się, że Bóg patrzy na to wszystko z góry, widzi intencje ludzi i jest znacznie mniej w swoich sądach szybki, zwarty i gotowy do tego, żeby kogokolwiek karać czy potępić niż wielu jego przedstawicieli na ziemi. Podobno mi się nurt w teologii, który mówi, że Bóg nie zna idei zła, że Bóg jest kompletnie bezradny, jeżeli chodzi o zło, on nie rozumie grzechu i nie jest w stanie też nikogo potępić. Te wszystkie historie, że on za dobre wynagradza, za złe karze albo że kogo Bóg miłuje, tego doświadcza – zbrodnicze moim zdaniem dla niego samego – są bardziej szkodliwe niż to, że paru nieopierzonych artystów go „używa”.

**Załamałbyś się, gdybyś stracił wiarę?**

– Wiesz, to jest cholernie ciężka sprawa. Z jednej strony – doświadczyłem Boga, mam najgłębsze przekonanie, że on jest. Z drugiej – jestem człowiekiem i aż do śmierci będę nosił w sobie ziarenko wątpliwości. Kiedy myślę o swojej śmierci, wierzę, mam nadzieję, że on po mnie wyjdzie. Wierzę z całego serca, ale tego nie wiem.

**Nie boisz się, że wierzysz właśnie ze strachu przed tym momentem?**

– Nie. Za dużo się w mojej wierze wydarzyło, za dużo w niej przeżyłem, żeby uważać ją za psychologiczny ersac. Wiary chyba nie stracę. Mógłbym stracić przekonanie, przeświadczenie, poczucie, te wszystkie rzeczy, które wierze towarzyszą i które jakościowo zmieniają ci życie. To też jest w wierze fajne, że poznajesz ją nie po liczbie odmówionych litanii, tylko po konkretnych owocach, po ludziach, którym dzięki tobie lepiej, sensowniej się żyje. Można – jak Matka Teresa – do końca życia zmagać się z wątpliwościami, a i tak o twojej wierze powiedzą niewątpliwe ślady, jakie zostawiłeś w życiu.

**Ja z kolei często powtarzam sobie pytanie: a co, jeżeli ja się mylę i on jest?**

– Z twojej perspektywy to jest o tyle prostsze, że jeżeli on jest, to nic złego ci nie spotka. Wręcz przeciwnie – same dobre rzeczy.

**Ale to rozczarowanie, że bez sensu całe życie przeżyłem...**

– Że troszeczkę nie wierzyłeś. Pocieszę cię, że tam też narzucimy ci pewne rzeczy. Tak jak tutaj chcemy ci narzucić razem z prokuratorem, tak będziemy czekać ze świętym Piotrem, który – chcesz czy nie – zaprowadzi cię do rajy i będziesz z nami śpiewać nieszpory i godzinki.

**Ksiądz Tischner mówił mi, że w niebie katolicy mają swoje miejsce ogrodzone bardzo wysokim murem, żeby nie widzieli, że trafili tam, niestety, też niewierzący i żeby nie przeżywali frustracji.**

– W całej idei nieba bardzo kręci mnie koncepcja zapisana w Apokalipsie pod obrazem białego kamyka – każdy w niebie dostanie biały kamyk, na którym napisane jest jego imię. To znaczy, że niebo nie jest pegeerem pobożnym, gdzie się będzie od rana do wieczora odprawiało hurtem nabożeństw, tylko każdy będzie miał swoje indywidualne niebo. Będzie miał szczęście z Bogiem i ludźmi, ale będzie szczęśliwy na swój własny sposób. Teraz, modląc się, zastanawiam się nad tym, jak

**Oburza mnie brak wrażliwości pseudotwórców, ale sadzanie ich do więzienia to absurd. Nie można karać za to, że ktoś nie rozwinął w sobie empatii dla cudzych uczuć**

SZYMON  
HOŁOWNIA

to wygląda z tamtej strony. Jak oni wszyscy, w których ja wierzę, i moi bliscy, którzy są po tamtej stronie, patrzą na to, co my tu robimy. Myślę, że patrzą z wielkim spokojem, wielkim dystansem, po prostu powiedzieliby nam: wybijcie sobie z głowy te wszystkie Armagedony, uspokójcie się, nie bójcie. Bóg jest większy od tego wszystkiego. **No dobrze, zakończmy mszę. Co jest twoim talentem?**

– To, że ja strasznie lubię ludzi, to, że gadam, że on za dobre wynagradza, za złe karze albo że kogo Bóg miłuje, tego doświadcza

**Zazdrościłeś jakichś talentów uczestnikom „Mam talent”?**

– Niekiedy może nie zazdrościłem, ale cieszyłem się, że jak ja mają pasję. To widać po tym, że komuś się „w oczach świeci”.

**I tak stałeś się częścią popkultury.**

– Nieodmiennie mnie wzrusza takie pochylanie się z troską nade mną.

**Nie, ja mówię to z rozbawieniem.**

– Rozczuła mnie, jak ludzie patrzą na mnie jak na takiego zabłąkanego kościelnego kundelka, który nagle wszedł na wielkie salony, gdzie wszyscy są pięknie ufryzowani i robią mu zdjęcie.

**A może ty jesteś lepszym cwaniakiem, który ma background teologiczny, kościelne wartości i wie, że wszyscy są podobni w tej popkulturze, a jak ja będę inny, to wygram?**

– Przyganią kocioł garnkowi, drogi mistrzu w kreowaniu swej przepelnionej stoickim dystansem inności. A poważnie – to naprawdę nie jest w żaden sposób wyrachowana strategia. Nagle się okazało, ku mojemu zdziwieniu, że w tym świecie popkultury istnieje zapotrzebowanie na takich właśnie dziwaków, którzy przychodzą z innego świata i nawet może się tu osiedla na prawie konsulów honorowych, którzy do końca nie będą w tej maszynie, ale będzie można do nich przyjść po paszport albo poradę konsularną. Oczywiście prędzej czy później się zderyżymy. Dlatego że jeżeli rozmawiamy w krótkowilnym programie na temat seksu, to ja w pewnym momencie będę musiał powiedzieć, eo o tym sądzę, i zostanie to skwitowane uśmiechem zażenowania, rozbawienia albo też protestem.

**Może pewnego dnia nie powiesz, co myślisz.**

– A dlaczego mam nie powiedzieć, jeżeli tak myślę?

**Może machniesz ręką, a... już i tak tego nie zmienię.**

– Nie, nie machnę.

**To może ty zbawisz TVN?**

– Nie mam takich ambicji.

**To może przekonaj innych prominentnych katolików, żeby na siłę nie zbawiali państwa.**

– Ta twoja wiara w mityczny wpływ Kościoła na politykę... Kościoły pustoszą, seminaria pustoszą, przed Kościołem są ważniejsze wyzwania niż klejenie partii. Politycy też przestaną epatować wiarą, bo to nie będzie się opłacać. Historie, o których słyszałem jeszcze parę lat temu, że w wielu aplikacjach do rad nadzorczych spółek Skarbu Państwa znajdowały się listy polecające od biskupów... Te czasy już nie powrócą.

**A jednak Jarosław Kaczyński zapowiada ofensywę PiS w parafiach.**

– Jeżeli Jarosław Kaczyński będzie prowadził ofensywę PiS w parafiach...

**To będziesz się z nim mijał w salkach katechetycznych.**

– Miejsce ulotek wyborczych jest w koszu. W zakrystii.

**Widziałeś jakieś w takim koszu?**

– Wielokrotnie. Kiedy Lech Kaczyński prowadził swoją kampanię i postanowił rozsyłać swoje pisma do proboszczów. Wielu moich znajomych proboszczów wywalało to do kosza, kościół nie jest miejscem agitacji. Kościół zawsze będzie przyciągał wzrok, ale w kruchcie powinni stać bramkarze i wyrzucać tych, którzy chcą doń wnieść transparenty. Taniec godowy polityków wokół księży będzie trwał zawsze, wszak wierni to potencjalni wyborcy.

**A proboszczowie to bardzo często ludzie, którzy chcą mieć realną władzę w swojej parafii, nie tylko parafialną, ale też quasi-polityczną, i dlatego będą w to wchodzili.**

– To popełniają błąd, bo to nie jest metoda, dzięki której Kościół w polsce cokolwiek ugra, przeciwnie – zrazi do siebie ludzi. Polski Kościół nie jest już Kościołem czasów komunizmu. Ale nie jest jeszcze Kościołem XXI wieku. Stoi w obliczu kryzysu, wchodzi w zakręt. Zakręt zaś kończy się albo w rowie, albo tym, że widzimy nową perspektywę. Jeśli chcemy ją ujrzeć, musimy zmienić taktykę jazdy, zmienić prędkość.

**Na Boże Narodzenie robi się w kościołach żłóbki. Jak wyglądały żłobek Hołowni? Jaki byłby Pan Jezus, kim by byli Trzej Królowie?**

– Jeżeli robiłbym żłobek, to najprostszy: czyste drewno, czysta słoma. A najchętniej to poszedłbym do jakiegoś archeologa biblijnego, żeby on powiedział, że to nie był żłobek, tylko kawałek jakiejś groty, miejsce sypialne w lokalu III kategorii.

**Jak mówisz o prostocie, to mi to trochę pachnie Ikea.**

– Ostatnio nie najlepiej się kojarzy ze względu na to, kogo umieszcza w swoich katalogach.

**Tobie też się źle kojarzą geje w reklamie?**

– Głos w tej sprawie zabrał mój kolega Jan Pospieszalski, który powiedział, cytując: „że jest prawidłowo anatomicznie zbudowanym mężczyzną i wie, do czego służy odbytnica oraz członek męski”. Gratulując Jankowi tej wiedzy, nie poszedłem tym tropem. Natomiast tak, prostota, jeżeli Jezus gdzieś by się urodził, to w takim właśnie żłobku z Ikei.

**A dzisiejsi Trzej Królowie to kto?**

– Istota święta Trzech Króli to objawienie pańskie, czyli Bóg, który pokazuje światu, że jest bezbronny jak dziecko. To duża rzecz, przyjdzie Boga. W pierwszej kolejności poleciliby więc tam pewnie politycy, kapłani, dziennikarze, może jakiś mędrzec. Może ktoś doświadczony przez życie, jakiś biedak? Kłopot w tym, że Bóg przyszedł do biedaków w pierwszej kolejności, ale pozostali z pewnością wezwaliby BOR albo straż miejską, żeby ten obdartus nie psuł im uroczystości. □

# Najgorętsza promocja tej zimy!

W gwiazdkowej ofercie Salon Pro  
kupując multimedialnego  
MacBooka firmy Apple  
otrzymasz **7 gier** lub  
pakiet biurowy **iWork GRATIS!**



Wymarzony prezent na Święta!  
**MacBook w specjalnej ofercie,**  
tylko 3999 zł.

Teraz zyskujesz do 600 zł.

Sprawdź szczegóły na  
**www.salonpro.pl**

**Salon Pro**

Sieć Ekspertów Apple





**Aparycja chłopca,  
język ulicznika,  
talent mistrza.**

Jamie Oliver  
skutecznie przekonuje,  
że kuchnia jest miejscem  
dla każdego

**Na listę brytyjskich skarbów  
narodowych pisma „The Times”  
trafli między innymi:**



**BRYTYJSKA KRÓLOWA**  
Z dynastii Windsor.  
Córka Jerzego i Elżbiety.  
Przewodnicząca  
Wspólnoty Narodów,  
Obrończyni Wiary



**JAMES BOND**  
Agent Jej  
Królewskiej  
Mości o numerze  
serijnym 007.  
Facet, z którym  
wypali każda  
przygoda



**JAMIE OLIVER**  
Bohater  
niniejszego tekstu.  
Mistrz patelni.  
Społecznik  
i milioner.  
Obrońca kur  
i świń



**RICHARD  
DAWKINS**  
Zawołanie „Bóg  
się Boga!” nie robi  
na nim wrażenia,  
ponieważ jest  
zdeklarowanym  
ateistą i krytykiem  
religii, autorem  
książki „Bóg  
urojony”



**J.K. ROWLING**  
Autorka cyklu  
powieści o Harrym  
Potterze. Jego  
historia przysła  
jej do głowy  
podczas podróży  
pociągami. Kobiety  
do pociągów!



**HAROLD PINTER**  
Pisarz  
i dramaturg,  
laureat Literackiej  
Nagrody Nobla.  
Stworzył „komedię  
zagrożenia”,  
ale uprawiał  
też „dramat  
zlewozmywaka”

FOT. PAUL MASSEY/CAMERA PRESS/BULLS, AP (4), BULLS, ZUMA/FORUM, HOLLANDE HOOGTE/EK PICTURES

**P**zepis ten przyszedł mi do głowy pewnego dnia, gdy siedziałem w samochodzie i rozmyślałem o sałatkach na ciepło – w książkach kucharskich Jamiego Olivera podobnych zwierzeń znajdziecie mnóstwo. Najślynniejszy brytyjski kucharz nie tylko przystępnie i zabawnie uczy gotować, co rusz przyprowadzając swoje kulinarne opowieści jakimś soczystym przekleństwem, ale też nie ustaje w swojej misji nawracania rodaków na zdrową kuchnię. Jamiego bitwa o Anglię trwa. Właśnie wytoczył nowe działa.

#### W Rotherham wrze

Wojenna retoryka nie jest tu przypadkowa, wszak ostatni projekt Jamiego Olivera nosi nazwę „Ministry of Food”, dokładnie taką jak instytucja rządowa z czasów II wojny, która zajmowała się regulowaniem rynku żywności w czasach niedoborów. Armia kobiet (jakże by inaczej!) w szkołach i zakładach pracy uczyła, jak przygotować pełnowartościowy posiłek ze skąpych racji. Powstały też centra, w których udzielano kulinarnych porad.

Dziś można mówić raczej o problemie z nadmiarem jedzenia, a nie jego niedoborem. I dlatego generał Oliver bije na alarm, ogłaszając, że Wielka Brytania znalazła się w stanie kryzysu. Z tego powodu też udał się do miasteczka Rotherham w północnej Anglii, by nieść tam kaganek kulinarnej oświaty. Wybrał właśnie to miejsce, ponieważ pod względem demograficznym to taka „mała Brytania”, miejscowość reprezentatywna dla całego kraju. Po drugie, w Rotherham szczególnie głośno protestowano przeciwko – zapoczątkowanym przez Jamiego – zmianom w niezdrowej, tłustej szkolnej diecie. Grupa matek głośno wyrażała swój sprzeciw wobec zamiany frytek na warzywa i z poświęceniem wystawała pod szkołą, podając przez siatkę swoim „głodnym” dzieciom ich ukochane pizze i hamburgery.

Jednakże w Rotherham Jamie Oliver był świadkiem jeszcze innych kulinarnych ekscesów. Mogli je zobaczyć widzowie telewizyjnego show (wszystkim jego akcjom towarzyszą oczywiście kamery stacji Channel 4) i były to rzeczy, o jakich nie śniło się nawet filozofom. Pierwszy z brzegu przykład: Clare. Na co dzień żywi się 10 paczkami chipsów i tabliczką czekolady. Do tego nie potrafi ukryć zdziwienia, że gotując się woda wrze i jest pełna bąbelków. Aż trudno uwierzyć, że postaci Clare nie wymyślił jakiś sprytny scenarzysta.

Jak widać, w Rotherham, a tym samym w innych brytyjskich miejscowościach, jest wiele do zrobienia. Swoją drogą ciekawe, jak na tym tle prezentuje się Polska? Zważywszy na przywiązanie do domowych niedzielnych obiadów, nie mówiąc o ogarniającym nas szaleństwie gotowania przy okazji wszelkich świąt, widok wrzającej wody raczej nie wywołuje w polskich domach aż takiego szoku. Dużo większy – liczba dań, które trafiają na stół. A największy – że jesteśmy w stanie to wszystko pochłoniąć. Zostawmy jednak na boku nasze problemy. Dużo przyjemniej i bezpieczniej jest zaglądać do cudzego garnka, na przykład takim Brytyjczykom.

Pewnie nie wszyscy wiedzą, ale to drugi najbardziej otyły naród zaraz po Amerykanach. 60 procent mieszkańców Zjednoczonego Królestwa cierpi na nadwagę lub otyłość. Spożywają 50 procent gotowej żywności z europejskich zapasów, a 80 pro-



„Znam ludzi, którzy dopiero po trzydziestu odkryli, jaką frajdę sprawia gotowanie. I żałują, że nie zaczęli uczyć się go wcześniej – napisał Jamie. – Nie powtarzaj ich błędów i zacznij już dziś!”

cent ich jedzenia pochodzi z supermarketów. Według British Medical Association do 2020 roku 30 procent chłopców i 40 dziewcząt będzie chorować na otyłość.

– Mam do czynienia z kryzysem zdrowotnym i nowym rodzajem biedy, jakiego tu jeszcze nie było – przekonuje Jamie Oliver. – Mówię o ubóstwie polegającym

**Czy wiesz, co jesz?  
To proste pytanie  
Jamie Oliver wciąż  
stawia Brytyjczykom.  
I konsekwentnie  
od lat zmienia ich  
nawyki żywieniowe.  
Przy okazji  
przekonując,  
że gotowanie to wielka  
przyjemność**

na braku umiejętności, jak odżywić własną rodzinę. I to bez względu na zasoby portfela. To dotyczy zarówno niepracujących matek, jak i chłopaków z City ze złotymi kartami kredytowymi.

#### Do kariery kuchennymi drzwiami

Program „Ministry of Food” ma cel edukacyjny. Jamie Oliver chce, żeby jego rodacy na powrót nauczyli się gotować, żeby znaleźli w tym frajdę, zadbać o zdrowie i przy okazji zaoszczędzić pieniądze. System jest prosty: on prowadzi kurs dla grupy osób, później uczniowie uczą swoich przyjaciół oraz rodzinę. Takie kulinarne „podaj dalej”.

On sam miłośnią do kuchni zaraził się od rodziców, którzy prowadzili pub w Essex. Dobrze 10 lat temu młodego (dziś ma 33 lata), zdolnego i przede wszystkim

niesłyszanie medialnego kucharza wyłowia w jednej z londyńskich restauracji stacja BBC. Tak zaczęła się jedna z największych karier w historii telewizji. Widzowie pokochali Olivera za jego bezpośredniość, za potoczny język, niegasnący entuzjazm, otwartość i sposób, w jaki opowiada o gotowaniu. Jak o najprzyjemniejszej i najprostszej na świecie czynności. W swoich programach nie celebrytuje gotowania, nie sięga po wyszukane smaki i dania. Stawia na prostotę. No i na zdrowie. Życie pokazuje jednak, że z programami kulinarnymi jest jak z książkami kucharskimi: wszyscy uwielbiają je oglądać, a potem zamawiają pizzę.

Większości kulinarnych celebrytów oczywiście w ogóle to nie przeszkadza. Nie sądzę, żeby Nigella Lawson czy Gordon Ramsay zamartwiali się po nocach, czy Brytyjczycy aby na pewno wiedzą, jak rozpoznać świeże przegrzeczki. Jamie Oliver, którego majątek szacuje się na 25 milionów funtów, też mógłby spokojnie odciąć kupony od sławy i tylko otwierać kolejne restauracje w Dubaju (co zresztą właśnie robi). Abstrahuje od motywacji – czy to cynicznych finansowych, czy to szlachetnych osobowościowych – młody szef uznał, że ma misję. I realizuje ją z podziwu godną konsekwencją, otwierając równolegle z komercyjnymi kolejne restauracje Fundacji Fifteen, walcząc o zmianę żywieniowych nawyków w angielskich szkołach i w całej Wielkiej Brytanii. Ba! Nawołując nawet do powołania specjalnego ministra do spraw żywności. Jak skończy się wielki edukacyjny eksperyment z „Ministry of Food” – nazwany w Anglii nawet „najważniejszym politycznym projektem dokumentalnym od lat” – jeszcze nie wiadomo. Wiadomo jednak, że sukcesem okazała się inicjatywa Fifteen. To program dla młodych ludzi z nizin społecznych walczących z uzależnieniami, czasem bezdomnych →

KUCHNIA MAŁGORZATA SADOWSKA

# ŻYWI I BRONI

„Bóg stworzył jedzenie, a diabeł kucharzy” – uważał pisarz James Joyce. Przypadek Jamiego Olivera dowodzi, że jest dokładnie na odwrót



REKLAMA



→ lub tych, którzy właśnie wyszli z więzienia. Program w sensie społecznym, choć oczywiście i tu wszystko zaczęło się od telewizji. Okazało się, że kulinarny serial można nakręcić w stylu trzymającego w napięciu wieloodcinkowego show, w którym nie brak łez, dramatycznych rozstań, wzruszających scen w kuchni. Jakkolwiek byśmy jednak kpili z sepiowych zdjęć, trudno odmówić inicjatywie Olivera szlachetności i skuteczności. Pomysł, by skazanych na życie na marginesie, w większości niewierzących w swoje siły, zagubionych nastolatków uczyć gotowania i dawać im pracę w sieci restauracji, wydawał się niezbyt trafiony. Pierwsza londyńska restauracja Fifteen na początku przynosiła straty, a przez jeden z przewodników została uznana za amatorską i mającą zbyt wygórowane ceny. Dziś nie sposób tu znaleźć wolny stolik. Akcja dawno już wykroczyła poza telewizję. Powstały kolejne restauracje: w Anglii, Holandii, Australii. W powstanie wszystkich Jamie Oliver angażował się osobiście – od wyboru uczniów po wybór tapet. Miał czym przekonać do siebie nieufnych nastolatków: jemu samemu bardzo kiepsko szło z nauką, nie skończył żadnej szkoły, jest dyslektykiem. Skoro dzięki zapalowi, talentowi, pracowitości jemu się udało, to dlaczego nam ma się nie udać?

### Horror w szkolnej stołówce

Nie tak gładko szło z największą jak dotąd i najgłośniejszą wojną Jamiego – o szkolne stołówki. Jeszcze kilka lat temu dominował w nich Turkey Twizzler, klasyczne fast-foodowe danie złożone w 34 procentach z mięsa, a w pozostałych z wieprzowego tłuszczu, wody, konserwantów, aromatów, tarłej bulki... Dziś po rozpętanej przez kucharza ciężkiej batalii (że też po tym wszystkim chciało mu się wdać w aferę w Rotherham!) ze szkołami, z rodzicami, urzędnikami, a przede wszystkim z dziećmi zainspirowany jego działaniami rząd wprowadził specjalne regulacje dotyczące żywienia w angielskich szkołach.

Zakazane są frytki, słodzone napoje, hamburgery, żywność wysoko przetworzona i smażona w głębokim tłuszczu. Dzieci mogą zapomnieć o słodzonych napojach i chipsach. Nie da się ukryć, że przyszło im to z wielkim trudem. Na początku stołówki opustoszały, a dzieci stroili fochy i zamiast jeść zdrowe

### Kurczak nie może kosztować tyle co duże piwo w pubie

JAMIE OLIVER

dania, z obrażonymi minami grzebały w talerzach lub szerokim łukiem omijały stołówki. Zmiana nawyków żywieniowych okazała się szalenie trudna i oczywiście naprawdę bardzo potrzebna. Aż strach pomyśleć, przyczyną ilu cywilizacyjnych chorób mogły być – i często nadal są – niewinne szkolne obiady. A wy wiecie, co wasze dzieci zjadły dziś na obiad?

Telewizyjny cykl i akcja „Jamie's School Dinner” wystartowały w 2005 roku, a dziś widać już, że wciąż jest sporo do zrobienia. Zdrowsza dieta zwyczajnie kosztuje więcej, a w sytuacji gdy żywność podrożała (a tak stało się w Wielkiej Brytanii), trudno sprostać standardom. Jamie namawia więc rząd na kolejne wydatki. Wciąż za mało szkolnych kucharek zostało przeszkolonych, wciąż nie wszystkie szkoły konsultują się w wystarczający sposób z rodzicami i samymi dziećmi. Pewnie sam Jamie nie przewidział, że poważnym problemem okażą się... kolejki. Im większy wybór dań, tym dłużej dzieci czekają w stołówkach na swoją porcję.

Ale bez dwóch zdań: Jamie odwalił kawał dobrej roboty, szybko podchwycony zresztą przez urzędników (co stało

się o przeszkodzie, żeby sami na to wpadli?). Dziś Ed Balls, minister edukacji w rządzie Gordona Browna, zapowiada jeszcze dalej idące zmiany: od 2011 roku w gimnazjach mają się odbywać cotygodniowe lekcje gotowania, a wydatki na zorganizowanie zajęć wyniosą

151 milionów funtów. Ed Balls poszedł krok dalej – stworzył książkę kucharską dla dzieci (rzecz jasna, nie on jest jej autorem), której Jamie Oliver nie wystawił jednak najlepszej oceny: – Tam są przepisy typu: „Pieczzone udka kurczaka. Składniki: udka kurczaka”. Przytoczmy dla porównania fragment pierwszego z brzegu przepisu Olivera: „Caramelle to po włosku »cukiereczek«. Wykonanie tych uroczych kłusek w kształcie cukierków nie powinno ci sprawić żadnych trudno-



W restauracjach Fifteen pod okiem Jamiego nieprzystosowana młodzież zdobywa wiedzę i wiarę w siebie. Przez żołądek do serca? Czemu nie

ści”. A teraz zgadnijcie, który z nich wybrałyby wasze dzieci? A który wy byście wybrali?

### Jamie. Ostatnia krucjata

A teraz wyobraźcie sobie, że tego dobrego człowieka, który pochyla się nad talerzem każdego Brytyjczyka, ktoś nazywa „dziwką”, która sprzedaje talent korporacji. Takie słowa padły z ust innej znanej brytyjskiej kuchmistrzynie Clarissy Dickson Wright, oburzonej, że Jamie Oliver reklamuje hodowlanego łosia z supermarketu Sainsbury's, którego „sam nie wzięby do ust”. Sympatyczny Oliver, którego my znamy tylko z książek i telewizyjnego ekranu, to postać budząca w Anglii niemałe kontrowersje. Jego działalność biznesowa, medialna i charytatywna tak się spłoty, że nie sposób ich oddzielić równie łatwo jak mięsa od kości i wyważyć, kiedy kucharz z tupetem walczy o innych, a kiedy wyłącznie o swój interes. Bo czyż szkolna akcja nie przydaje mu sławy? Przydaje. Czyż dzięki nieustannej obecności w telewizji nie otwiera kolejnych swoich restauracji? Otwiera. Czyż nie zarabia na programach o nastolatkach z nizin uczących się gotowania? Zarabia.

A czy ten tekst nie reklamuje czasem jego – wszak dostępnych w Polsce – książek kucharskich? Reklamuje. Czyż nie promuje jego programów? Promuje. Czy powstał na zlecenie wydawców i stacji telewizyjnych? Nie. Jednym słowem: jeśli chcecie rozplątać gordyjski węzeł zależności, w które wplątał się Jamie Oliver, róbcie to sami.

Zresztą istnieją naprawdę jaskrawe przypadki przekraczania przez niego granic. Jak wówczas, gdy wbrew umowie w jednym z programów przez długą chwilę reklamował swój shaker do przypraw. Albo gdy piaszczył się przed szefostwem i pracownikami sieci Sainsbury's. Poszło o kurczaka – obrona naszych braci mniejszych, których najbardziej kochamy w postaci de volaille i eskalopków, to jego najnowsza misja (uwaga, następne będą angielskie świnię!). W specjalnym programie „Jamie's Fowl Dinners” Jamie zabił kurczaka. – Nie stało się nic, co nie dzieje się miliony razy dziennie. I nie było potrzeby czynienia tego bardziej dramatycznym, niż jest – odpowiadała na późniejsze protesty obrońców zwierząt (co ciekawe, część była zachwycona akcją). – Chciałem skonfrontować ludzi z rzeczywistością, z faktem, że jedzenie mięsa oznacza zabijanie zwierząt.

W programie Oliver demonstrował również warunki, w jakich żyją kurczaki na farmach, i sposób, w jaki się je błyskawicznie zamienia w gotowe do spożycia dorosłe kury. Tumańczył, że winni są wszyscy, którzy chcą kupować maksymalnie tanie mięso w supermarketach. Im gorsze warunki na farmach, tym tańszy kurczak. Wtedy właśnie oburzał się na PR-owców Sainsbury's, którzy nie przyjęli zaproszenia do programu. Następnego dnia był już ugotowany – przepraszał i wysłał listy do każdego z pracowników marketu. Nic dziwnego, od ośmiu lat jest twarzą sieci i ma z nią podpisany lukratywny kontrakt opiewający na 1,2 miliona funtów rocznie. Może dlatego w „Ministry of Food” o tragiczny stan brytyjskich kuchni i żołądków obwiniał rodziców, szkoły, urzędników, ale nie supermarketów wyznaczające przecież żywieniowe standardy w naszym świecie?

Cóż, ktoś, kto przejął dowodzenie na tyłu frontach, na którymś musiał poleć. □

Telewizja, fundacja, książki, restauracje, działalność społeczna – trudno dociec, kiedy znalazł na to czas, ale tymczasem Jamie zdążył się nawet ożenić. Wkrótce będzie miał trzecie dziecko



Tragedia. Ta szkoła wprowadziła zdrowe menu w stołówce! Na akcję Jamiego kręcili nosem dyrektorzy szkół, kucharki i urzędnicy. Ale najgorzej przyjęły ją dzieci

# 100% smaku Jak u Mamy!



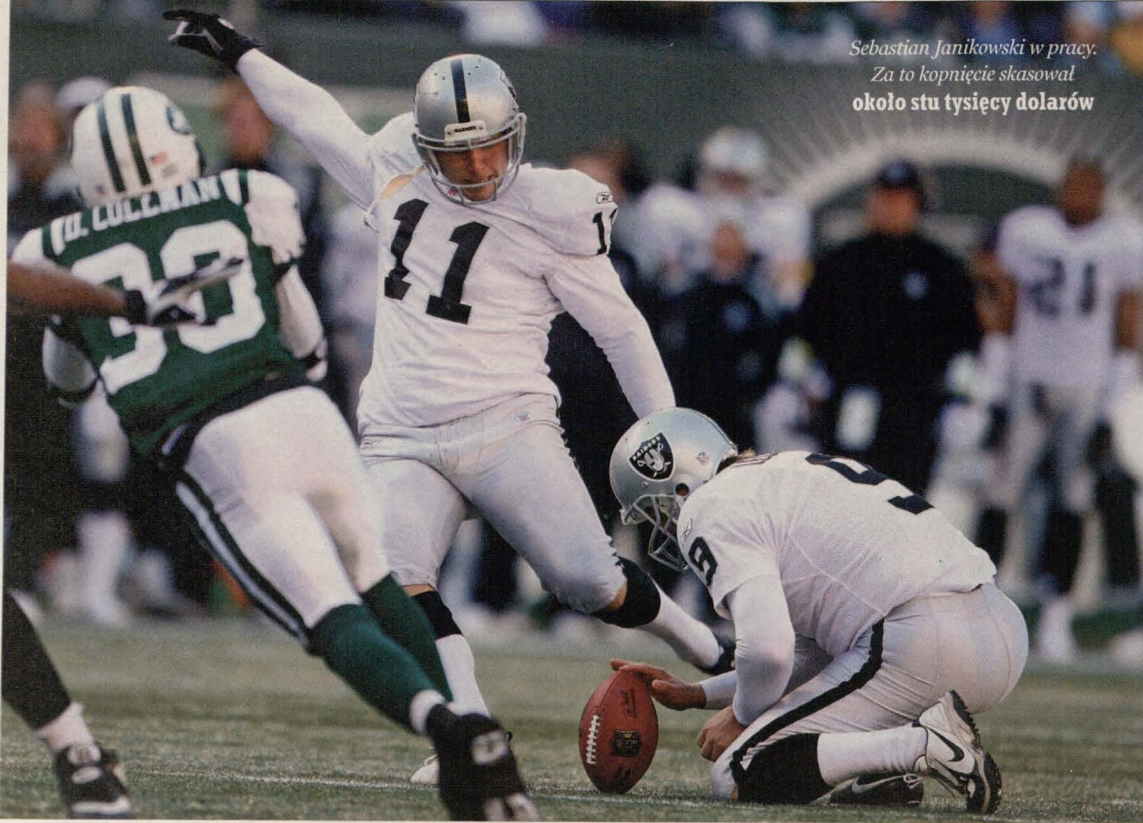
Każdy z nas pamięta z dzieciństwa smak zup swojej Mamy. Z przepisów naszych Mam zaczerpnęliśmy to, co najlepsze. Tak powstały nowe zupy WINIARY Jak u Mamy: z suszonych warzyw, ziół i przypraw, bez konserwantów i bez dodatku glutaminianu sodu. Pyszne... Jak u Mamy!

www.winiary.pl

**WINIARY**

dobre pomysły - dobry smak





Sebastian Janikowski w pracy. Za to kopnięcie skasował około stu tysięcy dolarów

SYLWETKA MACIEJ JARKOWIEC

## Polska Armata

Najlepszym polskim piłkarzem nie jest ani Boruc, ani Błaszczykowski. Sebastian Janikowski przerasta ich o głowę

**B**um! Jego kopnięcie było jak strzał z armaty. A potem zapadła cisza jak makiem zasiał. 120 chłopaków rozgrzewających się na boisku oniemiało i patrzyło, jak piłka leci i leci, i nie chce spaść.

Tak szkolny trener wspomina pierwsze spotkanie z „Polską Armatą”. Cieszący się tym przydomkiem 30-letni dziś Janikowski od dziewięciu lat gra w najbogatszej lidze świata. Nie ma i nigdy nie miał problemu z miejscem w pierwszym składzie. Jest rekordzistą swojego klubu w liczbie zdobytych punktów. Na pozycji, na której występuje, jest najlepiej opłacanym graczem na planecie. Zagrał w finale mistrzostw świata i zdobył w nim gola. Jeśli jeszcze o Janikowskim nie słyszeliście, to tylko dlatego, że on kopie taką dziwną piłkę. Jajowatą.

### Sila

W styczniu 2003 roku widzowie największego telewizyjnego show świata obejrzyli Stinga, zespół No Doubt i miasto Wałbrzych. To tu – opowiadał reporter, stojąc na tle dymiących kominów – dorastał jeden z bohaterów wieczoru. W następnym ujęciu reporter brodził w bloku boiska na rozpadającym się stadionie Górnik Wałbrzych – tutaj jeden z bohaterów wieczoru zaczynał kopać piłkę. Tylko że taką dziwną. Okragłą.

Futbol amerykański jest dla przeciętnego Polaka czymś jak „układ” – każdy o tym słyszał, ale tylko wtajemniczeni wiedzą, o co w nim chodzi. A przecież fakt, że mogące pomieścić sto tysięcy widzów stadiony profesjonalnej ligi NFL i uczelnianej NCAA są tydzień w tydzień wypełnione do ostatniego miejsca, nie wynika z tego, że Amerykanie lubią się ponudzić. To, że okraszony występami gwiazd popu finał NFL – Super Bowl, nieoficjalnie „finał mistrzostw świata” – generuje co roku ponad 330 milionów dolarów zysku (trzy razy więcej niż dzienny dochód z piłkarskiego mundialu), nie znaczy,

że Amerykanie lubują się w dziwacznych sportach. Popularność ich narodowej rozrywki bierze się z tego, że gdy zrozumie się kilka prostych zasad (patrz ramka), okazuje się, że ten ich futbol to piekielnie widowiskowa gra. Liczą się siła i szybkość, taktyka i spryt, opanowanie i precyzja. Sebastian Janikowski zaszedł tak daleko właśnie dlatego, że ma co najmniej trzy z wymienionych cech.

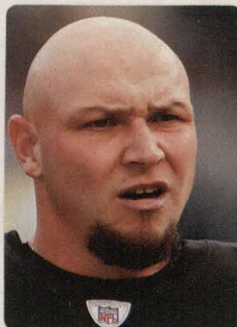
Zacznijmy od początku. Z Wałbrzycha, w którym spędził dzieciństwo, Janikowski pamięta głównie piłki. Różnej wielkości.

– W nogę grałem codziennie, cały rok, niezależnie od pogody – opowiada. – Jak się zrobiło ciepło, dochodziła koszykówka i tenis. Do tego ping-pong i bilard.

Mieszkał z matką w bloku na szarym osiedlu. Ojciec, były piłkarz Górnik Wałbrzych, wyjechał do USA i podsyłał synowi kasety wideo z meczami NFL. Gdy Sebastian skończył 15 lat, podążył za tatą do Ameryki i rok później na szkolnym boisku w Daytona Beach na Florydzie pierwszy raz w życiu kopnął jajowatą piłkę. Janikowskiego to wspomnienie nie wzrusza aż tak jak jego trenera, który zapamiętał huk z armaty i oniemiały tłum: – Postawili mi jajo, to kopnąłem – mówi. Potem krążyły legendy, że piłka złamała rękę chłopakowi, który próbował ją blokować. Ale naprawdę to był palec i nie wtedy, tylko kilka lat później.

### Opanowanie

Z armatą zamiast lewej nogi Janikowski nie miał w Stanach wyboru – musiał zostać kopaczem. Co robi kopacz? Kopacz kopie. Wchodzi na boisko tylko wtedy, gdy trzeba kopnąć. Taką okazją może zdarzyć się w trzech przypadkach: gdy trzeba rozpocząć mecz, gdy drużyna straciła szansę na przyłożenie i decyduje się na zdobycie gola strzałem oraz po przyłożeniu, gdy strzałem trzeba zdobyć dodatkowy punkt. W zależności od tego, ile zdarzy się okazji, by wejść na boisko, kopacz spędza na nim od kilkunastu sekund do kilku minut na mecz.



Nadal wygląda groźnie, ale czasy barowych bijatyk Janikowski ma za sobą. Dziś jest ustatkowanym, żonatym milionerem, który w czasie wolnym grywa w golfa

## CAŁKIEM PROSTA GRA

### Zasady futbolu amerykańskiego:

1. W czterech próbach trzeba zdobyć co najmniej 10 jardów terenu. Jeśli się nie uda, piłkę przejmie przeciwnik.
2. W czwartym podejściu, jeżeli szanse na zdobycie 10 jardów są małe, można zdecydować się na strzał do bramki. Trafienie to trzy punkty.
3. Zdobycie z piłką bazy przeciwnika (przyłożenie) to sześć punktów.

Najlepiej opłacany kopacz w NFL Sebastian Janikowski z Wałbrzycha dostaje za tę harówkę prawie trzy miliony dolarów rocznie.

– Ta praca to raj na ziemi – wspomina Ryszard Szaro, pierwszy i jedyny przed Janikowskim Polak, który grał w NFL. – Podczas meczu się nie nabiegasz. Trening kopaczy też jest lżejszy niż reszty drużyny. Sezon trwa ledwie pięć miesięcy, a potem wakacje i pełno forsy do wydania – podsumowuje Szaro, w latach 70. kopacz „Świąt” z Nowego Orleanu.

Praca kopacza może wydać się dostępna dla każdego przeciętnego piłkarza z polskiej pierwszej czy drugiej ligi. Wystarczy przecież mieć siłę w nodze i bezustannym kopaniem wyrobić sobie celność. Tylko że – jak tłumaczy Jędrzej Stęszewski, prezes Polskiego Związku Futbolu Amerykańskiego – dobry kopacz poza siłą i precyzją musi mieć przede wszystkim umiejętność koncentracji w najważniejszym momencie. – Do końca meczu zostały trzy sekundy, na czubek twojego buta patrzy sto tysięcy ludzi na stadionie i od tego, czy trafisz, zależy wygrana. Kopnąć wtedy celnie z 50 jardów (45,7 m) to prawdziwa sztuka. Janikowski potwierdza: – Najtrudniejszy w tym moim kopaniu jest stres. Trzeba mieć nerwy ze stali.

### Precyzja

Z jego nerwami, przynajmniej na boisku, wszystko było w porządku. Kopał jak automat. Jak go wybrali do drużyny gwiazd ligi licealnej, ustawiła się po niego kolejka najbardziej prestiżowych college'ów. Wybrał Uniwersytet Stanu Floryda, z którym zdobył mistrzostwo ligi NCAA i dwukrotnie zostawał najlepszym kopaczem sezonu. W 2000 roku był już w NFL, lidze, w której aż 19 klubów jest wartych ponad miliard dolarów (dla porównania na całym świecie są tylko cztery takie kluby piłkarskie: Manchester United, Real Madryt, Arsenal Londyn i FC Liverpool). Dziś Janikowski jest żywą legendą Oakland Raiders, klubu, w którym spędził już dziewięć sezonów. W 2003 roku wystąpił z kolegami w finale Super Bowl i kopnięciem z 40 jardów zdobył pierwsze punkty meczu (Raiders jednak przegrali). W obecnym sezonie pobił rekord wszech czasów w liczbie zdobytych dla Raiders punktów i strzelił gola z największej odległości w historii zespołu (57 jardów).

Nieco gorzej z nerwami „Polskiej Armaty” bywało poza boiskiem. Zdarzały się burdy w barach, jazda po alkoholu, narkotyki. Ale to przeszłość. – Zmądrzał chłopak – mówi Ryszard Szaro. – Jak się zarabia trzy miliony rocznie, to się nie podkakuje, bo gdzie lepszą robotę znajdziesz? Marta Kosecka, polska dziennikarka w USA, która spotykała się z Janikowskim wielokrotnie, określa go jako „spokojnego, powolnego miśka”. – Nieśmiały nawet jest – uważa. – Tylko trochę zamerykanizowany, podczas rozmowy żuje tytoń jak kowboj.

Sam Janikowski mówi nam, że lubi ludzi, tylko nie lubi przegrywać, czasem zapłaci (choć nie pamięta, kiedy ostatnio), a jedynym idolem jest dla niego ojciec.

On sam jest bożyszczem mieszkańców Oakland. 11 listopada 2007 roku 80 tysięcy z nich zgromadzonych na stadionie zamarło podobnie jak kiedyś 120 chłopaków na boisku w Daytona Beach. Piłka wystrzelona z „Polskiej Armaty” z odległości 64 jardów mknęła prosto do bramki. Zmieniła nieco kierunek przed samym celem i odbiła się od zewnętrznej krawędzi słupka. Gdyby wpadła, byłby to nowy rekord świata (trzech graczy w historii zdobywało bramki z 63 jardów). – Jeszcze przyjdzie dzień, kiedy wszystko się tak zgza, że pobije ten rekord – wierzy Janikowski. – Będę kopał tak długo, jak będą mnie chcieli, choćby do pięćdziesiątki.

### Najważniejsze pozycje na boisku:

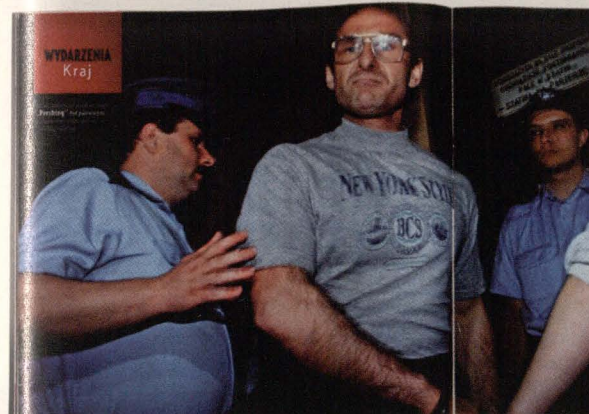
**QUARTERBACK** – po wznowieniu dostaje piłkę. Może sam ruszyć do przodu i zdobywać teren; może przekazać piłkę tak zwanemu **RUNNINGBACKOWI** – specjalście od szybkiego biegania, który zdobywa teren, manewrując między obrońcami. Piłkę można też rzucić do **WIDE RECEIVERA**, który czeka z przodu na czystej pozycji.

# PRENUMERATA W WYJĄTKOWO NISKIEJ CENIE!

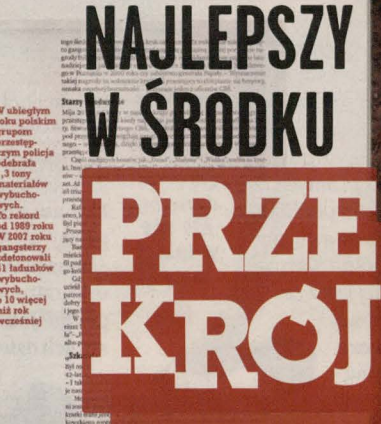
**Tylko teraz, zamawiając roczną prenumeratę tygodnika „Przekrój”, zapłacisz 2,90 zł za egzemplarz.**

**Cena prenumeraty 202,80 zł 150,80 zł**  
(52 tygodnie: 2,90 zł/egz. przez cały rok)

## > GORĄCA PUBLICYSTYKA



## > NIEZWYKŁE ROZMOWY



## > PORUSZAJĄCE ZDJĘCIA

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty:

### Zamów przez telefon:

(022) 58 42 222 pn.-pt. w godz. 8-18, podając hasło: OBNIŻKA

**Wyślij zamówienie SMS-em** pod 72606 o treści PRENUMERATA.PRZEKROJ.OBNIŻKA., a po kropce wpisz imię i nazwisko oraz dokładany adres. Koszt SMS-a 2 zł netto (2,44 zł brutto).

### Zamów przez e-mail:

bok@edipresse.pl, podając hasło: OBNIŻKA  
W zamówieniu należy podać: adres dostawy prenumeraty, tytuł czasopisma.

Prenumerata RUCH: [www.ruch.com.pl](http://www.ruch.com.pl)

Za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszcisz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 5,00 zł.

### Zamów za pomocą karty płatniczej:

MasterCard, Visa, Classic, PolCard [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl), (zakładka PRENUMERATA, podając hasło: OBNIŻKA). Prenumeratę zamawiamy zawsze z czterotygodniowym wyprzedzeniem. Cena prenumeraty obejmuje egzemplarz tygodnika „Przekrój” bez dodatków. Oferta promocyjna ważna **od 11 grudnia 2008 roku do 4 stycznia 2009 roku.**

Więcej informacji znajdziesz na stronie [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)

Prenumerata Kolporter: [www.kolporter.com.pl](http://www.kolporter.com.pl)



# TECZKI

## Nagroda przyszła „z góry”

*Polak Antoni Łazarkiewicz został najlepszym w Europie młodym kompozytorem muzyki filmowej!*

MA ZALEDWIE 28 LAT, A NA KONCIE KOMPOZYCJE DO KILKUDZIESIECIU PRZEDSTAWIEŃ TEATRALNYCH I FILMÓW. POLSKICH I ZAGRANICZNYCH („0\_1\_0”, „Boisko bezdomnych”, „Julia wraca do domu”, „Autistic Disco”, „Winterreise”). W listopadzie do bogatej kolekcji nagród dołożył statuetkę dla najlepszego młodego kompozytora w Europie przyznaną przez Europejską Federację Kompozytorów Muzyki Filmowej. Pierwsze kroki w zawodzie stawiał na długo przed rozpoczęciem studiów na Akademii Muzycznej w Krakowie. Skomponowanej wówczas muzyki filmowej nie słuchali koledzy z podwórka, lecz... masowa publiczność kinowa z wielu krajów, w których pokazywany był „Łajemniczy ogród”.

– Na planie towarzyszyli mi córka Kasia i siostrzeniec Antek – opowiada „Przekroju” Agnieszka Holland, ciotka Łazarkiewicza.

– Potrzebowaliśmy do jednej ze scen dziecięcej piosenki. Zbyszkowi Preisnerowi zupełnie nie wychodziło napisanie czegoś takiego. Wtedy 13-letni Antek siadł do pianina i po godzinie przyniósł dokładanie to, o co chodziło. – Jest niewiarygodnie zdolnym muzykiem – dodaje. – Choć niektórzy wolą tłumaczyć jego karierę wsparciem rodzinnego gangu. Sam Łazarkiewicz w pracy z rodziną nie widzi nic złego. Przeciwnie, docenia to, że komponując dla kuzynki Kasi Adamik, ciotki

Agnieszki Holland, a wcześniej dla ojca Piotra Łazarkiewicza (zmarł w czerwcu) nie musiał tracić czasu na poznanie ludzi, z którymi pracuje. – Taką relację, jaką mam z rodziną, z innym filmowcem buduje się latami – tłumaczy „Przekroju” (całość wywiadu na [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)). Z domu wyniósł także zaangażowanie polityczne. – Kino i polityka to dwa tematy, które poruszało się bez przerwy przy kuchennym stole, gdzie rodzice spotykali się ze znajomymi – wspomina. Sam zaangażował się w inicjatywę Demokraci.pl. – Politycznie to przedsięwzięcie nie wypaliło, ale miałem okazję do rozmów z wieloma autorytetami. Teraz jestem z boku tych spraw, bo na stałe mieszkam w Berlinie – mówi Łazarkiewicz. Na pytanie, jak przyjął prestiżowe wyróżnienie, odpowiada skromnie: – Byłem niewiarygodnie zaskoczony. – To w jego stylu. Jest bardzo otwarty, ma jasne poglądy, ale nie ma ego. Uważa, że ojciec mu tę nagrodę załatwił, stamtąd, z góry... – dodaje Holland. – *kp*

## Znani jak malowani

*Jedni chcą ich ozłocić, inni trochę ubrudzić. Jedni idealizują, inni obnażają. Ale wszyscy dzięki gwiazdom choć na chwilę sami stają się sławni*

CELEBRYCI MAŁGORZATA SADOWSKA

MARIAŻ SZTUKI I POPKULTURY TO ŻADNA NOWOŚĆ – przynajmniej od czasów Andy’ego Warhola. Współcześni artyści też chętnie czynią bohaterami swoich prac celebrytów. Bo mają coś na ich temat do powiedzenia, bo mogą wykorzystać ich sławę do wykreowania siebie, bo sami aspirują do ich świata. Przyczyny jak i rezultaty bywają różne. Ale też niektórzy celebryci niezrażeni brakiem zainteresowania ze strony artystów postanawiają uwiecznić się na własną rękę – jak George Michael, który zamówił odlew swojej twarzy z 24-karatowego złota. Wreszcie będzie coś wart.

Do końca stycznia w londyńskim British Museum można oglądać wystawę współczesnych rzeźb „Statuephilia”. Blask jednej z nich może was nawet osłepić – mowa o „Siren” Marca Queena wykonanej z 18-karatowego złota. 50-kilogramowy posąg przedstawia modelkę Kate Moss, „współczesną Afrodytę”, jak mówi sam artysta. Nawiazanie do sztuki antycznej przenosi nas w sferę mitów, a te popkultura produkuje dziś hurtowo. Nieprzypadkowo Queen na swój materiał wybrał złoto. Wszak jego szczególna wartość to kwestia kulturowej umowy. Nie inaczej jest z celebrytami. A propos wartości – koszt pracy to półtora miliona funtów, ale Queen liczy na to, że sprzeda złotą Kate za 10 milionów. Ciekawe, czy odpali coś swojej modelce.

Kate Moss wciągająca kokainę, pijąca szampana czy paląca papierosa jest powracającą bohaterką prac innej brytyjskiej artystki, byłej striptizerki Stelli Vine. – Każdy portret to w pewnym sensie mój autoportret – mówi Vine, której życie nie szczędziło kłopotów. Jej sprawiające wrażenie malowanych ręką dziecka, pełne jaskrawych kolorów obrazy z celebrytami nie przypominają jednak uroczych bajek. Courtney Love, księżna Diana, Nigella Lawson czy Kate Moss to, owszem, księżniczki, ale uwięzione w wiży. Pod słodkimi kolorami kryje się cier-

Wizerunek Paris Hilton to czysta pornografia. Co ciekawe, tą samą techniką Jonathan Yeo wykonał portret prezydenta Busha

Kate Moss osobiście pozowała Queenowi do rzeźby. Ale nie w takiej pozycji



pienie i ból. Świat sławy to wielkie udawanie.

Niewiele osób słyszało o Kate Kretz, choć malowała już jakieś dwie dekady, dopóki na targach w Miami nie pokazała „Blessed Art Thou”. Na obrazie upozowana na Matkę Boską Angelina Jolie w otoczeniu trójki swoich dzieci (liczba już nieaktualna) unosi się na obłoku nad klientami sklepu Wall-Mart. Kretz, jak później tłumaczyła, zamierzała w ten sposób zwrócić uwagę na religijny niemal kult, jakim otaczane są gwiazdy, z drugiej strony zaś zasugerować ambiwalencję w wizerunku Angeliny Jolie. Stuprocentowej celebrytki, a zarazem osoby, która

wyłamuje się z gwiazdorskiego schematu, bo nad karierę przedkłada rodzinę i jest autentycznie wrażliwa na problemy tego świata. Ambivalencję można znaleźć także w postawie samej malarki. Dzięki pracy z Jolie zainteresowała sobą media, liczba wejść na jej blog wzrosła jednego dnia z marnych 30 odsłon do 15 tysięcy, natomiast „Blessed Art Thou” wystawiono na sprzedaż za 50 tysięcy dolarów.

Na sprzedaż nie jest już (kupił go kontrowersyjny brytyjski artysta Damien Hirst) portret Paris Hilton ułożony ze zdjęć wydartych z pornograficznych magazynów. Trzeba podejść naprawdę blisko „Paris 2008” autorstwa Jonathana Yeo, żeby dostrzec mnóstwo niecenzuralnych szczegółów składających się na jej pozornie niewinny wizerunek. Może więc lepiej nie podchodzić? □



## Leksykon Postaci Tragicznych

układa BARTEK CHACIŃSKI

Najtragiczniejsi 2008. Nagrody dla tych, którzy nie zasłużyli na inne nagrody

TRAGICZNI WCZORAJ

**Edyta Górniak.** Album „Dotyk” tej nestorki polskiej estrady uznany został przez EMPIK za „najlepszą płytę 60-lecia”, a ona sama – za „najważniejszą osobowość ostatnich 60 lat”. Na wieść o tym rząd Tuska przyspieszył prace nad odebraniem milionowi Polaków prawa do wcześniejszych emerytur.

TRAGICZNI DZIŚ

**Piotr Kupicha.** Lider Feel postanowił wesprzeć swoim autorytetem Program 2 TVP i zaofiarować jego widzom (którzy do 21.12 przysła SMS-a za 6,10 zł) trzy dwuosobowe zaproszenia na uroczystą kolację z sobą samym. Autor LPT proponuje konkurs: jeśli nie wyślesz Kupisce SMS-a, będziesz mógł zjeść kolację w towarzystwie dowolnej wybranej przez siebie osoby. Oczywiście pod warunkiem że ta osoba się na to zgodzi. Świat będzie przez chwilę mniej tragiczny, a tobie zostanie w kieszeni 6,10.

TRAGICZNI JUTRO

No właśnie, tylko kto? Autor niniejszego zestawienia przypomina, że TVP rozpoczęła już procedurę wyboru **polskiego uczestnika 54. Konkursu Eurowizji „Moskwa 2009”**. Szczegóły dla zainteresowanych pod adresem [www.eurowizja2009.tvp.pl](http://www.eurowizja2009.tvp.pl).

TRAGICZNI W MARKETINGU

**Krzysztof Zanussi.** Nakręcił film „Serce na dłoni” reklamowany drugoplanową rolą Dody. Obraz wielkiego reżysera tym razem dokładnie podzielił publiczność. Fani Zanussiego nie poszli nań, bo nie znoszą Dody. Publiczność Dody – bo nie znosi Zanussiego.

TRAGICZNE INWESTYCJE

**Anna Mucha.** Zainwestowała niemałe pieniądze, by studiować w prestiżowym The Lee Strasberg Theatre and Film Institute w Nowym Jorku. A wszystko po to, by po powrocie zająć się nieprofesjonalnie (nawet bardzo nieprofesjonalnie) śpiewaniem piosenek w Polsce.

TRAGICZNI W PIS

**Ludwik Dorn.** Spędzić prawie 10 z 12 miesięcy roku w PiS to już wystarczająca tragedia, żeby się załapać na nagrodę.

TRAGICZNI POZA PIS

**Ludwik Dorn.** Ale dość już się nad nim rozwodziliśmy wcześniej. Zresztą on sam też chyba już dość się rozwoził.

TRAGICZNI W TLUMIE

**Polscy widzowie koncertów PKO BP Live** w Londynie, którzy w kraju The Beatles (oraz Amy Winehouse czy Radiohead, żeby zostać przy kilku typach) zapłacili ponad 20 funtów u koników za bilety na koncert Dody i Beaty Kozidrak w hali Wembley Arena. A byli tacy. To fakt, że funt w tym roku mocno upadł, ale żeby tak nisko...

TRAGICZNI W INTERNECIE

**Lars Ulrich.** Lider Metaliki znany z walki z sieciowym piractwem przy okazji nowego albumu swojej grupy stanął w pierwszym szeregu nowych technologii. Udało mu się osiągnąć na oryginalnej płycie kompaktowej efekt złe spiratowanej empetrójki. Naprawdę tragicznie zrobiło się później – gdy fani zespołu, nie doceniając kosmicznej technologii, zaczęli w Internecie wyśmiewać nową płytę. Ulrich oskarżył cały Internet o to, że szczuje fanów przeciwko ich ulubionym zespołom. Mylił się. Po prostu fani śmiali się z niego już od dawna. Ale dopiero kiedy jakiś dureń wymyślił i wypromował Internet, Lars Ulrich zdołał się o tym dowiedzieć.

TRAGICZNI NIE Z TEJ ZIEMI

Nieziemskiej urody **Ewa Minge.** Zapytana o to pewnie będzie się wypierać, ale czy te oczy mogą klamać?

TRAGICZNI INACZEJ

W modnej w tym roku kategorii zwycięzcą zostaje **Tomasz Jacyków.** Przez duże Ja. Wybrany przez samoumielbienie i autoaklamację.



Mucha w wersji Kombi

TRAGICZNI BŁYSKAWICZNIE

**Andrzej Golota.** Ma taki refleks, że swoje walki kończy, zanim ktokolwiek zdąży zauważyć, że się zaczęły. W lot zauważa, że mu nie wychodzi. I schodzi. Posiadacze telewizorów o częstotliwości odświeżania ekranu 100 Hz twierdzą nawet, że widzieli ten grymas samokrytyki na jego twarzy. Między ostatnią a przedostatnią stoczył prawdopodobnie wiele innych walk, ale skończył je tak szybko, że nikt nie zdążył tego zauważyć.

TRAGICZNY MROCZEK

**Marcin Mroczek.** OK, obaj są tragiczni ex aequo, ale w tym roku Marcin był bardziej aktywny.

TRAGICZNI ZAWSZE

**Wojciech Ciejrowski,** który zagroził, że wyprowadzi się z Polski do Ekwadoru, bo chce płacić niższe podatki, a poza tym nie podoba mu się w UE. Autor zestawienia zna takich, którym dopiero po wyjeździe Ciejrowskiego spodoba się w UE. Za wyjazdem przemawia to, że rok 2008 WC zamyka cyklem występów estradowych w różnych miastach (polskich). Co wygląda na szybką zbiórkę pieniędzy na bilet – zważywszy na to, że agencja, która mu je organizuje, zajmuje się także wynajmem mikolajów, profesjonalnych szczudlarzy i wypożyczaniem dmuchanych zamków. Fakt, wydawnictwo, które publikuje „Przekrój”, organizuje też konkurs Viva! Najpiękniejsi, ale to jednak bardziej jednolity profil działalności. Nawet część typów się pokrywa. To oczywiście nie wszystkie najtragiczniejsze postacie roku 2008. Autor tekstu ma jednak tragiczne problemy z pamięcią. Wrećenia nagród nie będzie, bo wyżej wymieniony ma również problemy z wygospodarowaniem pieniędzy na statuetki, które zresztą i tak byłyby pewnie tragiczne (a przy okazji tragicznie drogie), więc kto by robił z tego powodu tragedię, skoro nie robi tego sam autor, który – jak powszechnie wiadomo – robi tragedię ze wszystkiego. □

## CENTRUM MEDYCZNE LIM LIM MEDICAL CENTER

**W imieniu:  
1000 lekarzy z 16 centrów medycznych w całej Polsce  
wszystkim naszym 530 000 pacjentów  
życzymy zdrowych, rodzinnych  
świąt Bożego Narodzenia.**

## Świąteczny KLIMAT w całej Polsce

WARSZAWA tel. 022 458 70 00  
- Al. Jerozolimskie 65/79  
- ul. Wołoska 7 (bud. Mars)  
- ul. Domaniewska 41B  
- ul. 17 Stycznia 49  
- al. Jana Pawła II 78 (NOWA!)

KRAKÓW tel. 012 632 90 77  
- al. Słowackiego 64  
- ul. Lublańska 38

ŁÓDŹ tel. 042 674 70 56  
- ul. Dowborczyków 30/34

POZNAŃ tel. 061 859 65 20  
- ul. Półwiejska 42

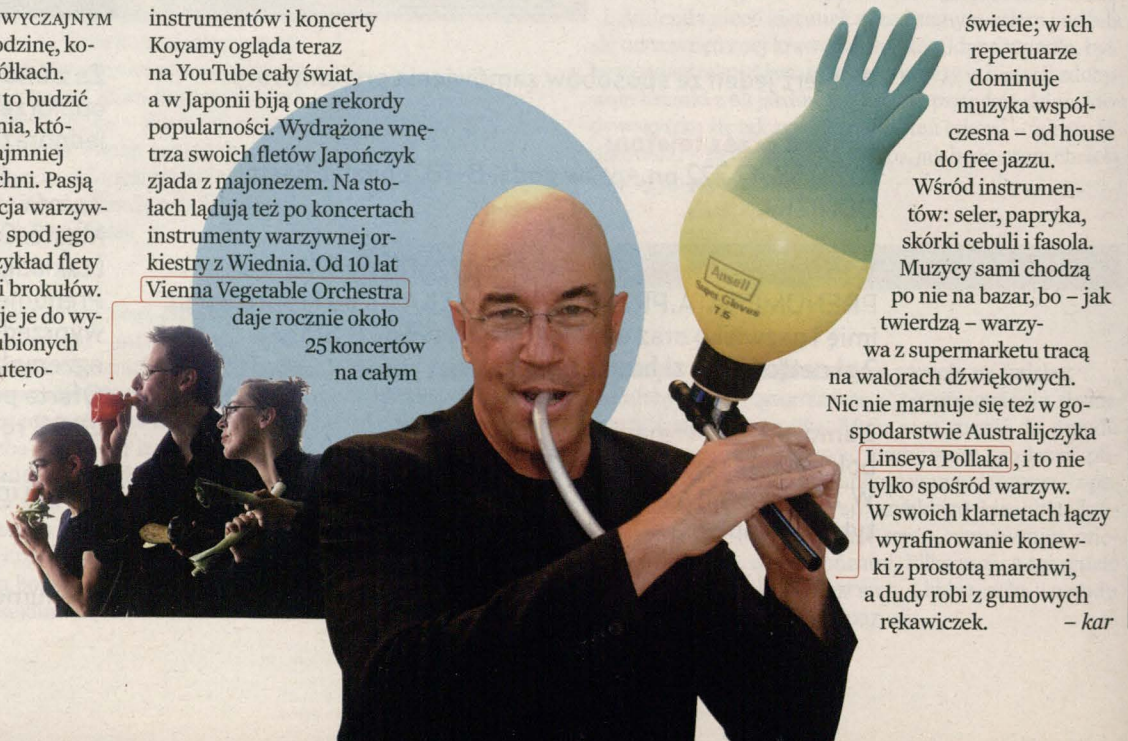
WROCŁAW tel. 071 377 26 26  
- ul. Szewska 3A  
- ul. Kwidzińska 6  
- pl. Dominikański 3

## Muzyka łagodzi menu

### MARCHEW I INNE KLARNETY

JUNJI KOYAMA JEST ZWYCZAJNYM nauczycielem, ma rodzinę, kota i setkę mang na półkach. Zdziwienie mogą za to budzić wyrywane upodobania, których Japończyk bynajmniej nie ogranicza do kuchni. Pasją Koyamy jest produkcja warzywnych instrumentów: spod jego rąk wychodzą na przykład flety z marchwi, rzodkwi i brokułów. Koyama wykorzystuje je do wygrywania swoich ulubionych melodii z gier komputerowych i niemieckich ludowych piosenek. Często towarzyszą mu w tym żona, pianistka, śpiewająca córka i miauczący kot. Instrukcje przygotowania

instrumentów i koncerty Koyamy ogląda teraz na YouTube cały świat, a w Japonii biją one rekordy popularności. Wydrążone wnętrza swoich fletów Japończyk zjada z majonezem. Na stołach lądują też po koncertach instrumenty warzywny orkiestry z Wiednia. Od 10 lat Vienna Vegetable Orchestra daje rocznie około 25 koncertów na całym



świecie; w ich repertuarze dominuje muzyka współczesna – od house do free jazzu. Wśród instrumentów: seler, papryka, skórki cebuli i fasola. Muzycy sami chodzą po nie na bazar, bo – jak twierdzą – warzywa z supermarketu tracą na walorach dźwiękowych. Nie nie marnuje się też w gospodarstwie Australijczyka Linseya Pollaka, i to nie tylko pośród warzyw. W swoich klarnetach łączy wyrafinowanie konewki z prostotą marchwi, a dudy robi z gumowych rękawiczek. – *kar*



## CYWILIZACJA

Odnieśliśmy największy sukces, jaki może stać się udziałem żywej istoty – zdominowaliśmy świat, rozmnażamy się bez ograniczeń i powielamy nasze geny w miliardach kopii. Droga do tego celu zajęła nam ładnych kilkadziesiąt milionów lat, my jednak skupiamy się na, bagatela, ostatnich czterech milionach. Żółta linia czasu dzieli wydarzenia na wielkie sukcesy i sromotne porażki ludzkości. Jak widać, tych drugich jest znacznie mniej – w końcu jesteśmy gatunkiem zwycięzców!

**NATURA**  
czyli to, co wydarzyło się niezależnie od decyzji ludzi

**SPOŁECZYSTWO**  
Procesy i pomysły zmieniające ludzi

**TECHNIKA**  
Rewolucyjne wynalazki, konstrukcje i systemy

**NAUKA**  
Odkrycia praw natury, które zmieniły ludzkość

**HISTORIA**  
Wydarzenia, które zmieniły więcej niż inne

W tym tygodniu:  
ROBIMY SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD DZIEJÓW, OPISUJEMY SUKCESY, KTÓRE WCAŁE NA TAKIE NIE WYGLĄDAŁY, I GADAMY O KOSMICZNYCH KATASTROFACH

**PRAWO RZYMSKIE**  
Prawo istniało od zawsze – najpierw jako system zwyczajów i niepisanych umów, później w postaci narzucającej przez panujących. Jednak to Rzym wymyślił zasady, według których działa dziś większość świata i które uważane są za standard cywilizacyjny.

**JEDWABNY SZLAK**  
To coś na kształt wczesnego Internetu połączonego z pralotnictwem – system transferu informacji i dóbr między dwoma najbardziej rozwiniętymi rejonami ówczesnego świata – Europą i wschodem Azji.

**DEMOKRACJA**  
Arystoteles powiedział, że demokracja jest najgorszym z możliwych ustrojów, gdyż są to rządy hien nad osłem. Pewnie wiedział, co mówi, bo żył ledwie 200 lat po reformach Klejstenesa, które stały się podstawą demokracji ateńskiej.

**OBRÓBKA ŻELAZA**  
Wszystko zaczęło się w Mezopotamii, Anatolii i Egipcie. To tam zaczęto przetwarzać rudę żelaza i nauczono się robić żelazo tak dobre, że dotąd królujący brąz musiał się schować.

**PIENIĄDZE**  
Początki pieniądza to wymienianie się rozmaitymi skórkami i muszulkami, ale pierwsza waluta z prawdziwego zdarzenia narodziła się gdzieś w Mezopotamii. Do dziś nie wiemy, czy to sukces.

**ALKOHOL**  
Pierwsze było piwo – paskudne i lurowate, ale niepijące się tak szybko jak woda. Alkohol dał nie tylko imprezy, ale umożliwił podróżowanie bez ciągłego szukania źródeł świeżej wody.

**PISMO**  
Oczywiście pierwsze były Chiny. Pismo Jiahu to 16 prostych znaków wyrysowanych na żółwach skorupach. Prawdę mówiąc, bardzo przypominają to, co Chińczycy piszą współcześnie.

**MIKROSKOP**  
Wraz z teleskopem dały nam możliwość zobaczenia tego, co dotąd było niewidzialne. A przecież zobaczyć znaczy wierzyć. Choć podobno nadal są tacy, którzy nie wierzą w bakterie.

**TELESKOP**  
Nagle okazało się, że te małe świecące nocy kropki to nie dziurki w materii tworzącej niebo, ale dziwne, odrębne światy. Mało który wynalazek tak gwałtownie poszerzył nasze horyzonty.

**MEDIA**  
Pierwszą gazetę założył w Strasburgu Johann Carolus. To początek oddolnej kontroli poczyną władzy, która do dziś panicznie boi się tego, że ludzie dowiedzą się o niej całej prawdy.

**DRUK**  
Co prawda Chińczycy wymyślili ruchomą czołkę w 1041 roku, ale w Europie trzeba ją było wynaleźć ponownie. Stało się to równocześnie w kilku krajach, ale pierwsi byli Holendrzy.

**SZKŁO**  
Używano go od dawna, nawet o tym nie wiedząc – na przykład w formie obydianowych naczynek. Technika tworzenia cienkich i płaskich szyb rozwinęła się w Normandii. Zaczęło być ciepło i jaśniej.

**KOLONIZACJA**  
Rozwinięcie koncepcji krucjaty przeprowadzone z większą skutecznością i bezwzględnością. Choć wszystko zaczęło się od odkrycia Ameryki, skutki kolonizacji odczuwane są do dziś. To przez nią Afryka z kolebki ludzkości zmieniła się w kontynent biedy, wojen i chorób.

**UPADEK ISLAMU**  
Wielka religia, która stworzyła podstawy europejskiej nauki nagle zatrzymała się w rozwoju. Przyczyna to narodziny wahabizmu – ideologii uważanej za pierwszy przejaw fundamentalizmu w islamie. Opiera się na kataryzmie i podporządkowaniu się zasadom takiego islamu, jaki istniał w czasach Mahometa. Niestety, nikt nie wie, jak tamten islam wyglądał. W praktyce to zupełne odrzucenie nowoczesności w sferze religijno-obyczajowej i politycznej.

**PRĄD ELEKTRYCZNY**  
Z prądem mieliśmy do czynienia od tak dawna, że trudno wskazać moment, gdy stał się naprawdę użyteczny. Może to opracowanie pierwszej dobrze działającej żarówki przez Josepha Wilsona Swana? To od niego ściągnął pomysł Thomas Edison. Ktoś wyobraża sobie świat bez żarówek?

**MECHANIZACJA PRODUKCJI**  
Po pierwszej rewolucji przemysłowej, podczas której tysiące ludzi spędzało godziny przy taśmie produkcyjnej, przyszła druga rewolucja, która tysiącom ludzi dała coś nowego – czas wolny. A przy okazji zabrała pracę i pieniądze.

**HIGIENA**  
Odkąd w IV wieku p.n.e. Arystoteles stwierdził, że choroby pojawiają się samoistnie, ludzkość umierała, przez setki lat myśląc, że tak już musi być. W XIX wieku w szpitalach śmiertelność z powodu zakażeń sięgała 50 procent. Dopiero Joseph Lister, chirurg brytyjski, powiązał odkrycia Pasteura z przypadkami śmierci pacjentów i wprowadził na oddziale zasady higieny i śmiertelność spadła do sześciu procent.

**TEORIA EWOLUCJI**  
Nagle okazało się, jak działa cała przyroda i dlaczego Bóg nie jest w niej potrzebny. Jeden z kluczowych momentów triumfu rozumu nad wiarą i otwarciem drogi dla współczesnej nauki.

**PLASTIK**  
Pierwszym tworzywem, które można nazwać plastikiem, była wulkanizowana guma wynaleziona przez Charlesa Goodyeara. To początek materiału, z którego zbudowana jest cała nasza cywilizacja.

**REWOLUCJA FRANCUSKA**  
Wielkie wyzwanie się, wielkie zrywanie ze skostniałym systemem feudalnym, wielki powiew nowych idei, który stał się inspiracją dla kolejnych ruchów wolnościowych na kolejne 200 lat.

**REWOLUCJA FRANCUSKA**  
Smutna lekcja mówiąca o tym, że totalna rewolucja zawsze kończy się tragicznym wynaturzeniem.

**PLASTIK**  
Jego niezwykła trwałość to jego największa zaleta i wada. Żyjemy na plastikowym śmietniku.

**PSYCHOANALIZA**  
Wielka nadzieja przełomu wieków okazała się zlepek pobożnych życzeń i nadinterpretacji. Mało która idea tak mocno i tak niepotrzebnie zmieniła sposób patrzenia na innych ludzi.

**HIROSZIMA**  
Nie chodzi nawet o zabicie w ciągu kilku sekund 80 tysięcy ludzi, ale o strach, który zdominował myślenie o świecie na kolejne pół wieku. Gdyby nie tamten wybuch, zimna wojna zapewne nigdy by się nie zaczęła.

**ATAK NA WORLD TRADE CENTER**  
Zaledwie 12 lat po zakończeniu zimnej wojny atak na USA rozpoczął kolejną epokę pelzających po świecie konfliktów. Winni są zarówno atakujący, jak i zaatakowani, a końca nie widać.



REKLAMA

**KOMPUTERY**  
Pierwszy był Colossus – brytyjska maszyna do łamania niemieckich szyfrów. Późniejsza o 35 lat miniaturyzacja i popularyzacja komputerów to nieunikniony efekt ich rozwoju. Czekamy, aż staną się tak mądre, by uznać, że już nas nie potrzebują.

**II WOJNA ŚWIATOWA**  
Jakkolwiek okropnie by to brzmiało, wojnie zawdzięczamy gigantyczny skok technologiczny XX wieku. Komputery, radary, loty kosmiczne to wszystko dzieci światowej wojny.

**ANTYBIOTYKI**  
Nic nie ocaliło tylu ludzi i nie zapobiegło tak wielu cierpieniom jak wynalezienie antybiotyków. Wystarczy wyobrazić sobie, że każde skaleczenie, każde przeziębienie mogło zakończyć się śmiercią. Bakterie dopiero uczą się radzić sobie z tym zagrożeniem.

**TELEWIZJA**  
Nigdy wcześniej nic w takim stopniu nie zjednoczyło i nie skurczyło świata jak telewizja. Pokazała te rzeczy, których nigdy byśmy nie zobaczyli, choć byśmy bardzo chcieli, i te, o których wolimy nie pamiętać.

**POJMOWANIE ŚWIATA**  
Zaczęło się od badań Maksa Plancka, potem był Einstein i fizyka kwantowa. Rezultat to zrozumienie, że ludzki umysł jest niezdolny do pełnego pojęcia istoty świata. Możemy się zbliżyć do prawdy, ale i tak nie obejmujemy jej zdrowym rozsądkiem.

**TELEFONY KOMÓRKOWE**  
Zwykłe telefony były tylko przygotowaniem do prawdziwej rewolucji komunikacyjnej, która pozwala osiągnąć każdego człowieka w każdym miejscu i w dowolnej chwili.

**II WOJNA ŚWIATOWA**  
Największa wojna i największa masowa trauma ludzkości. Wcześniej konflikty nigdy nie były tak powszechne i nie wpłynęły tak silnie na każdy zakątek świata.

**TERRORYZM**  
Atak na olimpiadzie w Monachium to początek współczesnego terroryzmu, którego celem jest budzenie bezustannego strachu. Konsekwencje objęły dziś każdy kraj na świecie.

**ATAK NA WORLD TRADE CENTER**  
Zaledwie 12 lat po zakończeniu zimnej wojny atak na USA rozpoczął kolejną epokę pelzających po świecie konfliktów. Winni są zarówno atakujący, jak i zaatakowani, a końca nie widać.

**POZYCJA WYPROSTOWANA**  
Wciąż nie wiemy, dlaczego nasi przodkowie się wyprostowali. Zapewne dzięki temu mogli lepiej sięgać po wiszące na gałęziach jedzenie. Ewolucyjnie była to doskonała decyzja, choć wciąż mamy z tego powodu liczne problemy – choćby bolesne (z powodu kształtu miednicy) porody.

**OGIEŃ**  
Na wielu stanowiskach archeologicznych badacze znajdują osmalone i nadpalone nasiona, kawałki drewna i... kości innych hominidów. Nasi wczesni przodkowie korzystali z ognia, by – dosłownie – wygrześć konkurencję.

**WYJŚCIE Z AFRYKI**  
Wiele razy różne grupy różnych hominidów opuszczały Afrykę, ale to właśnie 70 tysięcy lat temu Morze Czerwone przekroczyło około 150 osób, które dały początek niemal całej ludzkości. Niemal, bo właśnie w Afryce wciąż żyją potomkowie tych, którzy zostali.

**MOWA, MYŚLENIE SYMBOLICZNE**  
Choć w erze komórek trudno to sobie wyobrazić, zdolność gadania jest młodym wynalazkiem. Abyśmy mogli przemówić, po pierwsze, musieliśmy wspiąć się na wyżyny myślenia symbolicznego (tu potrzebny skomplikowany mózg), po drugie, zmienić się musiał nasz aparat mowy (ok. 1,5 miliona lat temu zmiana sposobu oddychania podczas połowań obniżyła krtani przodków człowieka). Niezbędny był też owalny zanys rzędów zębów, brak dużych przerw między zębami i wiele innych modyfikacji. Większość paleobiologów sądzi, że przyczyną narodzin sztuki i wielkiego skoku społecznego było właśnie to, że mogliśmy sobie pogadać.

**HODOWLA ZWIERZĄT**  
Pierwszy był pies, ale on nie należał do kulinariów. Za to koza – jak najbardziej. To pierwsze z udomowionych zwierząt. Polubiono ją jednocześnie w kilku miejscach w Azji. Potem poszło już łatwiej – owca, świnia, koń i krowa pojawiały się jedno po drugim. Wreszcie mieliśmy jedzenie pod ręką.

**HODOWLA**  
Choć wyżej chwalimy hodowlę zwierząt, to trzeba pamiętać, że przyniosła nam ona większość zaraz z osą i dżumą na czele. Choroby te zostały wywołane przez zmutowane zarazki zwierząt.

**MIASTA**  
Życie w miastach, choć przyniosło intelektualny rozwój, przyczyniło się też do powstania przestępczości, umożliwiło rozprzestrzenianie się chorób i spowodowało ogromne zniszczenia w środowisku.

**ŚLEPE ULICZKI EWOLUCJI**  
Przynajmniej tej porażce nie jesteśmy winni. To efekt setek milionów lat ewolucji, która stworzyła nas takimi, jakimi dziś jesteśmy. A błędów jest w nas sporo – ot, choćby krzyżujące się drogi oddechowe i pokarmowe, przez które możemy się zakrztusić. Albo dziwnie zbudowane stawy kolanowe, które tak łatwo ulegają zwyrodnieniu. Cóż, nikt, nawet my, nie jest doskonały.

**UPRAWA ROLI**  
To była prawdziwa rewolucja – zamiast snuć się w poszukiwaniu jedzenia, mogliśmy siedzieć w miejscu i tworzyć coraz bardziej złożone formy życia społecznego.

**MIASTA**  
W Starym i Nowym Świecie miasta zaczęły powstawać niemal równocześnie. Szybko stały się źródłem najważniejszych idei, choć nadal wielu twierdzi, że „miastowi to nic nie robią”.

**NIEWOLNICTWO**  
Umieszczenie niewolnictwa wśród porażek ludzkości to całkiem nowy pomysł. Przez tysiące lat wykorzystywanie niewolnych do wszelkich prac było siłą napędową wszystkich wielkich cywilizacji. Niewolnictwo na wielką skalę narodziło się wraz z rozwojem kultury greckiej i stanowiło podstawę istnienia Rzymu. Formalnie zniknęło niedawno – jako ostatnie państwo w 1981 roku zakazała go Mauretania. Faktycznie istnieje nadal, np. w postaci zmuszania ludzi do prostytucji.

**KRUCJATY**  
To początek wielkich wojen, których głównym celem nie było zdobycie nowych terenów, ale walka w imię tak abstrakcyjnej idei jak wiara w trochę innego boga.

**DEMOKRACJA**  
Arystoteles powiedział, że demokracja jest najgorszym z możliwych ustrojów, gdyż są to rządy hien nad osłem. Pewnie wiedział, co mówi, bo żył ledwie 200 lat po reformach Klejstenesa, które stały się podstawą demokracji ateńskiej.

**OBRÓBKA ŻELAZA**  
Wszystko zaczęło się w Mezopotamii, Anatolii i Egipcie. To tam zaczęto przetwarzać rudę żelaza i nauczono się robić żelazo tak dobre, że dotąd królujący brąz musiał się schować.

**PIENIĄDZE**  
Początki pieniądza to wymienianie się rozmaitymi skórkami i muszulkami, ale pierwsza waluta z prawdziwego zdarzenia narodziła się gdzieś w Mezopotamii. Do dziś nie wiemy, czy to sukces.

**ALKOHOL**  
Pierwsze było piwo – paskudne i lurowate, ale niepijące się tak szybko jak woda. Alkohol dał nie tylko imprezy, ale umożliwił podróżowanie bez ciągłego szukania źródeł świeżej wody.

**PISMO**  
Oczywiście pierwsze były Chiny. Pismo Jiahu to 16 prostych znaków wyrysowanych na żółwach skorupach. Prawdę mówiąc, bardzo przypominają to, co Chińczycy piszą współcześnie.

**PROCH**  
Pewnie i tak ktoś by go wynalazł, ale pierwsi zrobili to Chińczycy. W ten sposób zaczęli epokę wygodnego zabijania na odległość.

**ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA**  
Wielu uzna ją za wielki sukces ludzkości, ale stała się przyczyną niezliczonych wojen i eksterminacji uzasadnianych pojęciem narodu. Nikt nie wyszedł jej początków, ale my uznaliśmy, że w Europie jednym z pierwszych objawów tej choroby były wojny husyckie – oddolny ruch, w którym prości ludzie poczuł się wspólnotą.

**KOLONIZACJA**  
Rozwinięcie koncepcji krucjaty przeprowadzone z większą skutecznością i bezwzględnością. Choć wszystko zaczęło się od odkrycia Ameryki, skutki kolonizacji odczuwane są do dziś. To przez nią Afryka z kolebki ludzkości zmieniła się w kontynent biedy, wojen i chorób.

**UPADEK ISLAMU**  
Wielka religia, która stworzyła podstawy europejskiej nauki nagle zatrzymała się w rozwoju. Przyczyna to narodziny wahabizmu – ideologii uważanej za pierwszy przejaw fundamentalizmu w islamie. Opiera się na kataryzmie i podporządkowaniu się zasadom takiego islamu, jaki istniał w czasach Mahometa. Niestety, nikt nie wie, jak tamten islam wyglądał. W praktyce to zupełne odrzucenie nowoczesności w sferze religijno-obyczajowej i politycznej.

4 mln lat temu

1 mln lat temu

100 tys. lat temu

10 tys. lat temu

1000 lat temu

100 lat temu

10 lat temu

2008



Naukowcy, którzy potrafili porażkę przekuć w sukces (od lewej): **Aleksander Fleming** (odkrywca penicyliny), **Hans Selye** (badacz stresu), **Benedykt Dybowski** (odkrywca fauny Bajkału), **Ernst Chain** oraz **Howard Florey** (zastosowali penicylinę w medycynie)



# Przegrać, by wygrać

Porażkę da się przerobić na sukces. Ba! Bez niektórych naukowych porażek nie doszłoby do spektakularnych sukcesów

BLĘDY I WYBACZENIA WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Rola, jaka przypadła w udziale Hansowi Selyemu, była wyjątkowo niewdzięczna. „Moja praca polegała na bieganiu do rzeźni z wielkim wiadrem, które następnie musiałem najszybciej, jak to możliwe, przynieść z powrotem wypełnione jajnikami świeżo ubitych krów” – wspominał po latach (cytat za książką Anny Harrington „Wewnętrzna siła”). A wszystko w imię odkrycia nieznanego hormonu żeńskiego, w którego istnienie wierzył jego szef, profesor James Collip z Uniwersytetu w Montrealu. Z przyniesionych podrobów Collip wykonywał ekstrakty. „Mnie, jako najmłodszemu członkowi zespołu, przydzielono wyjątkowo nudne zadanie wstrzykiwania tych substancji samicom szczurów – pisał Selye – a potem miałem je obserwować, czy pojawiają się u nich jakieś zmiany, których nie da się wyjaśnić działaniem znanych już hormonów wytwarzanych w jajnikach”.

Ta ciężka praca trwała kilka miesięcy. Dopiero wtedy nadszedł czas na oglądanie efektów. Samice szczurów zostały rozkrojone. W ich narządach płciowych nie dostrzeżono jednak żadnych zmian. Cały eksperyment okazał się jedną wielką porażką.

Właściwie okazały się, gdyby nie inteligencja i spostrzegawczość Hansa Selyego. Podczas sekcji szczurzy zauważył u nich trzy objawy: owrzodzenie żołądka i górnego odcinka jelita, większe naczynia nadnercza oraz obkurczenie tkanek układu odpornościowego. Bynajmniej nie wyglądało to na efekt działania żeńskich hormonów. Selye zaczął więc wstrzykiwać gryzoniom ekstrakty z nerek i śledziony świni. Efekt był identyczny. Potem poddawał szczury przeróżnym traumatycznym przeżyciom. Był w tym okrutnie pomysłowy. Niektóre zwierzęta trzymał na mrozie na dachu laboratorium. Inne na odwrót – ogrzewał do bólu przy piecu w kotłowni. Kolejnym ofiarom zszywał powieki, tak że nie mogły zamknąć oczu, a następnie świecił im w pysk jaskrawym światłem. „Z czasem stało się jasne – opowiadał później – że nie ma znaczenia, w jaki sposób męczyłem zwierze.

Jeśli przeżyło, a czynnik stresujący był dostatecznie silny, pojawiał się typowy syndrom: wzrost poziomu adrenaliny, zanik limfocytów i owróżnienie układu pokarmowego”. Tak odkrył i opisał stres. Dzięki niemu to pojęcie zdomowało się w medycynie i weszło do wiedzy potocznej. On sam zaś został jednym z najsłynniejszych i najbardziej wziętych specjalistów od stresu.

## Brudy na Nobla

Porażki w sukcesy umiał też przekuć niejaki Aleksander Fleming. Pracował na oddziale szczerpien Szpitala St. Mary w Londynie. „Miał opinie człowieka nieśmiałego, któremu rozmowa przychodziła z trudem, niemniej jednak był bardzo poważany i doceniano jego dużą skrupulatność” – opisuje go Frank Ashall w książce „Przełomowe odkrycia”. Ale miał pecha. W 1922 roku, gdy prowadził hodowlę bakterii do celów naukowych, zapadł na katar, a służ z nosa pościła na mikroby. Doprowadziło to do zahamowania ich rozwoju. Fleming jednak nie wyrzucił zniszczonej hodowli, lecz ją przebadał. Tak odkrył, że śluz z nosa zawiera białko, które rozkłada bakterie. Nazwał je lizozymem. „Lizozym został później bardzo wszechstronnie zbadany i posłużył jako modelowy enzym (to jest białko katalizujące reakcje chemiczne) w badaniach biochemicznych” – twierdzi Ashall.

Dzięki temu odkryciu Fleming był już przygotowany do kolejnego, jeszcze ważniejszego. W 1928 roku zajmował już stanowisko profesora bakteriologii w Szpitalu St. Mary. Nadal hodował swoje mikroby. Podobno jego małe laboratorium było wprost zawalone płytkami pełnymi bakterii. Latem odłożył je wszystkie i pojechał na urlop.

Po powrocie wpadł do niego znajomy. Chciał mu objaśnić tajniki hodowli bakterijnych, Fleming wziął jedną z płytek przeznaczoną już do umycia. Jej powierzchnia usiana była koloniami groźnych bakterii z grupy gronkowców. Ale z boku, gdzie wyrosła kępka pleśni

Sukces odkrycia stresu był możliwy dzięki szczurom. Życie tych zwierząt laboratoryjnych było jednak totalną porażką. Do wyboru miały zamrożenie albo upieczenie



grzyba pędzla, otaczające ją bakterie wyglądały na martwe. Fleming doszedł do wniosku, że grzyb wydziela coś podobnego do lizozymu. Nie zniszczył więc jego kolonii, lecz ją rozmnożył. Tak odkrył penicylinę.

I choć było to przełomowe wydarzenie, Flemingowi zabrakło odrobiny intuicji. Bo, owszem, przez pewien czas chciał wykorzystać penicylinę jako lek, ale w końcu zrezygnował z tego pomysłu. Potraktował ją jako doskonały środek do zwalczania w laboratorium niepotrzebnych bakterii. Trzeba było kolejnych paru lat i nowego zespołu, by dostrzec potencjał kryjący się w penicylinie. Howard Florey i Ernst Chain początkowo zresztą interesowali się tym związkiem z chemicznego punktu widzenia. Wyodrębnili go w formie czystej, a w 1940 roku przeprowadzili kluczowy eksperyment, który całkowicie zmienił współczesną medycynę. Najpierw ośmiu myszkom podali śmiertelną dawkę bakterii. Czterem z nich dodatkowo wstrzyknęli penicylinę. Gryzonie, które nie dostały ekstraktu z pleśni, do rana zdechły. Pozostałe przeżyły. Wkrótce potem penicylina stała się pierwszym oficjalnie uznanym antybiotykiem.

W 1945 roku całej trójce – Flemingowi, Floreyowi i Chainowi – przyznano Nagrodę Nobla z medycyny. Całkiem niezłe uwieńczenie serii porażek.

## Spod szubienicy na salony

W latach 60. XIX wieku marzeniem Benedykta Dybowskiego, młodego polskiego przyrodnika i lekarza, była wyprawa na Madagaskar. Tam żyło wiele nieznanym nauce gatunków zwierząt, które zamierzał przebadać. Przy okazji chciał szukać potwierdzenia świeżo opublikowanej teorii ewolucji Karola Darwina. Nic z tego nie wyszło. Wybuchło powstanie styczniowe. Dybowski włączył się w działania na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. W lutym 1864 roku został aresztowany. Sąd polowy domagał się dla niego kary śmierci. Ostateczna decyzja należała jednak do rosyjskiego namiestnika. Ten zatwierdził wyrok odebrania Dybowskiemu wszelkich praw stanu, ale karę śmierci zamienił na 12 lat katorgi na Syberii. „Stan mego zdrowia pogorszył się znacznie – wspominał uczony. – Myślałem, że nie dojadę do katorgi, jakaś beznadziejność opanowała mną całkowicie; byłem obojętny na to wszystko, co się dookoła mnie działo”.

Jednak już w Irkucku, gdzie dotarł na zsyłkę w grudniu 1864 roku, poczucie beznadziei minęło. Ogarnęła go pasja badawcza. Przejrzał publikacje na temat położonego nieopodal Bajkału, największego na ziemi zbiornika słodkiej wody. Rosyjscy naukowcy twierdzili, że fauna jeziora jest jedną z najuboższych na świecie. Dybowski doszedł do wniosku, że to nieprawda. I postanowił to udowodnić.

Możliwe stało się to dopiero cztery lata później. Pozwolono mu wówczas na osiedlenie się w nadbajkalskiej wsi Kułtuk. Mógł też prowadzić badania naukowe. Ale w jakich warunkach! Dybowski wraz ze współpracownikiem Wiktoorem Godlewskim zimą łowił zwierzęta przez przeręble. „Kilka tygodni z rzędu przebywaliśmy na lodzie jeziora bez namiotu, nocowaliśmy, ścieląc posłanie na powierzchni śniegów i lodów – wspominał. – Wróciliśmy do Kułtuka z obrzękłymi twarzami, z popękkanymi ustami i z czerwonymi oczami”.

Tak pracując, odkryli 18 nowych gatunków ryb, 30 mięczaków i ponad 70 skorupiaków z grupy kielży. Uznano to za wielką sensację. Bajkał okazał się miejscem zamieszkania bogatej fauny. Do dziś za jej odkrywcę Rosjanie oficjalnie uznają Benedykta Dybowskiego. Upamiętniono go i w lokalnym muzeum, i w nazwach bajkalskich zwierząt.

Obecnie niektórzy twierdzą, że porażka jest wręcz kluczem do sukcesu. W 2002 roku dwaj Amerykanie Richard Farson i Ralph Keyes opublikowali książkę „Paradoks innowacji”. W różnych wydaniach miała ona różne podtytuły, lecz oba bardzo wymowne: „Wygrywa ten, kto popełnia najwięcej błędów” lub „Sukces porażki, porażka sukcesu”. Autorzy udowadniają, że porażki nie tylko nie da się uniknąć, ale jest ona niezbędna do tworzenia innowacji! To silnik, który napędza sukces. □

WOJCIECH MIKOŁUSZKO

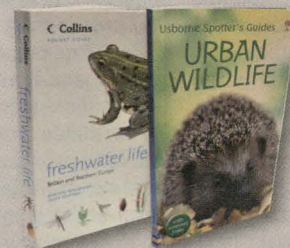
## Idziemy na wycieczkę, bierzemy książkę w teczkę

JAK JA ZAZDROSZCZĘ BRITTYJCY! Tyłu z nich po prostu lubi przyrodę. Przynajmniej takie odnoszę wrażenie. Ich Królewskie Towarzystwo Ochrony Ptaków liczy sobie przecież ponad milion członków. Nasze Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków chwali się raptem dwoma tysiącami. Ich przyrodniczy magazyn „BBC Wildlife” nawet w dobie Internetu nieźle sobie radzi. Nasza „Przyroda Polska” już od dawna jest w stanie agonalnym. Właśnie w „BBC Wildlife” przeczytałem alarmujący artykuł o tym, że mali Brytyjczycy nie rozpoznają najpospolitszych gatunków roślin

7 Marzy mi się, by Polakom przyroda nie kojarzyła się tylko z trawą pod grilla

i zwierząt. Ale ja marzyłbym o takich kryzysach! Bo u nich „tylko” oznacza 54 procent dzieci poprawnie nazywających sikorę modrą, 70 procent – srokę, a 42 procent – traszkę. U nas nawet dorośli nie odróżniają sikory modrej od bogatki, sroki od wrony, a traszki od jaszczurki.

Silą rzeczy i przewodniki po przyrodzie Brytyjczycy wydają w bardzo dobrym stylu. Nie są to publikacje z cyklu „między nami, naukowcami” ani coś, co ładnie wygląda na półce, jeszcze lepiej pod choinką, ale do praktycznego użytku, czyli w terenie, nijak się nie nadaje. Autorzy brytyjskich przewodników po prostu wiedzą, na co warto zwracać uwagę. Najwyżej w świecie to lubią. I rozumieją, że inaczej trzeba opowiadać dziecku, a inaczej dorosłemu. Dla najmłodszych przygotowali na przykład „Urban Wildlife” („Przyroda miejska”). Ta cienka książeczka wprowadza dzieci w świat tego, co można spotkać w drodze do szkoły czy przedszkola. Niby to wszystko proste, ale jednocześnie jakże intrygujące. Rośliny – jak minisek lub krwawnik – muszą być przecież niezłymi twarzami, by przetrwać na trawniku. W końcu są tam ścinane, solone, dep-tane i suszone. Albo węż-



Malcolm Greenhalgh, Denis Ovenden, „Freshwater Life”, Collins, Londyn 2007, 20 funtów

Diana Shipp, „Urban Wildlife”, Usborne, Londyn 2006, 3,99 funta

TELEWIZJA

## Co drugą środę nauka w TVP2

CIESZY NAS, ŻE TELEWIZJA PUBLICZNA przypomniała sobie o swojej misji edukacyjnej i wreszcie postanowiła przygotować program popularnonaukowy. Nosi on nazwę „Bramy jutra” i poikażany jest w co drugą środę w Programie 2 TVP. I to wieczorem, w czasie gdy jeszcze nie śpiemy. Ba! Trwa 45 minut.

Konwencja, jaka przyjęli twórcy programu, ma formę zbliżoną do show. Dwójka prowadzących – Anna Popek i Jacek Tulimowski (często mają odmienne poglą-

my miejskie ptaki. Niewiele ich, to fakt. Ale jakie są inteligentne! Wrony wiedzą, jak rozłupać orzech, rzucając go pod koła samochodu. Kawki potrafią zapukać w okno, by dostać coś do jedzenia. Z kolei sikory z brytyjskich (sic!) miast nauczyły się zdejmować aluminiowe kapsle z butelek do mleka. Nic, tylko podziwiać.

A w weekend wybrać się nad wodę. Tam przyda się kolejny brytyjski przewodnik, równie sympatyczny, choć tym razem dla bardziej zaawansowanych: „Freshwater Life” („Życie wód słodkich”). Zwierząt i roślin jest w rzekach, jeziorach oraz stawach więcej niż w mieście, to jasne. Wiele z nich jednak równie pospolitych i równie intrygujących jak ich koledzy mieszczenie. Choćby chrusci, owady, które w postaci dorosłej przypominają nieco motyle. Ich larwy żyją w wodzie, zwykle budując przedziwne schronienia-domki. Jedne gatunki lepią je z ziaren piasku, inne z kawałków roślin bądź pustych muszelek ślimaków.

Albo takie nartniki. Te widać na pierwszy rzut oka: śmigają po powierzchni wody niczym narciarze po śniegu. Urodziwe, eleganckie, szybkie. Badania, które prowadzono nad ich ruchem, ujawniły skomplikowany system wirów, jaki wykorzystują, by ślizgać się po powierzchni.

Po przejrzaniu tych przewodników zamarzyło mi się, by Polakom przyroda nie kojarzyła się wyłącznie z trawnikiem pod grilla lub piaskiem pod koc do opalania się. Żeby tak się stało, trzeba zacząć od zmian w nauczaniu. Zamiast wkuwać „metagenetę mchu płonnika”, lepiej, by dzieci zobaczyły tę roślinkę w lesie. Zamiast analizować układ nerwowy raka, wolalibyśmy, by wyszły nad rzekę i obserwowały zachowania żywego zwierzęcia. Zamiast liczyć kręgi w zakurzonej szkieletce gołębia – by popatrzyły na zdumiewające zdolności ptaka do lotu.

Mam nadzieję, że wtedy fascynacja przyrodą zostanie im na całe życie. Niezależnie od tego, jaki zawód wybiorą.

Ech, marzenia... Lepiej już pójść w teren. Z brytyjskimi książeczkami, oczywiście. □

## LIPTON. ŁYK INSPIRACJI

Czy kupili już Państwo herbatę Lipton z moim pięknym, żółtym kubkiem ze słuchawkami? Tylko nie pomylicie go Państwo z kubkiem Krystyny Jandy, który...



Lipton TEA CAN DO THAT.

www.lipton.pl



# Kosmiczne katastrofy

Rozmowa z doktorem habilitowanym Pawłem Moskalikiem o wypadkach w przestrzeni i systemach ratujących życie astronautów

KOSMOS PIOTR STANISŁAWSKI

## Czy zawód astronauty wciąż jest niebezpieczny?

– Na pewno. Trzeba pamiętać, że to w dalszym ciągu praca pilota testowego. Wmawia się nam, że astronautyka to już rutyna, że robimy to od lat, ale to nie do końca prawda. Lot w kosmos zawsze odbywa się na granicy możliwości – zarówno maszyny, jak i człowieka. Oba czynniki czasem zawodzą.

### Który częściej?

– Czasem trudno to jednoznacznie określić. Taki przypadek jak choćby katastrofa Challenge'a, technicznie rzecz biorąc, był awarią sprzętu, lecz spowodowaną przez wręcz niewyobrażalne niedbalstwo i nieostrość ludzi. Nie astronautów, którzy nie mieli na całą sytuację żadnego wpływu, ale decydentów NASA.

### A czy zdarzyły się wypadki, kiedy ewidentnie zawinili sami astronauty?

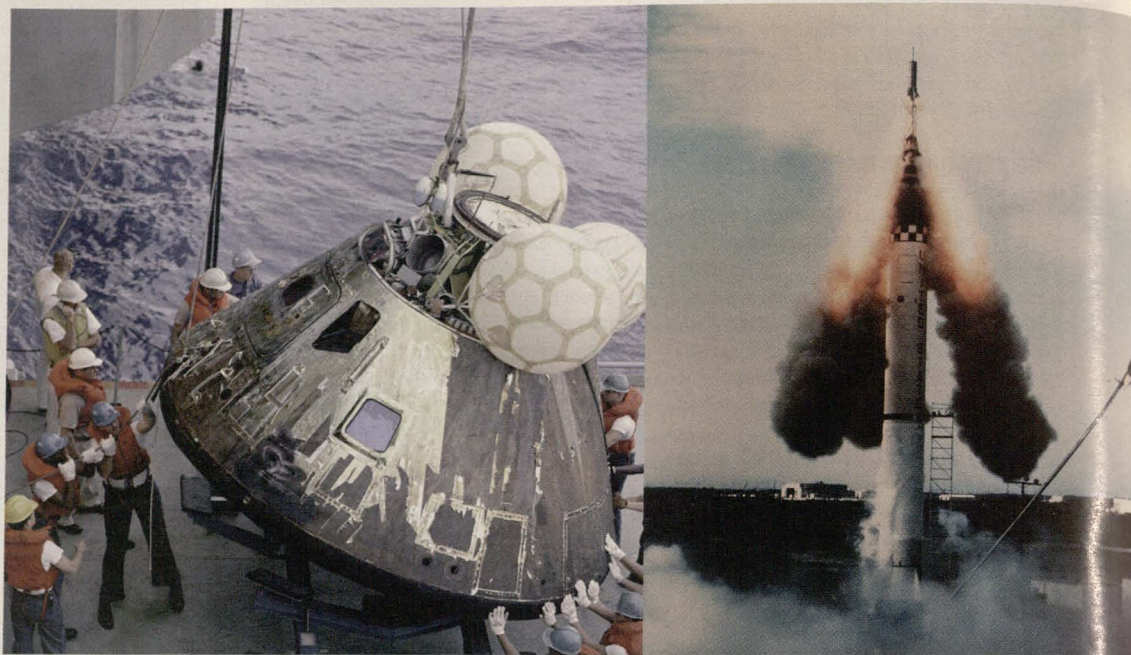
– Owszem. W 1997 roku na radzieckiej stacji orbitalnej Mir doszło do zderzenia statku towarowego Progress z samą stacją. Przyczyną zdarzenia był splot kilku czynników. Testowano wtedy system zdalnego sterowania Progressem, który kierowany przez kosmonautę z pokładu stacji dokował do niej. Eksperyment nie powiódł się z dwóch powodów. Żle działał system kamer służących do obserwacji całej procedury. Już w tym momencie kosmonauta powinien był przerwać proces, a nie zrobił tego. Postanowił się pchać, nie widząc dokładnie, co się dzieje. Efekt – uszkodzenia baterii słonecznej, dehermetyzacja i utrata jednego modułu stacji oraz ogólny kryzys na Mirze, który trwał kilka miesięcy.

### No właśnie, ci Rosjanie. Ale wbrew pozorom ich program kosmiczny wcale nie miał więcej wypadków niż amerykański.

– Nie, w tej chwili oba programy są na podobnym poziomie niezawodności. Ostatnia katastrofa Rosjan, w której zginęli ludzie, była w 1971 roku.

### Może dlatego, że mniej latają?

– Obecnie latają znacznie mniej, ale popatrzmy na statystyki. Od tamtej katastrofy Sojuza 11 do dzisiaj Rosjanie wykonali ponad 70 lotów bez żadnej ofiary śmiertelnej, choć zdarzały się sytuacje podbramkowe. Z kolei między dwiema kolejnymi katastrofami wahadłowców – Challenge'a i Columbii – odbyły się 72 loty, a więc jest to porównywalna niezawodność.



Kapsuła statku Apollo 13 po szczęśliwym lądowaniu kończącym najsłynniejszą misję NASA.

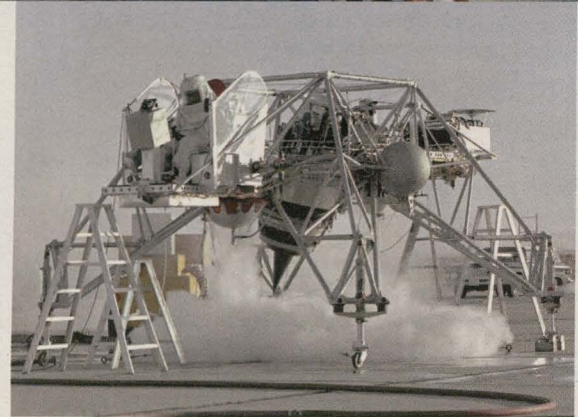
Obok eksplozji bezzałogowej rakiety Mercury w 1960 roku.

Na dole maszyna służąca do ćwiczenia lądowania na Księżycu.

W 1968 roku omal nie zginął na niej Neil Armstrong – w ostatniej chwili zdolał się katapultować



Dr hab. Paweł Moskalik jest zastępcą dyrektora Centrum Astronomicznego im. M. Kopernika w Warszawie



## Kiedy wydarzył się pierwszy śmiertelny wypadek podczas lotu w kosmos?

– Pierwsza ofiara to Władimir Komarow. Wypadek zdarzył się 24 kwietnia 1967 roku podczas misji Sojuza 1. Ten lot od początku był pechowy. Tak naprawdę statek nie był w ogóle przygotowany do startu i kosmonauci do brzo o tym wiedzieli. Jednak z powodów politycznych podjęto decyzję o misji i na szczęście różne rzeczy zaczęły psuć się już na początku. Nie otworzyła się jedna bateria słoneczna, nawalił system orientacji przestrzennej.

### Gdzie tu szczęście?

– Za chwilę. To nie te awarie zabiły Komarowa. Zabił go spadochron, który się nie otworzył z powodu błędu produkcyjnego. Do samego końca misji nikt nie mógł wiedzieć, że spadochron nie zadziała. A szczęście polega na tym, że ta misja przewidywała start drugiego Sojuza dzień później. I gdyby nie to, że Komarowowi od pierwszego dnia wszyst-

ko się spało, poleciałby drugi Sojuz z trzema ludźmi na pokładzie i takim samym spadochronem. Byliby cztery ofiary. A co właściwie spotkało Komarowa?

– Mimo licznych problemów udało się ukończyć misję i rozpoczęto powrót na Ziemię. Sojuz wykonał normalne hamowanie aerodynamiczne w atmosferze, przeszedł do prędkości poddźwiękowej i wtedy na wysokości kilku kilometrów powinien był otworzyć się feralny spadochron. Okazało się jednak, że w procesie produkcyjnym zastowano nową technologię – metalowy pojemnik, w którym upakowany jest spadochron, pokryto ochronną warstwą tworzywa, które zwiększyło opory tarcia przy wyciąganiu spadochronu. Czasza nie rozwinęła się i statek z Komarowem uderzył w Ziemię z prędkością 500 kilometrów na godzinę.

### Czyli można sądzić, że kosmonauta zachował świadomość do końca?

– Zapewne tak, choć szczegóły misji nadal nie są znane. Komunikacja ze statkiem została zerwana w momencie wejścia w atmosferę. To normalne, bo kadłub bardzo się rozgrzewa, następuje zjonizowanie powietrza i łączność się urywa. Później wszystko się ochładza i komunikacja jest znowu możliwa, tyle tylko że anteny zewnętrznej już nie ma, bo uległa zniszczeniu w czasie tego gorącego etapu przejścia przez atmosferę. Nowe anteny

FOT. NASA (3), CORBIS (2), RIA NOVOSTI/TOPIFOTO/FORUM, JAKUB OSTALOWSKI/FOTOREZA

są dopiero w linkach spadochronu, a ten przecież nigdy się nie otworzył.

## A pierwsza katastrofa, którą mógł zobaczyć cały świat – wybuch Challenge'a w 1986 roku. Jaki był wówczas los załogi?

– Po rozerwaniu całego zespołu promu na kawałki Challenger również się rozpadł, jednak mocna puszka kabiny przetrwała i wpadła do oceanu. Wiadomo, że eksplozja nie zabiła załogi. Stwierdzono później, że trzy osoby założyły aparaty tlenowe, co miało sens dopiero po eksplozji. Na podstawie zużycia tlenu można wnioskować, że co najmniej dwie z tych osób oddychały do momentu uderzenia kabiny o taflę wody, co nie znaczy, że były przytomne. Wydaje się więc, że bezpośrednią przyczyną ich śmierci było uderzenie o wodę, a nie sama eksplozja. Natomiast bardzo prawdopodobne, że ci ludzie stracili przytomność, ponieważ doszło do sporych przeciążeń, i to w różnych kierunkach. Człowiek dobrze znosi przeciążenia, które wbijają go w fotel, a tu kabina koziółkowała.

## Dlaczego w promach nie ma żadnych systemów ratunkowych?

– W pierwszych czterech lotach były zainstalowane fotele katapultowe, jednak bardzo ograniczały one możliwości promu. Można je instalować tylko na górnym pokładzie, a i tak da się umieścić zaledwie dwa takie systemy. Tymczasem prom jest skonstruowany dla sześciu-siedmiu ludzi. W tej chwili do momentu odrzucenia silników na paliwo stałe nie można nic zrobić. Jeśli dojdzie do katastrofy podobnej do tej, która spotkała Challenge'a, to skutki będą dokładnie takie same – tu nie ma żadnej możliwości ratunku.

## Naprawdę nic się nie da zrobić czy to kwestia oszczędności finansowych?

– Wydaje się, że niewiele można zrobić. W tej konstrukcji naprężenia aerodynamiczne są dość blisko możliwości maszyny. Robiono symulacje, by sprawdzić, czy można odczepić orbiter od działających silników, by wrócił na ziemię lotem szybowcowym. Okazało się jednak, że próba odczepienia w momencie, gdy silniki nadal działają, najprawdopodobniej skończyłaby się połamaniem skrzydeł.

## A czy istnieją jakiegokolwiek systemy ratujące ludzi w razie awarii podczas startu?

– Oczywiście. W przypadku rakiet wynoszących kapsułę z ludźmi na samym

zubku można zobaczyć coś na kształt małej wieżyczki. To awaryjny system ratunkowy, którego zadaniem jest zabranie ludzi jak najdalej, gdyby doszło do eksplozji rakiety nośnej. To po prostu mały silnik raketowy z dyszami skierowanymi ukośnie na boki. W razie czego uruchamia się i z ogromnym przyspieszeniem wynosi kapsułę do góry i na bok.

## Czy kiedykolwiek tego użyto?

– Tak, w radzieckim locie oznaczonym jako Sojuz T-10-1. 26 września 1983 roku kolejna dwuosobowa załoga miała lecieć do stacji Salut 7. Doszło do wycieku paliwa i wybuchu rakiety na wyrzutni tuż przed startem. Wyrzutnia została kompletnie zniszczona (odbudowa trwała pół roku), ale na dwie sekundy przed eksplozją uruchomiono system ratunkowy.

Przy przeciążeniu sięgającym 17 g Władimir Titow i Giennadij Striekalow wylecieli w pięć sekund na wysokość 650 metrów i opadli na spadochronie cztery kilometry od wyrzutni. Obaj przeżyli i później latali w kosmos, a Titow wspominał, że takiego picia jak po tej katastrofie, to dawno nie było.

## Ile ofiar pochłonęła dotąd eksploracja kosmosu?

– Podczas lotów zginęło 18 osób: w Challenge'rze i Columbii po siedem, w katastrofie Sojuza 1 – jedna osoba, a na pokładzie Sojuza 11 – trzy.

## A ta ostatnia katastrofa?

– To rozhermetyzowanie statku w 1971 roku. Na orbicie po odłączeniu się od stacji Sojuz z niewyjaśnionych do końca przyczyn otworzył się zawór, który wyrównuje ciśnienie już po wejściu w atmosferę. Ponieważ była to załoga rezerwowa, której w dodatku skrócono okres szkolenia, prawdopodobnie jej członkowie nie wiedzieli, jak zamknąć uszkodzony zawór. W ciągu kilkunastu sekund z kabiny uciekło powietrze. Statek wyładował automatycznie na Ziemi. Dopiero tam się okazało, że trzech członków załogi nie żyją. Nawet próbowano ich reanimować, ale zmarli w dwie minuty po dekompresji, a dotarcie na ziemię zajęło dobre pół godziny.

Doktor habilitowany Paweł Moskalik poprowadzi 15 grudnia spotkanie Kawiarni Naukowej. Szczegóły znajdziecie na żółtej reklamie. Tej po lewej



Szczątki Władimira Komarowa, który zginął w kapsule Sojuza 1, gdyż podczas lądowania zawiódł spadochron

REKLAMA



# LIPTON. ŁYK INSPIRACJI

Jest fantastyczny!

Nie może się z nim równać żaden inny.

Jeśli kupią Państwo herbatę Lipton z moim kubkiem w zestawie, przekonają się Państwo sami.

No i proszę pamiętać, że jest na nim maska, a nie na przykład jakiś...



www.lipton.pl

Lipton TEA CAN DO THAT.

PRZEKROJ

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

FESTIWAL NAUK

traffic club

Pierwsze Radio Informacyjne TOK FM

# Zapraszamy do Kawiarni Naukowej!

15 GRUDNIA, KLUB TRAFFIC, UL. BRACKA 25, POCZĄTEK SPOTKANIA O GODZ. 18

**Temat: Dlaczego warto gapić się w niebo, czyli o najsłynniejszym podglądaczu Wszechświata**

- Czy da się sfotografować Wszechświat sprzed 13 miliardów lat?
- Najdziwniejsze odkrycia teleskopu Hubble'a.
- Jak naprawiano kosmiczne usterki?

**Spotkanie poprowadzi: dr hab. Paweł Moskalik** z Centrum Astronomicznego im. M. Kopernika PAN





# KORZYSTAJ

TECHNIKA  
DESIGN  
GADŻETY  
KAWA  
MYSZY

W tym tygodniu:  
WIDZIMY DUŻO MAŁYCH BIAŁYCH  
MYSZEK I WCAŁE NAS TO NIE  
NIEPOKOL. PIJEMY TEŻ KAWĘ  
W ŚWIETLE ŚWIEC

KOMPUTERY

## Dla każdego coś miłego

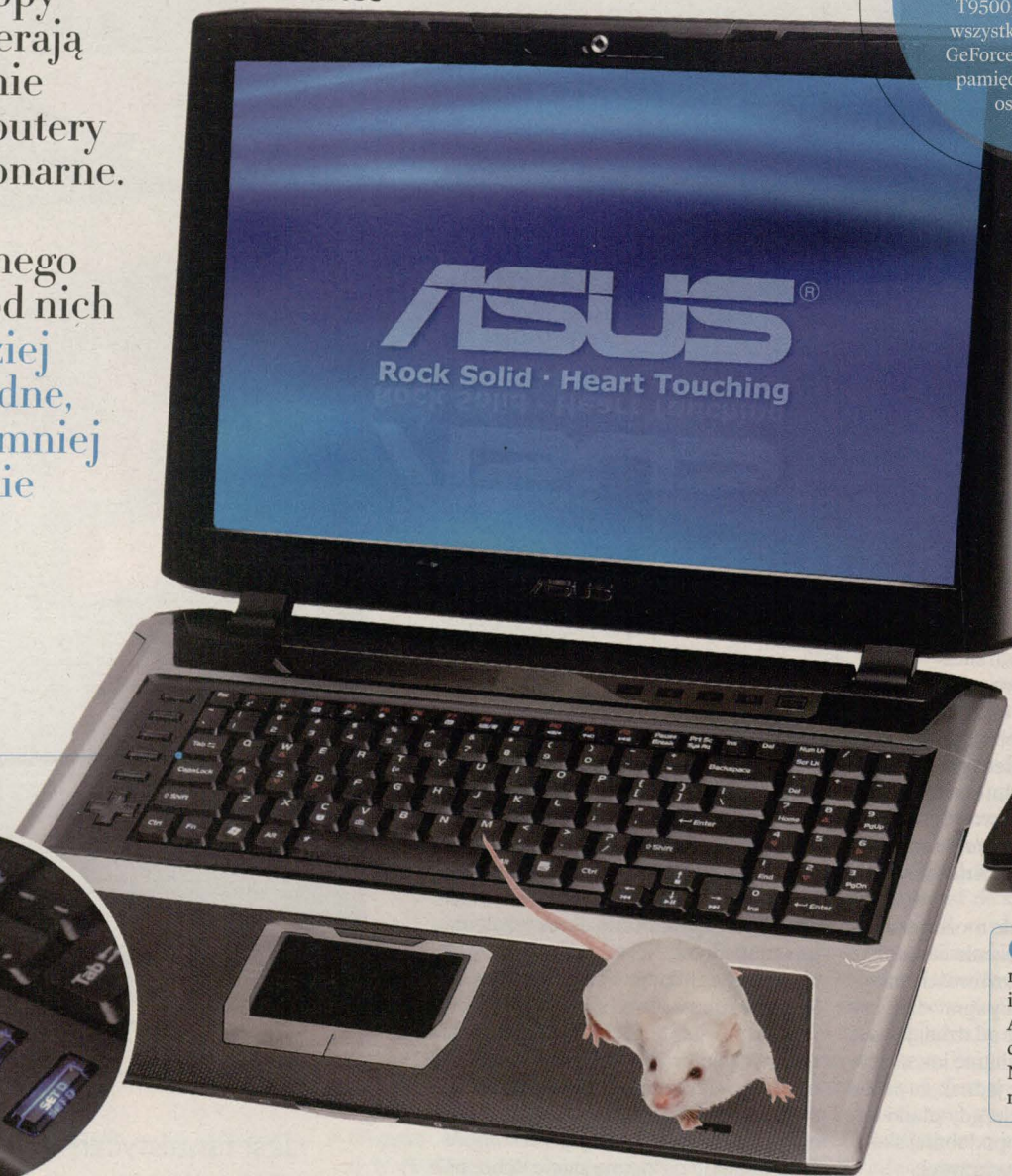
Dawno, dawno temu laptop był narzędziem pracy rozmaitych yuppies, którzy dumnie prezentowali swoje drogie komputery. Dziś świat odwraca się od stacjonarnego sprzętu – w tym roku chętniej kupowano komputery przenośne niż podbiurkowe skrzynki.

Tym samym laptopy przestają być tylko narzędziem pracy, a stają się maszynami do zabawy czy przeglądania Internetu. Musiały się więc zmienić – jedni potrzebują potężnej mocy obliczeniowej i dużego ekranu do gier, inni wolą małe ekraniki, jednak chcą, by ich sprzęt mógł bez ładowania działać godzinami. Są wreszcie tacy, którym jest potrzebny komputer do wszystkiego – chcą pograć, posurfować w sieci, a na koniec obejrzeć film. Oczywiście producenci sprzętu zadbali o każdą grupę, więc z pewnością każdy znajdzie swój wymarzony laptop. Pozostaje nam tylko czekać, aż ceny tych maszyn spadną jeszcze o kilkadziesiąt procent. Kto wtedy będzie jeszcze potrzebował tradycyjnego desktopa?

Laptopy wypierają właśnie komputery stacjonarne. Nic dziwnego – są od nich bardziej wygodne, a nie mniej szybkie

➤ **Dodatkowe klawisze** można zaprogramować wedle życzenia tak, by mieć szybki dostęp do potrzebnych w grach funkcji. Dzięki podświetleniu można męczyć „Fallouta” do późnej nocy

ASUS G70SG



KAŻDY  
PRODUCENT  
umieszcza na  
obudowie komputera  
swoje logo, które potem  
graficy starannie  
muszą usuwać  
ze zdjęcia

ASUS  
G70SG ma  
po prostu wszystko.  
17-calowy ekran, 4 GB RAM,  
procesor Intel Core 2 Duo  
T9500, Blu-ray a przede  
wszystkim grafika nVidia  
GeForce 8700M GT z 1 GB  
pamięci. To maszyna do  
ostrego grania

SAMSUNG NC10



➤ **Prawdziwe maleństwo** ma ekran o przekątnej 10,2 cala i napędzane jest procesorem Intel Atom. To typowy netbook – sprzęt do grzebania w Internecie. Na bateriach może wytrzymać nawet do ośmiu godzin

MACBOOK PRO 15"



➤ **Podświetlana klawiatura** to pomysł równie prosty, jak genialny. Dyskretnie diodowe światło nie męczy oczu i sprawia, że właściwie nie masz już czasu, by położyć się spać

➤ **Uniwersalna maszyna** – tak najkrócej można podsumować nowego Macbooka Pro. Uniwersalność osiągnięto, wkładając do środka dwie karty graficzne. Ta słabsza zjada mniej prądu i działa przy typowych zastosowaniach biurowych. Ta mocniejsza rusza do ataku, gdy najdzie cię ochota na granie lub męczenie grafiki trójwymiarowej

### Zapalamy się

Na widok takiego zestawu zaświecą się wam oczy



➤ Na stronie internetowej można samemu dopasować osłonę i wkład zapachowy, tworząc własny zestaw

NIE TYLKO DLATEGO, ŻE W SZKLANĄ obudowę świeczek firmy Korona wtopione zostały kryształki Swarovskiego. Trzy różne kolekcje (w każdej jest kilka wariantów kolorystycznych) kuszą estetycznym opakowaniem, a dwanaście zapachowych wkładów (do kupienia również oddzielnie) nęci różnorodnością. Kupić je można tylko przez Internet na stronie [www.candles4you.pl](http://www.candles4you.pl). Ceny dość ekstremalne: ozdobne osłony kosztują od 150 do 170 zł, wymienne wkłady od 20 do 25 zł.



➤ Przedmioty wydrukowane z plastikowego pyłu są **wystarczająco mocne**, by zrobić z nich taborety

### Drukowanie w przestrzeni

Produkty Freedom of Creation po prostu tworzeniu lamp. Co ciekawe, można również „drukować” tkaniny i spłoty. Wiele produktów FOC znajduje się w kolekcjach muzealnych między innymi w Muzeum of Modern Art i muzeum Vitra Design. Widoczna po lewej torebka na iPod nie powstała w wyniku pracochłonnego łączenia kółeczek z tworzywa sztucznego, lecz została wydrukowana warstwa po warstwie jako całość; [www.zoomzoom.pl](http://www.zoomzoom.pl)

jątkowo dobre efekty przy tworzeniu lamp. Co ciekawe, można również „drukować” tkaniny i spłoty. Wiele produktów FOC znajduje się w kolekcjach muzealnych między innymi w Muzeum of Modern Art i muzeum Vitra Design. Widoczna po lewej torebka na iPod nie powstała w wyniku pracochłonnego łączenia kółeczek z tworzywa sztucznego, lecz została wydrukowana warstwa po warstwie jako całość; [www.zoomzoom.pl](http://www.zoomzoom.pl)



To jest mysz pomiarowa. Służy do porównania rozmiaru laptopów. Jeśli widzisz takich myszy wiele, zacznij się martwić

### Wiele zależy od systemu operacyjnego

KAŻDY Z PREZENTOWANYCH laptopów działa pod kontrolą innego systemu operacyjnego. Do potężnego Asusa wrzucono zasobożną Viście, ale najwyraźniej nie poczuł obciążenia. Małutki Samsung ma

bezpieczne Windows XP – bez wodotrysków, za to z szacunkiem dla pamięci i procesora. Macbook ma oczywiście Mac OS X, choć można równolegle postawić na nim dowolny system obsługujący

procesory Intel. Trzeba pamiętać, że wybierając komputer, wiążemy się też z danym systemem operacyjnym. Lepiej wybierać ostrożnie, bo z niektórymi trudno wytrzymać.

BŁYSZCZĄCA  
ZMORA

to chyba najlepsze określenie nowej mody na montowanie wszędzie ekranów osłoniętych odbłaskową szybą. Spróbuj coś zobaczyć w jasnym świetle. Widać same odbicia. Groza

## LIPTON. ŁYK INSPIRACJI

Mikrofon na moim kubku jest cudny. Pasuje do mnie. I ten żółty kolor... Wprawdzie wszystkie kubki dołączane do herbaty Lipton są żółte, więc mogą Państwo zebrać całą kolekcję, ale czuję, że mój kubek spodoba się Państwu najbardziej.

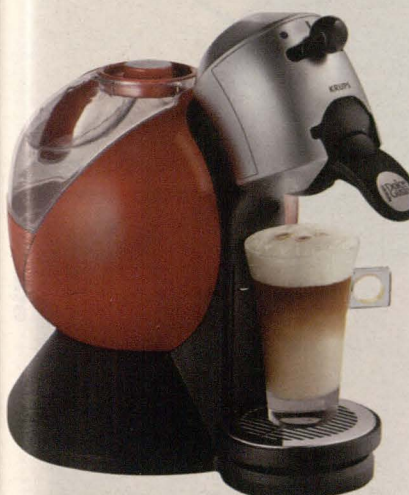
### Kawa schowana w kapsułce

NESCAFÉ Dolce Gusto, czyli szybka, wygodna i smaczna kawa

WYOBRAŹ SOBIE TĘ TRUDNĄ PORANNĄ CHWILĘ, gdy na wpół przytomny dopiezasz do ekspresu do kawy. A tu miła niespodzianka – zamiast skomplikowanej procedury napełniania maszyny kawą wystarczy włożyć gotową kapsułkę i już po kilkudziesięciu sekundach można pić gotową kawę. W ten sposób można przygotować espresso, caffè lungo, latte macchiato, cappuccino i chococino.

➤ Można wybrać ekspres czarny, czerwony lub srebrny. Kawa jest zawsze w tym samym kolorze

Ekspres jest dostępny w cenie promocyjnej 499 złotych wraz z powitalnym zestawem kapsułek.



Lipton TEA CAN DO THAT.

[www.lipton.pl](http://www.lipton.pl)

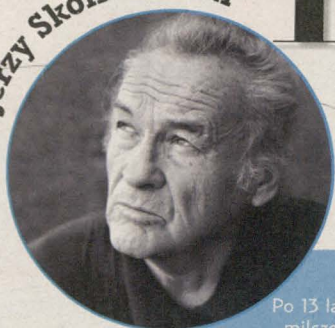


# KULTURA 2008

## KULTURY DOŁĘ I NIEDOLE

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2), AP (2), ANNA WŁOCH/FOTUM, TVN, ALEKSANDER JAKOŃSKI/FOTUM, MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE, DIGITAL/EAST NEWS, CZESŁAW CZAPLIŃSKI/FOTONOWA, OFF FESTIVAL, MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ

Jerzy Skolimowski



Po 13 latach milczenia „Czterema nocami z Anna” powrócił do kina i Polski Jerzy Skolimowski. Warto było czekać

Trzej kumple

Dzięki gigantycznej pracy Ewy Stankiewicz i Anny Ferens szeroka widownia poznała nieprzyjemne, ale ważne dla zrozumienia losów ludzi postawionych przed wyborem: kolaboracja – opozycja fakty z życia „Trzech kumpli”. Brawa dla reżyserskiej



Teatrowi Polonia Krystyny Jandy stuknęły w listopadzie trzy lata. Jubilatowi życzymy dalszych sukcesów w dziele prywatyzacji kultury



teatr polonia



Rafael Jablonka oddał w depozyt Muzeum Narodowemu w Krakowie znaczną część swojej imponującej kolekcji. Polacy mogą w każdej chwili oglądać prace Miquela Barcelo, Erica Fischla, Nobuyoshi Arakiego i Davida LaChapelle'a, a Jablonka ma teraz mnóstwo miejsca w piwnicy na nowe eksponaty

„Solo w mieście” w TVP2 ledwie się pojawiło, a już jest o czym pisać, bo chyba doбилиśmy się wreszcie formatu na miarę czasów. Wedle stacji „zabawny sitcom (...) jest przewodnikiem po bieżących wydarzeniach kulturalno-rozrywkowych”. No i pani Joanna Liszowska udaje dziennikarkę, która udaje, że rozmawia z bohaterami „wydarzeń”. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby i „bohaterowie” grani byli przez kolegów i koleżanki Liszowskiej. Misja górą

Muzeum Sztuki Nowoczesnej mimo piętrzących się biurokratycznych przeszkód uruchomiło działalność. W grudniu otwarte wystawę z pierwszymi zdobyczami muzealnej kolekcji. Rzeźba Pawła Althamera wygląda przysięgło domu



MSN

„Piosenki Kabaretu Starszych Panów od A do Z” – 186 utworów (z czego 43 dotąd niepublikowane!) genialnego duetu ukazało się w grudniu w zwięzłym zestawie. Wreszcie



Starsi

Panowie



Duma rozpiera! Polski projekt zwyciężył na Międzynarodowym Biennale Architektury w Wenecji. Po raz pierwszy!

Zbigniew Herbert



Zakończyliśmy Rok Herberta. Chwalebnie? Nie do końca. Niewątpliwie zyski: imponująca edycja „Wierszy zebranych” (a5). Dwa kolejne tomy w herbertowskiej serii Zeszytów Literackich: „Mistrz z Delft” i „Herbert nieznan” (rozmowy z Z.H.) oraz parę innych książek. Uczucia mieszane: dziwaczne niejako imprezy z Poetą w tle. Ale obchody tak mają – „z jednej strony śmiech szalony, z drugiej strony gorzka łza”, jak śpiewał Jan Tadeusz Stanisławski

Kraków doczekał się wreszcie festiwalu teatralnego na swoją miarę: to grudniowa międzynarodowa Boska Komedia z rozmachem zrealizowana przez Bartosza Szydłowskiego i jego nowohucką Łaźnię Nową

Tomasz Stańko



6. Jazzowa Jesień w Bielsku-Białej. Tomasz Stańko jako dyrektor artystyczny imprezy to nie w kij dmuchał

Krzysztof Warlikowski



Warszawa zyskała nowy teatr (Nowy Teatr) i odzyskała stary (Ateneum). Nowym dyrektorem – Krzysztofowi Warlikowskiemu i Izabelli Cywińskiej – gratulujemy i trzymamy kciuki

MusicXport Poland Gra planszowa, mini-festiwal... a przede wszystkim godna pochwały próba promocji polskiej muzyki na świecie

Krzysztof Mieszkowski wygrał batalię o pozostanie dyrektorem Teatru Polskiego we Wrocławiu. Za, a nawet przeciw był sam minister kultury. Wrocławianie skuteczniejsi od gdańszczan; trzy lata temu po równie wielkich bojach władze skutecznie odwołały Macieja Nowaka z funkcji dyrektora Teatru Wybrzeże

Światło dzienne ujrzala odrestaurowana wersja „Pociągu” Jerzego Kawalerowicza, a my ujrzeliśmy to arcydzieło w pełnej krasie. Szkoda tylko, że odnawianie skarbow kina ma w Polsce rangę wielkiego wydarzenia

OFF Festival



OFF Festival Karkołomne połączenie niszczonej muzyki z masową publicznością. Kibicujemy

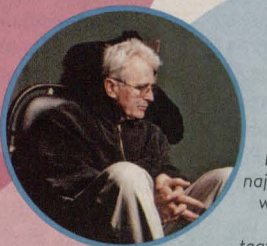
Dobrze wiemy, co się działo w kulturze w mijającym roku. 49 numerów „Przekroju” o tym zrobiliśmy! Ale że na koniec dobrze jest utrwalić sobie materiał – napiszemy i pokażemy jeszcze raz. Za to krócej i lepiej!

## NIEDOLE

TVP FILM

Mimo zapowiedzi i w tym roku nie doczekaliśmy się kanału TVP Film. Decyzję podjęło kierownictwo TVP po, jak tłumaczy, analizie rynku. I czemu nas nie dziwi, że znów rynek okazał się ważniejszy od widzów?

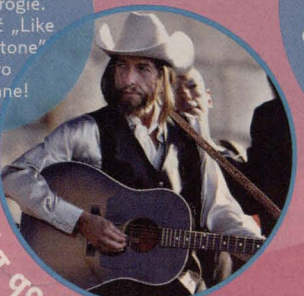
Lupa



„Factory 2” Krystiana Lupy było niewątpliwie najgłośniejszym, a dla wielu największym wydarzeniem teatralnym roku. Mistrz znowu pokazał, kto tu rządzi

Najgłośniejszy i najbardziej kontrowersyjny polski dramaturg ostatniego kilkunastolecia o skandynawskim pseudonimie Ingmar Villqist został dyrektorem Teatru im. Gombrowicza w Gdyni. Cokolwiek zrobi, pisząc, reżyserując czy dyktując, będziemy się temu z ciekawością przyglądać

Bob Dylan



Bob Dylan w Stodole. Bilety, owszem, drogie. Ale usłyszeć „Like a Rolling Stone” na żywo – bezcenne!

Sacrum Profanum w Krakowie. Sukces artystyczny i frekwencyjny festiwalu z niemiecką muzyką współczesną. Niemożliwe? A jednak!

Miano zenady roku należy się „Tańcowi na lodzie”. Nawet nam się nie chce tłumaczyć, dlaczego

REKLAMA



★ przebojowy ★ awangardowy ★  
★ bezkompromisowy ★ inteligentny ★  
**NOWY ALBUM F.O.N.**  
już w sklepach

6 grudnia – WARSZAWA – Teatr Capitol  
12 grudnia – BYDGOSZCZ – Mózg (nagranie DVD)  
19 grudnia – WROCŁAW – Firlej





**Żółtko doszło?**

Rok 2008 w polskim kinie należał do reżysera, który od lat nie zrobił filmu. Do Andrzeja Żuławskiego

■ MAŁGORZATA SADOWSKA

Szumowska z „33 scenami z życia”? Krzystek z „Małą Moskwą”, a może Barczyk z rozpętaną przez niego debatą o festiwalu w Gdyni? Nic z tego. Rok 2008 należał do reżysera, który nie zrobił żadnego filmu – i to już od ośmiu lat. Ale to właśnie on odebrał dwa tygodnie temu nagrodę dla reżysera ze szczególną wrażliwością wizualną na Camerimage, to jego retrospektywa przyciągnęła tłumy na festiwalu Era Nowe Horyzonty, tak jak wciąż przyciąga tłumy wędrujący po Polsce „Żuławski Fest”. A książką, która w tym roku sprowokowała najwięcej polemik, był wydany przez „Krytykę Polityczną” arcyciekawcy, a zarazem drażniący wywiad rzeka z reżyserem – „Żuławski” (rozmawiali Piotr Kletowski i Piotr Marecki).

„Ja nie znam was, wy nie znacie mnie” – oświadczył Andrzej Żuławski widzom festiwalu Era Nowe Horyzonty. Fakt, jego kino (podobnie jak choćby Waleriana Borowczyka czy Jerzego Skolimowskiego) nigdy nie stało się częścią polskiego kanonu obok dokonani Wajdy, Zanussiego czy Kieślowskiego. Niespokojne czy – jak chcą niektórzy – „eksperymentalne” kino Żuławskiego doskonale sprawdziło się w nowohoryzontowej formule. Choć mowa o filmach, które powstały nawet kilkadziesiąt lat temu („Dziękuję” w 1972 roku, „Najważniejsze to kochać” – 1975,

„Opętanie” – 1981, „Kobieta publiczna” – 1984), ich forma niezmiennie pozostaje intrygująca i oryginalna. Żuławski wciąż drażni i wciąż prowokuje, wizjonerskie pomysły sąsiadują u niego z kiczem, a niezwykła subtelność z wulgarnością. Czasem trudno znieść aktorstwo balansujące na granicy historii czy nerwową, neurotyczną pracę kamery.

W polskiej kinematografii kino Żuławskiego nie ma swojego odpowiednika ani naśladowców. Nikt nad Wisłą nie używał tak radykalnych środków i tak radykalnego języka. Prawie nikt w silnie naznaczonym przez poczucie publicznej misji kinie nie miał odwagi na taki subiektywizm, na mówienie „ja”, gdy wokół mówiono „my”. Los jednostki zwykle był w polskich filmach metaforą losów zbiorowości – a ta ostatnia nigdy Żuławskiego nie interesowała. O historii opowiadał więc na własny sposób, wciąż na nowo przerabiając własną biografię. To ten rodzaj kina, z którego można bez końca zdzierać kolejne warstwy, ale nawet rozebrane na części pierwsze nie ujawni swojej tajemnicy. I może to w nim najbardziej dziś fa-

**– Nie jestem w stanie powiedzieć, czy te filmy dojrzały do tego, żeby ludzie oglądali je łatwiej niż kiedyś – mówi Żuławski. – Czy też ludzie dojrzały do tego, by to kino uznać za swoje**

## RANKING Pięć najlepszych filmów roku 2008

WEDŁUG RECENZENTÓW  
„PRZEKROJU”

\*\*\*\*\*  
głosowali:  
Michał Burszta, Filmweb.pl,  
Karolina Pasternak,  
Małgorzata Sadowska,  
Ola Salwa,  
Bartosz Żurawiecki, „Film”

„Paranoid Park”  
reż. Gus Van Sant, Kino Świat



Malowany subtelnymi obrazami portret nastolatka, chłopca, który daje się nieść życiu, pograżony w półśnie, nietknięty żadnym głębszym doświadczeniem. Wciąż obchodzi Van Santa proza codziennego życia, ale on sam jest coraz lepszym poetą. „Paranoid Park” jest wspaniałym filmowym traktatem – poetyckim, chłodnym i żarliwym zarazem. Jest zapisem strumienia świadomości, wnikliwym portretem dojrzewania, intrygującym kryminałem i czujną socjologiczną obserwacją.

„To nie jest kraj dla starych ludzi”  
reż. Joel i Ethan Coen, UIP

Coenowie pokazują, że „stara, dobra Ameryka” pionierskich wartości zawsze była tylko snem – owym słynnym american dream. Utopią w dodatku krwawą, bowiem tak naprawdę imperium zbudowane zostało na fundamencie przemocy i niesprawiedliwości.

„Motyl i skafander”  
reż. Julian Schnabel, Best Film



Rewelacyjnie opowiedziana kameralna poddyktowana powieścią (!) książki Jeana-Dominique’a Bauby’ego.

Były szef „Elle” został sparaliżowany po udarze mózgu. Jego ciało odmieniło się w tytułowy skafander, który uwięził go na kilka miesięcy, aż do śmierci. Ale film mówi i o innych skafandrach: kariery czy pozycji. I o tym, że warto je zrzucić.

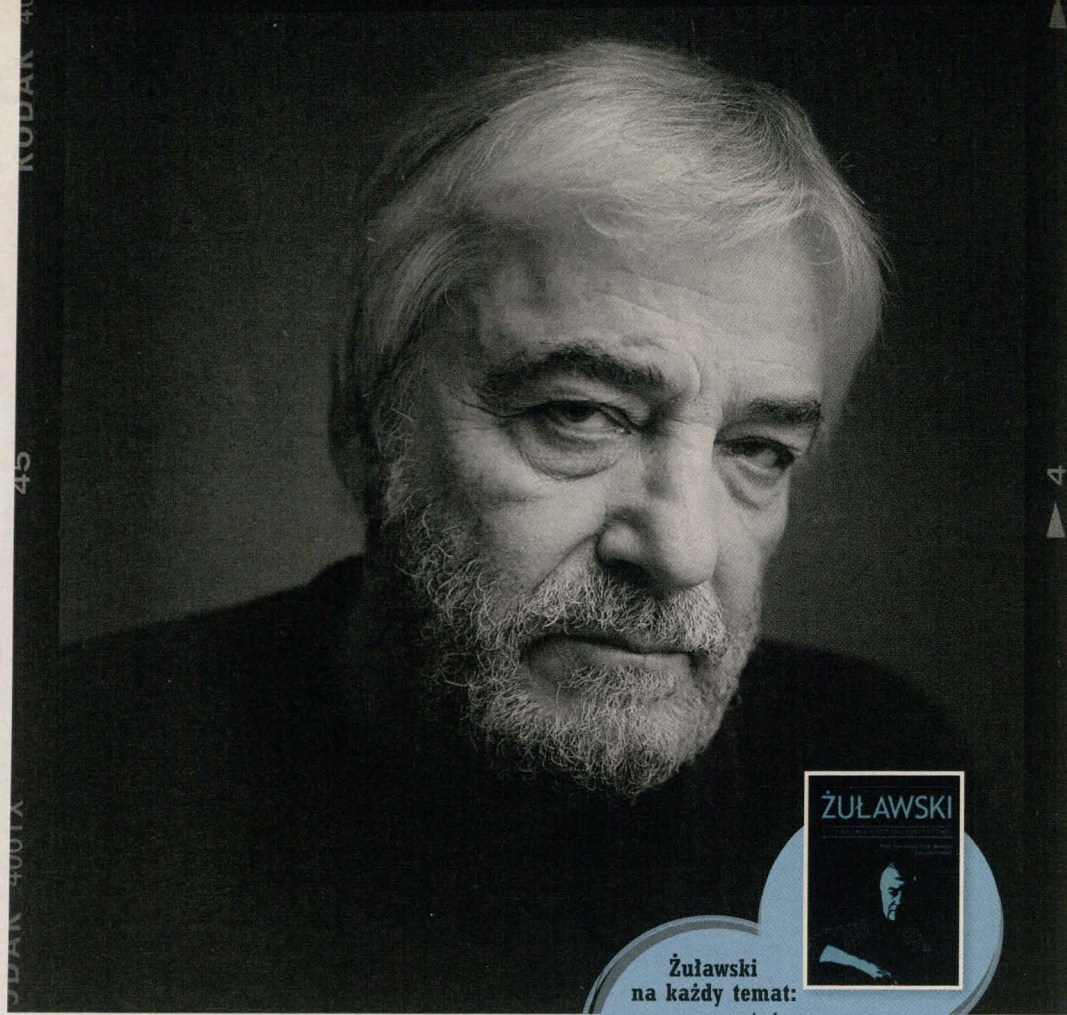
„33 sceny z życia”  
reż. Małgorzata Szumowska, Kino Świat

Tak śmierci w polskim kinie dawno nikt nie pokazywał: odartej z patosu, ze wzniosłości, w zasadzie – z sensu. Bohaterka Szumowskiej w krótkim czasie (podobnie jak sama reżyserka) traci oboje rodziców. Rzecz o umieraniu w XXI wieku, o całym absurdzie, o tęsknocie za religijnymi podpórkami, o beznadziejności, o nieumiejętności przeżywania. Mocne, poruszające i świetnie zagrane przez Małgorzatę Hajewską i Andrzeja Chudziaka.

„Happy-Go-Lucky, czyli co nas uszczęśliwia”  
reż. Mike Leigh, Monolith Plus



Czy nieoprawny optymizm sprawdza się w kinie? – zastanawia się jeden z największych filmowych pesymistów Mike Leigh i udowodnia, że oczywiście zdecydowanie lepiej i wdzięczniej na ekranie wypada dramat. Ale „Happy-Go-Lucky” to nie tylko zabawa z oczekiwaniem widza. Leigh tym razem wstrzymuje się od jednoznacznych diagnoz społecznych czy kulturowych. Sugeruje, że świat nie jest dobry ani zły, przyjazny ani wrogi – lecz po prostu taki, jakim sami go widzimy. Może warto więc częściej się uśmiechać?



Żuławski na każdy temat: artysta opowiada o reżyserowaniu filmów, pisaniu i o światku filmowym

scynuje? Bo dlaczego właśnie teraz przyszła pora na odkrywanie Żuławskiego? – Jak się rano wstało i nie miało się humoru, to moja babcia mówiła: „A, żółtko ci nie doszło!” – tłumaczy sam reżyser. – Tajemnicze słowa, prawda? Może „żółtko doszło” tym filmom, tym ludziom.

Żuławski nie ukrywa, że obserwuje „ze szczerą satysfakcją” ów renesans jego filmów, w rozmowie podkreśla jednak, że myślenie w kategoriach sukcesu jest mu całkowicie ob-

ce, że nie o splendor mu chodzi. – Parę razy w życiu przydarzyły mi się wielkie miłosne historie, które się źle skończyły – tłumaczy. – Ale czy dlatego, że to się skończyło, nie miało racji bytu? Miało. Było fajnie? Było. Robienie tych filmów było fajne? Było. Czy ludzie przyjdą do kina, czy nie przyjdą? Nie w tym jest cel.

Nie tylko Polacy na nowo zainteresowali się twórczością Żuławskiego. Jego filmy – odrestaurowane, w eleganckich wydaniach kolekcjonerskich – ukazują się właśnie w USA.

On sam potwierdza, że ma ciekawą filmową propozycję (swoją ostatni film – „Wierność” – nakręcił osiem lat temu), nie chce jednak zdradzać szczegółów.

Równie niechętny jest wszelkim dyskusjom na te-

mat powodów, dla których ludzie znów chcą oglądać jego kino. – We wszystkim, co robimy, jest wyższy sens. Czasem się do niego domacujemy, głównie wtedy, gdy nie mamy na ten temat teorii – mówi. – I to glupkowate kino może czasem nie tylko go liznąć, ale i silnie dotknąć. Jestem o tym przekonany. I to jest piękne, a przecież o piękno w tym wszystkim chodzi. Czyli o pewnego rodzaju uczciwość, szlachetność, a nawet pewnego rodzaju arogancję. Że chrzanie tych wszystkich durniów. I tak robię swoje.

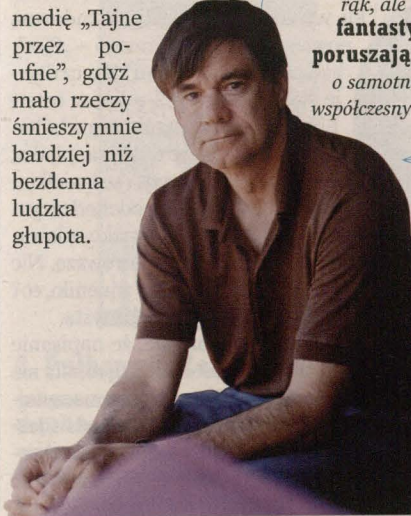
I kto wie, może właśnie ta arogancja wobec widzów, kolegów, krytyków, ale też trendów i mód jest w kinie – i postawie Żuławskiego – najbardziej pociągająca? □

## Czekając na przesilenie Europa wciąż zaangażowana, a Ameryka coraz bardziej

■ BARTOSZ ŻURAWIECKI „FILM”

Gus Van Sant zaczynał w kinie niezależnym od przejmujących filmów o samotności. Potem wykonał wolte i na jakiś czas sprzedał się Hollywood. Szybko jednak stamtąd się wyniósł, by kręcić niepokorne, kontemplacyjne opowieści o „młodej śmierci”. Niedawno z kolei wszedł na amerykańskie ekrany jego „Milk” – biografia pierwszego otwarcie gejowskiego amerykańskiego polityka Harveya Milka. Film bije właśnie w Stanach rekordy popularności, co obserwatorzy wiążą z reakcją liberalnej części społeczeństwa na wygrane przez „konserwę” referenda w sprawie małżeństw homoseksualnych. Niezależnie jednak od powodów sukcesu „Milka” (u nas w styczniu) uważam Van Santa za najciekawszego obecnie reżysera zza oceanu, a jego wcześniejszy „Paranoid Park” za najlepszy film, jaki pojawił się w 2008 roku w polskich kinach. Nic mnie tak ostatnio nie poruszyło jak ta ballada o nastoletniej rozpacz.

Być może Van Sant i „Milk” będą kandydatami do przyszłorocznych Oscarów. W tym roku triumfowali bracia Coenowie z filmem „To nie jest kraj dla starych ludzi”. Z całym szacunkiem dla tego dzieła wolę ich następne dokonanie – komedię „Tajne przez pufę”, gdyż mało rzeczy śmieszy mnie bardziej niż bezdenna ludzka głupota.



Gus Van Sant nie rozkłada bezzadnie ręk, ale kręci fantastyczne, poruszające filmy o samotności we współczesnym świecie

Generalnie uznani reżyserzy w większości pokazali w 2008 roku filmy przynajmniej na przyzwoitym poziomie. Na przykład Werner Herzog po raz kolejny dowiódł „Spotkaniami na krańcach świata”, że ostatnio lepiej mu wychodzą dokumenty niż fabuły. Ale największą uwagę przyciągnęły dzieła mniej dotąd znanych twórców, chociażby Francuza Laurenta Canteta („Klasa”) i Włocha Mattea Garronego („Gomorra”). Obaj triumfowali na festiwalu w Cannes, co oznacza, że Europa wciąż jest mocna w kinie społeczno-politycznym, a niezależni artyści amerykańscy, jak Sean Penn (przewodniczył canneńskiemu jury), ten jej nurt wspomagają. Notabene w roku 2008 oglądaliśmy w naszych kinach także „Wszystko za życie” – film uznany za najlepszy w reżyserskiej karierze Penna.

Na festiwalu w Berlinie również triumfowały dzieła zaangażowane – brazylijski „Elitarni” José Padilhy i dokument Errola Morrisa „Standard Operating Procedure” o więzieniu Abu Ghraib. Tylko Wenecja wyłamała się z tego trendu, nagradzając Złotym Lwem comeback Mickeya Rourke’a w filmie „The Wrestler” Darrena Aronofsky’ego.

Świat podobno pograżył się w kryzysie – duchowym i finansowym – a kino próbuje na różne sposoby i pod różnymi szerokościami geograficznymi oddać ten stan niepokoju i oczekiwania na jakieś przesilenie.

Niestety, nasze kino jak zwykle wypada na tym tle anachronicznie. Wolimy celebrować nostalgia i wartości bogoojczyzniane. Zgrozą napawają wyniki polskiego box-office’u, gdzie rekordy popularności biją komedijki, animacyjki i święte obrazki – oto świadectwo mentalne infantylnego społeczeństwa. Nadzieję napawa jedynie sukces prestiżowy i frekwencyjny „33 scen z życia” Małgorzaty Szumowskiej. Filmu, który wygląda „jak niepolity”. Ciekawe, jak długo jeszcze będzie to komplement? □

## FILMOWE PORĄDKI roku 2008

Ola Salwa:  
**Nie będzie miasteczka filmowego**

W Nowym Mieście miał stanąć polski Babelberg, ale analizy specjalistów wykazały, że koszt budowy szybko się nie zwróci, a bez zmian w prawie międzynarodowym ekipom po prostu nie opłaca się u nas kręcić filmów. Jak widać jedynie, co umiemy świetnie budować, to zamki na piasku.

„To nie tak, jak myślisz, kotku”.  
Aaaaah, nie tak!



Michał Burszta,  
Filmweb.pl:

**Seks w polskim kinie**

Wszystkie rozmowy nocą zamiast nocnych uciech, gdzie dorośli ludzie po rzekomo upojnym seksie budzą się z rączkami na kółderkach, w majtkach i make-upie. I nie ma co krzyżeć: „Nie kłam, kochanie”, bo nie się nie wydarzyło i nie ma sensu ściemniać. Dziki seks w polskim wydaniu to 15 sekund na pralce („Boisko bezdomnych”), a jedynymi rozbiegającymi się do tej czynności aktorami są cudzoziemcy („33 sceny z życia”). Rozebrać się przed kamerą to naprawdę większy wstyd, niż grać w sitcomach?

Karolina Pasternak:

**Kasa dla „Skorumpowanych”**

Liczące milion złotych dofinansowanie przez Polski Instytut Sztuki Filmowej filmu w reżyserii Jarosława Żamojdy (to pieniądze wyciągnięte właściwie od nas, bo PISF to przecież instytucja państwowa). Film prostacki, obrażający widza, eufemistycznie mówiąc: nieudany. Chciałabym, żeby w przyszłości za kolejne tego typu „dobre” milionowe pomyłki poleciały czyjeś głowy.



Music from EMI

**CHARLES  
AZNAVOUR  
DUOS**

**wyjątkowy,  
podwójny album duetów!**

**w nagraniu udział wzięli:**

**CELINE DION, PLACIDO DOMINGO,  
BRYAN FERRY, JOHNNY HALLYDAY,  
JULIO IGLESIAS, ELTON JOHN,  
CAROLE KING, DEAN MARTIN,  
LIZA MINNELLI, LAURA PAUSINI,  
EDITH PIAF, FRANK SINATRA oraz STING.**



**2CD w sklepach!**

ELLE ELLE  
DECORATION



**Morze było spokojne** Pośród bezliku tegorocznych książek niewiele pojawiło się wstrząsających nowości

■ MARCIN SENDECKI

Wszyscy to znamy. Recenzenci zaczynają rok od zapowiedzi wydarzeń nadchodzącego sezonu, a kończą jego podsumowaniem, bo zapowiedzi, podsumowania i rankingi należą podobno do szczególnie dziś ulubionych wytworów ludzkiego ducha. Jest w tym procedera jakaś urzędowa, nużąca monotonia i kiedy przychodzi co do czego, nieodmiennie przypominam sobie bardzo dawny wiersz Adama Zagajewskiego: „Naprzód są plany/potem sprawozdania/(...) Wszystko musi być przewidziane/O wszystkim trzeba/później opowiedzieć/To, co zdarza się naprawdę/nie zwraca niczyjej uwagi”. Wiersz jest zasadniczo o czym innym, ale i do książkowych podsumowań pasuje niegorzej.

Dość jednak marudzenia, trzeba się brać do roboty. Po pierwsze, książek było bardzo, bardzo dużo. Nie ma nikogo, kto przeczytałby to morze papieru, ba, nie ma chyba nikogo, kto przeczytałby wszystko z tego, co wydało mu się zdane do przeczytania, a z racji sił i środków w „Przekroju” pisaliśmy tylko o drobnej części tego, co nam się jednak przeczytać udało. Jak było? Opowiem, co zapamiętałem.

A zatem: morze było raczej spokojne. Burzliwe dyskusje wokół książek toczyły się – nie w tym zresztą dziwnego – nie przez wgląd na ich literackie walory, ale na sprawę, którą się ich autorzy zajmowali. Tak było ze „Strachem” Jana Tomasza Grossa, książką Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka o Lechu Wałęsie i SB, a nawet Jarosława Marka Rymkiewicza powstającymi „Kinderszenen”. Debaty o literaturze były raczej węższe, nie licząc niezbyt konkluzywnej, lecz obszernej wymiany głosów na temat marności polskiej powieści w „Dzienniku”. Komicznym przyczynkiem do tejszy był wywiad Wojciecha Kuczoka, w którym śląski pisarz odsadził od czci i wiary krytyków kręcących nosem na „Sennosć” – czyli właściwie wszystkich. Zabawna była też wrzawa wokół sympatycznego dramatu Doroty Masłowskiej – „Między nami dobrze jest”, wołano z prawicy i lewicy, zapraszając w szeregi obrońców polskości bądź przestrzegając, by się tam w żadnym wypadku nie wybierała. Podobnie obchodzono się z Michelem Houellebeckiem, którego wizyta w Polsce była obficie komentowana. Oprócz Kuczoka nowe powieści wydali między innymi:

Jerzy Pilch („Marsz Polonia”), Daniel Odjia („Niech to nie będzie sen”), Janusz Anderman („To wszyst



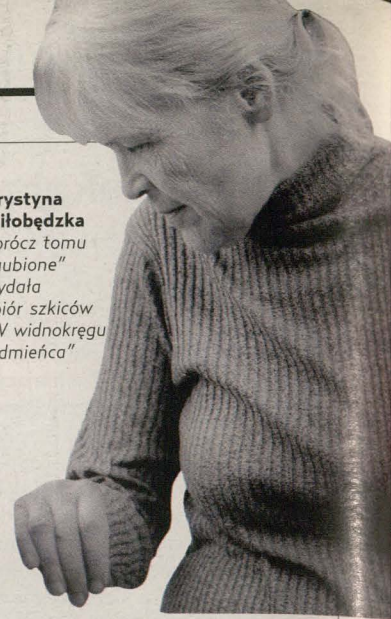
Ciaran Carson pokazał, że dobry irlandzki poeta i w prozie poradzi sobie

ko”), Andrzej Bart („Fabryka muchołapek”) – wszystkie, mimo pewnych zalet, przeciętnie udane. Ciekawy, choć nieco wsozny, był też demaskatorsko-wspomnieniowy „Ciąg dalszy” Henryka Grynberga. Z prozatorskich debiutów pamiętam tylko „Rdzę” Ewy Berent, gniewną i ciekawą językowo. Co się tyczy naszych kryminalów, to trylogię o mistrzu ładnie skończył „Jedenastoma” Marcin Świetlicki, a Marcinowi Wrońskiemu udanie wyszła kontynuacja lubelskiej retrospekcji o komisarzu Maciejewskim („Kino Venus”).

Ze świata mieliśmy w prozie dużo solidnej Doris Lessing, od niedawna sporo nowego noblisty (Le Clézio, raczej taki sobie), no i oczywiście Jonathana Littella i jego „Łaskawe”, które arcydziwłem nie są, ale wydarzeniem bez wątpienia. Z zagranicznych nowo-

ści lub prawie nowości przychodzi mi do głowy jeszcze tylko „Irlandzka herbata” Ciarana Carsona, brawurowa, intertekstualna powieść znanego poety, i „Sztambul” Orhana Pamuka. Reszta przyjemności to rzeczy sprzed wielu lat szczęśliwie u nas w końcu wydane. Po pierwsze, „Inne tradycje”, Johanna Ashbery’ego harwardzkie wykłady o poezji, i książkowe wydanie trzech tekstów Harry’ego Matthews’a („Osobne przyjemności”), którego wizyta we Wrocławiu, niestety, nie doszła do skutku. Dostał się też Huntera S. Thompsona dziarskie „Lęk i odrazę w Las Vegas” i majestatyczne „Brzegi Syrów” Juliána Gracq’a. Były też dwie powieści Flanna O’Briena, ostatnia Virginia Woolf („Między aktami”), wczesny Don DeLillo („Gracze”) i wreszcie największa niespodzianka, niewielka ekspresjonistyczna powieść o bolszewickim terrarze napisana w latach 20. – Wład-

Krystyna Miłobędzka oprócz tomu „gubione” wydała zbiór szkiców „W widnokręgu Odmieńca”



mira Zazubrina „Drzazga”. Na koniec parę słów o poezji. Poezje zebrane Brunona Jasieńskiego, spory wybór Wallace’a Stevensa (w przekładzie Jacka Gutorowa), świetny nowy tom Krystyny Miłobędzkiej („gubione”), dwóch poetów znanych (a nie dość docenionych) wydało wiersze zebrane: Cezary Domarus „Stany własne”, a Tadeusz Pióro „Asortyment”. Szukajcie, a znajdziecie. Więcej nie pamiętam. □

■ TADEUSZ NYCZEK

**Kupuję kota w worku** Wybór zapewne dziwaczny. Głównym kryterium jest tu nie tyle najlepszość, ile najciekawszość i pożytek

Z polskiej poezji kładę na stół dwie skrajnie różne książeczki. Tak różne, jakby powstały nie tylko w innych kulturach, ale i w rozmaitych wręcz czasach. Nestor Różewicz i jego „Kup kota w worku”. Książka na swój sposób szalona, wielogatunkowa, bo nie tylko z wierszami, ale i prozą, felietonami, komentarzami, parodiami... Rozpięta między intymnością wyznań człowieka zamykającego powoli swoje życie a furią polemisty wyjeżdżającego czołgiem w dzisiejszą cywilizację bylejakości, pośpiechu i efekciarstwa.

„Gubione” Krystyny Miłobędzkiej. Kolejna z coraz oszczędniejszych w słowie i treści książek poetyckich tej niezwyklej pani, która siedząc sobie w odległym od zgiełku świata Puszczykowie, śle nam małe, czasem kilkuskłonne listy o gubieniu „a to siebie, a to kurzu”. Ostatni wiersz w tomiku brzmi „mów!” i jeśli znajdziecie zwięźlejsze przesłanie w całej polskiej poezji, dajcie znać.

Z prozy polskiej wybieram dwie książki, których z pozoru kompletnie nie łączę, a przecież nietrudno odnaleźć wspólną nutę naszej narodowej melancholii wywiedzionej już to z obrazów Malczewskiego, już to obsesji autora „Wesela”. Pierwsza to „Jedenaste” Marcina Świetlickiego, druga – „Marsz Polonia” Jerzego Pilcha.

„Jedenaste” zamyka trylogię próbującą pożenić kryminalną intrygę z pejzażem Krakowa zaludnionego przez młodo-polskie zjawy artystyczno-alkoholiczne z przełomu XX i XXI wieku. „Jedenaste” (a też wcześniejsze „Trzyście”) stawiam obok podobnie udanego mariażu, jakim kiedyś był warszawski „Zły” Tyrmanda. „Marsz Polonia” dorównuje w obrazowo-językowej wściekłości „kotu w worku” Różewicza, jest równie furiacka i kompozycyjnie potrząskana, choć u Różewicza ewidentnie świadomie, czego nie jestem pewien przy Pilchu. Choć wielu odrzuciła ta wspaniała przecież napisana książka, ujęło mnie jej szaleństwo. I choć mam wrażenie, że za parę lat nikt już nie pojmie personalnych aluzji, jakimi jest upstrzona, jej wizyjna magia nie ulegnie przedawnieniu.

Powieści obcych wyszło mnóstwo, w tym cała masa potwornie grubych (z „Łaskawymi” Littella na czele), co świadczy o żywotności tego gatunku niegdyś pochopnie przez krytykę skazanego na wymarcie. A ja tu sobie na bocz-



Nowy Jerzy Pilch Sendeckiemu się nie podobał, Nyczce i owszem

ku wybieram niewielką, a cudowną powieść Sándora Máraiego – „Sindbad powraca do domu”. Rzecz dzieje się 12 maja 1933 roku, w ostatnim dniu życia tytułowego bohatera, pisarza, dziennikarza, pijaka, gawędziarza i sybaryty, i jest wielkim poematem tęsknoty za odchodzącym światem, w którym wszystko zdawało się żywsze, lepsze i kolorowsze. Nic się pod tym względem nie zmieniło, co? Czytajcie Máraiego, wielki artysta.

Jeśli wydaje wam się, że napisanie czyjejś biografii jest mniejszą robotą niż napisanie dobrej powieści, przeczytajcie „Trumana Capote’a” Gerarda Clarke’a. Niby klasyczna biografia, a przecież czyta się ją jak niezwykłą powieść o życiu pewnego wybitnego pisarza, przy okazji obcując z wielką panoramą XX wieku i setkami drugo- i trzecioplanowych postaci uwikłanych w wariackie życie głównego bohatera. Prawie 800 stron, ale nie pożałujecie.

Wreszcie coś całkiem z innej beczki. Imponujący prezent na koniec roku: „Iskier leksykon dramatu” Hanny Baltyń-Karpińskiej. Nie zwracajcie uwagi na lekko niejasny dla postronnych tytuł, ale jeśli ktoś interesuje się historią kultury, jest studentem dowolnego kierunku humanistycznego, a przede wszystkim pracuje na jakimkolwiek tak zwanym odcinku teatralnym – oto podręczny Niezbędnik. Poprzednik tego dzieła, słynny „Przewodnik teatralny” Marcjaka-Oborskiego, dziś biały kruk pomimo kilku wznowień, kończył się na latach 80. ubiegłego wieku; obecny leksykon Baltyń-Karpińskiej nie tylko wypełnia tę lukę, ale także informacyjnym bogactwem osobowych i rzeczowych haseł czterokrotnie tamten przewodnik przewyższa. Chapeau bas dla autorki, przy okazji znanej recenzentki teatralnej. □

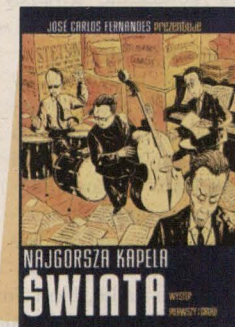
**Awangardowe komando** Nasi komiksarze brylowali na obczyźnie, a do nas przybył doborowy oddział klasyków i twórców powieści graficznych

■ SEBASTIAN FRĄCKIEWICZ

**Najlepsze albumy 2008 roku**DE CRECY-CHOMET  
DZIADEK LEON**1. General Leon**

Historia o tym, że życia nie da się ograniczyć do placenia podatków i konsumpcji. Dziadek Leon po wielu latach wraca do Francji, by odwiedzić swoją rodzinę prowadzącą biznes, który on niegdyś założył. Szybko przekonuje się, że nie go z nią łączy. De Crecy i Chomet przedstawiają konflikt pokoleń i światopoglądów: ideały seniora kontra pogarda dla człowieka i emocjonalna pustka jego rodziny. Gorzka diagnoza naszych czasów.

Nicolas de Crecy (rysunki), Sylvain Chomet (scenariusz), „Dziadek Leon”, Egmont, Warszawa 2008, s. 160, 79 zł

**2. Pułkownik Zorn**

Sebastian Zorn jest szefem Najgorszej Kapeli Świata w mieście o nieskończonej liczbie ulic. Metropolię zamieszkują dziwacy zajmujący się tak nieciekawymi zajęciami jak żabkowanie znaczków czy kontrolowanie zapalniczek. Autor albumu José Carlos Fernandes postanowił stworzyć koktajl, w którym znajdziemy coś z Mrożka i Kafki, dźwięki fado i całe mnóstwo innych muzycznych oraz literackich cytatów. Komiks prawdziwie intelektualny.

José Carlos Fernandes „Najgorsza Kapela Świata”, Taurus Media, Warszawa 2008, s. 128, 50 zł

**5. Porucznik Charlie**

Nareszcie! Kanoniczne i zdecydowanie najlepsze wydanie „Fistaszków” z amerykańskiej oficyny Fantagraphics długo nie mogło się doczekać polskiej edycji. Nasza Księgarnia dopięła wreszcie wszystko na ostatni guzik i wraz z najstarszymi paskami w tomiku znajdziemy także bardzo ciekawy wywiad z Schulzem. Dzięki tej rozmowie zauważymy wyraźne pokrewieństwo między ojcem Fistaszków a jego papierowymi dziećmi. Prezentują bowiem ten sam lekko depresyjny, pozbawiony złudzeń i trzeźwy sposób patrzenia na rzeczywistość, która mimo wad potrafi dać nam wiele radości. Najstarsze paski Schulza w ogóle się nie zestarzały, choć mają na koncie ponad 50 lat. Prosimy o następne tomy serii.

Charles M. Schulz „Fistaszki zebrane. 1950–1952”, Nasza Księgarnia, Warszawa 2008, s. 360, 49,90 zł

**4. Kapitan Marthe**

Przedwojenny Berlin w pełnej krasie. Panorama ideologii, klas społecznych i życiowych postaw – począwszy od robotnicy Gudrun, na artystce Martwe skończywszy. Widzimy narodziny nazizmu. Jason Lutes postanowił przyjąć metodę godną Victora Hugo i przedstawić to, co tliło się w głowach ówczesnych Niemców, z najdrobniejszymi szczegółami. Wzorcowy przykład komiksu historycznego, który powinien znaleźć się na liście szkolnych lektur, przynajmniej tych uzupełniających.

Jason Lutes „Berlin. Miasto kamieni”, Kultura Gniewu, Warszawa 2008, s. 216, 59,90 zł

**Ulrike Ottinger**

**Wystawa**  
12.12.2008 – 15.02.2009

Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski

**Retrospektywa filmów**  
12-14.12.2008, 11-25.01.2009  
Kino.Lab CSW

Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski Warszawa Jazdów 2  
www.csw.art.pl

KINO.LAB  
www.kinolab.art.pl

GOETHE-INSTITUT  
WARSAWA

PRZY WSPARCIU

if a Institut für Auslandsbeziehungen e.V.

WSPARCIE RETROSPEKTYWY

PATRONI MEDIALNI

MKIDN  
ARTYSTA  
EXKLUZIV  
gazeta  
KINO  
FALMWEB  
warexpo

DEUTSCHE KINEMATHEK  
MUSEUM  
FÜR FILM UND  
FERNSCHEN

FUNDACJA WSPÓŁPRACY  
POLSKO-NIEMIECKIEJ  
STOWISZCISZA  
FUNDACJA WSPÓŁPRACY  
POLSKO-NIEMIECKIEJ  
STOWISZCISZA

WARSAWA





Portishead  
– „Third”,  
Island

2



TV On The Radio  
– „Dear Science”, 4AD



Fleet Foxes  
wzorem Beach  
Boys kumpłują się  
z kozami. Robin  
Pecknold drugi  
z lewej

BARTEK CHACIŃSKI

## Jeszcze bliżej świata

„Fajną płytę kupilem takiego zespołu znanego na świecie, ale nie u nas” – słyszało się kiedyś. W tym roku bardziej niż dotąd odczułem absurd takiego stwierdzenia

Nie zdążyła się jeszcze ukazać recenzja Fleet Foxes w prasie, a cała płyta oficjalnie przyjechała do Polski ani nawet trafić na antenę radiową, kiedy internauci żywo dyskutowali, który utwór najlepszy. Nasi fani amerykańskiego hip-hopu nie są już gorzej zorientowani od swych kolegów zza oceanu, co jest grane. Ba, powiedzielibyśmy nawet, że dzięki społecznościom internetowym, zagranicznym sklepom z muzyką i serwisom P2P są zwykle zorientowani lepiej, bo nie zaburza im perspektyw fakt, że siedzą w rapowym pepku świata. Po raz pierwszy mam wrażenie, że żaden istotny talent się nie zgubi. I nie chodzi mi o programy w sylu „Fabryka gwiazd” czy „Mam talent”, lecz poważne talenty. Przypieszenie, z jakim mamy do czynienia, zaczyna skutkować szaleństwem. Ale to pozytywne szaleństwo. Jeszcze nigdy tak

wielu nie wiedziało tak wiele o tak wielu spośród muzycznych talentów. I to nawet bez włączania telewizora.

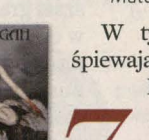
Duffy natychmiast po debiucie zdążyła zostać okrzyknięta następczynią Amy Winehouse, a potem zwerifikowana (dość negatywnie) przez sieciową opinię publiczną. Pierwszy album grupy Vampire Weekend został uznany za dzieło wybitne i rewidowany przez cały rok tyloma sprzecznymi opiniami, że z perspektywy końca roku czuję się tak, jak gdyby opublikowano go dekadę temu.

Fleet Foxes z Seattle, wspomnianą już jedną z grup roku, niemal wyciągnięto z liceum. Jej lider Robin Pecknold ma 22 lata. Jest o dwa lata młodszy niż Kurt Cobain, gdy świat poznał „Nevermind”, i o rok młodszy niż Brian Wilson z The Beach Boys, gdy ten wydawał legendarny album „Pet Sounds”. W przeciwieństwie do nich nagrał płytę dla niezależnej wytwórni i przemówił do publiczności wy-

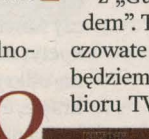
łącznie muzyką, a i tak udało mu się sprawić, że o jego albumie dyskutuje się wszędzie. Justin Vernon swoją płytę opublikowaną jako Bon Iver nagrywał na amerykańskim odludziu. Nie potrzebował rubryk towarzyskich, żeby trafić do zestawień najlepszych albumów roku. W Polsce poznaliśmy go błyskawicznie i zrozumieliśmy, jak gdyby jego folkowy spleen wywołał deszczowy listopad spędzony pod Krakowem, a nie w domku myśliwego w stanie Wisconsin. A przecież ten rok to jeszcze Chat. Kapela, którą – zaryzykuje – w Polsce zna tyle samo osób, ile w USA. Nisza, ale ogólnosiwiatowa. Olafur Arnalds – talent kompozytorski z Islandii, który w dawnych realiach poznalibyśmy w momencie, gdy dostawałby order tuż przed emeryturą, a lat ma 21. Z młodych zdolnych jeszcze koniecznie Atlas Sound. I Sunset. Znacze? Zaszpanujcie



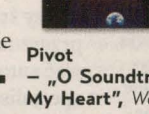
Nick Cave  
& The Bad  
Seeds – „Dig,  
Lazarus, Dig!!!”,  
Mute



Q-Tip – „The  
Renaissance”,  
Universal



Fleet Foxes  
– „Fleet Foxes”,  
Sub Pop



Pivot  
– „O Soundtrack  
My Heart”, Warp

w takim razie przed znajomymi ze Stanów, oni pewnie sami nie wiedzą, kogo mają. Jeszcze Santogold dla jednych, dla innych Lykke Li. Dla wszystkich razem MGMT. Jeszcze rok temu nie dzieliliśmy, że istnieją.

W tym kontekście gwiazdy śpiewające w telewizji Whitney Houston wydają się postaciami rodem z gry „Singstar”. Która zresztą ostatecznie podbiła w tym roku rynek wspólnie z „Guitar Hero” i „Rock Bandem”. To w nich przydają się kiczowate przeboje sprzed lat. Nie będziemy przecież sobie psuć odbioru TV On The Radio, Fleet Foxes czy

Portishead, śpiewając ich w domowym karaok. A ci wykonawcy – co widać obok – zdominowali roczne zestawienie przygotowane przez recenzentów „Przekroju”. □

JAREK SZUBRYCHT

## Dobre, bo polskie

Rok 2008 przyniósł dobre albumy jazzowe, na półkach rozpychają się udane rapowe i pozytywne vibracje reggae. Z radością przyjmujemy tę klęskę urodzaju!

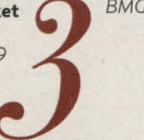
To był dobry rok dla polskiej muzyki rozrywkowej. Dawno takiego nie było. Dowody? Otóż w podobnym podsumowaniu 2007 roku nie zdecydowaliśmy się w redakcji na sporządzenie zestawienia 10 najlepszych płyt w uzasadnionej obawie, że albumów naprawdę godnych uwagi nie wystarczy na zapalenie połowy tej listy. Dzisiaj z dumą prezentujemy wam 10 znakomitych tytułów, z serca rekomendując wszystkie niezależnie od pozycji na podium.

Wiemy, zabrakło na naszej liście czterech ważnych płyt, a wspomnieć o nich trzeba. To „Debiut” Czesława, który śpiewa, łącząc wystudiowaną na-

iwność krainy łagodności z rockową ekspresją i kolorytem duńskiej knajpy. Ale Czesław to nie tylko piosenki o płaczach i zepsutych maszynkach o nieznanym przeznaczeniu, to przede wszystkim osobowość, jakiej dawno na polskiej scenie nie było, i ogromny potencjał, którego „Debiut” jest, mamy nadzieję, ledwie nieśmiałą zapowiedzią. O „Męskiej muzyce” pamiętamy, doceniamy, lecz jak na dłoni wiadać, że wolimy Waglewskich osobno. Marii Peszek wzwody nieco zawiodły niżej podpiśnianego, za to dziesiątki →



Ania Dąbrowska  
– „W  
spodniach  
czy w  
sukience”,  
Sony  
BMG



Silver Rocket  
– „Tesla”,  
Revolution 9



Ani Dąbrowskiej  
i Voo Voo trudno  
nie zauważyć, a kto  
jeszcze nie zna Silver  
Rocket, powinien  
to nadrobić

YAMAHA



To see To hear To admire

Patrz, słuchaj, podziwiasz. MODUS HO1 – pianino cyfrowe Clavinova w 3 wymiarach formułuje współczesną filozofię designu. Nowoczesne i eleganckie. Wyraża Ciebie poprzez swój styl i niepowtarzalny dźwięk akustycznego instrumentu w cyfrowej jakości. Zachwyca, wnika we wnętrze, wpisuje się w doskonale zaprojektowaną przestrzeń Twojego domu.

Yamaha Music Central Europe  
www.clavinova.pl

## Tutaj nas znajdziesz:

**Będzin:** LEMAŃSKI CENTRUM MUZYCZNE, ul. Wolności 216, tel. 032/763 28 26; **Gdańsk:** Salon Muzyczny Riff, ul. Grunwaldzka 355, tel. 058/307 50 80; **Gdynia:** AMBIT MUSIC – Sklep Muzyczny, ul. Pomorska 48, tel. 058/621 06 16; **Katowice:** GAMUZ, ul. Górnik 9 (wejście od ul. K. Iłakowiczówny 6), tel. 032/201 03 38; **Katowice:** Salon Muzyczny RIFF, ul. Krasińskiego 5, tel. 032/354 11 51; **Kraków:** Salon Muzyczny „Omni-Muz”, ul. Dunajewskiego 6, tel. 012/423 20 40; **Łódź:** Salon Muzyczny RIFF, ul. Piotrkowska 53, tel. 042/632 30 25; **Lublin:** Sklep Muzyczny ALT, ul. Wolska 11, tel. 081/749 77 77; **Poznań:** MUSIC STORE, ul. Wielka 21, tel. 061/852 82 14; **Salon Muzyczny RIFF**, ul. Zielona 8, 061/852 14 49; **Szczecin:** Salon Muzyczny FAN, ul. św. Wojciecha 1, tel. 091/489 29 23; **Warszawa:** Salon Muzyczny RIFF Megastore, ul. Bokerska 62a, tel. 022/843 85 01; Sklep Muzyczny (gmach Filharmonii Narodowej) pl. Emila Młynarskiego 2, tel. 022/828 44 79; Mx music, al. Jana Pawła II 82/81 (C.H. Arkadia), tel. 022/331 29 14; **Wrocław:** M. OSTROWSKI Sp. j., ul. Armii Krajowej 5, tel. 071/797 46 00; RAGTIME – WROCŁAWSKIE CENTRUM MUZYCZNE, ul. R. Traugutta 15, tel. 071/344 40 81.



■ LUKASZ GAZUR

## Stolica zostaje w tyle

Nowe przestrzenie wystawiennicze, galerie w Internecie, kuratorzy znad Wisły na najważniejszych światowych imprezach – miniony rok w polskiej sztuce upłynął pod znakiem zmiany



Pierwsza edycja Mediations Biennale. Poznań też ma apetyt na sztukę najnowszą

Na mapie rodzimej kultury pojawiają się kolejne budowy. Podczas gdy projekt Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie wciąż pozostaje głównie tematem prasowych dyskusji, z dala od stolicy powstają nowe centra artystyczne. Teraz szlak wielbicieli sztuki wiedzie przez Toruń i Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu”, Wrocław i Centrum Sztuki WRO, wreszcie Łódź i nowo otwarte ms2, czyli świeży jeszcze budynek tamtejszego Muzeum Sztuki. Prowincja zdeklasowała stolicę.

Jeszcze kilka lat temu, gdy Muzeum Narodowe w Krakowie oddało po kilku latach remontu Galerię Sztuki XX wieku, wielu uważało ją za przejaw złych obyczajów, które przenikają pod Wawel. Zamiast chronologicznych, jasnych układów powstała opowieść o sztuce współczesnej, w której istotniejsze jest odkrycie powiązań pomiędzy poszczególnymi artystami i dziełami. Dziś takie ekspozycje, w których często za cenę wprowadzenia nowych ścieżek interpretacyjnych pomija się tuż polskiej sztuki, to standard. Nie inaczej jest w ms2 w Łodzi. Tu ważniejsze niż chronologia stają się drogowskazy, które mijamy co jakiś czas: „ciało”,



„polityka”, „obiekt”. One pozwalają nam zestawiać ze sobą prace, łączyć je w logiczne ciągi. Alina Szapocznikow odnajduje się tu przy Katarzynie Kozyrze, a „Zakochanych” Andrzeja Wróblewskiego zobaczymy w towarzystwie filmów Artura Żmijewskiego. Dzięki temu kolejne sale publiczność może czytać jak rozdziały z książki o sztuce XX i XXI wieku. Jednak życie artystyczne znalazło sobie również nową przestrzeń.

Toruńskie CSW i wystawa „Jak się rzeczy mają”. Oczywiście dobrze!

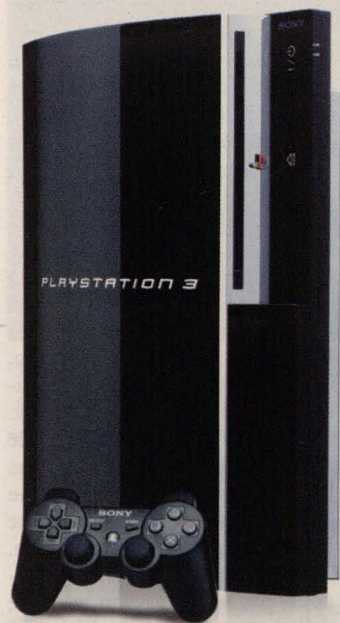


Nowy budynek, nowa przestrzeń i nowe spojrzenie na sztukę współczesną. Łódzkie ms2 już działa

FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE (2)

No dobrze, zdaje sobie sprawę, że obecność lub brak konsol trzeciej generacji nie jest tym, co spędza sen z powiek milionom Polaków, jednak stale rosnąca grupa graczy ma się czym przejmować. Do tej pory Polska wraz z okolicznym kawałkiem Europy była twardą ostoją grania pecetowego. Wicie, te wszystkie Direct-X-y, karty graficzne z wielkimi wiatrakami i minimalne wymagania sprzętowe. Niektórzy to lubią, ale w końcu są i tacy, którym przyjemność sprawia bicie wychłostanym przez przebraną za melona kobietę.

Jeśli jednak ktoś woli mieć święty spokój i nie zwracać sobie głowy technicznymi szczegółami, Microsoft i Sony z przyjemnością mu to ułatwią. Obaj giganci wreszcie stwierdzili, że nawet w kraju, gdzie gry najchętniej kupuje się na stadionie, warto wyjść z ryzykowną ofertą i zacząć sprzedawać tytuły kosztujące 200 złotych. Co więcej, warto poprzeć je kampanią reklamową – w miastach pojawiły się billboardy



REKLAMA

## Rok wschodzącej konsoli

Jedni się cieszą, inni prychną z pogardą, niektórzy starają się żyć, jakby nic się nie stało. Ale spędzanie wolnego czasu nad grą już nigdy nie będzie w Polsce takie samo

ogłaszające pojawienie się w sklepach co ważniejszych tytułów.

2008 rok był faktycznie najlepszym momentem na konsolowy atak – początkowo obłędnie drogi sprzęt spadł do poziomu 600–1200 złotych, a więc sporo niższego niż przyzwyczajeni do konsolowego życia gracze. Coraz więcej Polaków zaczęło też kupować telewizory wysokiej rozdzielczości, dla których tak naprawdę stworzono współczesne konsole. Wreszcie kryzys, który wystraszył już mocno Zachód, nie zniechęcił jeszcze Polaków do wydawania pieniędzy.

Jednak ostre wejście konsol to nie tylko zmiana sprzętu – to przede wszystkim nowy rodzaj grania. Mniej tu gier strategicznych, wciągających na długie godziny, a więcej ściganek, skakanek i strzelanek wprost stworzonych do tego, by po pracy usiąść przed telewizorem i zmarnować godzinę na zabawę zamiast na oglądanie „Faktów” i „Wiadomości”. Nie przypadkiem piszę „po pracy” – konsole rozszerzają rynek graczy poza tradycyjną grupę szkolno-studencką i wciągają ludzi po trzydziestce, którzy stać na wydanie dwustu złotych na grę, ale nie stać na siedzenie godzinami przed monitorem. Oby tyl-

Choćby bardzo tego nie chciał, przyszłość grania to konsola. Czas już się z tym pogodzić



ko nie okazało się, że to jednak zbyt dużo jak na polską kieszeń.

Żeby nie było za słodko, mamy się oczywiście czego czeplić. Na wciąż za drogie PlayStation 3 jest wciąż za mało świetnych tytułów, choć jaskółki takie jak „LittleBigPlanet” dają nadzieję na zmiany. Z kolei wciąż niemogący uruchomić dla Polaków swojej usługi sieciowej Xbox Live Microsoft staje się powoli żenujący, a jego wyjaśnienia – żałosne. No i jeszcze polscy dystrybutorzy, którzy z największym trudem uczą się, że konsolowe gry można i warto spolszczać. Ech...

Tak czy inaczej wbrew wszelkim przeciwnościom rok 2009 będzie u nas rokiem konsolowych triumfów. A zatwardziali pecciarze niech sobie dalej stukają w te swoje szare klawiaturki.

## NIEPOPRAWNE:



„Grand Theft Auto IV” to po prostu gra w bandytyzm. Doskonale i nie dla dzieci



„Burnout Paradise” – jeszcze nigdy rozwalanie samochodów nie było tak piękne i przyjemne

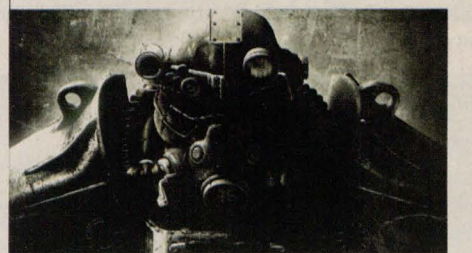
## Nienajlepsze gry roku

To nie lista gier najwspanialszych, lecz gier robiących największe wrażenie. Z najróżniejszych powodów

## KLIMATYCZNE:



„Bioshock” oświeca i przyciemnia. Nie chcesz być w tym świecie, ale chcesz go oglądać



„Fallout 3” – choć momentami przynudza, potrafi wciągnąć do świata po III wojnie

## UROCZE: „LittleBigPlanet”, „LocoRoco 2”

– obie gry można nazwać słodkimi, ale na pewno nie głupiościami

## MELODYJNE: „Audiosurf”, „Guitar Hero World Tour”

– dwa zupełnie różne podejścia do muzyki, inne ceny, inna grafika

# Uważajcie na ludzi, którzy się nie śmieją. Są niebezpieczni

Juliusz Cezar

## KOMEDIOPISANIE

### KONKURS DRAMATOPISARSKI NA TEKST KOMEDIOWY

Specjalna nagroda Prezydenta Miasta Łodzi 50 000 PLN

Termin nadsyłania prac 30.06.2009 r. Ogłoszenie wyników – styczeń 2010 r.  
Szczegóły regulamin na: [www.powszechny.pl](http://www.powszechny.pl)

Teatr Powszechny w Łodzi, „Gazeta Wyborcza” i TVP Kultura





JACEK SIERADZKI

## Patrycjat, czyli starszyzna

Starszyzna jest nie po to, by ją zrzucić z drzew; to zostawmy barbarzyńcom. Winna robić swoje. Być punktem odniesienia. Mądrze kwitować głupstwa młodszych, na których dziś świecą reflektory. I niech się z nimi nie ściga. Oldboje zawsze drożej za to płacą – żyjemy wszak w kulturze newsa i pogoni za nowalijkami. A życzliwi starzy kibice też zrzedzą, że ongiś lepiej się działo. Bądź pozdrowiona świętecznie, starszyzna, urzędująca w...

...warszawskim Ateneum, gdzie **Izabella Cywińska** szaleńczo wzięła się do przeróbki sceny strupieszalnych gwiazd w (również nienowy) inteligentki salon dyskusji o polityce, moralności i odpowiedzialności („Odejścia” Havla, „Trash Story” Fertacz). Wyszło, że mury stawiają opór. Że maszynieria – mentalna – zgrzyta przy każdym zadaniu trudniejszym niż komediowo-melodramatyczny banał, a nieoliwione aktorstwo zarzewiało jak stara beczka. Gorzej: że teatr zgubił umiejętność porządnego czytania przyzwoitej literatury, a widz odwył od jej słuchania. Bądźmy jednak dobrej myśli, rewitalizacji nie robi się na pstryk.

...Narodowym, gdzie **Jan Englert** przebudował dom Grzegorzewskiego w fabrykę teatralnego eklektyzmu. Efekt: są pudła sakramentne, ale i strzały w dziesiątkę. Aktorzy gimnastykują warsztat, przed zastojem skutecznie się szczepiają; mają też szansę po staremu podobać się widzowi – choćby w „Iwanowie”. Nie bez znaczenia, gdy potem trzeba dać się przeczłochać Jarockiemu czy Kleczewskiej.

...Polonii, gdzie **Krystynę Jandę** Bóg strzegł, że „Boga” Woody’ego Allena nie zrobiła, jak planowała, na otwarcie teatru. Antreprenerce wbrew temu, co sama zdaje się sądzić, najgorzej wychodzą teatralne rozmieszanie. Nie panuje ani nad konwencją, ani nad dobrym smakiem, a rozchichrana publiczność do reszty ciągnie rzecz na dno. Przy tym wszystkim Polonia pozostaje jednak wzorem sceny popularnej w dawnym stylu. Czerpiąc z wypracowanego kapitału zaufania, częściej widownię i nielukrowaną współczesnością, i awangardą, i klasyką.

## Teatr roczników 40., teatr 40-latków

Co było ważne na scenach w 2008 roku? Mądre wzory i dojrzenie do smugi cienia. Osobno podsumowujemy to, co w teatrze robili dwa nieprzeciętne pokolenia

...wrocławskim Współczesnym, gdzie **Krystyna Meissner** na przekór wszystkiemu deficytową dziś ideowość (pasję, wiarę) zogniskowała w... Majakowskim. W jej widowisku odrażliwiający jest i świat komunistycznej despotii z „Pluskwy”, i dzisiejsza medialno-widowiskowa tandeta, a fason trzyma jedynie płomienny poeta i jego spżone strofy. Męski, przystojny, żarliwy – i tak diablo, cudnie anachroniczny! Za nonkonformizm oraz odwagę – chapeau bas!

...Zakopanem, gdzie **Andrzej Dziuk** dobiya z wolna ćwierćwiecza dyrektowania Teatrem imienia Stanisława Ignacego Witkiewicza. Ostatnio sięgnął do zapomnianej powieści Andrzeja Struga, by lekko, ciepło i parodystycznie przypominać umysłowe igraszki starego inteligentkiego Zakopanego. W firmie na Chramcówkach wciąż dają herbatę i poczucie wspólnej separacji od zewnętrznej tandety. Nie do przecenienia.

...krakowskim Starym, gdzie **Mikołaj Grabowski**, pozwalając młodzieży najdiksze wyprawiać swawole, sam wrócił do Gombrowiczowskiego „Trans-Atlantyku”. Tym razem ciemniej i powściągliwiej, bez widowiskowych dygresji, zderzając ciężką, żalobną i wampiryczną ojczyznę z syneczną jasną i witalną, choć z pozoru tylko. Martwe pozerstwo versus złudny miraż wolności – oto myśl spektaklu, dojrzała i gorzka, ni diabła niepasująca do dzisiejszych połajaneł. Aliści w nie właśnie starszyzna nie ma powodu się pchać. Winna nas karmić sobą, ciągnąć we własne światy, problemy i obsesje, żyrując je dotychczasowym dorobkiem. To hipoteka, której lekceważyć niepodobna, nawet na tym wściekle zaślepionym rynku nowalijek. □

mentalny dla 4 aktorów”), potrafi patrzeć na świat oczami dziecka („Opowiadania dla dzieci”), pisze tren na cześć odchodzącego teatru, który go ukształtował („Król umiera”). **Paweł Zysak**, prowokator i brutalista sprzed dekady, teraz jest przykłym dyrektorem pozytywistą, ważącym raczej gorzkim obserwatorem mechanizmów społecznych („Sprawa Dantona”). **Marek Fiedor**, coraz bardziej przejmujący rolę Jerzego Jarockiego w polskim teatrze, w ostatnim jak dotąd spektaklu „Gdy rozum śpi” opowiada o starym Goi, materializuje niewidzialną ścianę oddzielającą starość od świata. **Iwona Kempa** w „Pakujemy manatki” pokazuje farsowy rytym byle jakiej, przypadkowej śmierci przypadkowych ludzi, pytając, gdzie podziła się dawna ars moriendi, natomiast w „Rozmowach poufnych” świadczy rozgrzesza bohaterów z kłamstwa przysłaniającego duchowego upadek. **Jacek Glomb** postawił na wybaczenie i nostalgję. Jego „Lemko” i „Zabijanie Gomułki” to dziwne smakowanie smutku, zgoda na życiową przegraną, ale i radość z daru pamięci. **Agnieszka Glińska** ucieka od głupoty świata dorosłych w anarchiczny żywioł przygód i wyobraźni Pipi Langstrump. **Anna Augustynowicz** recepty na chaos życia i teatru szuka w rygorze minimalistycznej formy, podstawowych elementach, z jakich można zbudować teatralną metaforę. **Paweł Miśkiewicz** bada czas i przestrzeń („Przedtem/Potem”, „Alicja”), próbuje odnaleźć prawdę o męskim ego („Peer Gynt”). **Grzegorz Jarzyna** w swoich austriackich spektaklach („Medea”, „Lew w zimie”) nie musi nikogo udawać, nie wstydi się sentymentalnych scen, marzeń o uspokojeniu. **Krzysztof Warlikowski** („Anioły w Ameryce”) już nie pokazuje pici Boga, klatki ciała i języka, ale medytuje o odpowiedzialności, współczuciu, wierności.

Każdy z nich dał w ostatnich sezonach polskiemu teatrowi dzieła zdumiewająco dojrzałe. Już nieposzukujące nowej estetyki, lecz głoszące tę wypracowaną, absolutnie autorską. Okazuje się, że można bez gniewu i wściekłości opowiadać o człowieku. Mądrzy 40-letni wiedzą, że najpiękniejsze, co może spotkać artystę w teatrze, to dojrzenie, a potem starzenie się z własną widownią. □

## KULTURALNE CERTYFIKATY „PRZEKROJU”

Nasze certyfikaty przyznajemy od kilku miesięcy. Mianem Kulturalnej Firmy wyróżniamy przedsiębiorstwa wspierające twórców oraz instytucje kultury. Mianem Kulturalnego Miejsca – lokale, które nie będąc placówkami kultury, są dla niej gościnne, przez co stają się centrami życia kulturalnego i towarzyskiego. Oto kolejni laureaci certyfikatów „Przekroju”

## Firlej – o krok przed wszystkimi

NIE KAŻDEGO DNIA W ŻYCIU jemy kawior. W Firleju też nie mamy go codziennie, tylko co tydzień – śmieje się Robert Chmielewski. Od pięciu lat kieruje on Ośrodkiem Działań Artystycznych „Firlej”, gdzie z konsekwencją i brawurą promuje alternatywę jazzu, rocka, metalu oraz elektro-niki. – Z awangardą mamy tyle wspólnego, że Firlej lubi być o krok przed wszystkimi – wyjaśnia Chmielewski.



Amen Ra, czyli postmetalowcy z Belgii, przypadli do gustu byłalcom Firleja

KULTURALNE MIEJSCE

## PLL LOT – kultura pod dobrymi skrzydłami

FIRMA LOT OFERUJE SWOIM PARTNEROM sponsoring nieco nietypowy, bo zamiast złotych zapewnień innego rodzaju papierów wartościowych. Oczywiście mowa tu o biletach lotniczych, które firma przekazuje jako sponsor lub oficjalny przewoźnik konkretnego wydarzenia bądź instytucji kulturalnej. Te ostatnie LOT wybiera starannie, wiążąc się głównie z prestiżowymi imprezami oraz instytucjami. Przykładem niech będzie Międzynarodowy Festiwal Kultury Żydowskiej w Krakowie, który z krajowym przewoźnikiem jest związany umową już od lat. – Współpracujemy z LOT od trzeciej edycji festiwalu, ich pomoc wiele nam umożliwiła – mówią organizatorzy imprezy.

Linie lotnicze cenią sobie regularność w kontaktach z kulturą, więc większość wybranych przedsięwzięć sponsorują przez kilka lat z rzędu. Firma wsparła w 2008 roku kilkanaście instytucji lub wydarzeń, głównie stołecznych: Muzeum Na-

rodowe w Warszawie, Teatr Narodowy, Teatr Muzyczny Roma, Koncerty Chopinowskie w Łazienkach Królewskich czy Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”.

Podczas tego ostatniego przedsięwzięcia LOT nie tylko udzielił zniżek na przeloty gościom oraz występującym artystom, ale także pomógł organizatorom w przeladowaniu sprzętu (instrumenty muzyczne!) na warszawskim lotnisku Okęcie. W ramach sponsoringu PLL LOT oferuje też bezpieczny przewóz dzieł sztuki na rozmaite wystawy w Europie oraz na świecie. W 2007 roku firma otrzymała statuetkę Króla Jazzu podczas sponsorowanego przez siebie Międzynarodowego Plenerowego Festiwalu „Jazz na Starówce”. Wyróżnienia i promocja oraz zapewne niemała satysfakcja – oto co dostaje LOT w zamian za wzięcie kultury pod swoje skrzydła. □

KULTURALNA FIRMA



## kultowa kolekcja filmowa LATAJĄCY CYRK MONTY PYTHONA

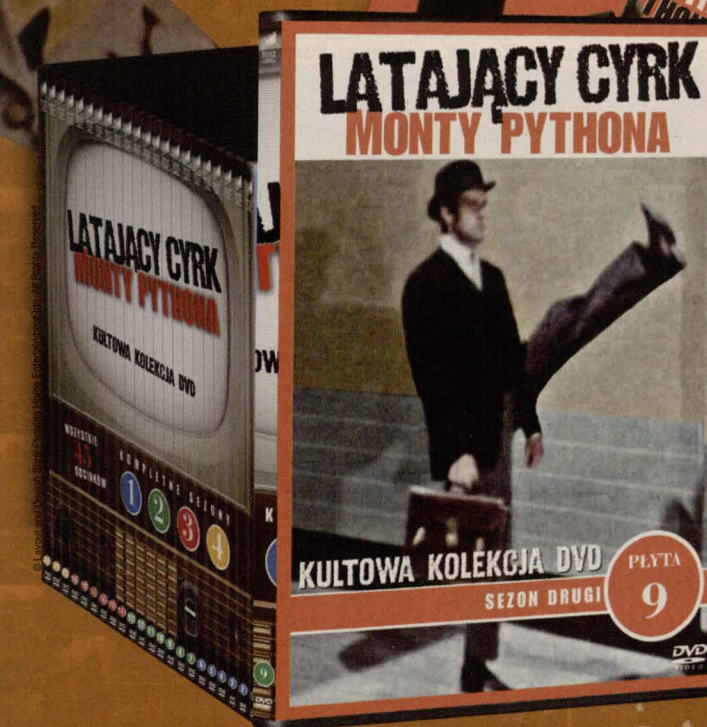
## Zaczynamy 2. sezon kolekcji!

(płyty od 7 do 13)



Polecam!!!  
Piotr Kropka

SEZON 2 • SEZON 2 • SEZON 2



płyta 9.  
kolekcji  
już w sprzedaży

Kolejne płyty co 2 tygodnie  
tylko z tygodnikiem

PRZE KROJ

Informacje i prenumerata: [www.przekroj.pl](http://www.przekroj.pl)  
oraz [www.kolekcjafilмова.pl/monty](http://www.kolekcjafilмова.pl/monty)



## Wizjonerzy są wśród nas!

Nowe szkoły filmowe i studia, telewizja internetowa, centrum festiwalowe... Oto nowe pomysły ludzi, którzy dzielą się własnym sukcesem i pieniędzmi, żeby kulturze polskiej żyło się dostatniej

KAROLINA PASTERNAK

WIOSNĄ Z GOŚCINNymi WYKŁADAMI DO INSTYTUTU ROZBITEK PRZYJEŻDŻAJĄ Robert Redford i Meryl Streep, latem w podkrakowskim Nieporazie powstaje kolejna odsłona „Gwiezdných wojen”, a castingi przeprowadzone zostają nie w realu, lecz za pośrednictwem strony Filmspringagency.com. Jesienią hit ma premierę na Camerimage, który zamiast w niemieszczącym tłumie widzów Teatrze Wielkim odbywa się w nowoczesnym centrum festiwalowym...

No tak. Trochę się zagalopowałam. Te zdarzenia nie miały jeszcze miejsca, raczej też nie wydarzą się w roku 2009. A co powiecie na 2010? Polscy wizjonerzy mówią „Przekrojowi”, że na realizację takich wizji jest spora szansa.



Investując w ponadstuletni pałac, Jan A.P. Kaczmarek chce ożywić polskie kino

## Jan A.P. Kaczmarek: Rozdaje impulsy

Gdy w 1971 roku do Konina przyjechał Michał Urbaniak, przesądziły się losy obecnego wówczas na jego koncercie licealisty Jana Kaczmarka. – Byłem oczarowany, natychmiast założyłem z kolegami trio pod nazwą Omen – wspomina w rozmowie z „Przekrojem”.

Dziś mieszka w Los Angeles, jest jednym z najbardziej wziętych kompozytorów na świecie, laureatem Oscara. Mógłby do końca swych dni żyć w dostatku i promieniach kalifornijskiego słońca. A jednak coraz częściej wraca na chłodne ojczyzny łono, w dodatku nie po to, by spać w śmietankę popularności, lecz by ciężko pracować. W położonej 60 kilometrów od Poznania wsi Rozbitek uruchamia instytut twórczego rozwoju artystów, polską wersję Sundance Institute Roberta Redforda.

– Nosilem się z takim projektem od dawna, chciałem podzielić się tym, czego nauczyłem się za oceanem – opowiada Kaczmarek. – Żeby polskie filmy radziły sobie w świecie, musi powstać silna klasa producentów, którzy potrafiliby stworzyć komfort produkcji, ale także praktykować niezbędną w tym przemyśle dyscyplinę, potrzeba więcej świadomych świata pedagogów – dodaje. W Rozbitek filmowych fachów uczyć będą wyłącznie osoby z praktyką zdobytą w Stanach. – To nie będzie regularna szkoła, ale raczej warsztaty – tłumaczy Jan Kaczmarek. Próbną zajęcia odbyły się w 2005 i 2006 roku. Przyjechali wtedy do Polski między innymi Paul Broucek, wiceprezydent New Line Cinema pracujący przy „Władcy pierścieni”, i dyrektor programu mu-

zyznego Sundance Peter Golub. W finansowaniu inwestycji pomagają Polski Instytut Sztuki Filmowej i Stowarzyszenie Filmowców Polskich. Przeważającą część kosztów pokrywa jednak sam Kaczmarek. By zgromadzić fundusze, a także by zapewnić sobie urlop na czas prac finałowych w Rozbitek (lato 2009), przez ostatni rok pracował właściwie bez przerwy, pisząc muzykę do siedmiu (!) filmów.

– Wierzę, że jeden inspirujący impuls, ważna rozmowa mogą zmienić życie człowieka, rozbudzić w nim potencjał – mówi kompozytor. – Trzeba było wielu takich spotkań jak wspomniany koncert Urbaniaka albo jakiś czas później staż w Teatrze Laboratorium Jerzego Grotowskiego, żeby zbudować mnie takim, jaki jestem. Polskie kino wychodzi z kryzysu, ale przed nim ciągle długa droga. By się rozwijać, młodzi ludzie muszą brać ze świata to, co najlepsze, a w filmie z najsilniejszego organizmu – ze Stanów. Nie da się eksportować wszystkich artystów na studia do Ameryki, uznałem więc, że kawalek Ameryki należy importować do Polski. □

## Stanisław Tyczyński: Największe uderzenie przed nami

Nie ma w polskim show-biznesie postaci równie barwnej jak Stanisław Tyczyński! Anekdota o pierwszym polskim magnacie medialnym, byłym właścicielu Radia RMF FM i spółki Broker FM, starczyłoby na książkę. Pamiętacie, jak w orędziu sylwestrowym życzył słuchaczom „roku bez mordy Millera”? Albo jak na złość szefowi KRRiT nazwał psa imieniem Juliusza Brauna? I moja ulubiona historia: jak z wyczerpania zasnął w taksówce i przeżony kierowca, nie mogąc go dobudzić, myślał, że umarł.

W dużo mniej komfortowej sytuacji znalazłby się delikwent, który pokusiłby się o wyliczanie kłesk prezesa. Według mojej subiektywnej oceny były dwie. W 2000 roku nie spadł z nieba żółto-niebieski (barwy RMF FM) śnieg. I choć pozostałe punkty programu imprezy z okazji 10-lecia stacji wypaliły, prezes uznał ją za nieudaną.

Kolejną, poważniejszą, porażką Tyczyńskiego było to, że pierwszy krok na rodzimym się rynku telewizyjnym nie należał do niego, lecz do Mariusza Waltera. W 2001 roku KRRiT zabroniła stacji rozszepiania sygnału, na czym prezes zarabiał dotąd krocie. Był 70 milionów w plecy, plany wybudowania studiów telewizyjnych legły w gruzach.

Gdy w 2006 roku zostawił RMF FM, było jasne, że chce dokończyć swoje wielkie dzie-

ło, które przez kilka lat zdążyło nabrać fizycznych kształtów. 40 kilometrów od Krakowa, w Nieporazie, stanęło 13 „kosmicznych” kopuł, w których zdaniem jednych powstają studia filmowe przygotowane na realizację superprodukcji w stylu „Gwiezdných wojen”, zdaniem innych – radio nowej generacji. Jeszcze inni twierdzą, że powstaje tam po prostu internetowa telewizja.

Ochodząc z RMF FM, Tyczyński zabrał ze sobą małą ekipę. – Do tej pory został przy-



Stanisław „Zawodowiec” Tyczyński i pies Juliusz wciąż strzegą tajemnicy Nieporazu

## Marek Żydowicz, Andrzej Walczak: Gang kontra urzędnicy

Centrum z rynkiem, na którym życie kulturalne ma tętnić jak na tym krakowskim, wielka sala kongresowo-festiwalowa na niemal cztery tysiące osób, nowoczesne studio filmowe, do którego produkcje ma przyciągać nazwisko właściciela – Davida Lyncha. A na deser muzeum sztuki.

Taka wizja centrum Łodzi, w którym na razie stoi wrak dworca Łódź Fabryczna i stara elektrociepłownia EC1, krąży w mediach od kilkunastu miesięcy, ale korzenie całej „afery o centrum” sięgają daty dużo wcześniejszej: 2000 roku.

Na festiwal Camerimage przybył wówczas David Lynch, który zakochał się bez pamięci w fabrycznej architekturze miasta. Łódź, dotąd uznawana za szarą i znisz-

czoną, rozbłysnęła nowym blaskiem i zaczęła przyciągać kolejnych afirmujących jej nietypowe piękno artystów. – Łódź jest unikalna wśród europejskich miast, bo niezniszczona przez wojnę. A budynki pofabryczne są dobrze zachowane i wytrzymałe – zachwycił się miastem światowej sławy architekt Rob Krier, któremu powierzono przygotowanie projektu planistycznego centrum.

Zachwyty zachwytały, lecz sprawy nie ruszyłyby do przodu nawet o milimetr, gdyby nie zaangażowanie pomysłodawców projektu, czyli Andrzeja Walczaka i Marka Żydowicza. Walczak, prezes grupy Atlas, jeden z najbogatszych ludzi w Polsce, i Żydowicz, szef festiwalu Camerimage, od momentu narodzin projektu toczą z lokalnymi władzami nieprzerwane boje o wyłożenie nań pieniędzy.

W sierpniu 2008 roku już się wydawało, że szala wygranej przechyliła się zdecydowanie na stronę „gangu Camerimage”, jak mówi się o współpracownikach Lyncha w Łodzi. Udało się wówczas wyegzekwować od urzędu miasta obietnicę na przekazanie na rewitalizację EC1 sześciu i pół miliona złotych w roku 2008 i trzech i pół miliona w roku następnym. W końcu listopada wizja ruszenia z pracami znów się rozmyła. – Urząd marszałkowski nie zdecydował się dofinansować projektu – tłumaczy „Przekrojowi” Żydowicz. – Ale sytuacja jest dynamiczna. W urzędzie toczą się burzliwe narady. Co z tego wyniknie? Czas pokaże – dodaje. □



Od lewej: Marek Żydowicz, David Lynch i Andrzej Walczak

FOT. ANDRZEJ RUBIS/FORUM, KAMIL JÓZWIAK/REPORTER, ROBERT LASKA, MAREK SZCZEPAŃSKI (3)

nim tylko Leszek Iwaniuk – mówi Ewa Miszczak, która, choć była w tej grupie, do RMF FM wróciła po paru miesiącach. Jak wszyscy współpracownicy prezesa na temat Nieporazu woli zachować milczenie.

O kopułkach milczy nawet Internet. Strona Digicinema.pl (nazwa nowej firmy Tyczyńskiego) wprawdzie istnieje, ale od dłuższego czasu jest „w budowie”, w sieci brak kontaktów do pracowników. Gdy docieram do numeru komórkowego osoby zajmującej się w Digicinema finansami, mężczyzna zdziwiony rzucił: „Skąd wytrzasnęła pani ten numer?”. Gdy pytam, czy mogłabym odwiedzić Nieporaz, każe czekać, bo „odsłona nastąpi niedługo, a póki co nie można robić dla mediów wyjątków”.

Taktykę milczenia przyjął też Tyczyński. – Nigdy nie był wylewny. To konkurencja dużo mówiła, a mało robiła – tłumaczy Krzysztof Nepelski, dyrektor marketingu RMF FM. – W 1989 roku mówił w Krakowie, że stworzy niezależne radio, opowiadał o wozach z wielkimi antenami satelitarnymi itp. To brzmiało jak science fiction. Kilka lat później te proroctwa się sprawdziły. Dziś mam wrażenie déjà vu. Prezes nie powiedział ostatniego słowa. Jego największe uderzenie dopiero przed nami. □

## Sławomir Idziak: Wpuszcza kino w sieć

Zaczęło się od warsztatów filmowych na Helu. Kameralnych, dla zaledwie kilkunastu osób. Sławomir Idziak, znany w świecie operator filmowy, a także ceniony pedagog, zdradzał na nich tajniki sztuki filmowej. Z roku na rok chętnych przybywało. Po warsztatach chcieli kontynuować współpracę. Problem stanowiły, niestety, przestrzenie, które dzieliły filmowców pochodzących nie tylko z różnych części kraju, ale także Europy. Tak narodził się pomysł strony internetowej.

Początkowo była tylko dla wtajemniczonych, uczestników warsztatów. Jednak szybko się okazało, że chętnych do „robienia filmów w Internecie” jest więcej. W miejsce zwykłego forum dla uczestników warsztatów na Helu powstało w sieci pod adresem Filmspringopen.eu coś w rodzaju wirtualnego studia filmowego. Po roku od utworzenia portal ma ponad pół tysiąca użytkowników. Na stronie młodzi ludzie z całego świata informują o tym, jakim sprzętem, umiejętnościami lub lokacjami filmowymi dysponują. W sieci dobierają się w grupy, piszą razem

Sławomir Idziak uczy, jak robić kino bez pieniędzy, adresu w Hollywood i dyplomu szkoły filmowej

scenariusz, znajdując obsadę, by w finale zamknąć się w „wirtualnym pokoju produkcyjnym” i przystąpić do realizacji filmu. Siła portalu tkwi w niezależ-

nieniu artysty od miejsca. Wnętrza mogą być kręcone w Pcimiu Dolnym, plenery w Pradze, a materiał można montować, dajmy na to, w Gdańsku.

– Przed paroma dniami uruchomiliśmy kolejną stronę Filmspringagency.com, czyli wirtualną bazę aktorów – chwali się „Przekrojowi” Idziak. – Dotąd filmowiec z Polski był przyzwyczajony do szukania obsady w kraju. Dziś

za pomocą kamer internetowych można przesłuchiwać aktora, który znajduje się na drugim krańcu ziemi – dodaje.

Czy dzięki tworzonej przez Idziaka stronom internetowym da się robić profesjonalne kino? – Wiadomo, że na tym etapie to raczej zabawa w film. Generalnie jednak kino w tę stronę zmierzają: do wyjścia poza granice, obniżenia kosztów produkcji – wyjaśnia. – Te strony to przemysłowe przedsięwzięcia. W planach mamy utworzenie kanału dystrybucji (Filmspringcinema), na którym może zacząćmy zarabiać. A na razie będę inwestował w projekt, aż mnie żona z domu nie wyrzuci – żartuje. □

RADIO VOX FM Więcej na ten temat słuchaj w Radiu VOX FM w czwartek 11 grudnia o godz. 20.00



Właściwie to wszystko jest w porządku. Tylko trochę ciasno i brakuje powietrza. Ostatnio nie zmieściła się pralka, a rower stoi u sąsiada...

Mieszkanie nie rośnie razem z Tobą. Zmień adres na właściwy.



Nieruchomości dopasowane do Ciebie.

www.otodom.pl



## OTWÓRZ oczy

Wielki comeback grupy **Spice Girls** miał miejsce w 2007 roku. Mollison sfotografował ich fanki przed londyńskim koncertem w The O<sub>2</sub> Arena 15 grudnia. Tak jak na innych koncertach rozstawił przenośne studio i kolejno zapraszał bohaterki, komponując z nich jedną panoramę



# FAJNI FANI

KILKA LAT TEMU PO PRZYJEźDZIE DO LOS ANGELES ZAUWAŻYŁEM, JAK WIELE DZIEWCZĄT UPODABNIA SIĘ DO BRITNEY SPEARS – WSPOMINA JAMES MOLLISON W SWOJEJ KSIĄŻCE „THE DISCIPLES” ZE ZDJĘCIAMI FANÓW GRUP I WYKONAWCÓW MUZYCZNYCH. – CHCIAŁEM IŚĆ NA KONCERT BRITNEY, ALE AKURAT NIE BYŁA W TRASIE, WZIĄŁEM WIĘC APARAT I ZAMIAST TEGO POSZEDŁEM NA WYSTĘP MARILYNA MANSONA – PISZE AUTOR. TAK ZACZĄŁ SIĘ PROJEKT, W RAMACH KTÓREGO PRZEZ CZTERY LATA MOLLISON SFOTOGRAFOWAŁ 500 FANÓW NA 58 PORTRETOWYCH PANORAMACH

ZDJĘCIA JAMES MOLLISON/EYEVINE/FOTOLINK



To nie są członkowie amerykańskiej grupy Kiss. To fani zespołu, których zgromadził koncert w Arena di Verona w Weronie 13 marca 2008 roku. Członkowie Kiss świętowali w czasie tej trasy 35-lecie zespołu, dla którego krzykliwe makijaże były od początku znakiem rozpoznawczym





Jedni noszą skórzane kurtki, inni długie włosy. **Znakiem charakterystycznym ZZ Top są brody.** Amerykańską grupę boogie rocka tworzą od prawie 40 lat dwaj brodacze (Billy Gibbons i Dusty Hill) oraz perkusista o nazwisku Frank Beard (Frank Broda). Swoje mobilne studio Mollison rozstawił w czasie koncertów grupy pod nowojorskim The Beacon Theatre 28 i 29 września 2007 roku



Fryzury typu irokez przypisywane Indianom z plemienia Mohawków stały się znakiem rozpoznawczym niektórych grup punkrockowych. **The Casualties odwołują się do złotych lat punka.** Działają od 1990 roku w Nowym Jorku, ale James Mollison sfotografował ich fanów w czasie koncertów zespołu w Wielkiej Brytanii w sierpniu 2007 roku



Dresy kojarzone w Polsce z drobną przestępczością na scenie muzycznej są elementem wizerunku pionierskiej ery „oldschoolowego” hip-hopu. Czołowa **raperka Missy Elliott** nawiązuje do tej epoki. Fanki podążają za nią

CZŁOWIEK JEST ISTOTĄ PLEMIENNĄ. A GRUPOM RODZINNYM I KOLEŻEŃSKIM, W KTÓRYCH DZIŚ ŻYJEMY, BRAK CZEGOŚ WAŻNEGO. RODZINA BROWNÓW NIE MA PRZECIEŻ UNIFORMU, KTÓRY ODRÓŻNIAŁBY JĄ OD RODZINY SMITHÓW. **SZUKAMY WIĘC OKAZJI, BY ZAMANIFESTOWAĆ WSPÓLNĄ PLEMIENNĄ TOŻSAMOŚĆ** PODCZAS RÓŻNEGO TYPU CEREMONII – TŁUMACZY PSYCHOLOG DESMOND MORRIS WE WSTĘPIE DO ALBUMU MOLLISONA



W wypadku największych gwiazd pop trudniej o jeden silnie wyróżniający element stroju. **Madonna zmieniała swój sceniczny wizerunek z płyty na płytę.** Fani idą za nią, upodabniając się do artystki z poszczególnych videoklipów, sesji zdjęciowych, okładek. Ta grupa wielbicieli wokalistki spotkała się na koncercie w ramach ostatniej Sticky & Sweet Tour w Los Angeles 8 maja 2008 roku



Fani rocka gotyckiego próbują straszyc wyglądem tak samo jak ich idole. **Marilyn Manson łączy gotyckie, industrialne i heavymetalowe wpływy.** Także w sferze wizerunku. Jego wyznawcy robią zatem to samo z konsekwencją, którą większość postronnych obserwatorów nazwałaby przesadą. Od nich właśnie Mollison rozpoczął swoją serię fotografii. Mazda Palace, Mediolan, 7 czerwca 2005 roku



Bob Marley nie żyje od 27 lat. Peter Tosh od 21. To dwie wielkie legendy reggae. **Ale ich grupa The Wailers znów koncertuje.** A fani przychodzą na koncerty ubrani w rastafariańskie zielono-żółto-czerwone barwy wzięte z flagi Etiopii. I z dreadlockami, fryzurą wywodzącą się ze starożytnego Egiptu. Tu miłośnicy Wailersów na koncercie w The Opera House w Bournemouth 13 lipca 2007 roku





Era muzyki acid house i rave to lata 80. Ostre, fluorescencyjne barwy nawiązywały do psychodelicznych lat 60. Z kolei młodzi Brytyjczycy z **Klaxons** nawiązują do epoki rave'ów. Ich fani ubierają się stosownie do tego. Także ci zebrani w londyńskiej sali Brixton Academy w grudniu 2007 roku



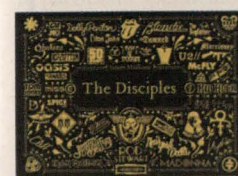
Koszulki z okładką płyty lub logo ulubionej kapeli, skórzana kurtka i dzinsy – długowłosi fani metalu ubierają się w dość przewidywalny sposób. **A fani grupy Iron Maiden to najbardziej typowy przykład.** Ci przyszli w grudniu 2006 roku na koncert Ironów w europejskiej stolicy mody Mediolanie, ale ich koszulki nie wyszły z pracowni Prady



Słynni raperzy, kiedy nie zakładają złotych łańcuchów, chętnie promują ulubione amerykańskie drużyny koszykarskie. **Snoop Dogg nie jest wyjątkiem.** Tyle że Mollison nie zrobił tego zdjęcia w Ameryce. Ci fani rapera przyszli na jego koncert w londyńskiej Wembley Arena 12 lipca 2005 roku



Roztarta szminka na ustach i natapirowane włosy od początku towarzyszyły ponurej twórczości **grupy The Cure**. Z czasem muzyka zrobiła się lżejsza, a image przestał być tak jednoznacznie smutny, ale fani, jak to bywa, zostali przy tym najbardziej wyrazistym. Zespół Roberta Smitha występował w Mediolanie 2 marca 2008 roku i tam zgromadzili się bohaterowie zdjęcia



**JAMES MOLLISON**  
URODZIŁ SIĘ  
W 1973 ROKU  
W KENII.

DOROSTAŁ W ANGLII, GDZIE STUDIOWAŁ SZTUKĘ UŻYTKOWĄ, FILM I FOTOGRAFIĘ, A WRESZCIE PRZEPROWADZIŁ SIĘ DO WŁOCH, BY PRACOWAĆ DLA BENETTONA. DZIŚ JEST NIEZALEŻNYM ARTYSTĄ. MIESZKA W WENECJI. KSIĄŻKA „THE DISCIPLES” UKAZAŁA SIĘ W PAŹDZIERNIKU 2008 ROKU



**Iggy Pop & The Stooges to prepunkowcy.** Źródło dla różnych oblicz i wizerunków punka. Dlatego i fani ubierają się dość różnorodnie. Choć goły tors, poza Jimem Morrisonem, najczęściej kojarzy się z Iggy'ym Popem. United Palace Theater, Nowy Jork, 9 kwietnia 2007 roku



Dziennie kupuje kilka kompletów garderoby, a na ubrania wydaje miliony dolarów. **Trudno nadążyć za Eltonem Johnem.** Jego fani stawiają więc na ekstrawaganckie okulary – tych bowiem artysta ma w swojej kolekcji setki, jeśli nie tysiące. Kilka generacji wielbicieli Anglika zgromadził koncert w nowojorskiej Madison Square Garden 25 marca 2007 roku



# ROZMAITOŚCI

WADEMEKUM  
**Wino  
branie**

JAN BERNARD POROWSKI,  
KLUB LA PASSION DU VIN



## Jak kiedyś bywało

Przy wigilijnym stole jest miejsce dla wszystkich, ale nie dla wódki!

CHOĆ DO ŚWIAT POZOSTAŁO JESZCZE TROCHĘ czasu, już dziś warto pomyśleć nie tylko o tym, czym obdarujemy najbliższych, ale także – co postawimy na świątecznym stole.

Wigilijna wieczerza składa się z 12 postnych dań, wśród których nie może zabraknąć śledzia marynowanego lub w oleju oraz innych ryb (obowiązkowy jest karp) w różnej postaci: w galarecie, smażonych, gotowanych i pieczonych. A że rybka lubi pływać, musi być i wódeczka. Tak, to polska Gwiazdka właśnie! Jeszcze tylko sałatka jarzynowa utopiona w majonezie, toast: „Oby nam się”, i mamy gotowe, regularne...

• Do wigilijnego karpia (może po rydzowsku?) polecam izraelski Yarden Chardonnay – ze wzgórz Golan – to sprawdzona i wręcz idealna kompozycja imieniny!

W niezbyt odległych czasach nasi herbowi przodkowie dobrze wiedzieli, że wigilia (z łac. *vigilia* – czuwanie, straż) to wieczerza postna nie tylko w rozumieniu postnej strawy, to także wieczerza bezalkoholowa! Trudno bowiem czuć pod wpływem. W dworach w wigilijny poranek panowie wychodzili na polowanie. W mroźne południe dopuszczalne było wypicie kilku kieliszków zacnej, najlepiej domowej starki bądź zmróżonej w śniegu siwuchy. Wrócili z upolowaną zwierzyzną i z humorem, ale nigdy w stanie upojenia. Zasiadali do wigilijnej wieczerzy, by przy rodzinnej kolędzie oczekiwać radosnej nowiny.

W pierwszym dniu świąt po dość obfitym śniadaniu była msza święta, a potem kieliszek „czegoś mocniejszego” na aperitif i obiad: lin na niebiesko i szczupak w szafranie „po dworsku”, a do tego lekko schłodzone burgundzkie chardonnay\*, dalej pieczone czerwone mięsa z tanczykiem bordeaux lub pełnym burgundem. Od tamtych czasów wiele się w naszej wigilijnej obrzędowości zmieniło. Żywa choinka coraz częściej zastępuje plastikową lub stroikiem z jodły i świerku, nie oplukujemy się także wodą „uszlachetniając” srebrną monetą, a świąteczne życzenia przesyłamy SMS-em... I jakby tego było mało, śledzik z wódeczką na stole być musi! Tak oto powstała „kultura zakąskowa”, która z kulturą wina ma tyle wspólnego, co koń z koniakiem. Czy można to zmienić? Oby! Zaczniemy więc już w te święta – w Wigilię trzeźwo czuwajmy, a potem smacznie świętujmy!

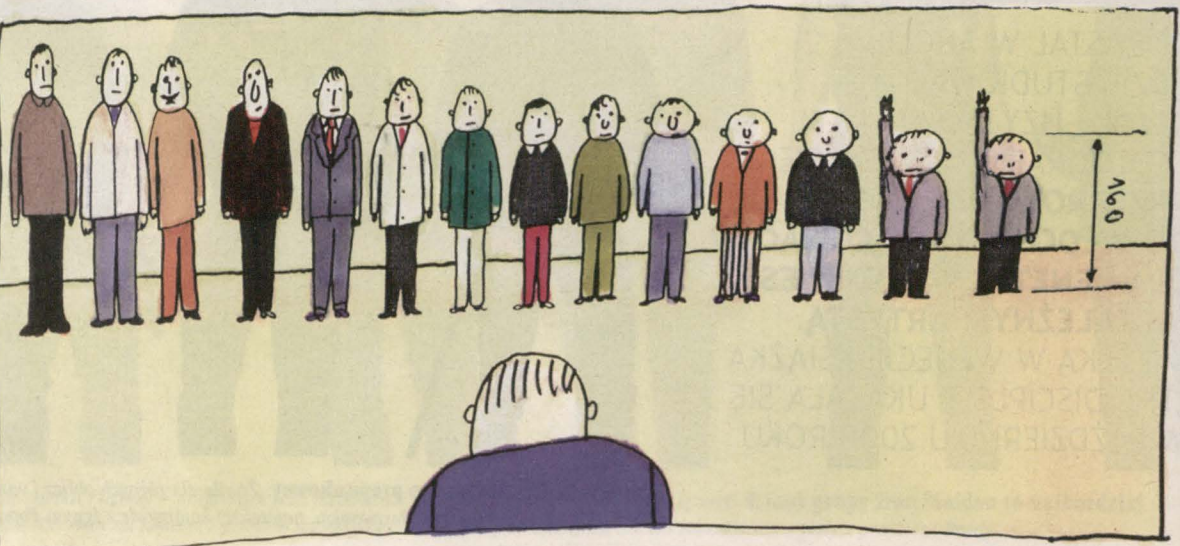
W tym tygodniu:

SZARY NIE MARZY O WIELKOŚCI,  
POROWSKI PISZE O WIELKIEJ TRADYCJI, KRZYŻÓWKA  
O BIAŁEJ GEOGRAFII (MLEKOUJŚCIE – SUTEK),  
A STOPKATKA – O CZARNO-CZARNEJ FOTOGRAFII

Uwaga,  
konkurs!!! Czytaj  
„Przekrój” i wygraj!

Kto opisał Berlin w pełnej krasie?  
Osoba, która jako pierwsza  
wyśle prawidłową odpowiedź  
na adres rozrywka@przekroj.pl,  
otrzyma książkę Titanii Hardie  
„Różany labirynt”. W ubiegłym  
tygodniu Bernadeta Reznar  
jako pierwsza odpowiedziała, że to  
Zmieszaw nie ma głowy  
(do interesu).

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



Cykli: Fraszki Autor: Janusz Sipskowski

## Szklarstwo

Mamy problemy od wielu lat  
Z nadmiarem kitu w oknach na świat

## Mitologia

Dziś niejedna Afrodyta  
Pianą z piwa jest spowita.



Zasłużeni dla literatury  
to i ci, co przestali pisać.  
Krzysztof Bilica



OSTATNIE ZLECENIE, HONORARIUM  
WYSTĘPUJĄ:  
NICOLAS CAGE I PUBLICZNOŚĆ

NICOLAS CAGE: Zrobiło się w życiu to i owo... (zgodnie ze wskazaniami metody Stanisławskiego angażuje w grę całe ciało, wstępnie marszcząc lewą brew). „Cotton Club”, „Ptasiek”, „Peggy Sue wyszła za mąż”, „Dziśność serca”... Co tam jeszcze... (idzie na całok i zgina się w pół). Wiem! „Zostawić Las Vegas!” (prostuje się i zastęga w bezruchu). Nawet nazwisko zmieniłem, żeby nikt mnie ze stryjem nie kojarzył. Tak. Sukces zawdzięczać wyłącznie sobie (dla rozwiania ewentualnych wątpliwości pokazuje, o kim mowa). Zawsze dawałem z siebie wszystko (pokazuje, jak dawał). Mam swój unikalny styl (wytrzeszcza oczy, robi zbolatą minę). Ale i tak nikt z was mnie nie lubi (lka). I krytycy kpią bezlitośnie (upada na kolana, wyciąga ręce ku niebu). Nienawidzę was. To była moja ostatnia robota (wstaje, otrzępuje spodnie i z godnością wychodzi za kulisy). PUBLICZNOŚĆ: (jest zachwycona, w związku czym nie prosi o bis)

KURTINA OPADA PRZY DŹWIĘKU FANFAR



## Solidarność jako orgazm

Roman Kurkiewicz

TO BYŁ BYĆ MOŻE NAJDLUŻSZY ORGAZM polityczny w historii Polski. To było tylko, ale przede wszystkim AŻ 16 miesięcy – od 31 sierpnia 1980 roku do 13 grudnia 1981 roku. To było powszechne „publiczne szczęście”, jak to nazywa Elżbieta Matynia w swojej „Demokracji performatywnej”. To był karawał, radość, to było ekstatyczne przeżycie wolności, nieskrępowania, przekroczenia granic i samoograniczeń, to było pogodne, to było niewyobrażalne, to było piękne i intensywne, to pachniało spełnieniem. To było zwycięstwo normalności nad dziwactwem, to było pokonanie przemocy wzajemną życzliwością.

Nigdy wcześniej i jak dotąd nigdy później Polska nie była taka jasna, roześmiana, rozkoszna. Nawet Polski brud był wówczas kolorowy, polska gęba była rozświetlona twarzą, oddychaliśmy pełną piersią, patrzyliśmy pełnymi zachwytem i zmęczenia oczyma na to, co wokół, co materialnie nieruchome pulowało równocześnie jak widzialna, żywa, odświeżająca energia. Energia w najlepszym gatunku. To miało smak nieznaną przyjemności, to pachniało jak zakazana przystojna, to było delikatne i wyraziste pod palcami, to pęczniało i kazało trwać w oniemieniu, że się wydarza. To było niewiarygodne jak pierwszy orgazm, to było niezapomniane jak rozkosz, która się przedłuża wbrew naturze, poza przyzwyczajenie szarej kopulacji dnia codziennego.

Solidarnościowe przebudzenie było doświadczeniem, o którym, jak się okazało, kazało zapomnieć, wytrzeć je z głowy, wymazać z pamięci, przemilczeć w rozmowach, zbrukać we wspomnieniach. Wymarować łajnem niespełnienia, czystej żądzy władzy. A po latach oduczyć nas sztuki opowiedzenia o kulminacji, o skrajnej ekstazie, o radykalnym przeżyciu niebotyczności. Będziemy się wstydzili jeszcze tej nieumiejętności, będziemy sobie pluć w rozrzedzone brody, wyłysali szlachetkie łby, w spłowiące oczęta. Bo jeśli nie potrafimy opowiedzieć o tym, co dla nas samych było najintensywniejsze, co dla innych było światłem, co dla wielu z nas stanowiło metafizyczny dowód na istnienie świata sensownego, zrozumiałego, nieskładanego, przejrzystego, przepięknego ziszczalnym marzeniem – to co możemy opowiadać? Jeśli nie umie-

my słowami, emocjami dotknąć rzeczywistości, która się nam przydarzyła, to co wówczas? Grymasem nienawiści, wymiotem złości, bluzgiem oskarżenia próbujemy zasunąć kotarę nad nieprzystojnością tamtego spektaklu, nad doświadczeniem naszego grupowego seksu, który był publiczną rozkoszą, który był krzykiem ekstazy, który pozwalał nam rozumieć, po co żyjemy w ludzkim stadzie, po jaką cholerę władamy językiem, dlaczego winniśmy szacunek i poszanowanie praw tym, którzy są inni od nas samych, jak zrobić, żeby nienawiść poczuła się zażenowana, jak wyjść poza solidarność krwi, najbliższej rodziny, własnego języka, klasy społecznej, własnego bogactwa czy biedę. Jak poczuć się we wspólnotę, która akceptuje, a nie wyklucza, która się wspólnie karmi i żywi, a nie odpycha, naznacza, skazuje na banicję.

Solidarność więc była sztuką kochania, ars amandi, w jej głębokim politycznym znaczeniu. Ten ekstatyczny okrzyk dobiegający

**7** Nie napisaliśmy książek  
o święcie, o radości,  
o ekstatycznym tańcu.  
Wyparliśmy się własnej  
ekstazy. Solidarności

ze spełnionej Polski był słyszany daleko poza naszymi granicami, poza Polską, poza Europą. I inni nie mogli go zapomnieć, a my zapomnieliśmy.

Ale ten orgazm miał miejsce. Tylko żeby to rozumieć, trzeba rozumieć, czym jest orgazm. I nie bać się własnej przyjemności.

Bo tamto społeczne, rewolucyjne doświadczenie pokazało, że demokracja może dawać przyjemność. Niewyobrażalną, nieporównywalną z niczym rozkosz. Przypomnijcie sobie ten orgazm i nie bójcie się o nim opowiedzieć. I zapomnijmy choć na chwilę o tych skrzywionogębach. Oni, będąc wtedy tu, byli gdzieś obok. Orgazm był powszechny, ale nie dotyczył wszystkich. Dlatego właśnie dzisiaj powinien być słyszany głos tych, którzy wtedy go przeżyli, a nie tych, którzy nie rozumieją nawet znaczenia tego słowa.

## Szary wiruje pył

MARCIN PIESZCZYK

Małe jest wielkie:  
„Tak by się nam serce  
śmiało...”

...DO OGROMNYCH, WIELKICH RZECZY” – mówi Poeta w „Weselu”, którego autor również swój teatr widział, zresztą ogromny. Wielkość stała się synonimem ważności, a obydwie cechy – jedynym celem poszukiwań i marzeń współczesnego Polaka, a twórcy w szczególności.

Czytając współczesną literaturę polską, Pan Szary co rusz natykał się na rąfy ważnych i wielkich przedmiotów, nazwisk, miejsc. Tak więc bohaterowie śniadali na porcelanie kopenhaskiej, na kolację podawano terrynę, czytano Rilkego, słuchano Bacha, na wakacje jeżdżono do Delft lub do Włoch oglądać obrazy tak zwanych mistrzów. Twórcy pisali tak, jakby nie otaczali ich przedmioty z wyprzedzająco w Tesco, jakby większość śmiertelników nie czytała Grocholi oraz nie kupowała płyt Ich Troje, a szczytem marzeń urlopowych nie były Dębki czy Szklarska Poręba. Czasami w naszej literaturze pojawiał się pisarz, który otwarcie przyznawał się do tego, że wybiera kartofle, ale to był wyjątek. Większość ewentualnie spożywała ziemniaki, które w cudowny sposób pojawiały się na stole już obrane, ugotowane i ubite. Byli artyści jeszcze subtelniejsi, którzy nigdy się nie odzywają (nie mówię już o wydalanu), a nad nimi parnas, dla którego miarą człowieczeństwa były lzy podczas lektury „Anhellego”.

Upodobanie Polaków do rzeczy wielkich nie dotyczy, rzecz jasna, tylko literatury. Weźmy choćby muzykę pop. Na swojej ostatniej płycie Kate Bush śpiewa o de pralki (jedynie zastrzeżenie, jakie Szary miał do tego utworu, to to, iż autorka nie odpowiada na pytanie, gdzie podczas prania znikają czarne skarpetki? – oczywiście nigdy parami, zawsze po jednej skarpetce z pary). Zresztą w wywiadzie dla magazynu „Mojo” Bush stwierdziła, że nikt z jej znajomych ze świata show-biznesu nie wie, jak działa pralka, co z kolei na nią samą działa nieco deprymująco. Czy wyobrażacie sobie, by któraś z naszych wokalistek poświęciła swój głos, by opiewać okap kuchenny lub odkurzaczy firmy Zelmer, a do tego opowiadała o tym w piśmie ilustrowanym?

Polskie piosenki są stworzone do wielkich jedynie rzeczy, więc śpiewają o miłości, i to w tak abstrakcyjny sposób, że ich muzycznopodobne produkty w końcu stają się hymnem anorektyczki („Im więcej ciebie, tym mniej”) albo kobiety, która boi się przynajmniej do swego biblijnego wieku („To nie ja byłam Ewą”). Jest to tym bardziej zastanawiające, że żadna z nadwiślańskich

szansonistek raczej nie dysponuje majątkiem równym stanowi konta Kasi Krzaczek, więc powinny być bliżej życia. A jednak...

Literatura, muzyka? – wzruszy ktoś ramionami. – Przecież to tylko sztuka, a więc twór oderwany od prawdziwego życia! Problem polegał na tym, jak sądził Szary, iż potrzeba wielkości i ważności dotknęła każdej sfery naszego życia.

Szary nigdy nie słyszał z ambony wezwania dotyczącego tak przyziemnych kwestii jak te, by wierni nie bili żon, nie torturowali zwierząt czy by placili podatki. Uczestniczył jednak

w nieustającym apelu o to, by kochać Jezusa, co wierni przyjmowali bez sprzeciwu, albowiem łatwiej kochać Kogoś, Kogo po pierwsze, ma się nadzieję w najbliższym czasie nie spotkać, a po drugie, Kogoś, Kto nie ma wad naszej sąsiadki. Panią, której piesek sika w windzie, pokochać już

znaczenie trudniej. Podobnie rzecz się miała z politykami. Każdy chciał doprowadzić do odnowy moralnej narodu (nie troszcząc się o odnowę elewacji w swojej dzielnicy) czy zbudować w całym kraju gęsty system autostrad (zostawiając na poboczu swych zainteresowań osiedlową uliczkę). W pamięci Szarego na zawsze pozostanie Konwent Świętej Katarzyny. Świątynia, gdzie obradowano, znajduje się oczywiście na wielkim wzgórzu, przed nią stoi ważny pomnik represjonowanych. Chodnik u stóp kościoła i pomnika urywa się nagle. Do dziś znajduje swój ciąg dalszy w ścieżynie, nieukończony, zbyt mały, by ktokolwiek się oń zatroszczył...

Tak sobie Szary roztrząsał problem wielkości i małości, gdy tok jego myśli jak zwykle brutalnie przerwała Szara. – Kochanie – powiedziała – jest wiele spraw, o których musimy poważnie porozmawiać. – Na przykład? – zapytał zaciekawiony Szary. – Czy nie uważasz, że już czas, byśmy mieli dziecko? Czy teraz, gdy mieszkania staniały, nie powinniśmy kupić nowego, a jeśli tak, to w jakim banku i w jakiej walucie wziąć kredyt? Czy nie należałoby poważnie zastanowić się nad oddaniem rodziców do domu opieki? Przecież nie jesteśmy w stanie zajmować się nimi tak jak kiedyś...

Szary zaszepił się i odrzekł, że na razie nie jest w stanie odpowiedzieć na pytania małżonki, gdyż ma ważniejsze sprawy na głowie: czy w wyborach prezydenckich PO nie zyskałaby więcej, wystawiając Dutkiewicza, a nie Tuska? Czy Stonesi powinni wyruszyć w jeszcze jedną trasę? Co Demokraci zrobią z tarczą antykrakietową, a Słowacy z euro? Szara odeszła niepokieszona, a Szary ponownie włączył Kate Bush, która śpiewała o liście II. Otworzył tomik Szymborskiej i zaczął czytać jej wiersz („To nie ja byłam Ewą”). Jest to tym bardziej zastanawiające, że żadna z nadwiślańskich

Białych, beztróskich Świąt Bożego Narodzenia,  
czasu tylko dla siebie i bliskich,  
refleksji przy wigilijnym stole,  
ciekawej lektury i tylko dobrej muzyki

zyczy Traffic Club

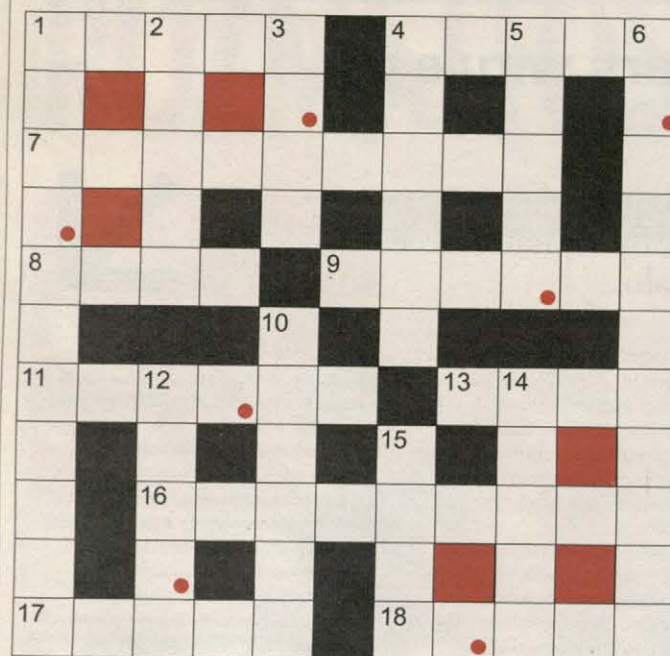


www.traffic-club.pl

Warszawa, ul. Bracka 25

Wrocław, Arkady Wrocławskie, ul. Powstańców Śl. 2-4





- POZIOMO**
- MLEKOUJŚCIE
  - STARY NIEMIEC, MOCNO ZŁY
  - OD MORZA DO MORZA
  - PIERWSZY W WYŚCIGU
  - PŁYNIE PRZEZ KRAKÓW
  - NIE JE, NIE PIJE, A CHODZI I ŻYJE
  - ZŁOTA RYBKĄ NA PUSTYNI
  - PORÓDÓWKA
  - PRZEDSIANEK
  - ŚRODEK NA POROST KŁOSÓW
- PIONOWO**
- IWONA CHMIELEWSKA
  - CZYTAŁ „FERDYDURKE”
  - DRZEWO JAK DRZEWO
  - PLACEK BOJU
  - OPLATA, CO LATA, CZYLI OCHRONIA JAJA
  - CAŁY DZIEŃ NAD KUCHNIĄ
  - LINIA MELODYCZNA
  - WUJ W DOM
  - PTAK UNIESIEN
  - PARTYJNY W PRL

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo tworzą wyraz-rozwiązanie.

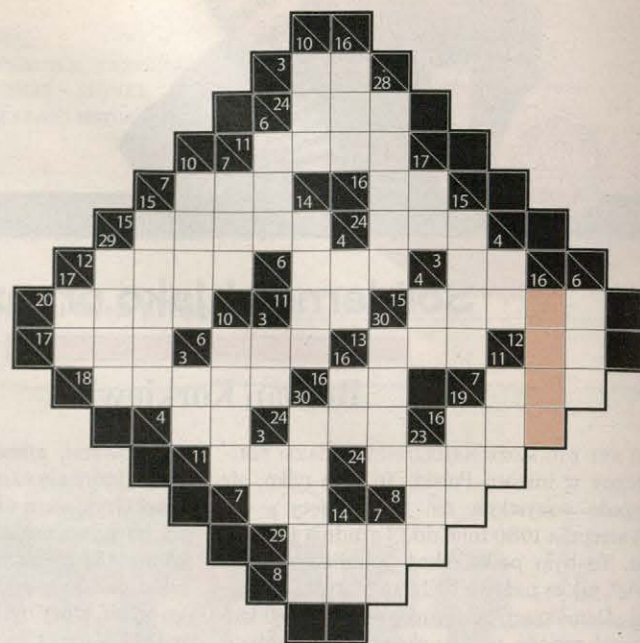
- WYRAZY**
- 9-LITEROWE:**
- ŚWIECE NAD LESZNEM • WYSOKI NISZCZYCIEL FELG
- WYRAZY**
- 8-LITEROWE:**
- BRAK JEJ SIERPOWI KSIĘŻYCA • GEOMETRIA NA LUDOWO • CO ZAKŁADKA WYSKOCZY
- WYRAZY**
- 7-LITEROWE:**
- NUMER NIĄ WYTNIESZ, HOŁUBCA JUŻ NIE • TRZYMAJĄ SIĘ KONFERANSJERA • PO EURYDYKĘ I DO GRUZI • BY POJECHAŁ • NAJMNIEJSZY SAMOŁOT
- WYRAZY**
- 6-LITEROWE:**
- GŁĘBOKIE ZAMIESZANIE
- I CHUDZINA NAPINA • ODDAJ PO NIEJ • ŚLEPA KURA OBEDRZE JE ZE ZŁUDZEŃ**
- WYRAZY**
- 5-LITEROWE:**
- OBEJMIJ GO, WYBRAŃCZE • GDYBY KÓŻKA ZGŁODNIAŁA • PROCENT NA CEL • CAŁY W ROZWIELITKACH
- WYRAZY**
- 4-LITEROWE:**
- OSTATNI JUGOSŁOWIANIN • SIKORSKIEGO KOLEŻANKA • PO PIÓRZE • RZEKA GUINNESSA • ŚWIECI KLIENTOM W OCZY • KECCUP
- JÜRGENSIK Z KURCZAKA**



Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

A12\_I4\_I12\_F8\_C1\_C7\_C12\_F5\_K8\_I11\_F4\_K6\_G10\_E1\_A10\_C5\_E10\_K1\_H9\_F6\_B7\_D4\_G1\_B4\_/\_D9\_I6\_H12\_J9\_H2\_C9\_I10\_K2\_A3\_A9\_H7\_K3\_H11\_B11\_D6\_B2\_G8\_K12\_J10\_D5\_E11\_E3\_G4\_C10\_

Uwaga! Jolkę nr 50 i krzyżówkę nr 50 możesz też wydrukować ze strony [WWW.PRZEKROJ.PL](http://WWW.PRZEKROJ.PL)



Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9, tak aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedzią są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

Wygraj jedną z 20 książek Alberta Fugueta „Filmy mojego życia” ([Muchaniesiada.com](http://Muchaniesiada.com)). Rozwiąż krzyżówkę lub jolkę, lub kakuro i prześlij do nas hasło. Wyslij SMS pod numer 72606 o treści PRKK.HASŁO JOLKI lub PRKK.HASŁO KRZYŻÓWKI, lub PRKN.4 CYFRY KAKURO. Rozwiązania możesz także przysłać na kartce pocztowej (decyduje data stempla) na adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 50 lub krzyżówka 50, lub kakuro 50. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 21 grudnia 2008 roku. Koszt SMS-a: 2 zł netto/2,44 zł brutto.

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko i adres zamieszkania, numer telefonu statystycznego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przysługującej do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również zgłoszenia sprzeciwu przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

### ROZWIĄZANIA Z NR. 48

#### KRZYŻÓWKA: HALNIAK

**Poziomo:** 1. POD ŁODEM — WAFEL 4. OKOLICE WIEPRZA — CHEŁW 7. STÓJ PO MORZACH I OCEANACH — PLATFORMA 8. JAŚ NIE OŚWIECONY — LAIK 9. WYPALONY ZAWODOWO — FAJANS 11. PALACOWY CZUBEK — IGŁA 13. NA WYŻSZY W HIMALAJACH — YETI 16. PRZEBIUR — GARDEROBA 17. KRYM DO LASSO — ARKAN 18. PRZEDYENT KROSHA — TRACZ

**Pionowo:** 1. PANI W ZOO — WSPÓLNICZKA 2. ZWIEDLE BALONY — FLAKI 3. PRACUJE W NASZYM DZIALE — LUF 4. TARTA BULWA — CHRZAN 5. SZNUREK OD TROPIKU — LIANA 6. KAPITAŁISTA — WYŻYSKAWCZ 10. NALOT NA SUFICIE — SCHRON 12. MYŚLIWY — LOGIK 14. K.E — EPOKA 15. KUSZĄCE WINO — BŁĘT

**JOLKA: TRYPTYK Z BETONU, ZMĘCZENIA I ŚNIEGU** (tytuł tomu Stanisława Barańczaka)

**Rzędami:** POPIAWA, MÓD, DZIEDZIC, SZKWAŁ, ROLMOPSY, PSYCHIKA, PROFIT, SOMBRERO, DION, MIĘTÓWKI.

**Kolumnami:** ROSPUŁA, OCZKO, LIROGON, JADŁOSPIS, STOGI, WEISS, CZYSZCIBUT, LITWINI, KUREK, ODPLATA.

### LAUREACI Z NR. 46

#### KRZYŻÓWKA:

Anna Ciechowska, Warszawa; Zofia Dudziak, Lubsko; Juliusz Krajewski, Słupsk; Maria Rychwa, Gdańsk; Krystyna Wiśniewska, Rumia.

#### JOLKA:

Urszula Kawecka, Wałbrzych; Wiesław Pyzewicz, Zielona Góra; Grażyna Siwecka, Kłzewo; Wojciech Szmyt, Bydgoszcz; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa.

# XII EDYCJA KONKURSU GRAND PRESS 2008

## GRAND PRESS

w kategoriach:

- news
- dziennikarstwo śledcze
- publicystyka
- reportaż
- wywiad
- dziennikarstwo specjalistyczne

## DZIENNIKARZ ROKU

nagroda za:

- profesjonalizm w dziennikarstwie
- przestrzeganie etycznych kanonów zawodu
- promowanie światowych standardów pracy w mediach

17 grudnia 2008 roku w Warszawie

w hotelu Hilton odbędzie się ogłoszenie wyników wręczenie nagród



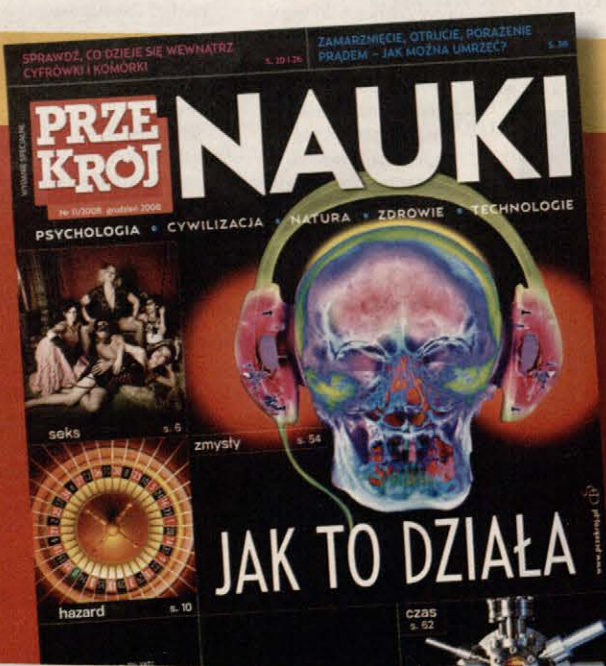
Dziennikarz Roku otrzyma statuetkę Grand Press oraz równowartość 10 000 euro. Zwycięzcy nagród Grand Press – czek na równowartość 1000 euro.

SPONSORZY:

SAAB



Plus



## JUŻ W SPRZEDAŻY! Wydanie Specjalne „PRZEKROJ NAUKI”

- TAK SIĘ UMIERA – czyli jakie drogi prowadzą do śmierci.
- ZIEMIA W PŁYNIE – czyli jak namiastka diamentów opowiada o największej katastrofie w historii..
- GDZIE JESTEM, KOMÓRKO – czyli czy Twój telefon wie o Tobie wszystko.
- PORADNIK HAZARDZYSTY – czyli jak zarobić w dobie kryzysu.
- GDY USZY KŁAMIA – czyli czy Twój słuch jest poddawany sprytnym manipulacjom.

patroni wydania:

Gazeta.pl







## STOPKLATKA NA KONIEC

FOT. CORBIS (4)

Waszyngton, 1942 rok. Ella Watson czyta Biblię swojej córce i wnukom



KUBA DĄBROWSKI

## Czarni o czarnych

ST. PAUL W MINNESOCIE, ROK 1938. Gordon Parks (1912–2006) nie radzi sobie najlepiej. Wychowany w biednej murzyńskiej rodzinie w Kansas od 16. roku życia waleś się po Stanach. Śpi na ulicach, zarabia jako wykidajło w klubach z bilardem i pianista w burdelach. Pewnego wiosennego dnia Parks przypadkiem dokonuje najlepszej inwestycji swojego życia – za siedem dolarów „okazyjnie” kupuje w lombardzie aparat fotograficzny. Z dnia na dzień zaczyna się niespodziewana kariera. Już pierwsza naświetlona przez niego testowa rolka filmu robi takie wrażenie na wywołujących ją laborantach, że załatwiają mu pracę fotografa w lokalnym domu towarowym. Oprócz robienia zdjęć zakładowych zaczyna dokumentować codzienne życie czarnej społeczności. W 1942 roku jako pierwszy fotograf w hi-

Gordon Parks pokazuje amerykańskiej opinii publicznej to, co sam doskonale zna od dzieciństwa

storii zostaje zaproszony do Waszyngtonu na stypendium dla młodych czarnych twórców. Pomimo rządowego zaproszenia większość drzwi w stolicy jest dla niego zamknięta – nie może wejść do restauracji, do kina czy na koncert. Parks chce stworzyć cykl portretów, na których uchwyci nienawiść malującą się na twarzach rasistów. Trafia pod skrzydła pracującego dla rządu socjologa Roya Strykera. Ten tłumaczy mu, że z punktu widzenia białego widza będą to po prostu twarze i projekt nie

zrobi na nikim wrażenia. Stryker radzi fotografowi opowiedzieć historię, do której jako Murzyn będzie miał lepszy dostęp. Historię, która dla niego będzie czymś codziennym, a która ma szansę wzruszać białą opinią publiczną. Parks nie szuka tematu daleko. Zaczyna fotografować życie sprzątaczk z biura Strykera Elli Watson. 62-letnia kobieta straciła rodzinę w linie, samotnie wychowuje córkę i trójkę wnucząt po drugiej zmarłej córce. Rocznie zarabia 1080 dolarów, ledwo wiążąc koniec z końcem. Fotografie Parksa to empatyczny i kompleksowy zapis jej codziennych trudów i walki o zachowanie godności. Wybór 90 zdjęć trafia do Biblioteki Kongresu, a po latach Watson staje się jednym z symboli zmagania o prawa czarnych kobiet.

Na początku nie wiedziałem, czy mam talent. Jedyne, co wiedziałem, to to, że panicznie boję się porażki. Ten strach pchał mnie do walki ze wszystkimi przeciwnościami

GORDON PARKS



Najstojniejsze zdjęcie z projektu Parksa to parodia „Amerykańskiego gotyku” hołubiącego ducha wierzących w Boga i w siebie pionierów obrazu Granta Wooda z 1930 roku. Stryker uważał symbolikę tej fotografii za zbyt oczywistą

JESZCZE RAZ RACZKOWSKI



PRZEKROJ  
Założony w roku 1945  
w Krakowie  
Redaktor  
Marian Eile

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P.  
00-480 WARSZAWA. TEL. (0-22) 584 25 25.  
FAXS (0-22) 584 25 21, WWW.PRZEKROJ.PL  
E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Jacek Kowalczyk  
(jacek.kowalczyk@przekroj.pl)  
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:  
Bartek Chaciński  
(bartek.chacinski@przekroj.pl),  
Paweł Moskaiewicz  
(pawel.moskaiewicz@przekroj.pl)  
SEKRETARZE REDAKCJI:  
Magda Gędzińska  
(magda.gedzinska@przekroj.pl),  
Marcin Pieszczyk  
(marcin.pieszczyk@przekroj.pl)  
DYREKTOR ARTYSTYCZNY:  
Anna Myśliuk  
(anna.mysliuk@przekroj.pl)

SEKRETARIAT:  
Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25  
KULTURA: kultura@przekroj.pl,  
Małgorzata Sadowska (szef),  
Marcin Sendecki (asystentka szefa),  
Tadeusz Nyczek, Karolina Pasternak,  
Ola Salwa; stale współpracują: Sebastian Frąckiewicz,  
Mariusz Herma, Jarosław Szubrycht,  
Marek Androsz Wielec

KRAJ: kraj@przekroj.pl,  
Paweł Moskaiewicz (szef),  
Agnieszka Fiedorowicz, Milena Rachid Chhab,  
Aleksandra Pawłowska,  
Igor Rybak, Judyta Sierakowska,  
Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wiecek;  
stale współpracują: Piotr Najstut  
ZAGRANICZKA: zagranica@przekroj.pl,  
Rafał Kozłowski (szef),  
Joanna Woźniak-Czeczot, Maciej Jarkowicz,  
Łukasz Wójcik

CYWILIZACJA: nauka@przekroj.pl,  
Olga Wójcik (szef),  
Wojciech Mikulski, Piotr Stanisławski;  
stale współpracują: Irena Cieślarska,  
Piotr Kosobudzki

ROZMAITOŚCI, KRZYKÓWKA:  
rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk  
PAN O RYSUNKU: Jacek Ziemiński  
(jacek.ziemiński@przekroj.pl)

PRACOWNIA GRAFICZNA: Władysław Buchner,  
Piotr Gidewski, Małgorzata Kłoszewska,  
Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski  
FOTODZIENNIK: fotodzienik@przekroj.pl, Marcin Kapica  
(szef), Anna Bajorek, Bogdan Kępczyk, Olga Piłoniak,  
Marek Szczepański; stale współpracują:  
Kuba Dąbrowski, Tomasz Kniolik, Marcin Zegarek

PROJEKT GRAFICZNY: Marek Knap  
STRONA INTERNETOWA: Marcin Chocholski  
(marcin.chocholski@przekroj.pl)

KOREKTA: Dorota Dul, Tatiana Hardej  
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor  
ARCHIWUM: Dominika Sola, tel. 584 25 61  
OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE  
DO DRUKU: Absolut Meet

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA SA,  
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,  
TEL. (0-22) 584 22 00, FAXS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:  
Zbigniew Napierała

WICEPREZES WYDAWNICTWA  
I DYREKTOR WYDAWNICTWA „PRZEKROJ”:  
Ewa Feder-Bujłowska

DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Siatkowski  
DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:  
Alicja Modzelewska

ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO:  
Izabela Bochenek

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA:  
Elżbieta Strzałek-Zachowska  
(Bogdan Zachowski), Marek Knap

PUBLIC RELATIONS: Ewa Siniarska  
DYREKTOR BIURA REKLAMY EDIPRESSE:  
Agnieszka Ziemińska

Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY EDIPRESSE:  
Małgorzata Perzanowska

PROMOCJA „PRZEKROJ” promocja@przekroj.pl,  
Magda Kotowska – junior production manager,  
tel. 584 22 96; Katarzyna Brzozowska, tel. 584 25 74;  
Anna Romotowska-Klem

BIURO REKLAMY „PRZEKROJ”:  
reklam@przekroj.pl, Małgorzata Gołba – dyrektor,  
tel. 584 23 11, Agnieszka Marcisz, tel. 584 21 72,  
Anna Strzyżewska, Małgorzata Skorupa,  
tel. 584 22 95, Grzegorz Małowski, tel. 584 22 05,  
Grzegorz Wilczek, tel. 584 25 94,  
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,  
faks (0-22) 584 25 92

DYREKTOR DYSTYBUCYJNY: Grzegorz Barę  
DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska  
KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁ: Paweł Szpygiel

DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin  
BIURO OBSŁUGI KLIENTA oraz PRENUMERATA  
informacje, zamówienia, reklamacje,  
tel. (0-22) 584 22 22 (pn – pt, godz. 8–18),  
faks (0-22) 584 22 32,  
bok@edipresse.pl

PRZEZ POCTĘ – PRZEDPŁATY PRZYMUJĄC  
URZĘDY POCTOWE NA TERENIE  
CALEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja  
tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁY NIEZAMÓWIONYCH  
NIE ZWRACAMY; REDAKCJA ZASTRZEGA  
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW  
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH



## wspierają nas najlepsi

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej





Toshiba zaleca system Windows Vista® Business.



**> BIZNES IDZIE LEKKO...  
...Z NAJLŻEJSZYM NA ŚWIECIE  
LAPTOPEM TOSHIBA!**

Portégé R500 waży zaledwie 779 g\*  
i jest najlżejszym laptopem na świecie.

Użycie najcieńszego dysku optycznego\*\*  
powoduje, że Portégé R500 ma mniej  
niż 2 cm grubości. Portégé R500 jest  
wyjątkowo lekki i poręczny.  
Zabierzesz go wszędzie.

Dzięki zastosowaniu ekranu transreflective  
z podświetleniem LED kontrast, nawet  
w największym słońcu, jest znakomity.  
Wszędzie bez problemu będziesz mógł  
z niego korzystać.

Portégé R500 z technologią procesorową  
Intel® Centrino®.

Więcej informacji:  
<http://www.leading-innovation.com>

**TOSHIBA**  
**Leading Innovation >>>**

\* Zależny od konfiguracji. \*\* Dane z maja 2007 r. na podstawie badań przeprowadzonych przez firmę Toshiba.  
Intel, logo Intel oraz Centrino, Intel Core i Core Inside są znakami towarowymi firmy Intel Corporation w USA oraz w innych krajach. Microsoft, Windows i Windows Vista są zastrzeżonymi  
znakami towarowymi lub znakami towarowymi firmy Microsoft.